

WSCHÓD POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

REDAKCJA:

Warszawa, Nowy-Świat 21, tel. 114-35.

ADMINISTRACJA:

Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.

Cena zeszytu niniejszego mk. 500.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie mk. 450.

Cena ogłoszeń: Okładka: strona 30.000 mk

 $\frac{1}{2}$ str. 16.000 mk., $\frac{1}{4}$ str. 10.000 mk.

POCZTOWE KONTO CZEKOWE № 780.

TREŚĆ NUMERU.

<i>Bolesław Srocki</i>	Przed rozstrzygnięciem sprawy wileńskiej	str. 487
<i>St. A. Gr.</i>	Niemcy a Rosja	" 500
<i>Kazimierz Sochaniewicz</i>	Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji (dokończenie)	" 531
<i>Stanisław Dangel</i>	Powstanie r. 1831 w Mińszczyźnie (część pierwsza)	" 561
<i>Jerzy Szurig</i>	Zagadnienia Bliskiego Wschodu	" 585
Miscellanea historyczne	<i>Janina Kozłowska Studnicka</i> : Z dziejów rusyfikacji Litwy	" 534
Przegląd polityczny	<i>T. K.</i> Sprawa wileńska w Warszawie i Wilnie	" 598
	<i>A. O.</i> Polityka zagraniczna Sowietów i ich stosunek do Polski	" 602
	<i>T.</i> Sowiety a niepodległość Ukrainy	" 604
	<i>J. Sz.</i> Anglja a sowiety	" —
	<i>T. K.</i> Polityka państw bałtyckich i ich stosunek do Polski	" 608
Przegląd prasy	<i>T. K. i A. O.</i> Pras ^a polska w sprawach wschodnich	" 611
Korespondencje i sprawozdania	<i>Y.</i> Województwo Poleskie	" 632
	<i>Edward Mallszewski</i> Nowy spis ludności w Rosji	" 639
Z Towarzystwa Straży Kresowej.	Zjazd przedstawicieli kół T-wa Straży Kre- sowej w Wilnie.	" 643



PAŹDZIERNIK—GRUDZIĘŃ.

„RUCH PRAWNICZY i EKONOMICZNY”

KWARTALNIK

Organ Wydziału Prawno-ekonomicznego Uniwersytetu
Poznańskiego, poświęcony nauce i życiu prawnemu
i ekonomicznemu.

Zawiera w każdym zeszycie, oprócz działu *rozpraw* z dziedziny prawa i bieżących zagadnień gospodarczych, bogaty dział *bibliografji i sprawozdań* krytycznych z literatury polskiej, francuskiej, angielskiej, włoskiej i niemieckiej; zamieszcza regularnie *przegląd prawodawstwa w Polsce* oraz *przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego* dla wszystkich 3 dzielnic, daje w stałym dziale *kroniki ekonomicznej* przegląd rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Prenumeratę tylko roczną w wysokości 2000 mk. przyjmują oraz na żądanie wysyłają zeszyty pojedyncze i okazowe w cenie 750 mk. wszystkie księgarnie w Polsce.

Rocznik pierwszy „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego” za rok 1921 (na wyczerpaniu) można nabyć w cenie 2000 mk. w Administracji.

Adres Redakcji: Poznań, Zamek, pokój Nr. 9 (tel. 19-84).

Adres Administracji: Poznań, Księgarnia Św. Wojciecha pl. Wolności 1,
tel. 36-13, Konto czekowe 200032 (P. K. O.).

WSCHÓD POLSKI



4598

 Inw. 1043
 dublet 12

Przed rozstrzygnięciem sprawy wileńskiej.

Długa, namiętna, grożąca nieobliczalnymi konsekwencjami dyskusja sejmowa w sprawie wileńskiej dobiegła końca. Decyzje powzięte zostały, wchodzimy w okres, w którym realizować się winny. I, jak zwykle w takich wypadkach, następuje chwilowe uspokojenie przeładowanej elektrycznością atmosfery, moment sprzyjający chłodnej analizie przeszłości, temsamem zaś zastanowieniu się nad wskazaniem na przyszłość.

A chłodna analiza przeszłego i obecnego stanu sprawy wileńskiej tembardziej jest w danym momencie wskazana, iż w oparach wzburzenia i roznamiętnienia, wywołanego ostatnią dyskusją sejmową w sprawie terytorjum wyborczego do sejmu Litwy Środkowej, utonęły najistotniejsze, najbardziej ważne i najbardziej charakterystyczne momenty sporu. I stąd wypływa to dziwne zjawisko, iż zagadnienie, elektryzujące i utrzymujące w silnym napięciu w ciągu dłuższego czasu całe społeczeństwo, tak słabo i niedostatecznie rozumiane jest nawet w tych sferach, które w dyskusji niejednokrotnie głos zabierały, nie mówiąc już o szerokich kołach inteligencji, będących ciekawymi, lecz biernymi świadkami rozgrywających się na forum sejmowem wypadków.

Względy polityki międzynarodowej, widoki poważniejszego czy korzystniejszego wyniku osiągniętego przez zwołanie sejmu z takiego lub innego terytorjum — wszystko to, niewątpliwie, w dostatecznym stopniu tłumaczy stopień zainteresowania i poważne ustosunkowanie się do mających zapasć uchwał sejmowych. Nie tłumaczy to jednak tej gorączki i zdenerwowania, jakie ogarnęło Sejm Rzeczypospolitej, by następnie szerokim echem rozejść się po kraju, nie omijając oczywiście i najbardziej zainteresowanej w tej sprawie Ziemi Wileńskiej.

I tutaj musiały być i niewątpliwie były inne przyczyny. A zastanawiając się nad niemi, szukając dla nich określenia, najlepiej zapewne

będzie zanalizować pokrótce sytuację, jaka musiałaby się na terenie Ziemi Wileńskiej wytworzyć w razie przeprowadzenia wyborów do Sejmu Wileńskiego na terenie tylko powiatów zajętych przez wojska gen. Żeligowskiego oraz tę, jaka wytworzyła się obecnie, wskutek włączenia do terytorjum wyborczego jeszcze 2 powiatów, obejmujących łącznie około 10 tysięcy km.², mianowicie pow. brasławskiego i północnej części lidzkiego.

W pierwszym wypadku terytorjum Litwy Środkowej, którego reprezentantem byłby Sejm grupujący posłów pow. wileńskiego, święciańskiego, ośmiańskiego oraz 4 gmin pow. trockiego — nie stanowiłoby jednostki dosyć poważnej do ustalenia dla siebie warunków samodzielnego bytu. Stąd też rola takiego sejmiku musiałaby z konieczności sprowadzić się do odpowiedzi na pytania określające stosunek Ziemi Wileńskiej do Litwy Kowieńskiej z jednej—Rzeczypospolitej Polskiej z drugiej strony. A ponieważ wola ludności wymienionych powiatów nie nasuwa poważniejszych wątpliwości najbardziej nawet pesymistycznie oceniającemu siłę polskości tych ziem badaczowi, stąd więc należało przewidywać następujące stadja, będące rezultatem zwołania Sejmu, z mniejszego terytorjum: 1^o Sejm proklamuje złączenie Ziemi Wileńskiej z Rzeczypospolitą Polską bez określania stosunku reprezentowanej dzielnicy do całego organizmu państwowego, 2^o przedstawiciele Ziemi Wileńskiej, czy to w formie delegacji miejscowego Sejmu, czy też drogą powołania ich przez nowe wybory ogłoszone według ordynacji wyborczej Rzeczypospolitej Polskiej — wchodzi do Sejmu Warszawskiego, by wspólnie z przedstawicielami wszystkich ziem polskich ustalić zasady współżycia Ziemi Wileńskiej z resztą tych ziem. W tym więc wypadku o przyszłości Ziemi Wileńskiej i o stosunku jej do reszty Polski decydowałby Sejm Rzeczypospolitej, a szanse samodzielności państwowej Wileńszczyzny (oczywiście sfederowanej z Polską) byłyby bardzo małe, ściślej mówiąc nie byłoby ich wcale.

W drugim wypadku terytorjum powiększonej Litwy Środkowej stanowić będzie jednostkę dostatecznie poważną, by przedstawicielstwo jej mogło postawić przed sobą następujące możliwości: 1^o wejście bezpośrednie w skład jednego z dwóch państw wiodących między sobą spór o Wilno i Ziemię Wileńską, 2^o proklamowanie własnej samodzielności i oparcie się o jednego z sąsiadów w formie państwa sfederowanego, ewentualnie prowincji o odpowiednio szerokiej autonomji. Wobec tego, iż stosunek ludności szerszego terytorjum do obu sąsiadów, podobnie jak i w poprzednim wypadku, nie budzi wątpliwości—niewątpliwie sąsiadem, o którego zechciałaby oprzeć się tak ukonstytuowana i utrwalona Litwa Środkowa byłaby Polska. To też niebezpieczeństwo takiego obrotu spr-

wy nie leży bynajmniej w tym, co w ostatnim wypadku byłoby najistotniejszą cechą różniącą od poprzedniego, iż punkt ciężkości ostatecznych decyzji przeniósłby się całkowicie do Wilna z pominięciem Warszawy. Wartość polskiego patryjotyzmu Wilna jest dostatecznie znana, by Rzeczpospolita mogła mu w pełni zaufać i nie zawieść się na swem zaufaniu.

Niebezpieczeństwo to nie leży również w ewentualnym wzroście seperatyizmu dzielnicowego Ziemi Wileńskiej, którego widmo niekiedy wysuwane jest na łamach pravicowej prasy miejscowej. Seperatyizmu wileńskiego nikt w Polsce obawiać się nie potrzebuje. Seperatyzm ten, podobnie jak seperatyzm Poznańskiego, lecz w stopniu znacznie wyższym—nie ma żadnych podstaw naturalnych. To też usilne starania obozu „krajowców“ wileńskich nie mogą go dzisiaj rozbudzić, w przyszłości zaś, tak silnie dominujące dziś, tendencje unifikacyjne niewątpliwie wzmacniać się jeszcze będą.

Niebezpieczeństwo podobnego rozwiązania leży zupełnie gdziein-dziej. Wiąże się ono wprawdzie z poruszonymi wyżej zagadnieniami uczuć narodowych mieszkańców Ziemi Wileńskiej i seperatyizmu dzielnicowego tej ziemi, lecz wiąże w sposób wręcz odwrotny. Każde rozwiązanie sprawy wileńskiej, któreby w tej czy innej formie pozostawiło Wilno poza granicami Rzeczpospolitej, lub też tylko w luźnym z nią związku, jako stolicę problematycznej wartości tworu Litwy Środkowej, byłoby zbyt nienaturalne, zbyt sprzeczne z pragnieniami mieszkańców Ziemi Wileńskiej i z ich ekonomicznymi interesami, aby mogło być trwałe i aby mogło nie pociągnąć za sobą dalszego komplikowania i tak już nazbyt skomplikowanych stosunków.

Rozwiązanie tego rodzaju miałooby tę najważniejszą cechę, iż w dalszym ciągu nie byłoby rozwiązaniem. Na wewnątrz przewlekałoby jedynie stan dzisiejszy, stan ciągłego naprężenia i walki pomiędzy dwoma obozami polskimi: tym, który stale dokładałby wysiłków do utrzymania nadal prowizorycznej samodzielności kraju i tym, któryby samodzielność tę za wszelką cenę chciał obalić. A rezultatem byłoby oczywiście tak często dostrzegane dziś zjawisko, iż zarówno stan prowizorjum, jak też i spory wewnętrzne, stanowią doskonały grunt dla rozwoju każdej roboty, która stawia przed sobą zadanie osłabienia polskich sił kraju — dzisiaj na rzecz Litwy Kowieńskiej, jutro, być może, na rzecz Rosji, kładącej znów wzdłuż bałtyckiego wybrzeża podwaliny rosyjsko-niemieckiego pomostu.

Tak więc utrzymanie na przyszłość nienaturalnego stanu odrębności dzisiejszej Litwy Środkowej w stosunkach wewnętrznych Ziemi Wileńskiej dawałoby nam jedynie poważne minusy... Czy jednak minusy te zostałyby okupione ewentualnymi plusami w naszej państwowej polityce

zewewnętrznej, w stosunku naszym do Litwy i Łotwy, w całej naszej polityce bałtyckiej, mającej tak doniosłe znaczenie dla przyszłej roli państwa polskiego wśród innych państw Europy?

By na to pytanie odpowiedzieć, trzeba pokrótce zdać sobie sprawę z zasadniczych wytycznych naszej polityki państwowej i z roli, jaką w dotychczasowych rezultatach tej polityki odegrała niezafałtowana sprawa wileńska.

* *

*

Warunkiem koniecznym i dostatecznym powstania niepodległego państwa polskiego było — czego dziś już nikomu chyba dowodzić nie trzeba — kolejne rozgromienie potęgi dwóch zaborczych sąsiadów: Rosji i Niemiec. Na gruncie tego rozgromu powstała Polska i w nim przede wszystkim znalazła oparcie dla pierwszych lat swego istnienia. Przy wykreślaniu jednak programów politycznych na dalszą przyszłość liczyć się trzeba z faktem, że odbudowa politycznego i militarnego znaczenia obu tych państw jest zjawiskiem naturalnem i niemal nieuniknionem. To też już dzisiaj Polska musi dostosowywać wytyczne linje swej polityki do faktu, iż zarówno z zachodu, jak i ze wschodu, stale spotykać będzie silne tendencje w kierunku ograniczenia i zmniejszenia zakresu swoich wpływów, swej roli politycznej, a w przyszłości zapewne i granic, ustalonych na mocy postanowień Traktatu Wersalskiego oraz Traktatu pokojowego zawartego z Rosją i Ukrainą Sowiecką.

I tutaj dwie tylko mogą być ewentualności. Albo Polska oprze się o jednego ze swych sąsiadów przeciw drugiemu, rezygnując oczywiście na korzyść swego sprzymierzeńca z części swych aspiracyj terytorjalnych, a zapewne i z części swej samodzielności politycznej — albo też wybierze trudniejszą może, lecz niewątpliwie pewniejszą drogę: oparcia własnej przyszłości na takim układzie stosunków, któryby stwarzał maksimum trudności dla każdego, ktoby chciał naruszyć ten stan równowagi Europy Środkowej, jaki wytworzył się na skutek pogromu Rosji i Niemiec, a którego najdonioślejszym przejawem i czynnikiem jest odrodzenie się niepodległego państwa polskiego.

Przebieg wojny światowej, przynoszący kolejno gorzkie rozczarowania zwolennikom obu tak ostro w pierwszym jej okresie ścierających się orjentacyj, jak również dzisiejszy układ stosunków rosyjskich — w nie małym stopniu wpłynęły na osłabienie u nas kierunków ugodowych w stosunku do Rosji i Niemiec. Niemniej jednak dość często słyszy się głosy nawołujące do uzgodnienia naszych interesów z interesami jednego z tych dwóch sąsiadów, gdyż tylko to ma zabezpieczyć nas przed

zachłannością ze strony drugiego. Niezależnie jednak od zagadnienia, który z dwóch naszych frontów—zachodni czy też wschodni—uznany jest w podobnych koncepcjach za ważniejszy i z kim z dawnych naszych ciemięzców szukać mamy zbliżenia przeciwko drugiemu—jeden fakt stale jest pomijany i niedoceniany w tych rozważaniach. Faktem tym jest brak istotnych i trwałych przyczyn antagonizmu rosyjsko-niemieckiego, antagonizmu, który jedynie mógłby uzasadniać słuszność teoryj, chcących ułatwić Polsce warunki jej przyszłego bytu przez ograniczenie jej zadań obronnych do strzeżenia jednej z dwóch, zarówno otwartych i zarówno wymagających obrony, granic. Cóż stąd, iż my będziemy przygotowywać się do roli sojusznika jednego z naszych sąsiadów przeciw drugiemu, gdy do chwili, póki na karcie Europy istnieje niepodległe państwo polskie, niema powodu, dla którego Rosja i Niemcy miałyby znaleźć się ze sobą w konflikcie. To też dawne rozumowanie o łącznej obronie świata słowiańskiego przeciwko naporowi germańskiemu — w odniesieniu do stosunków polsko-rosyjskich—mogłoby być słuszne o tyle tylko, o ile z góry decydowalibyśmy się na rezygnację z naszej samodzielności państwowej na korzyść panslawistycznej teoryj zjednoczenia słowiańskich strumieni w jedno ogólne morze, nad którym wcześniej czy później zostałaby zatknęta flaga rosyjska. Każda zaś próba polsko-niemieckiego zbliżenia o tyle tylko może mieć w chwili obecnej realne znaczenie, o ile ostrze jej miałoby zwrócić się nie przeciw Rosji, lecz przeciw komuś, kto dzisiaj jeszcze posiada w istotnych punktach sprzeczne z Niemcami interesy. Tak więc przyjaźń polska mogłaby mieć dla Niemiec realne znaczenie w tym wypadku, gdyby wyzyskać się dała przeciwko Francji (o ponowny zabór ziem odzyskanych przez nią po wojnie), lub też przeciwko Anglii (o zwrot kolonij utraconych przez Niemcy). Ponieważ jednak ani panslawizm — którego szczęśliwie uniknąć zdołaliśmy nawet w czasie naszej niewoli — ani doktryna porozumienia z Niemcami przeciwko Francji czy Anglii—która oczywiście musiałaby pociągnąć dla nas tym zgubniejsze w przyszłości skutki, im pełniej udałoby się zrealizować Niemcom ich zamierzenia — nie zdają się mieć w Polsce wielu zwolenników i sympatyków, — stąd też pogodzić się winniśmy z faktem, że jesteśmy i zapewne nie prędko przestaniemy być państwem o dwu frontach obronnych i do faktu tego dostosowywać najważniejsze założenia naszej polityki państwowej.

Nie znaczy to, oczywiście, byśmy stosunek nasz do Rosji czy Niemiec opierać mieli na wyłącznie negatywnych przesłankach, byśmy a priori odrzucali możliwość pokojowego współżycia z tymi naszymi sąsiadami, z którymi, niewątpliwie, winniśmy pozostawać przedewszystkiem w jaknajbliższych stosunkach gospodarczych. Z rozważań wyluszczonej

powyżej nie należy wyciągać wniosków aż tak daleko idących. Jedy-ny wniosek, który winien być wyciągnięty z podobnego rozpatrzenia politycznej sytuacji Polski w stosunku do jej najbliższych sąsiadów — to wniosek, iż dzisiejsza i przyszła polityka państwa polskiego winna opierać się na zasadach przygotowywania warunków naszego państwowego bezpieczeństwa przez wzmocnianie naszych sił wewnętrznych oraz przez podnoszenie naszego znaczenia i wpływów wśród tych wszystkich państw i narodów, które, w mniejszym czy większym stopniu, zagrożone są, podobnie jak i my, przez odrodzony imperjalizm rosyjsko-niemiecki.

Założenia zaś tego rodzaju są najistotniejszą cechą tego właśnie programu polskiej polityki państwowej, który w potocznym żargonie politycznym otrzymał miano programu *federacyjnego*, miano tak silnie związane z całym przebiegiem i z dzisiejszym stanem sprawy wileńskiej.

* * *

W sprawie tej bowiem najsilniej uwydatniła się i nad nią zaciążyła jedna z cech charakterystycznych dla wielu, zwłaszcza wileńskich, wyznawców programu federacyjnego, będąca najpoważniejszym grzechem tego programu. Cechą tą jest brak dostatecznego wyczucia, czem jest w dobie obecnej idea narodowego państwa,

Wiek XIX i pierwsze dziesięciolecia XX, to okres wyjątkowo silnego rozwoju nacjonalizmu, zarówno w ujemnym jak i dodatnim tego słowa znaczeniu. Z jednej strony widzimy rozwój zachłannego imperjalizmu pruskiego, czy rosyjskiego, znajdującego we wszystkich swych przejawach stałą aprobatę i zachętę w najszerszych masach danego narodu—z drugiej niepowstrzymany rozwój i emancypacyjne dążenia szeregu nowych, lub odradzających się narodów, z których każdy za cel swego wysiłku stawia zdobycie własnego, możliwie samodzielnego państwa.

W ogólnym tym rozwoju prądów emancypacyjnych sprawa polska odgrywała stale bardzo poważną rolę. To też na długo przed wysunięciem wilsonowskiej zasady stanowienia o sobie została w Polsce sformułowana inna zasada, znacznie surowiej ujmująca to samo zagadnienie—zasada: „Naród jedynie ma prawo być jako państwo“.

Otóż program federacyjny, który w istocie winien być programem zbliżenia i przymierza szeregu państw narodowych, w odniesieniu do sprawy wileńskiej stale zajmuje stanowisko odmienne. Podobnie jak w pierwszym okresie wojny polsko-rosyjskiej, w latach 1919/20, Wilno miało stać się wspólną stolicą państwa trzech narodowości: polskiej, litewskiej, białoruskiej — tak dziś według rozumienia federalistów

wileńskich, ma się stać ono stolicą beznarodowego kraju—Litwy Środkowej—by w tym charakterze związać się z Rzeczpospolitą Polską, aż do chwili, kiedy na nowo otworzy się możliwość powrotu do poprzedniej koncepcji.

Czyż jednak z możliwością tą można się liczyć poważnie?

Cena, dla której kiedyś w przyszłości Litwa Kowieńska miałyby zgodzić się na odrzucony dziś projekt stworzenia dwu czy trzykantonego państwa, sfederowanego następnie z Rzeczpospolitą Polską — jest wspólne posiadanie Wilna.

Wilno—jako jednoczesna stolica kantonu polskiego oraz całego sfederowanego państwa — ma być tą siłą przyciągającą, która zbliży Litwę Kowieńską do Polski.

W rozumowaniu tym jest jednak jeden błąd bardzo poważny.

Posiadanie Wilna dla narodowych interesów litewskich posiada doniosłe znaczenie tylko o tyle, o ile istnieją perspektywy, iż będzie je można kiedyś uczynić litewskiem. Jednakże w interesie tym nie leży obranie za stolicę państwa litewskiego polskiego miasta, tym mniej stolicy polskiego kantonu.

To też gdyby kiedyś w przyszłości doszło do stworzenia dwukantonalnego polsko-litewskiego państwa, to w interesie litewskim leżałoby żądanie, by wspólną tego państwa stolicą było raczej Kowno niż Wilno.

Stąd też przy rozważaniu łącznym sprawy wileńskiej i sprawy przyszłego stosunku Litwy i Polski dwie tylko winny wysuwać się alternatywy: albo, dla pozyskania szczerzej i trwałej przyjaźni Litwy, oddajemy jej polskie Wilno, by z niego kiedyś uczyniła miasto litewskie, albo—opierając się na zasadzie, iż zdrowy stosunek pomiędzy dwoma narodami tym łatwiej ułożyć się może, im bardziej naturalny i z istotnym stanem stosunków zgodny będzie sposób uregulowania ich zatargów sąsiedzkich — włączyć Wilno do Polski w tej formie, jaka najbardziej odpowiada istotnym interesom Ziemi Wileńskiej.

I niewątpliwie w polskiej polityce bałtyckiej nawet ta druga ewentualność lepsze może wydać wyniki, niżeli dotychczasowy system przewlekania sprawy wileńskiej, system, którego utrwaleniem i usankcjonowaniem stałoby się utrzymanie nadal dotychczasowego, dziwnie nieokreślonego tworu—„państwa” Litwy Środkowej.

*

*

*

Nasza polityka bałtycka, a ściślej mówiąc polityka nasza względem dwóch najbliższych sąsiadów bałtyckich—Litwy i Łotwy—wykazuje nadzwyczaj ujemny bilans dotychczasowych rezultatów.

Gdy na południe, w sposób mniej lub bardziej zadawalniający, doszliśmy jednak do ułożenia naszego stosunku do Rumunii, a nawet Czechosłowacji, na podstawie uznania wspólnych interesów, płynących ze wspólnych niebezpieczeństw, gdy na dalszej północy stosunek Finlandji i Estonji do Polski nie nasuwa poważniejszych wątpliwości, jak te, które płyną z ich stosunku do Litwy i Łotwy — te dwa ostatnie państwa, zamiast stać się częścią wspólnego obronnego frontu przeciwko Rosji i Niemcom, coraz wyraźniej stają się ogniwami łańcucha nieprzyjaciół, okalających Polskę.

I niewątpliwie rezultaty te w niemałym stopniu pozostają w związku ze sprawą wileńską.

Dotychczasowe jednak wyniki powinny być nauczyć nas, że tego ujemnego wpływu, jaki sprawa wileńska posiada dla układu stosunków bałtyckich, nie potrafimy zneutralizować drogą przewleknięcia decyzji, utrzymywania sporu polsko-litewskiego o Wilno w stanie ciągłej aktualności.

Wyniki te w najogólniejszem ujęciu możnaby streścić w zdaniu, iż o ile w końcu roku 1919 i początkach 1920 (a więc w okresie najmocniejszego faktycznego posiadania Wilna) mogliśmy liczyć, że porozumienie polsko-łotewskie, izolujące Litwę od Rosji Sowieckiej, stanie się etapem na drodze do porozumienia polsko-litewskiego — dzisiaj pogodzić się musimy ze stanem faktycznym, przy którym antagonizm polsko-litewski staje się czynnikiem coraz silniej izolującym nas od wpływu na bieg polityki bałtyckiej.

Sprawa wileńska jest tutaj oczywiście czynnikiem nie jedynym, nie mniej jednak poważnym. Gdy bowiem przed inwazją bolszewicką i przed zawarciem pokoju między Łotwą i Rosją Sowiecką posiadanie Wilna przez Polaków było niewątpliwą gwarancją niepodległości Łotwy — dzisiejsza Litwa Środkowa, samym swym charakterem, budzi niepokój, czy nie stanie się ona w rękach, polskich organem polityki zaczepnej w stosunku do najbliższych sąsiadów bałtyckich.

Jednocześnie zaś możliwość pożądanego załatwienia zatargu polsko-litewskiego drogą ustalenia wspólnego stanu posiadania Wilna (przy zachowaniu jego charakteru polskiego) w ciągu tego samego okresu zmalała znacznie i bezpowrotnie. Gdy bowiem w roku 1919 oparcie się o Polskę dawało Litwie Kowieńskiej poważne plusy w postaci równoczesnego uniezależnienia się od gospodarujących tam w owym czasie wojsk niemieckich — to dzisiaj, po dwóch latach istnienia i krzepnięcia niezależnej państwowości litewskiej, to samo oparcie prowadzićby musiało do ograniczenia już osiągniętych na polu rozwoju własnej samodzielności rezultatów.

To też niepopularność haseł federacyjnych, silnie zarysowana na Litwie Kowieńskiej już w roku 1919, dzisiaj wzmogła się tam w odpowiednim stosunku do wykazanej w tym samym okresie zdolności zorganizowania własnego, samodzielnego, narodowego państwa.

I stąd niebezpiecznym złudzeniem byłoby oczekiwanie, iż pozostawienie Wilna poza granicami Rzeczypospolitej, jako stolicy t. zw. Litwy Środkowej, skłoni Litwinów do szukania federacyjnego związku z ową Litwą Środkową i z całą Rzeczypospolitą Polską.

Przeciwnie! Dla Litwy Kowieńskiej będzie to tylko świadectwem, iż Rzeczpospolita Polska niezdolna jest do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu o Wilno, temsamym zaś zachętą do dalszej walki o przyszłe wcielenie Wilna do własnego i w samodzielności swej nieskrępowanego państwa. Nieuniknioną zaś stąd konsekwencją będzie utrwalenie dzisiejszego antypolskiego kierunku polityki litewskiej.

Tak więc Wilno, jako w dalszym ciągu stolica Litwy Środkowej, nie tylko nie stałoby się magnesem przyciągającym państwa bałtyckie do Polski, lecz w stosunku do Litwy byłoby wiecznym jabłkiem niezgody, w stosunku zaś do obu najbliższych naszych sąsiadów północnych świadectwem, iż ze strony polskiej ostateczne słowo w polityce bałtyckiej wyrzeczone jeszcze nie zostało.

W tych zaś warunkach trudnemby, niewątpliwie, zadaniem było szukanie dróg, wiodących do porozumienia.

*
* *
*

Czy jednak drogi te istnieją i czy szukanie ich nie jest jedynie złudzeniem się tych, którzy chcą je za wszelką cenę wynaleźć?

Na pytanie to, jak na wszystkie pytania, gdzie poważną rolę gra czynnik psychologii zbiorowej, a możliwość komplikacji jest duża — trudno jest dać odpowiedź konkretną, ścisłą w formie i treści. Niemniej jednak rozważyć je należy.

Trzy są czynniki, które najsilniej oddziałują dziś na sposób ułożenia się stosunku nie tylko Litwy, lecz i Łotwy do Polski: 1^o sprawa wileńska, 2^o moment agrarny w polityce społecznej obu tych państw, 3^o agitacja niemiecka i rosyjska na ich terenie.

Powyżej rozpatrywaliśmy obszernie trudności ułożenia stosunku polsko-litewskiego na podstawie wspólnego posiadania Wilna.

Nie należy się łudzić, by dokonane na mocy uchwały Sejmu Wileńskiego ewentualne włączenie Wilna do Polski nie nasuwało również poważnych trudności i niebezpieczeństw. Przy rozpatrywaniu następstw podobnego kroku przedewszystkiem liczyć się trzeba z dwiema ewentu-

alnościami. Albo Litwini raz jeszcze spróbują drogi bezpośrednich pertraktacyj z Polską, by w ten sposób moment decyzji w miarę możliwości odroczyć, albo też poprzestaną na ostrych protestach zagranicą i na wewnątrz państwa litewskiego, by raz jeszcze podkreślić i unaocznic, iż praw swych do Wilna wyrzec się nie chcą. Zapewne jednak i w pierwszym i w drugim wypadku wystąpienia te będą faktycznie jedynie demonstracją, przeznaczoną dla zwrócenia opinii publicznej przeciwko Polsce. Dla względów bowiem wyłuszczonej powyżej mało jest prawdopodobne, by nawet w razie podjęcia na nowo bezpośrednich rokowań polsko-litewskich mogły one dać dzisiaj jakikolwiek pozytywny rezultat. Stąd też liczyć się trzeba z faktem, że bezpośrednim następstwem rozstrzygnięcia sprawy wileńskiej w sensie złączenia Wileńszczyzny z Rzeczpospolitą—będzie silniejsze niżeli kiedykolwiek dotąd wzmożenie antagonizmu litewsko-polskiego. Jednakże w stosunkach pomiędzy narodami, w tych zwłaszcza wypadkach, gdy—jak w sprawie Wileńskiej—rozstrzygnięcie sporu zgodne jest z istniejącymi stosunkami i z przewidywanym kierunkiem dalszego ich rozwoju—dużą rolę przypisać należy łagodzącemu działaniu czasu. Młody i zaborczy nacjonalizm litewski wciąż jeszcze jest w fazie zdawania sobie dopiero sprawy z własnych sił, które wszak muszą stanowić pewną granicę dla aspiracji terytorjalnych każdego narodu.

Jeszcze w początkach roku 1919 pretensje terytorjalne Litwinów sięgały po Białystok i Wołkowysk,—w roku 1920 po Grodno, Lidę, Oszmianę,—dzisiaj najbardziej, zapewne, byłoby dla nich pożądane takie rozwiązanie, które dawałoby im Wilno wraz z okolicą najbliższą. A zapominać nie należy, iż już w dzisiejszych granicach Litwy Kowieńskiej istnieje poważnie dająca się we znaki kwestja polska, której trudności niewątpliwie, będą się raczej potęgować, niżeli zanikać w miarę układania się normalnych pokojowych warunków życia państwowego i społecznego Litwy Kowieńskiej (ostatnie wybory do Rady Miejskiej w Kownie). Również uzyskanie Kłajpedy—dzisiaj pewne już niemal zupełnie—w nie małym stopniu przyczynić się może zarówno do wzmożenia trudności wewnętrznych państwa litewskiego, jak też do przesunięcia jego punktu ciężkości nieco ku zachodowi.

Tak więc, chociaż nie można się łudzić, by Litwini z utratą Wilna pogodzili się szybko i łatwo, to jednak trudność jego odzyskania, jak również fakt, iż posiadanie miasta o tak silnej i głęboko zakorzenionej polskości nie daje się pogodzić z narodowym charakterem państwa—wcześniej, czy później zrozumieć będą musieli.

A wówczas nie jest bynajmniej wykluczone, iż zatarg, będący przedewszystkiem już tylko wspomnieniem, ustąpi miejsca przed konieczno-

ściami realnej polityki dnia, wymagającymi porozumienia z Polską na gruncie łącznej obrony przed niebezpieczeństwem ze strony Rosji i Niemiec, które wszak w pierwszej linii zagrażać będzie samemu istnieniu niepodległego państwa litewskiego.

Czy to nastąpi—jak powiedziałem wyżej—trudno jest przewidywać. Kto jednak sumę prawdopodobieństwa wydatnie chce zwiększyć, ten niechaj nie zostawia sprawy wileńskiej w zawieszeniu, ani też niechaj nie tworzy z Wilna polskiej stolicy litewskiego państwa, lecz niechaj pogodzi się z faktem, że dla kupienia trwałej przyjaźni litewskiej trzeba by było poświęcić nietylko sprawę bezpośredniego związania Wilna z Rzeczpospolitą, lecz przede wszystkim jego tak silnie polski charakter.

Moment agrarny w stosunku obu najbliższych sąsiadów bałtyckich do Polski odgrywa dzisiaj rolę niezmiernie doniosłą, niezawsze docenianą. Gdyby nawet nie było sprawy wileńskiej, to ten jeden moment wystarczyłby na długo, by nastrój szerokich mas skierować na tory zdecydowanie antypolskie. W łączności zaś ze sprawą wileńską w dużym stopniu tłumaczy on łatwość, z jaką nietylko Litwini, lecz i Łotysze, przyjmują wszelką agitację, operującą argumentem zbrojnego zajęcia Kowna, czy Letgalji przez wojska polskie. Aktualność jednak tego zagadnienia, podobnie jak aktualność sprawy wileńskiej, zmniejszać się będzie stale, a czynnikiem tej regresji będzie z jednej strony samo redukowanie rozmiarów kwestji w miarę dokonywania reform rolnych w krajach omawianych, z drugiej zanik wybujałej na gruncie powyższej sprawy nieufności do Polski, która — jak wykazuje dotychczasowa jej polityka — broniąc praw obywatelskich i swobód narodowościowych miejscowej ludności polskiej — godzi się jednak z faktem przeprowadzenia w obu tych państwach reform agrarnych, mimo, iż w tak ogromnym stopniu podcinają one obecny, w ciągu wieków wyrosły i utrzymany, polski stan posiadania.

Rywalizacja wpływów niemieckich i rosyjskich z wpływami polskimi nad Bałtykiem będzie bezwątpienia należeć do bardzo stałych i poważnie dających się nam we znaki czynników.

W walce tej dzisiaj jesteśmy stroną wybitnie defensywną, która, nie zawsze skutecznie, próbuje bronić się przed znacznie silniejszym i ruchliwszym przeciwnikiem.

Nie mniej jednak, przy rozpatrywaniu perspektyw przyszłości, docenić należy fakt, że z trzech rywalizujących stron my jedni jesteśmy istotnie zainteresowani w takim układzie stosunków, któryby gwaranto-

wał dziś istniejącym państwom bałtyckim utrzymanie zdobytej przez nie niezależności politycznej.

I stąd w stosunku do antypolskich działań, rosyjskich i niemieckich, które tak silnie i skutecznie przejawiają się dziś na terenie Litwy i Łotwy, konieczne jest zdecydowane, planowe i intensywne podjęcie odpowiedniej kontrakcji — przedwczesne natomiast byłoby przesądzanie wpływu, jaki działania te mogą mieć na ostateczny układ stosunku państw bałtyckich do Polski.

Reasumując więc powyższe rozważania, stwierdzić należy, iż załatwienie sprawy wileńskiej w sensie ostatecznego i bezpośredniego związania Wilna z Rzeczpospolitą nie jest jeszcze wyłączeniem możliwości prowadzenia przez Polskę planowej polityki bałtyckiej, której celem byłoby związanie wszystkich państw bałtyckich (w tej liczbie i Litwy) w jeden wielki wał ochronny, mający jako naczelne zadanie wspólną obronę szeregu niezależnych i równorzędnych państw narodowych przeciwko każdemu niebezpieczeństwu zewnętrznemu.

A wszak — jak wspominaliśmy już wyżej — nie co innego jak właśnie takie zadanie stanowi najistotniejszą cechą tego programu, który w pierwszych miesiącach państwowego istnienia wyzwolonej Polski wysunięty został przez Józefa Piłsudskiego, a którego gałęzią tylko jest federalizm wileńskich krajowców, pragnących nagiąć rozwój współczesnego życia do form opartych na dziejowej tradycji, pięknej wprawdzie, lecz nieodpowiadającej dzisiejszym warunkom, bo lekceważącej jedną z naczelných zasad przeżywaney epoki: zasadę państwowego bytu narodów.

*
* *

Wynikające z powyższych rozważań teoretycznych wnioski praktyczne, zastosowane do zagadnień chwili, nie wymagają już dłuższego omówienia i uzasadnienia.

Utrzymywanie w dalszym ciągu odrębności Litwy Środkowej, pociągające za sobą w stosunkach wewnętrznych same minusy, w odniesieniu do zagadnień naszej polityki zewnętrznej ma wartość bardziej niż problematyczną. Widoków na ostateczne, dające trwałe gwarancje na przyszłość, załatwienie sporu polsko-litewskiego o Wilno — w chwili obecnej niema i trudno się spodziewać, by były one w najbliższej przyszłości. Włączenie zaś Wilna do Polski sprawy stosunku naszego do Litwy bynajmniej nie zdaje się przesądzać w sensie bezpowrotnego rzucenia Litwy do obozu wrogiego, owszem daje pewne podstawy mniemać, iż ułożenie

tego stosunku w przyszłości da się oprzeć na najbardziej racjonalnej podstawie—porozumienia dwóch państw narodowych. Stąd też wytyczną cechą działań naszych w najbliższym momencie winno być dążenie do jaknajszybszego, bezpośredniego związania Wilna z całością ziem Rzeczypospolitej Polskiej.

Praktyczne urzeczywistnienie tego dążenia częściowo będzie zapewne w rękach Sejmu Wileńskiego, częściowo w rękach Sejmu Rzeczypospolitej. Z chwilą zebrania się przedstawicieli Litwy Środkowej oraz powiatów lidzkiego i brasławskiego — stworzone przez nich przedstawicielstwo woli ludności Ziemi Wileńskiej winno proklamować zasadę złączenia tej ziemi z resztą ziem polskich, a jednocześnie wysłać swych przedstawicieli do Sejmu Ustawodawczego w Warszawie. Ten zaś Sejm, jako Sejm całości Rzeczypospolitej, mając w swem gronie posłów Ziemi Wileńskiej, winien ustalić ostateczne zasady, na których oprze się organizacja Wileńszczyzny w łonie państwa polskiego, to jest określić terytorjum oraz zasady ustroju przysłego województwa wileńskiego, uwzględniając w jak najszerszej mierze wszelkie istotne potrzeby jego samorządności.

Gdyby zaś — co nie jest wyłączone — w tym samym czasie miały nastąpić pewne próby zbliżenia i porozumienia ze strony Litwy Kowieńskiej, to winny one napotkać na jaknajzyczliwsze z naszej strony przyjęcie, lecz sprawa wileńska powinna się już znaleźć za nawiasem podejmowanych na nowo dyskusyj. Czas jest, byśmy wyszli już z roli czujnego na każde zawołanie kontrahenta, który każdy moment swojej nad przeciwnikiem przewagi gotów jest złożyć na ołtarzu pojednania, by w każdej ciężkiej dla siebie godzinie spotkać się z niebezpieczeństwem otrzymania decydującego ciosu. Sprawa wileńska dzisiaj już ostatecznie znalazła się w rękach ludności Wileńszczyzny, zadaniem zaś Rzeczypospolitej jest czuwać jedynie, by głos ten przez nikogo zlekceważony nie został.

Bolesław Srocki.

Warszawa, 1 grudnia r. 1921.



Niemcy a Rosja.

ŹRÓDŁA WOJNY.—PERSPEKTYWY SPÓŁŻYCIA.

Gdy cesarz Wszechrosji, Piotr III, wnet po wstąpieniu na tron wycofał się z wojny koalicyjnej przeciwko Prusom i, oddawszy zajęte terytoria, 5 maja 1762 r. zawarł z niemi traktat pokoju i przymierza — współcześnie, zwłaszcza zmuszone do zakończenia wojny na „remis” Austria i Francja, uznali to za kaprys prusofilskiego monarchy i rokowali rychły koniec nowej przyjaźni. Tymczasem przymierze, z wyjątkiem przejściowych sporów, miało odłączyć oba państwa w ciągu z górą stulecia. Albowiem wynikało ono z głębszych i trwalszych przyczyn, niż nastrój cesarski. Stanowiło niezbędny warunek zaspokojenia imperjalistycznych tendencji rozwojowych obu narodów oraz wyzyskujących je umiejętnie dynastycznych ambicji Romanowych i Hohenzollernów.

Szereg czynników zbliżał interesy Prus i Rosji, lub kierował sprzeczności we wspólne łożysko.

Do czynników datujących się od dawna, a w epoce omawianej już wygasłych, należało niebezpieczeństwo szwedzkie. Aczkolwiek raz tylko prowadzono przeciw Szwecji wspólną wojnę, jednak każde powodzenie, względnie niepowodzenie, tego zamorskiego państwa dla dążących do Bałtyku Prus i Moskwy (potem—Rosji) oznaczało zaszachowanie, względnie większą swobodę ruchów. Rocznicę pokoju nisztańskiego r. 1721 mogłyby równie dobrze obchodzić oba państwa, jako likwidację imperjalizmu Szwecji, z którą się wiąże wyparcie jej z pruskiego Pomorza i z opanowanej następnie przez Rosję Finlandji.

Istniały jednak czynniki bardziej stałe, na których fundowało się stuletnie, rosyjsko-pruskie „więcej niż przymierze”.

W połowie XVIII stulecia ścierają się uroszczenia Rosji, Prus i Austrii. Rosja pragnęła „wybić” już nie „okno”, lecz „drzwi” do Europy oraz, w myśl swych stałych warunków geopolitycznych i wynikających stąd odwiecznych pragnień—zbliżyć się do morza Czarnego, a następnie opanować cieśniny. Do pierwszego miało służyć zagarnięcie Polski. Drugie wymagało rozbicia Turcji i aneksji znacznej jej części.

Prusy, których król hodował fantastyczną na owe czasy, choć po stu latach realną chęć zdobycia hegemonji w Niemczech, dążyły do powiększenia i połączenia porozdzielanych części swego terytorjum, głównie kosztem Polski.

Austria, zagrożona w swem mocarstwowem stanowisku przez europejskiego przybysza — Rosję i parwenjusza — Prusy, musiała rozrastać się na wsze strony, aby uniknąć degradacji politycznej. Nęciła ją zwłaszcza chyłca się ku upadkowi Turcja, dokąd oddawna zmierzała jej ekspansja.

W tym więc wirze dwóch par ambicji—austro rosyjskiej na Wschodzie i austro-pruskiej w Niemczech — interesy Rosji i Prus nie były sprzeczne. Więcej nawet: obojgu wzajemnie na sobie zależało — ze względu chociażby na Austrię.

A zaś między trzema monarchjami leżała pogrążona w anarchji Polska.. Pożądliwość sąsiadów dawno ku niej się kieruje. Zaledwie połączona z Ks. Pruskiem Brandenburgja, chciwie spogląda na ówczesny szeroki kurytarz polski — Prusy Królewskie i Gdańsk. Od Joana III Moskwa stara się oderwać od Polski ziemie ruskie, od Joana IV Groźnego całe W. Ks. Litewskie, a conajmniej Kurlandję i Inflanty, od Piotra W. zaś — zmierza do protektoratu nad całością Rzplitej. Najstarszy plan podziału Polski pomiędzy trzech współzawodniczących sąsiadów pochodzi już z połowy XVII w. W w. XVIII co pewien czas dyplomacja, nawet zachodnia, porusza możliwość załagodzenia sporów międzynarodowych kosztem Polski.

I oto umiejętną ręką Fryderyk W. kieruje rywalizację trzech, dbałych o równowagę europejską, państw na drogę najmniejszego oporu, gdzie doraźnie miały być zaspokojone pożądliwości Prus i Rosji, Austrija w znacznej mierza rekompensowana za zdobycze rosyjskie w Turcji, a „uczciwy pośrednik“—dwór berliński — uczyniony ogniwem — łączącym Petersburg z Wiedniem — „pour le roi de Prusse“. Chciwość zysków terytorjalnych i wzajemna obawa wojny ze strony Rosji i Austrii, gwałtowne pragnienie Rosji zyskania wolnej ręki na Wschodzie—skłoniły oba państwa do przyjęcia propozycji pruskich, które wszak oznaczały dla Rosji pierwszy krok na drodze wyrzeczenia się całkowitego opanowania Rzplitej.

Tak doszedł do skutku „podział Polski“ który „był jednym z logicznych wniosków traktatu w Kainardzi, i obydwie te akty... pozostają w dziejach w ścisłej solidarnej jedności“¹⁾. Późniejsze rozbiory stanowiły tylko nieuniknione następstwo raz zastosowanego systemu godzenia różnorodnych apetytów — w Rzplitej.

Skutki tego dzieła dla dalszego rozwoju polityki europejskiej będą decydujące. Według cynicznego wyrzeczenia Fryderyka W. „połączy ono trzy wyznania: greckie, katolickie, kalwińskie; spożyjemy bowiem jedną hostję — Polskę“²⁾. Odtąd obawa wskrzeszenia Rzplitej zakłócać będzie spokój współuczestników zbrodni. Każda, chociażby najmniejsza próba podniesienia tej sprawy stanowić będzie dla nich groźbę, zwłaszcza dla Rosji i Prus, których udziały posiadały daleko istotniejsze znaczenie polityczne i gospodarcze, niż Galicja dla Austrii. Trójprzymierze stanie się na bez mała stulecie kręgosłupem polityki europejskiej.

W łonie jego tkwi jednak „in potentia“ antagonizm austro-rosyjski na Wschodzie i austro-pruski w Niemczech Współdziałal w rozbiorach Polski odwrócił uwagę od tych konfliktów, lecz nie usunął ich przyczyn. Przyjdzie czas, gdy rywalizacja znów się obudzi. Świadomość tego musiała szczególnie wzmacniać przyjaźń Rosji i Prus—przymierze w przymierzu.

Miała ona również przyczyny wewnętrzne, natury społecznej. Chodzi o konserwatyzm, pokrewieństwo ducha i interesów sfer rządzących obu państw. Rosja przed rewolucją 1905 r. stanowiła poniekąd rozwinięte za-

1) Sorel A., *Sprawa wschodnia w XVIII w.* Przekład polski. 1903. Str. 353.

2) Tamże, str. 271.

początkowanej przez Piotra W. budowy nowoczesnego cesarstwa absolutystycznego. W znacznej części przy pomocy Niemców — zwłaszcza szlachty nadbałtyckiej—Piotr obalił oligarchję bojarską i zorganizował państwo polityczne „à la Prusse”. Ten duch despotyczno-biurokratyczny, rodzony brat młodszy ducha pruskiego, przetrwał w Rosji niewzruszony do konstytucji, a baronowie nadbałtyccy—do ostatka w każdym calu krzyżacy „conquistadores” — byli niemalą jego ostoją i węzłem, łączącym junkierstwo rosyjskie z pierwowzorem z nad Szprewy.

Od Fryderyka W. oba państwa w znacznej mierze świadomie dążą do utrzymania ścisłego porozumienia, zacieśniając je po każdej przerwie, spowodowanej przez przemijające okoliczności zewnętrzne, nieraz krzyżujące się z wyżej zarysowanymi tendencjami zbieżnymi.

Z biegiem czasu na czoło wysuwa się racja jednostronnego zabiegania Prus o poparcie, a conajmniej życzliwą neutralność Rosji. Podsuwa ją dojrzewająca powoli na dworze berlińskim dążność do przewodnictwa w Niemczech. Wobec tego, iż Prusy były słabsze zarówno od Austrii, jak od Francji, bezpieczeństwo granicy rosyjskiej stawało się „conditio sine qua non” powodzenia akcji.

To też, gdy u steru polityki pruskiej w r. 1863 staje Bismark, który w r. 1849 odradzał królowi przyjęcie z rąk rewolucyjnej demokracji korony niemieckiej, pragnąc zdobyć ją przez usunięcie z Rzeszy Austrii i rozbitcie Francji, przedewszystkiem stara się on o pozyskanie Rosji, czyniąc z tego postulatu kamień węgielny swej polityki zagranicznej. Środek wypróbowany był w ręku: związanie obu państw sprawą polską. Korzystając z powstania, Bismark przyczynia się do zwycięstwa prądu antypolskiego w Petersburgu i doprowadza do zawarcia konwencji przeciwpolskiej Alvenslebena.

Sadowa i Sedan były owocem neutralności Rosji, zapewnionej przez Bismarka, który wyzyskał umiejętnie ohurzenie biurokracji i inteligencji rosyjskiej przeciwko Francji z powodu wojny krymskiej i „demarche” w sprawie polskiej w r. 1862 oraz niechęć względem Austrii, dwuznacznie zachowującej się w r. 1855-6.

*

*

*

W Niemczech już od r. 1866 przewaga faktyczna należała do Prus. Formalnie utwierdziła ją konstytucja Rzeszy 1871 r. Zjednoczenie Niemiec było poniekąd aneksją ich przez Prusy. To też polityka zagraniczna Cesarstwa stanowiła zrazu kontynuację pruskiej i wydawało się, iż zasady jej nie zmieniają się na jotę.

Lecz zjednoczenie Niemiec stało się czynnikiem nowym, który pchnął je na tory polityki szerszej niż pruska. Spowodować to musiało odchylenie od dotychczasowych kanonów Fryderyka W. i Bismarka.

Przedewszystkiem samo powstanie Rzeszy, jako takie, tworząc na miejsce do niedawna słabszych od sąsiadów Prus potężne mocarstwo militarnostyczne, zachwiało dotychczasową równowagę na kontynencie europejskim. To zaś wywołać musiało reakcję ze strony Rosji, a nawet trzymającej się we „wspaniałem odosobnieniu” Anglii. Czynniki ten dominować będzie w stosunkach rosyjsko-niemieckich do ustalenia się przymierza rosyjsko-francuskiego.

Następnie zjednoczenie—powiększenie terytorjum i liczby ludności, zespolenie gospodarcze — przyczyniło się do wzbudzenia w Pruso-Niemczech szybkiego rozwoju przemysłowego, co zaszczerpiło im nowe dążności ekspansywne. Na miejsce drobnej chciwości elektorów brandenburskich i królów pruskich, zagarniających „per fas et nefas“ sąsiednie ksiąstewka, a nawet pojedyncze miasta, rzadko większe terytorja—występuje nowoczesny imperjalizm ekonomiczny, ogarniający szersze horyzonty i szersze żywiący apetyty. Ekspansja ta sprowadzi z jednej strony rywalizację z Anglią (co wywoła politykę „okrążenia Niemiec“, do której wciągnięta zostanie Rosja), z drugiej zaś bezpośredni antagonizm z Rosją na Bałkanach. Oddziaływanie tego podwójnego czynnika charakteryzuje drugi okres stosunków rosyjsko-niemieckich—od zawarcia dwuorzumienia do wojny europejskiej.

Od r. 1871 rak nieufności toczyć zaczyna przyjaźń dwóch państw, tę dobroduszną wierność, zaprzysiężoną w r. 1806 przez Aleksandra I i Fryderyka Wilhelma III przy grobowcu Fryderyka W. Choroba nie od razu rozwinię się. Niemcy starać się będą wszelkimi siłami o zachowanie przyjaźni z Rosją, czyli faktycznie stałego porozumienia co do „nieprzeszkadzania“ sobie w operacjach zdobywczych. Równocześnie jednak konieczności rozwoju popychać je będą do coraz częstszego krzyżowania dążeń z aspiracjami Rosji. Podobnie Rosja. Instynktownie będzie unikała starcia z Niemcami. Lecz rozwój wewnętrzny, dojrzewanie sił społecznych od czasu Aleksandra II, podporządkuje imperjalizm biurokratyczny—narodowemu, wzmacniając parcie na południo-wschód Europy. Zdobycie wrót czarnomorskich stanie się celem najpierw tylko Katkowskich, potem, wespół z opanowaniem Galicji, skąd wychodziła irredenta polska i ukraińska — również celem Guczkowskich, Struwoych, Milukowskich, a nawet w—czasie wojny — Plechanowskich i Kiereńskich.

Na tej drodze zaś, w ostatniej przed wojną dobie, napotka Rosja już nie Austrię samą—przez Niemcy hamowaną—lecz zespolone i zaborcze Austro-Niemcy.

Wewnętrzna walka między powyższymi sprzecznymi tendencjami wypełnia historję stosunków rosyjsko-niemieckich od r. 1871 do 1914.

Dążenie do zachowania porozumienia miało sprzymierzeńca w odśrodkowej, rozbieżnej ekspansji obu państw: Rosji na Kaukazie, potem w Azji środkowej, wreszcie na Daleki Wschód, Niemiec — w krajach zamorskich. Nic więc dziwnego, że oba przychylnie spoglądają na tę ekspansję, a Niemcy wręcz pod tym względem Rosję popierają. Ale na przyszłości czynnikiem harmoniji stanęła z jednej strony Japonja, z drugiej Francja i Anglja, wysuwająca się na czoło wśród państw zagrożonych przez Niemcy. Wojenna porażka Rosji na Dalekim Wschodzie w r. 1905 i dyplomatyczna Niemiec w sprawie marokańskiej w r. 1911 wzmocnią dążenia ekspansywne obu sąsiadów na innych torach, które skrzyżują się w Turcji.

Nie to, że szereg razy porozumieją się oni pośrednio lub bezpośrednio. Nic to, że jeszcze w r. 1910, w rok zaledwie po przesileniu bośniackim, Rosja podpisze z Niemcami umowę, faktycznie odejmującą wartość przymierzu z Francją. Porozumienie poczdamskie, doszłe do skutku na tle recydywy azjatyckich apetytów Rosji, stanowić będzie punkt kulminacyjny przyjaźni rosyjsko-niemieckiej po r. 1871. Od r. 1912 antagonizm wzrasta z szybkością lawiny. Powoli wzrastał już od utworzenia Rzeszy.

Zaniepokojona wzrostem potęgi Pruso-Niemiec Rosja w r. 1875 daje rządowi berlińskiemu do zrozumienia, że w razie ataku na Francję tym razem już nie pozostanie neutralna. Interwencja ta powstrzymała niemiecki sztab generalny od próby dobicia odradzającej się po klęsce Francji¹⁾. To też w r. 1878, gdy Anglja w obronie Turcji wystąpiła przeciw Rosji, Niemcy, w roli „uczciwego maklera“, na kongresie berlińskim odwzajemniły się Rosji częściowem poparciem Anglii, ostatecznie zyskując przy okazji przyjaźń Austrii—przez podtrzymanie jej pretensyj do Bośni i Hercegowiny.

W Rosji tymczasem, obudzona za Aleksandra II świadomość społeczeństwa, zwrócona przezorną ręką rządu w kierunku polityki zagranicznej, przybrała charakter nacjonalizmu²⁾, a obrażona do żywego przez wynik wojny tureckiej, wyładuje się przeciwko „niewdzięcznym“ za neutralność r. 1870-71 Niemcom. Wystąpienie Katkowa w „Mosk. Wiedom.“ znajdzie oddźwięk opinii publicznej. Koncentracja wojsk na granicy niemieckiej powiększy napięcie stosunków. Osobista interwencja Wilhelma I (zjazd cesarzy w Aleksandrowie) załagodzi zatarg i usunie widmo wojny, lecz wypadki silniejsze będą od woli monarchów. Tegoż roku z inicjatywy Bismarka dojdzie do zawarcia przymierza odpornego z Austrią, wymi-rzonego głównie przeciw Rosji, a rozszerzonego w r. 1882 na Włochy—przeciwko Francji.

Żelazny kanclerz, któremu udało się pobitą Austrię uczynić wiernym sprzymierzeńcem, próbuje podobnie związać się z Rosją, teroryzując ją świeżem przymierzem austro-niemieckim oraz wyzyskując jej trudności wewnętrzne i pacyfizm nowego monarchy, Aleksandra III. Stąd traktaty z Rosją, tajne, zapewniające życzliwą neutralność w razie wojny: trójcesarski, trzyletni r. 1884 i „reasekuracyjny“ przeciwaustryjacki, również na lat 3, r. 1887.³⁾ Bismark posunie nawet do tego manifestacje rusofilstwa, że w r. 1888 wymusi zerwanie projektowanego małżeństwa księżniczki pruskiej ze zniemawidzonym w Rosji b. księciem Bułgarii, Aleksandrem Batenberskim, co wyglądało na rekompensatę za osądzenie na tronie bułgarskim popieranego przez Austrię Ferdynanda Koburskiego.

Lecz tymczasem Aleksander III, autokrata przechylający się ku nacjonalizmowi, w tym kierunku poprowadzi politykę. Zaznaczy się ona na wewnątrz politycznemi i narodowemi represjami, m. in. wobec Niemców nadbałtyckich, którym w r. 1887 zostaną odebrane szerokie kompetencje sejmików szlacheckich (oczywiście, nie na korzyść Łotyszów i Estończyków, lecz rusyfikacji i ujednostajnienia administracji z resztą Cesarstwa), a trzy lata potem niemiecki uniwersytet w Tartu (Dorpacie) zostanie zruszczony⁴⁾. Nazewnątrz, przy całym pacyfizmie Aleksandra, kurs antyniemiecki przełamie odwieczne tradycje i świeże kuszenia Bismarka, a cesarz—na pół roku przed zawarciem traktatu „reasekuracyjnego“—własnoręcznym listem spowoduje Wil-

¹⁾ Interwenjowała wtedy również Anglja.

²⁾ Przez nacjonalizm rozumiemy tutaj samowiedny egoizm narodowy, dążący do spotęgowania roli własnego narodu w dziejach przez asymilację, tą czy inną drogą, mniejszości narodowych wewnątrz państwa i zdobycie dlań jaknajwiększego znaczenia politycznego nazewnątrz. W tem znaczeniu rośliną na glebie nacjonalizmu, z posiewu kapitalizmu wyrosła—jest imperjalizm.

³⁾ Był to mistrzowski sposób zachowania porozumienia z Rosją, oburzoną znowu na Austrię za jej rolę wobec Bułgarii r. 1885.

⁴⁾ Martna M., Estland u. d. estnische Frage. 1919.

helma do pokojowego załatwienia z Francją sprawy Schnaebelęgo. Znow interwencja na rzecz Francji, jak w r. 1875, podyktowana względami na równowagę europejską.

Momenty ekonomiczne przyczyniły się do utrwalenia tej polityki. Gdy— w odwet za odebranie cudzoziemcom prawa nabywania posiadłości ziemskich w pewnych okolicach,—Berlin wykluczył z giełdy rosyjskie papiery wartościowe, a w czasie tym Rosji potrzebny był kredyt na rozległe przedsięwzięcia, zwłaszcza budowę kolei, osamotniona jeszcze wtedy Francja ofiarowała swoje usługi. Pod koniec r. 1888 rynek paryski pokrył pierwszą rosyjską pożyczkę państwową w kwocie pół miljarda franków. Odtąd Francja została bankierem Rosji. Wobec tych okoliczności cóż dziwnego, iż podobno monarcha rosyjski jeszcze przed wygaśnięciem traktatu z Niemcami zdecydowany był nie odnawiać go nigdy¹⁾.

Natomiast oba zagrożone przez wzrost potęgi niemieckiej państwa — Rosja i Francja—przezwyjęwszy po interwencji ostatniej wzajemną niechęć do swych urządzeń wewnętrznych²⁾, weszły na drogę zbliżenia, uwieńczonego w r. 1891 podpisaniem przymierza odpornego, a w r. 1892 konwencji wojskowej, ostantacyjnie zamianfestowanych w r. 1897 w czasie rewizyty prezydenta Faure'a w Petersburgu przemówieniem cesarza o „nations amies et alliées“.

Na rok przed zawarciem przymierza franko-rosyjskiego upadł Bismark. Zbiegły się dwa zdarzenia: dymisja—symbol—oraz przymierze — istotna treść nowego okresu. Po jednej stronie odchodzi największy człowiek starych Prus, kontynuator metod Fryderycjańskich, ostoją rusofilstwa, niechętnie decydujący się na groźne gesty wobec Rosji — Bismark, ustępując wobec reprezentanta nowych Niemiec, żadnego władzy młodego Wilhelma II, któremu obcą stanie się zasada, iż „Balkany nie warte są kości jednego grenadjera pomorskiego“. Po drugiej stronie łączą się dwaj jedyni ówczesni rywale Niemiec.

Polityka odosobnienia Francji kończy się fiaskiem. Równowaga na kontynencie Europy zostaje przywrócona.

Niemcy Bismarka w interesie swej przewagi siliły się na utrzymanie tradycyjnej i wypróbowanej pożytecznej przyjaźni rosyjskiej. Niemcy Wilhelma II, nie zaniedbując całkowicie Rosji, gdzieindziej zaczął szukać ciężarka dla zmiany na swą korzyść niespodziewanie przywróconej równowagi międzynarodowej.

Rozpoczyna się okres drugi w stosunkach rosyjsko-niemieckich. W drugiej jego połowie Rosja, mocą żywotnych interesów, wciągnięta zostanie do walki z Niemcami o równowagę—tym razem już nie kontynentalną, europejską, lecz wszechświatową.

*

*

*

¹⁾ „Reasekuracja“, wymuszona niemal przez Bismarka na Aleksandrze zaraz po zakazie giełdowym, nie mogła, jak widzimy, zapobiec rosyjsko-francuskiemu zbliżeniu finansowemu (na tem po u Niemcy nie były wstanie konkurować), a co zatem poszło—politycznemu.

²⁾ Zaufanie do Francji republikańskiej wzrosło ogromnie w Petersburgu wskutek aresztowania i skazania w Paryżu rewolucjonistów rosyjskich za spisek na życie cara w r. 1890.

Wysiłek wojny tureckiej r. 1878 oraz przywrócenie równowagi mocarstw dzięki przymierzu z Francją powodują zastój w europejskiej polityce zagranicznej Rosji. Państwo carów oddaje się twórczej pracy przemysłowej i reformie finansów, a szersze ambicje biurokracji i społeczeństwa trawia się we wzajemnej walce policji i „kramoły“, deprawującym niedojrzałym jeszcze nacjonalizm, mechanicznym tępieniu „inorodców“, albo szukają ujścia w dalekich, środkowo i wschodnio-azjatyckich ekspedycjach.

Tymczasem w Niemczech rozwój przemysłu przybiera rozmiary ogromne, powodując odpowiedni wzrost wywozu. Kolonie—źródła surowców—i rynki zamorskie—ujście kapitału i produkcji—stają się koniecznym warunkiem gospodarczego rozwoju Rzeszy. Stopniowa, lecz szybka industrializacja całego jej życia wewnętrznego czyni z tej potrzeby nakaz narodowy wszystkich warstw społecznych.

Na drodze tego rozwoju staje Anglja. Ona włada niewyczerpanymi jeszcze, bogatymi i dającymi się kolonizować terenami egzotycznymi, ona panuje nad morzami, strzegąc dostępu do teraźniejszych i przyszłych rynków zbytu w posiadłościach własnych i cudzych. Jedyne w swoim rodzaju imperjum wszechświatowe, które dzięki flocie i kolonjom jest wszystkim, a bez nich byłoby niczem—z jednej strony, z drugiej zaś—mocarstwo lądowe, którego podstawa gospodarcza zawisała właśnie od zdobycia kolonij, do czego jedynym środkiem musi być silna flota. Starcie było nieuniknione. Objęcie tronu przez Wilhelma II, skłaniającego się raczej ku wpływom nowych, przemysłowych Niemiec, niż starych, junkierskich Prus—przyczyniło się do ujęcia naturalnej zamorskiej ekspansji Rzeszy w ramy samodzielnego, do hegemonji światowej zmierzającego kierunku polityki zagranicznej, który lapidarnie scharakteryzowali sami Niemcy, jako dążenie do zdobycia dla siebie „miejsca pod słońcem“.

Rok 1896 przyniósł zapowiedź tej nowej akcji: depeszę cesarską do prezydenta Transwaalu Krügera z powinszowaniem odparcia najazdu Jameson'a. Nie wzięto jej na serjo po drugiej stronie Kanału... W r. 1898 jednak naród niemiecki świadomie wkroczył na drogę ekspansji morskiej przez uchwałę parlamentu—powziętą znaczną większością głosów—o budowie wielkiej floty. W pół roku potem nastąpiło odsłonięcie przyłbicy. Wilhelm II w przemówieniu publicznym oświadcza: „Przyszłość nasza spoczywa na wodzie“³⁾. Rok 1900 stwierdza wreszcie poważne zaangażowanie się Niemiec na nowej drodze. Parlament, tym razem już wszystkimi głosami przeciwko socjalistom i mniejszościom narodowym, podwaja flotę bojową w programie morskim.

Wyzwanie Anglji rzucono.

Naturalną na to reakcją z jej strony stało się dążenie do zatrzymania ekspansji Niemiec. Wobec ich siły militarnej, a zgodnie z tradycjami dyplomatycznymi swej ojczyzny, w okresie tym nie chcąc jeszcze uciekać się do „ultima ratio“—wojny, Edward VII rozpoczyna politykę „okrążenia i odosobnienia“ Rzeszy w celu zmuszenia jej tą drogą do pogodzenia się z supremacją morską W. Brytanji i zaniechania marzeń o hegemonji.

³⁾ Egelhaaf G. Geschichte d. neuesten Zeit. 1918. Str. 255.

Tendencję tę wyzyskuje Francja. W niepamięć odchodzi niedawny, a tak dotkliwy dla jej ambicji, zatarg o Faszodę. Dzięki zabiegom Edwarda VII i min. spr. zagr. Republiki, Delcassé'go, w r. 1903 wizyta królewska w Paryżu jawnie rozpoczyna dojrzewające od dwóch lat porozumienie zagrożonych przez Niemcy państw. Układ r. 1904 o podziale wpływów w kolonjach (zwłaszcza w Afryce) jest już pierwszą jaskółką rychłego — faktycznego, bo nigdy niepisanego — przymierza.

Rok przedtem, po szeregu porozumień na gruncie Afryki północnej, Delcassé dopiął ostatecznie pojednania z Włochami, dając Francji przeświadczenie, iż w razie napaści niemieckiej Włochy pozostaną neutralne. Wpływy angielskie na półwyspie, wynikające z jego położenia geograficznego i ekonomicznego, były dawno ugruntowane. To też Włochy przestaną odtąd uchodzić za satelitę Niemiec. Będą raczej umiejętnie wyzyskiwały swoją sytuację: to akcentując wierność sprzymierzeńczą, to czyniąc „extra tour'y” w stronę Francji i Anglii, a potem — całej „triple entente”.

Należało jeszcze wciągnąć Rosję do pierścienia antyniemieckiego. Spodziewając się w przyszłości starcia z Anglią, rząd niemiecki od pewnego czasu dążył do zapewnienia sobie neutralności, jeżeli nie przymierza, państw kontynentalnych. To też, wyzyskując poczucie bezpieczeństwa, panujące w Rosji od czasu zawarcia przymierza z Francją i korzystając ze śmierci nieprzychylnego sobie Aleksandra III, wszelkimi siłami popierał angażowanie się Rosji na Dalekim Wschodzie. W r. 1895 skłonił ją do brutalnego zabrania Japonii części owoców zwycięstwa nad Chinami ¹⁾. W r. 1900 już niezbyt trzeba było zachęcać obudzony apetyt Rosji, aby zagarnęła znaczną część Mandżurji. W r. 1905 Niemcy zbierały plony swych intryg: spowodowana przez ekspansję rosyjską Japonja zadała rywalowi klęskę wojenną, wywołując tem nadomiar rewolucję, co, razem wzięte, na szereg lat pozbawić miało Rosję siły i powagi nazwę. Rzesza poczuła się swobodniejszą, a Wilhelm uznał chwilę za odpowiednią do zadzierzgnięcia węzła, który przez Petersburg miał opłacać Paryż i umożliwić Niemcom zwrócenie całego frontu przeciw Anglii.

Przychylna neutralność Niemiec, która pozwoliła Rosji na przerzucenie części wojsk z zachodu do Azji, zatarg ze sprzymierzeńcem Japonji W. Brytanją, z powodu ostrzelania przez flotę rosyjską pod Hull rybackich statków angielskich, przyjętych za torpedowce japońskie, neutralność Francji, naturalna i zgodna z treścią przymierza, lecz, bądź co bądź, moralnie przykra dla Rosji — oto tło, na którym Wilhelm osobiście skłonił słabego pod względem charakteru Mikołaja II do podpisania w Bjoerkoe w lipcu r. 1905, a więc jeszcze w czasie wojny japońskiej, tajnego sojuszu odpornego, w intencjach swych niewątpliwie wymierzonego przeciw Anglii. Traktat stał się prawomocny z chwilą zawarcia pokoju z Japonją, a Rosja miała wtedy zawiadomić o nim Francję i postarać się skłonić ją do przystąpienia do przymierza.

Ponieważ w marcu tego roku Wilhelm rozpoczynał politykę prowokacji marokańskich, liczył więc zapewne, że albo Francja, wykazująca dotąd rezygnację z Alzacji i Lotaryngji, wobec gróźb niemieckich i zachwianej w Bjorkoe

¹⁾ Do protestu przeciw traktatowi w Simonoseki wciągnięto również Francję.

wierności rosyjskiej wpadnie w sidła „przymierza kontynentalnego“, albo rozluźni się przymierze rosyjsko-francuskie. Tak, czy owak—gra się opłacała.

Rosyjskie sfery rządzące sprzeciwiły się jednak naglej wolicie dyplomatycznej cesarza, nie dopatrując się w niej korzyści, mogących zrównoważyć faktyczne uchybienie wobec istoty podstawowego dla rosyjskiej polityki od lat 14 przymierza z Francją oraz groźbę powikłań międzynarodowych. Dzięki temu, mimo pewnego germanofilstwa dworu, traktat został unicestwiony, a fakt jego zawarcia pozostał nieznany zagranicą i społeczeństwu rosyjskiemu do ogłoszenia przez tymczasowy rząd rewolucyjny w sierpniu r. 1917.

W tem podtrzymaniu nieufności rosyjskiej względem Niemiec niewątpliwie odegrała rolę wymuszona przez nie w r. 1904 umowa handlowa (do r. 1917), która, czyniąc Rosję pod pewnemi względami kolonią uprzemysłowionych Niemiec, zgóry gwarantowała im haniebnie wysoką zapłatę za przyjazną neutralność. Równocześnie jednak dyplomacja rosyjska ulegała wpływowi działających od pewnego czasu przyczyn, wprawdzie dalszych, ale bardzo silnych, które nie tylko czyniły traktat lipcowy wstrętnym, lecz skłaniały Rosję do wprost przeciwnej kombinacji—przyłączenia się do coraz bardziej „cordiale“ „entente’y“ franko-angielskiej.

Agresywnem wystąpieniem wobec Francji w sprawie marokańskiej, ¹⁾ w czasie zaangażowania jej sprzymierzeńca w wojnie japońskiej, Niemcy nie tylko nie nadwątlili porozumienia anglo-francuskiego, lecz nawet pośrednio przyczyniły się do zbliżenia anglo-rosyjskiego. W atmosferze niemieckiego pobrzękiwania szablą, powracająca po dłuższej abstynencji do zagadnień europejskich Rosja okazała się podatną na wpływy pojednawcze Francji. Dzięki nim, po długich pertraktacjach z Anglią, doszło w r. 1907 do traktatu, stanowiącego zawieszenie požądanych przez Niemcy sporów w Azji, niewątpliwie w imię wspólnych obaw w Europie. Dzielił on korzystnie dla Rosji sfery wpływów w Persji, uznawał kontrolę Anglii nad Afganistanem i „desinteressement“ obu kontrahentów w sprawach Tybetu. Odwiedziny Edwarda VII w Rewlu w roku następnym świadczyły o dalszym postępie porozumienia. Od tego roku uciera się nazwa „triple entente“, jako przeciwstawienie „triple alliance“. Charakter porozumienia jest jednak w tej epoce wysoce pokojowy, zachowawczy. Anglja i Francja bronią swych kolonij, Anglja—przewagi na morzu, wszystkie trzy państwa—równowagi mocarstw, a przez to samo—pokoju.

Bezpośredni antagonizm rosyjsko-niemiecki stał już jednak na progu. Rozwój obu krajów parł do tego wbrew ich woli.

Widzieliśmy, jak w r. 1878 wdanie się Niemiec do sprawy tureckiej i poparcie Austrii wywołało odruchową wprost reakcję antyniemiecką w Rosji. Poparcie owo było wyrazem planu Bismarka: usunięta od przewodnictwa Rzeszy Austrija miała—dzięki współdziałaniu Niemiec—w ekspansji na Wschodzie zaspokoić swe ambicje mocarstwowe, a przez to związać się ze swym niedawnym zwycięzcą. Ta tendencja niemiecka, niemniej perfidna od polityki Fryderyka W., lecz sprzeczna z nią co do kierunku, już sama przez się

¹⁾ Bismark przychylnie traktował kolonialną ekspansję Francji, która odciągała ją od idei odwetu. Niemcy Wilhelma i Kruppa natomiast rywalizują na terenach zamorskich z Francją bardziej nawet, niż z Anglią, wyzyskując w ten sposób jej względną słabość.

musiała popychać Rosję przeciwko stojącym za Austrią Niemcom. Lecz rozwój na tem się nie zatrzymał,

Oto szukający ujścia kapitał niemiecki posuwa się w ślad aspiracji sprzymierzonych dyplomatów austriackich, wstępuje na torowaną przez nich drogę, wnet przekracza ich horyzont, sięgając poza Saloniki — po Bosfor, a wreszcie wyciąga ramiona, hen — przez Bagdad do zatoki Perskiej. Już w r. 1898 Wilhelm II ogłasza się przyjacielem sultana i protektorem 300 milionów mahometan —przeważnie będących wszak poddanymi Anglii, Rosji i Francji — zyskując wzajemnie koncesje ekonomiczne i wpływy w Turcji, zwłaszcza na armję. Kręgosłupem i symbolem tej ekspansji jest projektowana kolej bagdadzka. Linja polityczna Berlin—zatoka Perska nie tylko stanowi strzałę, wymierzoną w Indje — perłę korony brytańskiej, nietylko zahacza ubocznie ambicję francuskie w Syrii, lecz również krzyżuje w Konstantynopolu odwieczną pożądliwość rosyjską.

Zrozumienie tych nowych, bo terytorjalnych przeciwieństw z Niemcami nie odrazu przenika do świadomości rosyjskiej. Przedewszystkiem zaognia się stosunki z samą Austrią.

Porażka w Mandżurji, zatrzymawszy Rosję nad oceanem Spokojnym, powoduje w niej ponowny wzrost zainteresowania sprawą Bliskiego Wschodu, a rewolucja przyczynia się do napełnienia nowym agresywnym duchem tego historycznego dążenia. Na podłożu nagłego wzrostu dawno tamowanej demokratyzacji, nacjonalizm wyzwała się w znacznym stopniu z narzuconych mu za Aleksandra III karykaturalnych form i ogarnia wszystkie sfery społeczeństwa. Jak zwykle w tych razach, demokratycznemu dążeniu do udziału w rządach odpowiada wzrost aspiracji zewnętrznych i drażliwości na punkcie honoru narodowego. Zamiast drobnych stosunkowc, w interesie nielicznych jednostek leżących, koncesyj mandżurskich czy koreańskich — wielki z duszy narodu i żywotnych potrzeb gospodarczych idący pęd ku otwartemu morzu—poprzez cieśniny tureckie—opanowuje umysły i serca świadomej części społeczeństwa. Ekspansję tę poprze Francja, obawiająca się wschodnio-azjatyckich, z błogosławieństwa Niemiec podejmowanych eskapad.

Lecz powracająca do marzenia młodości Rosja, jak niegdyś, natknie się na Austrię, tym razem bardziej agresywną, bo opartą o Niemcy, również zainteresowane na Bliskim Wschodzie.

Od końca XIX w. na tle szybkiego rozwoju przemysłowego prądy imperialistyczne przebiegają wszystkie mocarstwa, nie omijając Austrii. Nie mając ujścia w ekspansji zamorskiej, narówni z Rosją, dąży ona do rozszerzenia swych granic, co możliwe jest jedynie na południo-wschodzie. Stąd dążenie do Salonik¹⁾, które pociągnie konieczność podporządkowania sobie Serbji i zdobycia wpływów w Albanji.

Korzystając z rewolucji w Turcji i licząc na osłabienie Rosji, Austrija w październiku r. 1908 anektuje należące do niej „de facto“ Bośnię i Hercegowinę i odrzuca „a limine“ żądanie rekompensaty ze strony Serbji, która dotąd lądziła się nadzieją przyłączenia w przyszłości pobratymczych prowincyj. Aneksję—dokonaną bez porozumienia z sygnatarjuszami traktatu ber-

¹⁾ W pocz. r. 1908, ku wielkiemu niezadowoleniu Rosji (dodajmy... i Włoch), stała się wiadoma zgoda sultana na bezpośrednie połączenie Austrii z Salonikami (kolej Uwacz—Mitrowica).

lińskiego—przyjęto w Rosji, jako objaw lekceważenia; ostry ton wobec Serbji uznano za dowód ukrytej tendencji do dalszych zaborów, a w dwujedynej monarchji widziano odtąd najpoważniejszą przeszkodę na drodze do Bosforu¹⁾.

Oburzenie Rosji wylało się niepohamowanie i dopiero trzeba było przypomnienia Niemiec o ich obowiązkach sprzymierzeńczych wobec Austrii, aby zmusić Petersburg do umiarkowania.

W tymże czasie dalsza ewolucja rosyjskiej świadomości narodowej przynosi nowy czynnik zaognienia.

Ratująca swe dotychczasowe stanowisko biurokracja przyczynia się pod rządami Stolypina do zwrócenia wzrastającej prężności nacjonalizmu rosyjskiego kosztem aspiracji konstytucyjnych—przeciwko t. zw. inorodcom, nie tylko w postaci szykan, jak dotąd, lecz zmierzając do ich rusyfikacji drogą planowej szerokiej akcji. Na wewnątrz ujawnia się to poważnie od r. 1908—zwłaszcza w projektach sprowadzenia prawie państwowego stanowiska Finlandji do ram niemal ze samorządu prowincjonalnego i wyodrębnienia Z. Chełmskiej, które zyskały moc ustaw w r. 1910 i 1913, na zewnątrz—w dążeniu do zalania ogniska ruchu ukraińskiego w Galicji Wschodniej, skąd promieniował na ziemię naddnieprzańskie.

Na spotkanie owej tendencji antyaustriackiej wyciągają ręce walczący beznadziejnie o istotną autonomję Czesi. Dodajmy tradycyjne pretensje Rosji do opieki nad Słowianami bałkańskimi, które w tłumaczeniu na język r. 1908—1909 oznaczają popieranie Serbji przeciw Austrii, a otrzymamy realne podstawy, na których nacjonalizm rosyjski przybrał charakter trzeźwo wyrachowanego panslawizmu, pokrytego oczywiście tradycyjną szatą mistycznego posłannictwa dziejowego. Kierunek ten godził przedewszystkiem w całość Austrii, dla której odtąd uciera się w Rosji nazwa „łataney monarchji“ („łóskutnaja monarchja“).

Od r. 1909 Rosja wie, że czeka ją przeprawa z Austrią. Unika jej, bo nie jest jeszcze przygotowana militarnie.

O ile chodzi natomiast o Rosję i Niemcy, obie strony, w celu uzyskania większej swobody ruchów na innych frontach dyplomatycznych, starają się utrzymać stosunki przyjazne, co jest tem łatwiejsze, że rozgałęziające się w Turcji wpływy niemieckie nie wyrażają się jeszcze w postaci antyrosyjskiej.

To też nic dziwnego, iż związane z Niemcami węzłami rodzinnymi sfery dworskie i—prawicowa, społecznie, ku Prusom ciężąca—część nacjonalistów rosyjskich²⁾ stara się—w dyplomatycznej tymczasem walce z Austrią—zabezpieczyć się ze strony Niemiec. W złudnej nadziei powodzenia na dłuższą

¹⁾ Na kilka miesięcy przed aneksją hr. Aehrenthal uprzedził wprawdzie Izwołskiego o zamiarze jej dokonania, ale nie wskazał, nawet w przybliżeniu, terminu. Wrzenie na Bałkanach (rewolucja mlodoturecka, ogłoszenie niepodległości przez Bułgarję) a przedewszystkiem wywołana przez aneksję postawa Serbji—zaniepokoiły rząd carski; niespodziewane zaś zainteresowanie społeczeństwa rosyjskiego dla polityki zagranicznej i zajęte przez Anglję (a za nią—Francję) sprytnie stanowisko, iż co wspólnie w r. 1878 postanowiono, tylko za wspólną zgodą można zmienić, ośmieliły Petersburg do energicznego ujawnienia niechęci wobec aneksji i nieprzyjaźni względem Austrii.

²⁾ Do nacjonalistów w ogólności zaliczyć również należy liberalną inteligencję i burżuazję rosyjską—zwłaszcza kadetów. Odblaski nacjonalizmu dotknęły nawet eserów.

metę tej dwutorowej polityki „reasekuracyjnej“, Mienszykow posuwa się tak daleko, iż lansuje w „Nowem Wremieni“ projekt ostatecznego pozyskania Niemiec przez odstąpienie im Kongresówki po Wisłę.

W tych warunkach nasuwających analogję z balansującymi pomiędzy Berlinem a Londynem i Paryżem—Włochami, gdy Niemcy, widząc w Anglii głównego przeciwnika na drodze do światowładztwa, starają się za wszelką cenę oderwać od niej Rosję, nęcąc ją podziałem wpływów na Bliskim Wschodzie, a grożąc poparciem pretensyj austriackich na wypadek odmowy—Rosja, mimo niedawnego wystąpienia Wilhelma przy Austrii „w lśniącej zbroi“ (własne jego słowa), ulega doraźnie korzystnym propozycjom niemieckim. Tak na zjeździe cesarskim w Poczdamie w r. 1910 nawiązana zostaje tradycja „reasekuracji“ r. 1887 i traktatu r. 1905 i dochodzi do umowy, faktycznie neutralizującej przymierze rosyjsko-francuskie¹⁾, a—formalnie rzecz biorąc—również austro-niemieckie. Na podstawie z jednej strony uznania szczególnych interesów rosyjskich w Persji północnej, wolnej ręki w Mongolji i perspektywy otwarcia cieśnin dla floty wojennej, z drugiej zaś—zniesienia twierdz w Kongresówce, wycofania do centrum państwa znacznej części garnizonów i zgody na doprowadzenie kolei bagdadzkiej do granicy perskiej — oba mocarstwa obowiązują się nie przystępować do żadnej kombinacji, wymierzonej przeciw kontrahentowi.

Traktat ten i słabe jego echo—zjazd cesarzy w Porcie Bałtyckim r. 1912 przed wojną bałkańską—to maximum dobrej woli, na które mogły się wzajemnie zdobyć oba mocarstwa.

Czując się zabezpieczone od Wschodu, w 8 miesięcy po Poczdamie, Niemcy wykonują „coup d'Agadir“. Powstałe stąd przesilenie, rzec można, ostatecznie decyduje o kierunku polityki niemieckiej i oświetla ją groźnie w oczach Ententy.

Oto Niemcy, osadzone na miejscu przez ściśle współdziałające i zdecydowane nawet na orężną obronę swego stanu posiadania Francję i Anglię, przyznawszy się pół roku potem ustami Wilhelma, „iż nie należy zatykać flagi tam, gdzie niema pewności, że potrafi się ją obronić“, całą parą kierują się chwilowo od kolonij do Turcji, gdzie jeszcze względnie swobodne jest pole dla ekspansji i gdzie już jedynie można znaleźć sojusznika dla przeciwstawienia się pierścieniowi Anglii, Francji i Rosji. Wobec intensywności zabiegów, potężne Niemcy szybko staną się na tym terenie czynnikiem daleko poważniejszym od sprzymierzonej Austrii.

W r. 1912/13 Rzesza dyplomatycznie, finansowo i materiałami wojennymi popiera Turcję przeciwko protegowanemu przez Rosję Związkowi Bałkańskiemu oraz ponownie Austrię przeciw Serbji, a Rosji uniemożliwia plan zamaskowanego usadowienia się w Armenji. W styczniu r. 1913 zamach stanu obala rządzących od pół roku anglofilskich liberałów i powraca do władzy młodoturków, a wszak Komitet Jedności i Postępu łączy z Berlinem niewidzialne nici... Po wojnach bałkańskich armja turecka otrzymuje niemieckiego inspektora; I korpus zaopatrzony zostaje w niemieckie kadry oficerskie i wydzielony, jako „wzorowy“—germańska „straż nad Bosforem“—

¹⁾ „Przymierze rosyjsko-francuskie faktycznie nie istnieje“—słowa b. francuskiego ministra wojny Brun'a. Według Egelhaafa, str. 544-5.

a flotę sultana zasilają nabyte od Rzeszy okręty, które „przekroczyły granicę wieku”. W r. 1914, pod auspicjami austro-niemieckimi, zarysowuje się przyszłe porozumienie Porty z niewierną wobec Rosji Bułgarią, oderwaną poprzednio przez Wiedeń od Związku Bałkańskiego.

Tę wiązaną faktów ujmują w wymowną całość słowa kanclerza Bethmanna-Hollwega, w r. 1913, w czasie pierwszej wojny bałkańskiej, o możliwości „konfliktu europejskiego, któryby przeciwstawił sobie oko w oko Słowian i Germanów”, i w którym dla Niemiec „byłoby niepomysłne, że miejsce Turcji zajęły po części państwa słowiańskie”¹⁾.

Lecz, co ważniejsze, przesilenie marokańskie przyczynia się również do znamiennej ewolucji opinii publicznej w Niemczech.

Wobec niespodziewanego oporu uważanej za upadającą Francji i zdecydowania na wojnę w jej obronie ze strony twórczyni pierścienia antyniemieckiego — Anglii, co postawiło latem r. 1911 zaporę dążeniom kolonialnym Niemiec, a widząc przytem obudzoną od lat trzech czujność Rosji na Bałkanach, jūnkiersko-przemysłowe sfery militarystyczne²⁾ ostatecznie uświadamiają sobie, iż rozpierająca Niemcy prężność imperialistyczna nie znajdzie ujścia pokojowego w istniejącym układzie mocarstwowym, gdyż właśnie pokój — czynnik zachowawczy — sprzyja Entencie, a przeto Niemcom pozostaje „z mieczem w ręku wystąpić o stanowisko światowe, lub wogóle zrezygnować z niego”³⁾. Dzięki powszechnemu, do socjalistów włącznie, rozgoryczeniu z powodu niepowodzenia marokańskiego ziarno zdecydowania wojennego pada na glebę urodzajną, a kiełki nowego nastroju ukazują się już w czasie burzliwych obrad parlamentu nad traktatem 4 XI 1911 r., kiedy to następcą tronu aż do pęknięcia rękawiczek oklaskuje bojową mowę konserwatysty Heydebranda. Prąd wojenny szybko szerzy się w społeczeństwie, tak że już w r. 1913 nawet najszerzym masom, wszędzie z natury rzeczy skłonny do pokoju, „wojna, z którą wypadki na Wschodzie oswajają umysły, nie wydaje się już odległą katastrofą, lecz rozwiązaniem piętujących się trudności politycznych i gospodarczych”⁴⁾. Szał jakiś, rzec można, ogarnia Niemcy⁵⁾. W dążeniu do hegemonji wszędzie widzą nieprzyjaciół (tak być musiało!), a polityczna kwestja—kto jest większym wrogiem—ustępuje miejsca strategicznej—kogo i kiedy należy pokonać najpierw, aby zwyciężyć wszystkich. Niebawale wzrastająca literatura, dotycząca przyszłej wojny, z pismami gen. Bernhardiego, jednego z głównych ideologów militarysty, na czele daje odpowiedź: zdobyć przewagę na kontynencie przez rozbitcie związanych ze sobą

¹⁾ W braku pism ówczesnych cytujemy według tłumaczenia francuskiego Boucher A. Col., *L'Allemagne en péril* 1914. P. 6.

²⁾ Na punkcie dążeń hegemonicznych i prowadzącego do ich realizacji militarysty rozczulająca zgoda łączy konserwatywnych agrariuszy i liberalną wielką burżuazję. Obie klasy spodziewają się ciepłego kąta w upragnionem miejscu pod słońcem.

³⁾ Bernhardt L. *Gen. Deutschland u. der nächste Krieg*. 1912. S. 344.

⁴⁾ *Les Pourparlers Diplomatiques* (17.VII 1913—4.IX 1914). *Le Livre Jaune* français. Nr. 4. Raport posła w Bawarii z 10.VII 1913 r.

⁵⁾ Por. popularną książkę następcy tronu — widomej głowy obozu wojennego — *Deutschland in Waffen*. 1912. Zał. w r. 1898 w celu propagandy dążeń hegemonicznych Liga Floty w r. 1912 liczy już z górą milion członków (Egelhaaf, str. 258), a praca do wojny Liga wojskowa, zał. w styczniu r. 1912, w kwietniu r. 1913 — już 78 tysięcy członków i przeszło 200 tys. sympatyków (Boucher. P. 22).

Francji i Rosji, zostawiając Anglię na później, uderzyć, „gdy położenie woj-
skowe kształtuje się szczególnie pomyślnie“¹⁾). Nie czynniki polityczne czy
gospodarcze, lecz względy wojskowe każą zaczynać wojnę od Francji i Rosji,
a nie od Anglii, której „flota napędza zbawczego strachu“²⁾).

Psychozie wojennej ulega w tym czasie, unikający dotąd wojny, a za-
zdrosny o rosnącą popularność syna, cesarz³⁾), ostrożny zaś kanclerz z tru-
dem zachowuje pewną niezależność poglądów, lecz w lipcu r. 1914 i on
„straci kierownictwo i kamień pocznie się toczyć“⁴⁾). Zasady Bernhardiego
stają się miarodajne dla polityki zagranicznej. Rzesza zbroi się gwałtownie:
od r. 1912 stan pokojowy armji (645 tys.) dwa razy podnosi, aby
w r. 1915 wynosił 860 tys.; liczbę korpusów (23 w r. 1911) już w r. 1912
doprowadza do 25, odpowiednio powiększa stan materiałów, znacznie przy-
spiesza budowę floty, powiększa liczbę i jakość okrętów, ściągą na przygo-
towania militarne jednorazową daninę miliardową. A równocześnie stara
się „odwlekać niezbędną i nieuniknioną wojnę do czasu, kiedy będzie ją
można poprowadzić z pewnemi widokami powodzenia“⁵⁾). Obecnie tak tylko
można rozumieć wywarły na Wiedeń w r. 1913 nacisk pokojowy, który wte-
dy mógł się wydawać poniekąd skutkiem umowy poczdamskiej. Niemcy
już wówczas chcieli wojny, lecz nie były jeszcze przygotowane.

Oczywiście wraz z Rzeszą zbroją się również na lądzie i morzu zwią-
zane z nią na śmierć i życie Austro-Węgry.

Niemniej poważne były następstwa Agadiru po stronie Ententy. Anglja,
świeżem powodzeniem dyplomatycznym unaocznwszy Niemcom swą prze-
wagę, uważa się za uprawnioną do pojednania z niemi na podstawie „sta-
tus quo“. Czyni więc nowe wielokrotne wysiłki (r. 1912, 13, 14) w celu
ograniczenia zbrojeń morskich, wzamian zato proponując w ostateczności
nawet coś w rodzaju umowy poczdamskiej: zobowiązanie niebrania udziału
w żadnej kombinacji przeciwniemieckiej. Rzesza jednak, nie pragnąc utrwa-
lenia pokoju, lecz jedynie odroczenia rozprawy z Anglią do chwili swego
tryumfu na kontynencie—wymaga od niej bezwzględnej neutralności w kon-
fliktach europejskich, a gdy W. Brytania odrzuca ten cynicznie przejrzysty
warunek, rokowania rozbijają się, pozornie o drobną różnicę między propo-
zycjami stałego stosunku liczebnego floty obu państw. Grze Niemiec na
zwłokę przypisać właśnie należy kompromisową umowę z Anglią i Turcją
w sprawie kolei bagdadzkiej, zawartą latem r. 1914.

Wobec jałowości, potem zaś rozbicia rokowań morskich—Anglią stara
się jednak równocześnie szybkimi skokami utrzymać, a nawet podnieść
przewagę swej floty oraz organizuje wielką armję z ochotników rezerwy,
wciąż jeszcze, bądź co bądź, nie w celu ataku, lecz zmuszenia Niemiec do
rezygnacji z uroszczeń.

Francja natomiast nie żywi już żadnych złudzeń, co do zamiarów Nie-
mieci⁶⁾), traktujących każde porozumienie na jednym froncie dyplomatycz-

1) Bernhardi. S. 330.

2) Livre Jaune. № 5. Note... sur l'opinion publique en Allemagne. 30.VII. 1913.

3) Tamże. № 6. Raport Cambon'a, ambasadora w Berlinie. 22.XI.1913 r.

4) Kautsky K., Wie der Weltkrieg entstand. 1919. S. 134. Słowa Bethmanna-
Hollwega w pruskiej radzie ministrów 30.VII r. 1914.

5) Bernhardi. S. 343.

6) Livre Jaune № 1—6.

nym. jako bodziec do ataku na drugim. Pod wpływem groźnych wypadków r. 1911 następuje tutaj odrodzenie moralne i budzi się męska stanowczość, która „wojny nie chce, lecz jej się nie obawia“. A nawet stare, świeżo rozdarte przez niemieckie prowokacje rany znów zaczynają dopiekać i, ośmielona istnieniem „triple entente“, powstaje z popiołów wygnana z parlamentu i rządu, lecz ukryta w armji i wśród garstki nieprzejednanych nacjonalistów—idea *revanche*’u i przywrócenia Francji roli przodującego mocarstwa. W celu dotrzymania placu Niemcom ponownie wprowadzona zostaje tak uciążliwa dla społeczeństwa i szkodliwa dla gospodarstwa narodowego trzyletnia służba wojskowa, liczba korpusów powiększona z 21 do 22, a opinja publiczna, dzięki przewidującym publicystom wojskowym¹⁾, nie tylko oswaja się z ewentualnością, iż Francja (najprawdopodobniej wraz z Belgją), pierwsza będzie terenem najazdu Teutonów, lecz nawet poczyna wierzyć, iż wojna, zaczęta, jako obronna, musi zamienić się w odwetową, ofensywną, zwycięską...²⁾.

A w trakcie tego wyścigu zbrojeń: niemieckich — zaczepnych i anglofrancuskich — odpornych — Rosja przechyla się na stronę wojny, nadając tem samem agresywny charakter zaciskającej się nieublaganie obręczy angielskiej.

Energiczna od r. 1912 akcja niemiecka na Bliskim Wschodzie i budzący się tam, wraz z dojrzewaniem politycznym narodów, ruch pod hasłem „Bałkany dla Bałkańczyków“ (groźny dla wszystkich trzech współzawodników: Turcji, Austro-Niemiec i Rosji) odkrywają Rosji ukrytą dotąd (nawet po dekonspiracji austriackiej r. 1908) prawdę, iż ustalone w jej pojęciu od r. 1774 „specyficzne prawo prywatne względem Turcji“³⁾, którą uważała za owoc może jeszcze niedojrzały, lecz w każdym razie dla siebie wyłącznie przeznaczony — poważnie zostało nadwątlone. A rola Bułgarii w r. 1913 i zwycięskie „non possumus“ Austrii w sprawie dostępu Serbji do Adryatyku, które zniweczyły wyniki podjętej w r. 1912 przez Rosję próby wyzyskania i wprężenia do swego rydwanu emancypacyjnych dążeń sąsiadów Turcji (czwórzwiązek bałkański) wykazują, że wypadki mogą się odbywać nie tylko po wpływem Petersburga, lecz nawet wbrew jego woli.

Świadomość ta kieruje politykę rosyjską — coraz bardziej ulegającą reprezentowanym w Dumie niemal wyłącznie nacjonalistycznym sferom społeczeństwa, nerwowo traktującym każdą przeszkodę na drodze Rosji do spełnienia jej wielkich zadań dziejowych — na tory agresywne. Odzyskanie dawnego stanowiska — uznanego spadkobiercy Turcji, oczekującego jedynie śmierci „chorego człowieka“ — staje się najbliższym, realnym jej celem⁴⁾.

¹⁾ Sorel. Str. 353.

²⁾ Zwłaszcza niemal jasnowidzące artykuły gen. Maitrot w r. 1911—14, zebrane w r. 1914 p. t. *Nos frontières de l'Est et du Nord*, 3-eme éd. 1915.

³⁾ Boucher, Col. A. Szereg studjów strategicznych r. 1911—14.

⁴⁾ Jak wspominaliśmy wyżej, w czasach ostatnich względy gospodarcze wzmocniły tradycyjne dążenie Rosji do posiadania cieśnin, zwłaszcza, gdy po rewolucji pewna demokratyzacja zwiększyła wpływ potrzeb gospodarczych na politykę. Według otwartego wyznania tuż przed wojną prof. Mitrofanowa (*Preuss. Jahrb.* czerwiec r. 1914) opanowanie cieśnin stało się niezbędne dla zapewnienia wywozu nadwyżki produkcji zbożowej, idącego na opłatę procentów od pożyczek państwowych, gdyż $\frac{2}{3}$ wywozu odbywa się przez porty czarnomorskie. Inaczej groziło Rosji każdej chwili odcięcie od rynków zagranicznych, a przez to uduszenie gospodarcze. Możliwość wyzyskiwania tej groźby przez Austro-Niemcy prowadziłaby do nieograniczonej władzy ich nad Rosją.

Środkiem tej odwiecznej, wzmożonej teraz zaborczej polityki, wobec stosunkowo nagłego zatrzymania jej przez zaborczość Niemiec i Austrii, może być tylko wojna a przytem — w celu niedopuszczenia do zagnieżdżenia się obu sprzymierzonych na Bałkanach—wojna najrychlejsza, gdy tylko stan militarny pozwoli.

To też Rosja zbroi się od r. 1912 intensywniej, niż—stale ustępując wymaganiom Francji, obawiającej się Niemiec—czyniła to dotąd: powiększa kontyngens rekruta o 25 tys., wzmacnia artylerję, ulepsza i znacznie zwiększa materiał wojenny, zwłaszcza artyleryjski, reorganizuje formacje rezerwowe, układa nowy plan szybkiej koncentracji wojennej, buduje nad Bałtykiem silną eskadrę wielkich pancerników i krążowników, w r. 1914 formuje trzy nowe korpusy (dotąd było 37), a zamierza utworzyć dalsze dwa.

Równocześnie zaś, już w czasie preludjum do drugiej wojny bałkańskiej, przywdziewa maskę która jej nie zawiedzie — obrońcy nietylko już Serbji, lecz również Rumunji przeciw imperjalizmowi Austrii, wewnątrz państwa uciśkającej Słowian i Rumunów, a na zewnątrz w danym momencie istotnie najbardziej (i coraz więcej..) zagrażającej niezależności państw bałkańskich. Wystąpienie Rumunji przeciw Bułgarji w r. 1913 leżało właśnie na linii tych usiłowań.

Intrygom rosyjskim zamierza Wiedeń kres położyć przez zduszenie Serbji, postanowione już od lata r. 1913¹⁾, widząc zaś wręcz odwrotny skutek swych usiłowań — wzmocnienie wpływów rosyjskich w Belgradzie, a nawet w Bukareszcie — w czerwcu r. 1914 (już przed zamachem serajewskim) żąda od Berlina „w interesie Monarchji i Niemiec“ wojny zapobiegawczej przeciwko Rosji²⁾.

Tak oto, gdy krzyżują się w Berlinie trzy pary antagonizmów: dążenie Niemiec do hegemonji światowej i pokojowo usiłująca je zdławić polityka W. Brytanji, zaborczość austro-niemiecka i niemniej zaborcza, pozornie „obronna“ polityka Rosji na Bałkanach, obudzone we Francji pragnienie odwetu i niemiecka krzykliwa buta w zagrabionych prowincjach, niehamowana już względami na ewentualne, słomiane bodaj, pojednanie z Francją (zajścia w Saverne w listopadzie r. 1913) — w obu zespółach mocarstwowych, pędzonych naprzeciw sobie mocą żywiołowego konfliktu interesów, któremu doświadczenie dziejowe rokowało orężne jedynie rozwiązanie—powstają nadomiar ośrodki świadomego, nietylko żywiołowego tym razem, dążenia do wojny.

W Petersburgu, Berlinie i Wiedniu dochodzą do wniosku, że im prędzej tem lepiej, a tem prędzej można zaczynać, im prędzej osiągnie się przewagę wojskową. W tajemnicy więc przed nieprzyjaciółmi, a nawet przed bardziej powściągliwymi sojusznikami, sfery rządowe i wojskowe Austro-Niemiec i Rosji starają się przyspieszyć wybuch i tak już spodziewanej wojny, w takiej przytem formie, aby ją przedstawić ludom swoim, jako obronną.

Niemcy tedy przyspieszają ściąganie daniny jednorazowej i zbrojenia, aby na 1/VII, względnie 1/X r. 1914, wszystko było gotowe i wraz z Austrią poszukują pretekstu do wojny, a wszak „położenie międzynarodowe

¹⁾ Rewelacje Giolitti'ego 5.XII r. 1914.

²⁾ Deutschland Schuldig. Weissbuch. Czerwiec r. 1919. Str. 68. Memorandum austro-węgierskiego min. spr. zagran.

dostarcza dość punktów, na których można podstawić dźwignię¹⁾. Rosja zaś, zbrojąc się, a nawet powoli koncentrując armię na zachodzie w niezwykłe tajny dla tego kraju sposób, gotuje w Belgradzie zamach na Austro-Węgry, aby skokiem ze serbskiej, mocno już zagrożonej trampoliny, wśród pożaru europejskiego zdobyć znów pierwsze miejsce na Bałkanach.

A w trakcie tego opinia publiczna społeczeństw europejskich, od lat sześciu niepokojonych alarmami wojennymi i po każdym z nich uginających się pod ciężarem dalszych „przygotowawczych” lub „zapobiegawczych” zbrojeń, które dochodzą do kresu wytrzymałości państw, z coraz większą pewnością, ale też obawą, oczekuje zbliżającej się wojny. Nastrój ten wytwarza niesłychaną nerwowość i niezdolność spokojnego rozważywania piętrzących się coraz szybciej zagadnień międzynarodowych. Udziela się ona w wysokim stopniu czynnikom kierowniczym, będącym wszak—w poważnej mierze nawet w Rosji—odbiciem opinii powszechnej. Tak do ślepej konieczności zbrojnego rozstrzygnięcia konfliktu i tajnych, mających go przyspieszyć knowań dołącza się niezdolność zapobieżenia na czas pewien katastrofie, lub zmniejszenia jej rozmiarów—nawet ze strony tych czynników, którym na tem zależeć mogło.

Zresztą, wolę utrzymania pokoju neutralizowała świadomość faktu, iż kto brał udział w dyzlokacji i uszykowaniu mocarstw w dwóch przeciwnych, równoważących się obozach, ten, w razie zagrożenia jednego z ogniw porozumienia, w imię własnych żywotnych interesów, będących podstawą dyzlokacji, musi automatycznie interwenjować²⁾, nawet w braku formalnego zobowiązania do tego. Wyrazem powyższego przewidywania były chociażby konwencje morskie: francusko-rosyjska i anglo-francuska r. 1912 anglo-rosyjska r. 1914 (ostatnia w zasadzie).

Tak wyglądała prochownia europejska—w oczekiwaniu iskry.

To też gdy spisek rosyjski wytworzył atmosferę, w której wylęła się zbrodnia serajewska, dostarczając pretekstu spiskowi austro-niemieckiemu—wybuch wojna między dwoma głównymi jej promotorami—Rosją i Niemcami—kolejno ogarniając następnie wszystkich antagonistów partnerów: przewidzianych i nieprzewidzianych, upragnionych i niepożądanych.

*

*

*

Opinia publiczna Rosji i Niemiec z entuzjazmem niemal przyjęła wybuch wojny, ukartowanej przez rządy i pożądanej przez stojące za niemi kierownicze sfery społeczne.

W Rosji było to łatwe do wytłumaczenia. Wszystkie żywiły świadomie patriotyczne widziały w walce zbrojnej środek spełnienia marzeń ojców—o morzu i potędze. Podsunięte przez sam fakt napaści austriackiej na

¹⁾ Bernhardt. Str. 344.

²⁾ Jest to bardziej obiektywna i uogólniona parafraza zdania R. Kjellen'a: „Wer durch die Oberfläche in das Wesen der Dinge blickt erkennt auch in Englands Eintritt ein automatisches Glied des ersten Aufmarsches, nachdem es einen so hervorragenden Anteil an der Aufstellung genommen hatte”. Die Grossmächte u. d. Weltkrise. 1920. Str. 176.

Serbję, a podchwyczone umiejętnie przez rząd hasło wyzwolenia Słowian—na tle rozwijającego się panslawizmu—nadało idei wojny odcień religijno-rasowy, czem, wobec znanych skłonności charakteru narodowego Rosjan—mimo niebezpiecznych, a trudnych do uniknięcia konsekwencji w stosunku do Polski—pociągnęło wahających się jeszcze. Masy—te poszły za głosem cara. Niemiec, który jako taki specjalnie nie dokuczył ludowi rosyjskiemu, w świadomości jego zlewał się w jedno z innymi cudzoziemcami. A cudzoziemiec-Niemiec był to ten, który zakłócał jego spokój, wnosząc turkot maszyny, świst kolei, wir życia nowoczesnego. Chłop i ciemny mieszczanin rosyjski, niedojrzały jeszcze do zrozumienia korzyści narzucanych mu od Piotra W. nowinek, odczuwał jedynie, iż wywracają one stary, odwieczny porządek. Stąd wszelkie braki (jak wszędzie w podobnym stadium rozwoju społecznego) najchętniej przypisywał wpływowi cudzoziemców, dając się łatwo przeciw nim wzburzyć. To też wojna dęła poniekąd ujęcie owym odwiecznym skłonnościom rosyjskiego konserwatyzmu do walki z europejskim postępem, tym razem w jego najmniej subtelnej—niemieckiej—postaci.

Niemalą rolę w rozbudzeniu nienawiści do Niemców po wybuchu wojny odegrała również szerzona przez sfery przemysłowo-handlowe (w interesie zmiany uciążliwego traktatu handlowego r. 1904) wieść o „podboju gospodarczym“ Rosji przez Rzeszę¹⁾.

Że dwór i biurokracja pod pewnemi względami powitała wojnę, jako wyzwolenie, to rozumiała. W Rosji—i nie tylko tam—wojna oddawna stanowiła środek odwrócenia uwagi społeczeństwa od zagadnień wewnętrznych, zapobiegania wrzeniom i wzmacniania rządów reakcji, zdobywającej często glorię zwycięstwa. Nieoczekiwane było przychylne stanowisko socjalistów z pod znaku Plechanowa. Plechanow spodziewał się po zwycięskiej wojnie wzmocnienia produkcji przemysłowej, czyli rozwoju kapitalizmu rosyjskiego, co, według schematu marxowskiego, miało być tem „malum“, które, pociągając za sobą wzrost liczebny proletariatu miejskiego (stanowiącego w Rosji znikomy procent), jest „necessarium“ dla rozwoju i tryumfu socjalizmu.

Wszystkich natomiast Rosjan bez wyjątku, jednych świadomie, innych nieświadomie, niewątpliwie nęciła nadzieja przydania blasku sromotnie pohańbionym przez Japonję orłom dwugłowym. Korpus oficerski (a wszak wyższe jego sfery posiadały wpływ na rządy) gorąco pragnął rehabilitacji.

A wreszcie—zewnętrzne okoliczności wypowiedzenia wojny nikomu w kraju nie pozostawiały wątpliwości, że Niemcy były stroną napadającą. Rosja zaś do ostatniej chwili broniła pokoju. Odnosny ustęp odezwy cara przyjęty został przez całą ludność bez zastrzeżeń i napelnił ją wiarą, że walczą o dzieło sprawiedliwe i święte.

W Niemczech, jak wspominaliśmy poprzednio, opinia zasadniczo przygotowana była do wojny. Umiejętnie zainscenizowana ostatnich dni przedwojennych wpoila społeczeństwu, do socjalistów włącznie, przekonanie, że Niemcy w istocie zmuszone zostały przez Ententę do formalnego

¹⁾ „Podbój“ ten, rzeczywiście groził na punkcie wwozu z Rzeszy. Natomiast pod względem udziału kapitału niemieckiego w przedsiębiorstwach rosyjskich (143 miliony rubli), trzeba to przyznać, był znacznie mniej poważny od angielskiego (201 milj.), belgijskiego (230 milj.), francuskiego (308 milj.). Dane czerpiemy z „Rieczy“, marzec r. 1915.

wypowiedzenia wojny. Względem poszczególnych przeciwników nastroj był rozmaity.

We Francji widziano rycerskiego przeciwnika, który po latach rezygnacji podejmuje walkę odwetową. Anglja, wdaniem się w wojnę wbrew planom i pragnieniom Niemiec, które były tak naiwne, że jeszcze 29/VII r. 1914 spodziewały się wolnej ręki wobec Francji i Rosji (społeczeństwo trwało w tem mniemaniu do 4 sierpnia), nadała odrazu wojnie charakter ostatecznej walki o byt gospodarczy i stanowisko mocarstwowe Niemiec, czem, jako główny wróg w takiej walce, za jednym zamachem wywołała przeciw sobie dziką nienawiść i zawziętość, ujętą w popularną modlitewną formułę powitania: „Boże, ukarż Anglję”.

Wojna z Rosją — poza powszechnym w społeczeństwie uznaniem konieczności usunięcia tej zawady na Bliskim Wschodzie, jak również stałej groźby panslawistycznej — znajdowała moralne oparcie w poczuciu wyższości rasowej wobec „minderwertige”, zacofanych kulturalnie Słowian, których Niemcy uważali za mierzwę do uprawy własnej kultury, w razie oporu — godnych uderzenia pięści. Lecz były jeszcze inne przyczyny, dla których społeczeństwo niemieckie ujrzało w wojnie z Rosją spełnienie wysokich zadań dziejowych, co, oczywiście, dodawało mu w walce o realne interesy niezbędną siłę moralną.

Junkrzy pruscy, od czasu pierwszych drobnych ograniczeń samorządu i samowoli nielicznej garstki baronów nadbałtyckich, interesowali się swemi rodakami i towarzyszami klasowemi i stopniowo poczęli ich uważać za ofiary ucisku rosyjskiego. Demokracja niemiecka należycie oceniała klasowe podłoże owej sympatji. Wyrazem tego już w r. 1870 był Marx, gdy demaskował istotne motywy nieuzasadnionych skarg baronów, pisząc: „Te kanalie, które od przejścia prowincyj od Polski do Rosji przeszachrowały swoją narodowość za ustawowe uprawnienie wyzysku ludu wiejskiego (estońskiego i łotewskiego), krzyczą obecnie, bo widzą swoje uprzywilejowane stanowisko zagrożone¹⁾”. Dalsze represje — za Aleksandra III — wzmacniają sentymenta bałtyckie junkrów. Już z powodu grożącego starcia z Rosją w r. 1879 oraz w czasie naprężenia stosunków w r. 1887, zakończonego słomianą zgodą za cenę „reasekuracji” przeciwaustrijackiej, rzucane są projekty przyłączenia w razie zwycięstwa do Rzeszy prowincyj nadbałtyckich. Rewolucja narodowa estońska i łotewska r. 1905, zwrócona politycznie przeciw Rosji, ale społecznie przeciw baronom i popierającemu ich, również nielicznemu, mieszczaństwu niemieckiemu, wywołuje w Niemczech oburzenie sfer konserwatywnych, zalane zimną wodą przez mowę Bebla w parlamencie Rzeszy 14/II r. 1906, stwierdzającą, iż „naród niemiecki ze wstrętem odwraca się” od baronów ciemieżców²⁾. Nastroje „irredentystyczne” junkrów, ni-
knące w cieniu tradycyjnego ich rusofilstwa i względów międzynarodowych, wymagających pokoju z Rosją, — zwalczane nadto przez demokrację, zwłaszcza socjalną, wobec wybuchu wojny wylały się, oczywiście, bez przeszkód, zdobywając serca innych warstw, ogarniętych wspólną psychozą wojenną.

¹⁾ List do Kugelmann'a. Cyt. wg. Martna M., str. 8.

²⁾ Martna M., tamże.

Nawet w oczach socjalistów, którzy w chwili niebezpieczeństwa dla ojczyzny poszli z entuzjazmem do szeregów, klasowa solidarność z proletariatem estońsko-łotewskim ustąpiła głosowi krwi — solidarności z forpcztą niemiecką, baronami nadbałtyckimi. Tembardziej, że mieli oni własne powody do rusofobji, wynikające z zasadniczych przesłanek socjalizmu, zobowiązującego wszak do zwalczania reakcji na całym świecie. Już w r. 1892 (po zawarciu przymierza franc.-ros.) pisał Engels, że „zwycięstwo Rosjan nad Niemcami oznaczałoby zduszenie socjalizmu niemieckiego“, a stąd obowiązkiem socjalistów jest „zwalczać do ostateczności Rosję i wszystkich jej sprzymierzeńców“. ¹⁾ Bebel oświadczył w r. 1900 i powtórzył po siedmiu latach na kongresie partyjnym w Essen, że w razie wojny z Rosją, „wrogiem wszelkiej kultury i wszystkich uciskanych“, „wziąłby karabin na ramię“ ²⁾. Pogląd ten, mimo pewnej demokratyzacji Rosji wskutek rewolucji r. 1905, a równoczesnego wzrostu imperjalizmu i militarizmu w Niemczech, na ogół panował nadal wśród socjalistów niemieckich. Że zaś w ostatnich latach przed wojną, nie bez wpływu szybkiego liczebnego rozrostu partji, ulegali oni coraz bardziej nacjonalizmowi, nic więc dziwnego, iż na tem podwójnym tle tem chętniej poszli do walki z Rosją — we własnym mniemaniu nie tylko o byt narodu, zagrożony przez zwycięstwo „rosyjskiego despotyzmu“ (przemówienie posła Haasego w parlamencie 4/VIII r. 1914) ³⁾, lecz również wypełniając przeznaczoną jakoby Niemcom rolę straży Europy przed „barbarzyństwem Wschodu“ ⁴⁾.

Oto jak oba skrajne żywioły społeczeństwa niemieckiego, po których można było spodziewać się względem wojny z Rosją albo skrupułów (junkrzy), albo pacyfistycznej opozycji, (socjaliści), nie tylko wraz z całym społeczeństwem uległy nieodpartemu wpływowi ogólnych przyczyn wojny, lecz nadto wykrzesaly z siebie szczególnie, poniekąd klasowe popędy, które rozpały w nich przeciwrosyjski animusz wojenny.

Taki był nastrój obu narodów, gdy rozpoczynały wojnę. Uważały ją za „świętą“, bo rzekomo nie z egoistycznej zaborczości, lecz w imię „obrony koniecznej“ i zagrożonej cywilizacji podjętą — a miała się skończyć upadkiem obu i rozkładem cywilizacji jednego z nich... Uważały ją za ostateczną, dla dalszego bytu swego decydującą i przysięgały walczyć do upadłego — a miały już po pół roku, gdy minął pierwotny szal wojenny, wzdychać do pokoju, po czterech latach zaś — przeklinać chwilę zerwania półtorawiekowej przyjaźni...

*
* *

Pokój między Rosją, Niemcami i Austrią stanowił dla nich stałą sowingą rekompensatę za niewysuwanie, względnie łagodzenie szeregu wzajemnych

¹⁾ Cyt. wg. Kautsky'ego, str. 175.

²⁾ Kautsky, str. 174.

³⁾ Egelhaaf G. str. 616. Dodajmy, że w chwili przemówienia wojna ze strony Anglii nie była jeszcze wypowiedziana i „despotyzm carski“ uchodzić mógł za wroga poważniejszego od W. Brytanji.

⁴⁾ Por. Kautsky'ego str. 177 oraz Grelling'a R. Dr., J'accusel von einem Deutschen. Nowe wyd. r. 1919. Str. 99. Jest to dzieło, wymierzone przeciwko niemieckim „sprawcom wojny“.

pretensyj, gromadzących się przez długie lata. Był on jednak przedewszystkiem warunkiem utrzymania niewoli i rozbiorów Polski. Z chwilą wybuchu wojny odpadają te względy. Prądy, które dotąd płynęły niejako pod powierzchnią aktualnego życia politycznego, wpływając najwyżej na pewne zaognienie lub osłabienie napięcia po obu stronach granicy rosyjskiej, obecnie za jednym zamachem wydobywają się na powierzchnię i opanowują sytuację. To też trzy zwaśnione mocarstwa wysuwają kolejno wszystkie hamowane dotąd aspiracje, zamierzając zrealizować je w pełni kosztem niedawnych przyjaciół—obecnie wrogów.

Austro-Węgry przez zniszczenie Serbji i rozbitcie Rosji chcą zabezpieczyć sobie stałą przewagę na Bałkanach i zrównoważyć nad Adrjatykiem rosnące znaczenie Włoch. Równocześnie, w pogoni za dającym siłę materialną wzrostem terytorjalnym, zamierzają przyłączyć Kongresówkę i — zespolwszy ją z Galicją Zachodnią — w tej lub w innej formie uczynić częścią Monarchji, odrywając przytem, w imię zasady „divide et impera“, Galicję Wschodnią i tworząc z niej, w celu stałego szachowania Rosji irredentą ukraińską oraz osłabienia wpływów polski h w państwie, oddzielny—ruski—kraj koronny. Węgry, w celu zachowania swego znaczenia w Monarchji przeciwne tryjalizmowi, a ze względu na agitację moskalofilską w komitatch północnych i w obawie ułatwienia Rosji dojścia do Karpat—skąd wyloty na równinę węgierską²⁾—przeciwne rutenizacji Galicji Wschodniej, stałe będą wpływać na odchylenie tego pierwotnego programu wojennego Habsburgów w duchu niezależności Kongresówki—w najcięższych chwilach wojny—bodaj wraz z Galicją.

Przedewszystkiem jednak deformować i kurczyć ten program będzie zmienny przebieg wojny, aż przekreśli go zupełnie. W każdym razie—w przeciwieństwie do aspiracji na południo-wschodzie — dopóki Habsburgowie dla ratowania państwa i tronu nie wyrzekną się stanowiska mocarstwowego, dopóty korona polska będzie ich celem. Tłumaczy się to prawem najmniejszego oporu: w sprawie Polski Rosja tylko była rywalem, a ta słabła, aż wogóle zesza z placu, na Blizkim Wschodzie natomiast stanęła w poprzek cała Koalicja—ta zaś była coraz silniejsza—aż wygrała.

Z Galicji Wschodniej natomiast Austro Węgry rezygnować będą wcześniej, niż z Kongresówki, proponując ją Rosji za pokój oddzielny, w rozumieniu, iż jedynie ta zdobycz „prawdziwie narodowa“ mogłaby ocalić „prestige“ rządu carskiego, poderwany w oczach społeczeństwa przez zawarcie pokoju bez Konstantynopola i ostatecznego pogrzebania idącej z zaboru austriackiego irredenty polskiej. Dopiero rewolucja rosyjska i impreza samodzielnej Ukrainy r. 1918 pozwoli Austrii zdecydować się na utrzymanie Galicji Wschodniej. W najcięższych stadjach wojny Wiedeń ofiarowywać będzie Niemcom Kongresówkę i Galicję Zachodnią (zatrzymując Wschodnią, wobec rozbitcia Rosji i słabości fikcyjnej Ukrainy), byleby oddały Alzację i Lotaryngję Francji i dzięki temu umożliwiły zawarcie pokoju.

Widzimy więc, że poza uporczywym w ciągu większej części wojny dążeniem do korony polskiej, Habsburgowie kierują się zasadą jak najszybszego i jaknajtańszym kosztem wydobycia się z zastawionej przez siebie

²⁾ Zwłaszcza po najeździe rosyjskim na Galicję, Bukowinę i Węgry północne.

pułapki wojennej. O polityce twórczej mowy niema, zwłaszcza wobec wzajemnego neutralizowania się rozbieżnych i sprzecznych aspiracji narodów Monarchji. To też rola Austro-Węgier w stosunkach rosyjsko-niemieckich w czasie wojny jest mniejsza, niż pozornie wydawaćby się mogło.

O ile chodzi o Niemcy, to wojenny ich program na Bałkanach był rozwinięciem pokojowego, który wszak pokrywał się z austrijackim, albowiem „w polityce wschodniej Niemiec Austro-Węgry stanowiły niezbędne ogniwo”¹⁾. Na tym punkcie Niemcy będą nieubłagane, nauczone doświadczeniem lat ostatnich, iż w sprawie Konstantynopola można tylko próbować złamać Rosję, lub ugłść się przed nią. Kompromisy na dłuższą metę są wykluczone.

Inaczej w sprawie Rosji w Europie Środkowej i ogólnego jej traktowania. Postępowanie Niemiec w czasie wojny charakteryzują dwie cechy. Przedewszystkiem o ile już przed wojną względy wojskowe nader poważnie wpływały na politykę zagraniczną, o tyle teraz, wobec postawienia na kartę bytu państwowego, zyskują one przewagę absolutną pod zrozumiałym hasłem: wszystko dla zwycięstwa. Rządy przechodzą do głównej kwatery, która, w warunkach wojennego skrępowania życia politycznego, dyktuje rządowi politykę zewnętrzną i silnie wpływa nawet na wewnętrzną. Wobec zaś junkiersko-konserwatywnego składu wyższej części korpusu oficerskiego (niższa wskutek mobilizacji uległa demokratyzacji) jest to polityka — junkrów. Czynniki te nie rozumieją psychiki innych narodów, niedocenają znaczenia politycznego, a co za tem idzie — wojskowego — imponderabiliów i kierują się w sposób prostoliniowy — ciasno, więc błędnie pojmowanymi — „koniecznościami wojennymi”, podporządkowując im wszelkie względy, nie tylko prawne (pogwałcenie neutralności Belgji) i humanitarne (okrucieństwa, jako środek nastraszenia, zatapianie statków pasażerskich), lecz również polityczne (nieograniczona wojna podwodna, która sprowokuje wystąpienie Stanów Zjednoczonych i większości pozostałych neutralnych). Następnie zaś, z właściwą sobie podwójną moralnością, wbrew monarchicznemu podstawom własnego państwa, uznawanym przez nich za święte, za pomocą rozruchów i powstań antypaństwowych i antydynastycznych starają się osłabić przeciwników.

W Rosji próbują zrewoltować robotników, buntują plemiona kaukaskie, a przedewszystkiem popierają powstanie w Polsce. Aspiracje polskie traktują jednak wyłącznie, jako doraźne narzędzie antyrosyjskie. Nie angażują się w żadną wyraźną politykę, unikają konkretnych obietnic i faktów dokonanych, któreby mogły skrępować w przyszłości Niemcy, a nawet — obrócić się przeciw nim. Gdy więc zajęcie Warszawy położy kres roli ruchawki polskiej przeciw Rosji, możliwej na ziemiach zamieszkałych przez zwarte masy Polaków, sztab niemiecki, który 5/VIII r. 1914 zadowolony był z wszczęcia ruchu zbrojnego w Polsce²⁾, obojętnie na te sprawy, a cenzor warszawski, Cleinow, z góry radzi dziennikarzom polskim nie oddawać się złudnym nadziejom odzyskania niepodległości. Gdy natomiast położenie wojenne wymagać będzie wzmocnienia armji regularnej — bodaj przez „niepewnych” Polaków — czynniki wojskowe poprą niepopularną koncepcję odbudowy Państwa Polskiego, aby tą drogą otrzymać z Polski kilka korpusów

1) Kjellen. R., str. 22—23.

2) Memorjał szefa sztabu gen. do urzędu Rzeszy spraw zagran. Kautsky K., str. 168.

świeżego rekruta. Stąd akt 5 listopada r. 1916, utrudniający Niemcom następnie zawarcie oddzielnego pokoju z Rosją, w które naczelne dowództwo wtedy nie wierzyło,—wbrew opinii pewnych czynników cywilnych¹⁾.

Ta sama konieczność wojskowa skłoni następnie Niemców do posiewu anarchji bolszewickiej w rewolucyjnej, lecz trzymającej się jeszcze Ententy Rosji. Zaplombowane wagony, w których Lenin i towarzysze przejadą przez Rzeszę, świetnie symbolizują jej politykę wojenną: rewolucjonizować świat nieprzyjacielski, aby na gruzach jego przewrotu wolne od zarazy rewolucyjnej, monarchiczne Pruso-Niemcy zatknęły flagę zwycięską. Popłacać to jednak mogło, póki dopisywało powodzenie na froncie. Gdy go zabraknie, a dalsza hekatomba przestanie budzić nadzieje ponownych zwycięstw, pod naciskiem niezadowolenia cierpiących mas ludowych, wyciągających ręce do gwiazdy zapalanej na Wschodzie przy udziale intrygi niemieckiej, opadną plomby założone od strony Niemiec na rewolucyjność. Siły wywołane przez cezaro-germanizm zwrócą się przeciw niemu: padnie w konwulsjach rewolucji społecznej (9/XI 1918 r.), a z rąk rewolucji narodowej polskiej otrzyma ciosy, niweczące półtorawiekową fryderycjańską politykę rabunków.

Oprócz ciasno pojętych względów wojskowych postępowanie Niemiec opiera się na założeniu, iż Anglja jest ich głównym wrogiem, z którym ostateczna walka, zamierzona przed wojną w dwóch etapach: podporządkowanie sobie kontynentu, a następnie dopiero uderzenie na W. Brytanię—z woli przewidującego Albionu toczy się odrazu w całości.

Od bitwy nad Marną czynniki kierownicze Rzeszy zaczynają powoli powątpiewać o możliwości usunięcia obu kontynentalnych sojuszników Anglii przez kolejne nad nimi zwycięstwo. Ze zaś bez tego wyłączone jest pokonanie Anglii więc w nawiązaniu do przedwojennej tendencji pozyskania przymierza lub neutralności Rosji przeciw W. Brytanii jawia się plan pozbycia się Rosji drogą pokoju oddzielnego²⁾. Powracać będzie on kilkakrotnie, wyrażając się w próbach porozumienia od początku r. 1915, zrazu na podstawie „strategicznych” korektów granicy Kongresówki, z ewentualną rekompensatą w (austryjackiej!) Galicji Wschodniej, potem, w miarę zwycięstw—bez Galicji, a nadto z większemi „zabezpieczeniami” terytorjalnemi, do których pod koniec r. 1916 dochodzi Kongresówka.

Tak więc, o ile w Austro-Węgrzech stwierdziliśmy pewnie³⁾ program względem Rosji, ale brak siły potrzebnej do jego realizowania, o tyle nie posiadają go Niemcy, ani oficjalne, ani społeczne. Nie może bowiem uchodzić za taki nieokreślona konkretnie chęć odsunięcia „barbarzyńskiej morskiewszczyzny” na Wschód, aby jej uniemożliwić ponowny najazd na Prusy Wschodnie i zagrożenie górno-śląskiego arsenału węglowo-hutniczego, połączona z pragnieniem inkorporacji prowincji nadbałtyckich—oboje popierane przez rząd raczej jako hasło, podtrzymujące nastrój wojenny. Lekceważył on bowiem te postulaty, sprowadzając je za cenę szybkiego pojednania

¹⁾ Por. chociażby Wspomnienia Bethmanna Hollwega. T. II. Wg. streszczenia odpowiedniego ustępu w „Przełł Wiecz.” z 5/XI r. b.

²⁾ Zwłaszcza Bethmann-Hollweg, który zawsze obawiał się jednoczesnej wojny z Anglią i kontynentem, a od 4/VIII r. 1914 przybity był ogromem zdarzeń (Księga Niebieska angielska, r. 1914 № 78. Raport posła w Berlinie o zerwaniu stosunków z Niemcami z 8/VIII), chwycił się kurczowo nadziei pokoju odrębnego z Rosją.

³⁾ Jednolity w części negatywnej.

z Rosją, do rozmiarów strategicznego wyrównania granicy na zachodzie i południo-zachodzie Kongresówki.

Nieliczne tylko jednostki uznawały istnienie „sprawy rosyjskiej”. Za błąd poczytywały Prusom i Austrii, iż przez inicjatywę rozbiorów, (że użyjemy słów Alberta Sorel'a) „mając... jednakowy interes trzymać Rosję zdala od Europy, same ją tu przywołały. Przyzywając, stworzyły sobie rywala... Prusy otworzyły Rosji drogę do Europy,... Austria przygotowała... drogę do Konstantynopola”¹⁾. Postępowanie Fryderyka tłumaczyć mogła w oczach tych polityków jedynie chęć zapobieżenia—być może znacznie później spodziewanemu, lecz już w opinii ówczesnej nieuniknionemu — zaborowi całej Polski przez Rosję, co byłoby daleko groźniejsze.

Wojna otwierała możliwość naprawy złego, przez odrzucenie Rosji na Wschód i wyzyskanie mających przed sobą trwałą przyszłość dążności emancypacyjnych t. zw. „narodów kresowych” („Randvölker”). W praktyce—oznaczać to miało oderwanie od Rosji Kongresówki i utworzenie z niej (z Galicją lub bez niej) państwa niezależnego²⁾, przez położenie geograficzne związanego z Niemcami, a dzięki zmianie kursu względem Polaków w zaborze pruskim (co było konsekwencją tego programu) odpornego na agitację panslawistyczną. Należało też połączyć z Rzeszą Litwę (ew. część z Polską) i prowincje nadbałtyckie w tej, czy innej formie. Opanowanie Serbji i oparcie się na Bułgarij (sprzymierzonej od jesieni r. 1915) zamknąć miało Rosji drogę do Bosforu. W ten sposób, za pomocą wieńca związanych z Niemcami mniejszych państw i pomostu czwórprzymierza, Berlin — Konstantynopol, wszystkie bramy Europy miały być zamknięte przed zmorą panslawizmu, a „Europa centralna” utrwalona od wschodu i południowo-wschodu i uczyniona samostarczalną ekonomicznie.

Programu tego nie wyznawało żadne stronnictwo. Stopniowo przyzwały się doń nieliczne jednostki (b. rzadko—całkowicie, częściej—częściowo) bezpartyjne, lub należące do stronnictw umiarkowanych (Erzberger, Fryderyk Naumann), czy lewicowych. Na prawicy—więcej wyczuwał jego konieczność, niż ogarniał go całkowicie Bethmann-Hollweg. Ale i dla kanclerza, obawiającego się faktów dokonanych, któreby mogły przeszkodzić oddzielnemu pokojowi z Rosją, nie „z góry powzięty zamiar”, lecz dopiero „los bitew (czytaj: konieczności wojny) wysunął sprawę polską”³⁾.

Powyższe, przewidujące dalszy nieunikniony tok dziejów postulaty⁴⁾ zaczął, zdawało się, realizować akt 5 go listopada. Faktycznie jednak nie rozumiano ich nadal, gdyż ze względów wojskowych w dalszym ciągu próbowano godzić się z Rosją, a oderwaną Polskę projektowano uczynić państwem kadłubowem, bez danych rozwoju, zamiast—rdzeniem samodzielnego

¹⁾ Kwestja Wschodnia, str. 359.

²⁾ Podział Kongresówki między Austrię i Niemcy, zarówno jak wcielenie do Austro-Węgier odrzucano. Pierwsze, ażeby nie zwiększać wpływu Polaków w Rzeszy, drugie—aby nie czynić tego samego względem Austro-Węgier, co mogłoby przyczynić się do uniezależnienia ich od Niemiec i oddania kierownictwa w sprawie polskiej.

³⁾ Przemówienie w parlamencie 5. VIII. r. 1916.

⁴⁾ Sankcjonowało je poniekąd zdanie Bismarka, który — w czasie pokoju rusofilski — powiedział niegdyś, że w razie wojny z Rosją sprawa państwa polskiego stanie na porządku dziennym (to też starał się uprzednio „zabezpieczyć niemieckość“ zaboru pruskiego).

wału przeciwrosyjskiego. Dopiero rewolucja marcowa zmieni poglądy niemieckiej kwatery na Rosję.

W przeciwieństwie do Niemiec Rosja, dla której właśnie główny był front europejski, występuje odrazu z całkowitym, w ciągu XVIII i XIX st. ukształtowanym potrojnym programem historycznym dającym się ująć w słowach: cieśniny, panslawizm, Bałtyk (czwarty postulat—indyjski i piąty—pecyficzny—opuszczone zostały ze względu na sprzymierzone Anglię i Japonję). Program ten rozwija się aż do rewolucji. Postulat pierwszy—turecki—w stadjum maksymalnego rozwoju obejmuje Konstantynopol, Bosfor (tajna umowa międzysojusznicza z marca r. 1915)¹⁾, Armenję (rakaż umowa z lutego r. 1917) i tak przetrwa aż do upadku rządu ks. Lwowa. Postulat bałtycki i polski, przeciwnie, niemal od początku wojny maleją, w związku z niepowodzeniem na froncie.

Rosja, zmuszona w r. 1772 do podziału Rzplitej, nigdy nie zrezygnowała z zamiaru zagarnięcia całości jej ziem i wdarcia się w ten sposób dopiero do serca Europy, którą chciała objąć dwoma ramionami: przez cieśniny i przez Polskę. Od r. 1912, gdy wśród gwaru próbnych mobilizacyj doleciał ją aż z Krakowa miarowy krok oddziałów strzeleckich, wiedziała zresztą, że o ile sama nie wtargnie do Europy — Europa przyjdzie do niej. Konieczność stłumienia zakordonowej irredenty polskiej staje się odtąd poważną troską rządu i społeczeństwa rosyjskiego²⁾. Nie gra ona jednak roli jako powód wojny—w porównaniu ze sprawą bałkańską—czego dowodzi wahanie Petersburga w sierpniu r. 1914, czy wysunąć sprawę polską. Wreszcie jednak, skoro wojna rozwiązała ręce wobec Austro-Niemiec, a ruch legjononowy groził wywołaniem powstania polskiego, program Piotra W. wyciągnięto w całej pełni: stąd odezwa 14 sierpnia, ogłaszająca jako cel wojny zjednoczenie narodu polskiego „pod berłem cesarza rosyjskiego“ (cel istotny Rosji), z zapewnieniem „wolności w języku, wierze i samorządzie“ (przyjęta dla Polaków). Równoczesne odezwy zapowiadają Rusinom austro-węgierskim „wzsojedinienie“ z „ojczyzną“ — Rosją, Czechom i Słowakom zaś — wyzwolenie z jarzma Habsburgów. Jest to w całej pełni program „złania strumieni słowiańskich w morzu rosyjskim“, wymagający, oczywiście, przedewszystkiem wchłonięcia jeziora polskiego. Geograficznym uzupełnieniem niejako tego programu jest wcielenie Prus Wschodnich, leżących między rosyjską Litwą i Kongresówką a—mającym być rosyjskim — Gdańskiem i Pomorzem, czyli ni mniej ni więcej, jak opanowanie całego pobrzeża bałtyckiego od Kłajpedy do Pucka.

Lecz zmienność szczęścia wojennego i wyraźne przewleknięcie się walki na dłuższy okres stopniowo unaczniają Rosji, iż Niemcy są przeciwnikiem groźnym, a nawet mającym szanse zwycięstwa, ciężary wojenne zaś, nie osłodzone blaskiem zwycięstwa, miast oczekiwanego przez biurokrację unicestwienia „kramoły“, powodują wzrost niezadowolenia w masach ludowych, które, w gruncie rzeczy obce wielkiej polityce, już zimą r. 1914—15 marzą

¹⁾ Dardanelle przyznano Anglii, która, wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, godzi się na podział Turcji i otwarcie cieśnin dla rosyjskiej floty wojennej, lecz, dbała o zasłonę Suez, nie wyrzeka się udziału w ich kontroli.

²⁾ Por. pojednawczo obiecujące artykuły pod pseudonimem Bajana w „Russkom Słowie“.

o powrocie do pokoju, a na tem tle stają się podatne dla agitacji wywrotowej. Pod wpływem tego położenia zawsze chwiejny wobec Niemiec dwór i egoistyczna biurokracja zaczynają skłaniać się ku pokojowi—ze względu na wojenną wytrwałość sojuszników i w celu zyskania dogodniejszych warunków, rzecz prosta—odrębnemu. W odpowiednich projektach pokoju, zmieniających się w szczegółach w ciągu dwóch lat, pozornie nie ulega zmianie zasadniczej postulat kontroli nad cieśninami (zmienia się jego istotna, terytorjalna forma...) oraz pozostaje żądanie całej Galicji (nakrycie jedną czapką irredenty polskiej i ukraińskiej, uzyskanie bezpośredniego dostępu do Czech). Zrzeka się Rosja natomiast rozczłonkowania Austrii i wszelkich ziem pruskich, a nawet zgadza się na „strategiczne poprawki“ granicy Kongresówki co, wespół z kursem polityki wewnętrznej, dowodzi, iż nie zamierzała wcale wyzyskać państwowych dążeń polskich, lecz—przez zjednoczenie—zdusić ich galicyjską pepiniere¹⁾,

Wynikiem skłnności pokojowych obu stron były kilkakrotnie podejmowane od pocz. r. 1915 konspiracyjne rokowania (z wyjątkiem gabinetu Stürmera i Galicyjna poza plecami rządu). Udaremnienie ich przypisać należy nie tyle trudnościom porozumienia (bo to była rzeczą stosunkowo łatwą, wobec strategicznych względów Niemiec i wewnętrzno-politycznych Rosji), ile naciskowi stojących za zwolennikiem wojny do ostateczności Sazonowem, nacjonalistyczno-liberalnych stronnictw Dumy, opartych o niebywale rozwinięte w czasie wojny, pozostające w bliskim kontakcie z korpusem oficerskim organizacje społeczne, a przede wszystkim zwiększającemu się finansowemu i wojskowemu uzależnieniu Rosji od Sprzymierzonych, nie oszczędzających zresztą obietnic zdobyczy.

Rewolucja dopiero inauguruje przewrót w stosunkach rosyjsko-niemieckich. Korzystając z presji Koalicji, Rosja oficjalna—więc teraz już liberalna—wbrew pokojowemu nastrojowi ludu, żołnierzy i pokonanej biurokracji prowadzi dalej wojnę. Zrzeka się jednak tych celów wojennych, których Ententa nie popiera, a nacjonalistyczne czynniki społeczne nie są w stanie wbrew jej woli utrzymać, trwając jedynie przy Konstantynopolu—żrenicy w oku kadetów—i Armenii oraz bardziej mięko—Galicji Wschodniej²⁾ i jeszcze słabiej—pod płaszczykiem dobrowolnego związku politycznego, wojskowego i gospodarczego—przy Polsce, złożonej najwyżej z Kongresówki i Galicji Zachodniej, ale już uważanej niemal za straconą dla Rosji. Za Kiezeńskiego fikcją staje się nawet żądanie Konstantynopola, jak wogóle w fikcję zamienia się prokoalicyjna pańszczyzna wojenna. Niemcy ze swej strony, pod urokiem powodzenia, wyzyskując rozpaczliwe położenie Rosji, a doświadczać i tak z powodu rewolucji od sierpnia ulgi na froncie wschodnim, żądają całej Kongresówki, Litwy i części prowincyj na Łbaltyckich, nic wzajemnie nie dając. Groźba Ententy, wymagającej od Rosji „aby pozostała mocarstwem“, znów udaremnia zabiegi pokojowe. Poprzez rewolucja bolszewicka.

¹⁾ Nawet żywiły liberalne po kilku miesiącach^h zrzekają się zaboru pruskiego (czego nie ukrywa wtedy Sazonow).

²⁾ Tutaj widać różnicę pomiędzy pravicową biurokacją a liberałami. Pierwsza dla osiągnięcia koniecznego dla niej społecznie pokoju, szła po linii mniejszego oporu—zrzekając się Konstantynopola, drudzy głęboko nacjonalistyczni, ze względu na jego polityczne i gospodarcze znaczenie dla narodu. wysuwają ten postulat na czoło.

Teraz za jednym zamachem niemiecka główna kwatera przyjmuje szeroki program okrojenia Rosji. Nie krępuje jej obecnie konieczność niezrażania sobie dawnego imperjum. Rozkład jego daje szanse już nie sprzymierzenia się z nim w przyszłości, lecz — opanowania politycznego i gospodarczego, niedopuszczenia tam państw Ententy i zabezpieczenia sobie w ten sposób owoców zwycięstwa, gdyby się nie dały zerwać na Zachodzie.

Zima r. 1917 — 18 rodzi zresztą podobne zamiary również w krajach Ententy, wątpiących już o pomocy ze strony Rosji i skłaniających się do ustrzeżenia jej przynajmniej przed wpływami niemieckimi. Pierwsza Anglja zdradza zamiary usadowienia się w prowincjach bałtyckich, których sprawa nabiera analogicznego charakteru do Belgji: albo Anglja albo Niemcy¹⁾.

Tak więc możność nieliczenia się z rozkładającą się Rosją, stosunkowa łatwość jej opanowania i konieczność zapobieżenia owładnięciu nią przez Ententę, — każą Niemcom połączyć pokój odrębny z częściowym rozbiorem Rosji. Zdawałoby się — tryumf Erzbergerów i Naumanów. Lecz wolna od groźby silnego bądź co bądź, caratu, a nie obawiająca się zbyt słabych wobec Niemiec, „narodów kresowych“ i na dłuższy okres nie potrzebująca już ich współdziałania przeciw Rosji Rzesza przyjmuje ten program jednostek, — za którym nie stoi żaden poważny czynnik w społeczeństwie niemieckim — w formie do gruntu spaczoney: nie chodzi już o pozyskanie mniejszych samodzielnych państw dla wspólnej obrony przed Rosją, lecz o podbój tych krajów i uczynienie z nich chwilowej barjery przed bolszewizmem, a potem pomostu do przyszłej Rosji, w której Niemcy, przez poparcie restauracji reakcyjnej, spodziewali się znaleźć sprzymierzeńca. Jedynie w takim sztucznym, nie doceniającym sił jednych, a przeceniającym inne narody kresowe programie pomieścić się mógł ów nowy punkt, fikcyjna niepodległa Ukraina, faktycznie Niemcom poddana. Uważano tę koncepcję za środek najszybszego zmuszenia ociągającej się nieco komunistycznej Moskwy do zawarcia pokoju. Następnie, Ukraina, której okupacja była z góry przewidziana, nęciła bogactwem zboża. Dalej na niej najlepiej można było oprzeć w przyszłości odbudowę Rosji „praworządnej“. Wreszcie Ukraina neutralizować miała Polskę²⁾, na której współdziałaniu, wobec klęski Rosji, Niemcom już nie zależało, a której społeczeństwo, przyjmując z rąk Niemiec należne mu, a skąpo wydzielane urządzenia państwowe, nie angażuje się wobec Berlina, nie daje rekruta³⁾. Stąd przyznanie Ukrainie w Brześciu 9/II r. 1918 polskiej Chełmszczyzny i zobowiązanie się Austrii do wyodrębnienia Galicji Wschodniej, to ostatnie niesprzeczne z dawnymi zamiarami Wiednia.

W tych warunkach podyktowano bolszewikom bezwzględny w każdym artykule traktat brzeski, pod pozorem samostanowienia narodów i zasady „bez aneksji i kontrybucji“ bezpośrednio lub pośrednio odrywający od Rosji i oddający na łaskę „dobrowolnej“ umowy z Niemcami Finlandję, prowincje nad-

¹⁾ Egelhaaf G., str. 775. Późniejsza polityka bałtycka W. Brytanji, aż do dnia dzisiejszego, potwierdza ówczesne przewidywania niemieckie.

²⁾ Pod tym względem Niemcy miały tradycję: popieranie Ukraińców w Galicji przed wojną.

³⁾ Otwarcie charakteryzuje ten wzrost szczeroci — a więc nieprzyjaźni — polsko-niemieckiej i wynikające stąd poparcie Ukrainy Egelhaaf G., str. 765—7, pozatem zresztą po prusku stronny w sprawach polskich.

bałtyckie, Litwę etnograficzną, z. Wileńską i Grodzieńską, Kongresówkę, „Wielką” Ukrainę, a dla Turcji i Niemiec — Kaukaz południowy, rozbrajający Rosję i narzucający jej ponownie na lat siedem uciążliwy traktat handlowy z r. 1904.

Spełniło się proroctwo Sorel'a, iż „przymierze (Rosji, Prus i Austrii), pochłonawszy wszystko wokół siebie, zwróci się raczej przeciwko sobie, niż by się miało rozwiązać i... w ostatecznym skutku pierwotnych przyczyn, z których się zrodziło, znajdzie we własnym łonie materiały do nowych podziałów”¹⁾. Odpowiada temu polityka wszystkich trzech mocarstw, a miarą wzajemnej ich zachłanności jest tylko, jak widzieliśmy, w czasie pokoju i w dobie wojny, własna słabość, siła sprzymierzeńca — współzawodnika, możność zaspokojenia aspiracji na innych terenach, wreszcie stopień wzajemnego pożądanego współpracy w warunkach chwili.

*
* *

Osiem miesięcy zaledwie minęło od rozpadnięcia się Rosji, a „rozwiązały się” Austro-Węgry, upokorzyły się pobite i wrzące rewolucją Niemcy.

Nici rozwoju stosunków rosyjsko-niemieckich — konsekwentnie, acz z oporem, splatające się przez czterdzieści trzy lata pokoju w bicz wojny, a w jej toku — w rozpaczliwej walce o byt — skręcające się w konwulsjach nowych prób gwałtu i starych nawrotów przyjaźni — od 11/XI r. 1918 nagle zda się, zapadają pod powierzchnię życia politycznego. I gdy, odwróciwszy kartę przeszłości, zwracamy się ku teraźniejszości i przyszłości — na pierwszy rzut oka tak zmieniony widzimy obraz, że niepodobieństwem niemal wydaje się nawiązanie go do dawnych, porwanych przez kataklizm wojenny linii rozwoju.

W głębinach organizmów narodowych, usiłujących stabilizować się po wojnie i gubiących się w doszukiwaniu własnych, a pogmatwanych dróg, odbywa się dalsza, nieprzerwana praca dziejowa, której wyniki wkrótce ukażą się na powierzchni. Jednym z głównych środków wysledzenia spodziewanego ich kierunku jest mapa polityczna — obraz zmienionych przez wojnę warunków. Z nią w rękę stwierdzić należy następstwa klęski dla Rosji i Niemiec, jak się w ciągu trzech lat ułożyły:

1) Ani Rosja, ani Niemcy nie osiągnęły żadnego z celów wojny, w szczególności — szerokich rozszczeń wzajemnych.

2) Wszystko to, czego oba mocarstwa w momencie największego powodzenia wzajemnie chciały się pozbawić, utraciły²⁾, lecz na rzecz strony trzeciej, oddając jej nawet tereny i wpływy, niewchodzące w zakres celów wojny.

Na ziemiach tych, które miały służyć Rosji, jako bramy wypadowe do Europy zach., względnie Niemcom — jako tamy najazdu Moskwy i forpoczty „Drang nach Osten und Südosten” — przeważnie powstał szereg państw na-

¹⁾ Tamże, str. 362, Sorel spodziewał się, iż Austria pierwsza znajdzie się na stole operacyjnym. Pierwsza tymczasem była Rosja. Austria jednak rozpadła się najdokładniej.

²⁾ Rosja: Prow. Nadbałt., Litwę i Polskę mniej więcej w granicach drugiego rozbioru, wpływ na Bałkany. Niemcy: zabór polski, sojusznika — Austrię, która rozpadła się przeważnie na rzecz państw antyniemieckich (Polska, Rumunja, Czechy, Jugosławia), stanowisko protektora Turcji i Bułgarii, koncesje gospodarcze w Turcji.

rodowych, pragnących żyć dla siebie samych¹⁾, albo też rozpostarły się powiększone i ceniące swą niezależność małe państwa przedwojenne²⁾, albo wreszcie — w mniejszej części — dostały się one sojusznikom dawnej Rosji, głównie W. Brytanji, mniej — Francji³⁾.

3) Rosja i Niemcy, walczące w przeciwnych obozach, po wojnie znalazły się wśród zwyciężonych. I jedna i drugie straciły stanowisko mocarstwowe, głos niedawno tak ważki w „senacie państw”. Więcej nawet — stały się przedmiotem nadzoru państw Ententy, jako kraje mogące stać się groźnemi dla pokoju narodów i społecznego, a przeznaczone na ujście dla kapitału zachodniego, Niemcy zaś nadto — na pracę nad odbudową terenów zniszczonych.

Szczegółne powody zwróciły przeciw Entencie opinię sprzymierzonej niedawno Rosji. Jawna presja na rzecz dalszej wojny w czasie pierwszej rewolucji zniechęciła względem sprzymierzonych masy ludowe. Posiłkowanie rosyjskich ekspedycji przeciw bolszewickich dołało oliwy do ognia. Jedni oburzali się na mieszanie do spraw rosyjskich, inni zarzucali zdradę, polegającą na zbyt słabem posiłkowaniu. Obie zaś strony zrażone zostały głęboko popieraniem przez Ententę państw, które oderwały się od Rosji.

4) Pod względem gospodarczym oba państwa ucierpiały ogromnie, wskutek wycieńczającej wojny i rewolucji, która rozstroiła na czas pewien Niemcy, a Rosję zrujnowała i cofnęła znacznie wstecz. Oba kraje muszą ponieść również ogromne wydatki: Niemcy 132 miljardy marek w złocie odszkodowania, Rosja — przeszło 30 miliardów rubli w złocie długów zagranicznych i znacznie większe sumy na odbudowę gospodarstwa społecznego. Niemcy nadto straciły wielką część bogactw kopalnych, kolonie, flotę handlową i wojenną oraz odcięte zostały terytorjalnie od Bliskiego Wschodu i wyparte przez handel Sprzymierzonych z rynków tamtejszych i zamorskich. Wskutek tego odczuwają brak węgla i surowców dla produkcji oraz nie mają terenów dla swobodnego zbytu. Bez zapełnienia tych luk nie odbudują się, ani nie splacają odszkodowań. Rosja zaś, posiadając wszystkie przedwojenne bogactwa kopalne i surowce, któremi nie umie gospodarować, nie odbuduje się bez wkładu obcych kapitałów pieniężnych i maszyn oraz pomocy i kierownictwa technicznego.

5) Nadzieje charakteru społecznego, przywiązywane do zwycięstwa przez poszczególne warstwy i kierunki polityczne w Rosji i Niemczech, wobec klęski, a nawet przed nią, zawiodły całkowicie. Dotyczy to przede wszystkim ciążących ku sobie przed wojną junkrów pruskich i biurokracji rosyjskiej, którzy spodziewali się po zwycięstwie wzmocnienia reakcji, a tymczasem doczekali się upadku związanych przez półtora wieku tronów⁴⁾. Ale zawiodły również nadzieje demokracji, nie zwycięstwo bowiem, lecz klęska wojenna stała się podstawą jej tryumfu. Nadomiar w Rosji szybko ustąpiła ona anarchji, w Niemczech zaś utrzymuje się u władzy głównie dzięki kompromitującej ją presji Ententy, przez co jeszcze anemiczniej wygląda wobec

1) Finlandja, Estonja, Łotwa, Litwa, Polska.

2) Rumunja, Jugosławja na miejscu Serbji, Grecja.

3) Konstantynopol, mandaty w Turcji azjatyckiej.

4) W Niemczech przedsmakiem zawodu było już tak zw. orędzie wielkanocne 7/IV r. 1917 — w Rosji rewolucja bez żadnego wstępu pogrzebała nadzieje reakcji.

przybranego w odwetowe barwy cesarskie monarchicznego konserwatyizmu wszechniemców. Najbardziej oplakanie na wojnie wyszli socjaliści. W Rosji zamiast rozwoju kapitalizmu, a przez to ruchu robotniczego, dali wszechświatowe widowisko zarówno bezsilności socjalizmu demokratycznego (Kiereński), jak też bankructwa założeń komunizmu. W Niemczech rychło bardzo spostrzegli, że pod niemiecką flagą Hohenzollernów nie walczą bynajmniej z rosyjskim „despotyzmem carskim“ i pierwsi stali się zwolennikami pokoju z Rosją, zwłaszcza lewy ich odłam, po rewolucji marcowej zaś — wręcz parli do zaprzestania „walki bratobójczej“.

Wszystkie powyższe następstwa wojny oddziałują w kierunku zbliżenia rosyjsko-niemieckiego.

Przedewszystkiem znikły obiektywne przyczyny antagonizmu, które wywołały wojnę (punkt 2).

Następnie czynniki, wymienione w p. 1, 2, 3, 5, wytworzyły psychiczne podstawy zbliżenia. W Niemczech uległo im całe społeczeństwo, dla którego „dążenie do pokonania Anglii nie w związku..., lecz w wojnie z Rosją“ od lat kilku wydaje się „szaleństwem“¹⁾, przeciwrosyjski nastrój wojenny — „olbrzymim zamieszaniem umysłów, oceanem kłamstwa i przekręceń, niestety krwią zaczerwionym“²⁾ i które wierzy dzisiaj więcej niż kiedykolwiek, że przyjaźń była źródłem pomyślności Niemiec i Rosji, a wojna spowodowała nieszczęście obu³⁾. Podobnej opinii rosyjskiej dowodzą głosy prasy bolszewickiej, z żywiołową niechęcią traktującej Ententę, a biorącej w obronę „wyzyskiwane“ Niemcy, oraz stałe konszachty z Berlinem monarchistów prawicowych, zawsze skłonnych do porozumienia z Niemcami.

Lecz zbliżenie rosyjsko-niemieckie, silne dzisiaj podstawą psychiczną, posiada przedewszystkiem wystarczający dla swego rozwoju cel polityczny — odzyskanie stanowiska przedwojennego obu państw: ziem, wpływów, potęgi mocarstwowej, (p. 2 i 3), czemu na przeszkodzie stoją wspólni przeciwnicy — Ententa i państwa nowo powstałe, których zwycięstwo, względnie nawet byt, opiera się na osłabieniu Rosji i Niemiec i dezaneksji ich terytorjów.

Wreszcie oba państwa siłą rzeczy przeznaczone są na współpracę ekonomiczną (p. 4). Rosja bowiem stanowi jedyny dotąd teren niezamknięty dla ekspansji gospodarczej Niemiec, którym ze swej strony najłatwiej jest wziąć udział w odbudowie rosyjskiego gospodarstwa społecznego. Niemcy nie tylko eksploatowałyby Rosję przez wywóz surowców, lecz również organizowałyby na miejscu, przy pomocy własnych kapitałów i maszyn, produkcję górniczą i przemysłową.

Dzieje stosunków rosyjsko-niemieckich od listopada r. 1918, zwłaszcza stałe współdziałanie przeciw Polsce — podstawie rozdzielającego Rosję i Niemcy wieńca państw — oraz ciche nawiązywanie stosunków ekonomicznych, a ostatnio rokowania w sprawie całokształtu porozumienia, czy może nawet przymierza, dowodzą słuszności powyższych wywodów. Różnica ustroju

¹⁾ Kautsky str. 21. Szaleństwem, dodajmy, wywołanem, jak chcą socjaliści — przez „monopolistów i militarystów“ niemieckich, jak chcą wszechniemcy — przez „intrygę anglo-francuską“.

²⁾ Grelling, str. 89

³⁾ Hindenburg w liście do gen. Eichhorna, wielkorządcy Ukrainy r. 1918. Czyżby marszałek przeczuwał już wtedy klęskę Niemiec?

społecznego nie gra roli decydującej, Sowiety bowiem dzisiaj prowadzą nazewnątr politykę narodową, Niemcy zaś rozumieją dobrze, że porozumienie z Sowietami i udział w ich odbudowie gospodarczej przyspieszy powrót kapitalizmu rosyjskiego i z góry zwiąże go w znacznej części z Niemcami.

W państwach Ententy, która pozbawiła Niemcy innych terenów ekspansji, uświadamiają sobie dzisiaj konieczność niezamykania przed nimi tego jedyne go ujścia energii, bez którego uduszą się gospodarstwo, nie splacając odszkodowań, a produkcja zamieszkałej przez 300 milj. ludności Europy centralnej i wschodniej nie powróci do poziomu przedwojennego, co jest warunkiem wznowienia intensywnego życia ekonomicznego i uspokojenia społecznego w całym świecie. Wobec tej naczelną konieczności, chwilowo ustąpić musi obawa silnych, bądź co bądź, zwycięzców przed połączeniem się zwyciężonych Rosji i Niemiec na gruncie współpracy ekonomicznej i stworzenia tem groźby nie tylko dla państw „kresowych“, lecz całej Europy. To też zainteresowane państwa szukają innych sposobów udaremnienia skutków politycznych gospodarczego zbliżenia rosyjsko-niemieckiego.

Pierwszym z nich jest wzmocnienie i zespolenie państw między Rosją a Niemcami. Stąd blok francuski — sprzymierzona z Rumunją, pogodzona z Czechami Polska oraz Mała Ententa — i ciężący raczej ku Anglii Związek Bałtycki. Drugi środek stanowi projektowany podział ekonomiczny Rosji na strefy, w których przewaga oddana byłaby Francji, Anglii względnie Niemcom, lub też wspólne finansowanie i techniczne prowadzenie przez te państwa odbudowy Rosji. Sposób ten związałby Rosję z Anglią i Francją ni mniej silnie, niż z Niemcami, umożliwiłby kontrolę nad Niemcami, a nadto na tle współpracy zbliżyłby wszystkie trzy państwa, czem osłabiłby niemieckie aspiracje odwetowe ¹⁾.

Wobec tego dążenia Europy do zapobieżenia dojrzewającemu przymierz-ru rosyjsko-niemieckiemu szczególne jest stanowisko Polski.

Gdy rosyjska doktryna Monroe'go w sprawie tureckiej i wynikająca z niej teza — do Konstantynopola przez Polskę — starła się z identyczną, o dwieście lat młodszą antytezą niemiecką — utrzymania Konstantynopola przez odrzucenie Rosji na Wschód — powstała nieoczekiwana dla stron walczących synteza: Ententa zamknęła przed obiema drogę do Konstantynopola, a rzucone na polską glebę iskry wojny wywołały wybuch nieprzedawnionych aspiracji. Polska, wyzwolona z potrójnej niewoli, powstała, jako rozległe państwo, oddzielające Rosję od Niemiec i w interesie swego bytu pretendujące do roli przywódcy narodów wyzwolonych.

W dzisiejszym europejskim systemie pokoju, polegającym na odsunięciu od siebie i pozbawieniu bram wypadowych Rosji i Niemiec, Warszawa i Konstantynopol rzeczywiście odgrywają rolę ogni w sklepienia. Tylko że dla Konstantynopola wystarczy ochrona Ententy, lub nawet samej władczyni mórz — Anglii. Polska natomiast, jedynie ważkim korytarzem połączona z mo-

¹⁾ Na drogę unieszkodliwienia tendencji niemieckich przez danie im ujścia i współpracę gospodarczą z Rzeszą pierwsza wkroczyła po wojnie Anglia, a od układu wiesbadeńskiego i Francja, w czem odgrywa ogromną rolę sprawa odszkodowań i wzrastające współzawodnictwo anglo-francuskie.

rzem, nie ostoi się wobec ewentualnego, wspólnego, jak w w. XVIII, przypływu fal germańskich i rosyjskich, o ile nie będzie sama dostatecznie silna.

Te właśnie dwa warunki — siła własna i rola jednego z dwóch ogniw skłepienia europejskiego (niestety, jeszcze nie dostatecznie doceniana za granicą) — są podstawą naszej niepodległości.

W epoce pierwszego rozbioru uważano u nas oddawna, że Polska stoi nieszkodliwie dla sąsiadów. Siąd płynęła obawa narażenia się komukolwiek i wynikająca z niej bierność w polityce zagranicznej, a powtóre — obłądne poczucie bezpieczeństwa, sankcjonujące naszą słabość militarną. Dlatego bezbronna, neutralna Polska bywała terenem przemarszów i walk armij sąsiadów, a wreszcie, gdy ją napadnięto w celach rozbioru, nie miała ani zainteresowanych w jej istnieniu sprzymierzeńców, ani sił do obrony.

Dziś, musimy jasno zrozumieć, iż wspólność interesów rosyjsko-niemieckich grozi popchnięciem tych państw na tory przeciwpolskiej polityki XVIII w. To też nauczeni doświadczeniem, powinniśmy stać siłą własną i niezbędnością dla innych. Polityka taka pozwoli nam stawić czoła niebezpieczeństwom dwóch frontów oraz wykaże obu sąsiadom, że więcej zyskać mogą w porozumieniu z nami, niż w walce. O ile potrafimy zbudzić tę świadomość w Rosji i Niemczech, rozwiejemy otaczającą nas atmosferę „państwa sezonowego“, równie przychylną dla projektów rozbioru, jak w XVIII w. opinja „państwa niepotrzebnego“.

St. A. Gr.



Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji.

III.

Sprawa rewindykacji a traktat ryski.

Gdy dnia 12 listopada r. 1918 Józef Piłsudski objął naczelne dowództwo wszystkich sił zbrojnych niepodległej Polski — dwie akcje zaprzętały umysły społeczeństwa: tocząca się od 1 listopada r. 1918 walka z ukraińcami oraz akcja rozbrojenia Niemców w północnych częściach b. Królestwa Kongresowego. Ta ostatnia komplikowała się o tyle, że, poczynawszy od Białej Podlaskiej, na północ i wschód b. Królestwa Polskiego stała armja niemiecka, zajmująca obszary litewskie i ruskie i odgradzająca nas od armji czerwonej, posuwającej się z dawnych pozycji ku zachodowi. Oddziały te zaczęły się

wycofywać¹⁾ na Podlasiu i Wołyniu²⁾ dopiero 20 grudnia 1918 r.³⁾ Z wycofywaniem się wojsk niemieckich na północy i odpieraniem wojsk ukraińskich, wzmocnionych oddziałami Petlury, posuwała się linja frontu armji a zarazem linja wschodniej granicy. Dnia 19 stycznia 1919 r. osiągnęły nasze wojska nową linię demarkacyjną na zachód od Brześcia Lit.. Równocześnie ustępowały wojska niemieckie na wschodzie pod naporem wojsk sowieckich, którym dnia 28 stycznia 1918 oddały Koszedary, Orany, Lidę i inne tereny po Żelwiankę włącznie⁴⁾. Z temi to posuwającemi się oddziałami sowieckimi oddziały powstańcze, sformowane z ochotników, stoczyły zwycięsko walkę w okolicy Prużan z początkiem lutego⁵⁾. Do dnia 10 lutego wojska nasze, sformowane w grupę gen. Listowskiego, obsadziły Linówkę, Żabinę, Terespol, Brześć Lit. oraz Kobryń⁶⁾, a trzy dni przedtem grupa gen. Śmigłego dotarła na Wołyniu do Stochodu⁷⁾. Jako początek akcji wojennej z wojskiem sowieckim w walce o naszą granicę wschodnią należy postawić datę 13 lutego 1919 r., t. j. datę wkroczenia do Wołkowyska wojsk polskich pod dowództwem gen. Iwaszkiewicza⁸⁾.

Był to rezultat pertraktacji prowadzonych przez przedstawicieli rządu polskiego, kapitana Gąsiorowskiego i szefa sekcji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dr. Kolankowskiego, z dow. 10 armji niemieckiej, stojącej na obszarach leżących na północ od Polesia, w sprawie przepuszczenia wojsk polskich na Litwę i Białoruś. Ostatecznie zgodzono się na transport wojsk polskich przez Białystok. Wojska te dnia 13 lutego r. 1919 obsadziły Wołkowysk, zajmując opuszczony przez Niemców odcinek frontu⁹⁾ przeciw bolszewickiej armji. Formowanie się frontu ze względu na pozostających jeszcze na tyłach Niemców trwało jakiś czas: dnia 19 lutego 1919 r. wojska nasze wkroczyły do Białegostoku¹⁰⁾, a pierwsze zetknięcie armji regularnej z wojskami sowieckimi na obszarze okolic Grodna nastąpiło 21 lutego 1919 r.¹¹⁾. Tak więc dzień 13 lutego 1919 r. należy uważać jako urzędową datę rozpoczęcia kroków wojennych regularnej armji polskiej przeciwko wojskom sowieckim.

Polski wysiłek orężny od tej daty przez rok 1919 i 1920 skupił się głównie na wschodzie i tam pracował nad ustaleniem granicy wschodniej. Wysiłki dyplomacji były skierowane tymczasowo ku zachodowi, gdzie się rozgrywał *finał wojny światowej w postaci traktatu pokojowego między mo-*

¹⁾ Jako podstawa do chronologicznego określenia wypadków wojennych służy mi zbiór komunikatów wojennych, p. t. „Pierwsza wojna polska (1918 — 1920)”, w opracowaniu kapitana piechoty Stefana Pomarańskiego („Polski wysiłek zbrojny 74”) Warszawa. Główna księgarnia wojskowa 1920. Cytuję z podaniem strony i numeru komunikatu.

²⁾ Z wyjątkiem powiatu Włodawskiego (Podlasie) oraz okręgu Lubomla i Włodzimierza (Wołyń) oswobodzonych wcześniej — Patrz „Głos Ziemi Chełmskiej” № 15, 16, 17 i 18 (Rok 1918/19).

³⁾ Pierwsza wojna polska str. 14 nr. 24 (46).

⁴⁾ l. c. str. 23 nr. 53 (83).

⁵⁾ l. c. str. 26 nr. 61 (100).

⁶⁾ l. c. str. 29 nr. 67 (112) komunikat z 3 lutego.

⁷⁾ l. c. str. 32-33, nr. 71 (120), 73 (125), 75 (129).

⁸⁾ l. c. str. 36-7 nr. 77 (133), 78 (135).

⁹⁾ Ostateczna i całkowita ewakuacja przez Niemców terytorjów rusko-litewsko-nadbałtyckich została dopiero nakazana art. 433 Traktatu Wersalskiego.

¹⁰⁾ l. c. str. 40-41, nr. 82 (143), 83 (145).

¹¹⁾ l. c. str. 42 nr. 84 (147).

carstwami sprzymierzonymi i Niemcami podpisany w Wersalu dnia 28 czerwca 1919 r.

Akcja dyplomatyczna Polski—zainteresowanej w Traktacie Wersalskim, który był państwem usankcjonował, przekreślając postulaty rozbiorowe oraz uchwały kongresu „wiedeńskiego”—na przełomie r. 1918/1919 zmobilizowała cały aparat naukowy, który miał zgromadzić materiał dowodowy: historyczny, polityczny, ekonomiczny i statystyczny—służący do uzasadnienia naszych nieprzedawnionych praw do bytu państwowego oraz ustalenia granic, opartych o tradycję dieńową, jak również o postulaty ekonomiczne, etnograficzne i polityczno-militarne. Do tych celów zostało powołane „Biuro Prac Kongresowych”, pracujące równocześnie w Paryżu i w Warszawie, które zmobilizowało szereg wybitnych uczonych, powierzając im opracowanie poszczególnych zagadnień przedstawionych na kongresie pokojowym¹⁾. Przeważna ilość prac „Biura Prac Kongresowych” była skierowana na zagadnienia związane z ustaleniem zachodnich granic Polski, t. j. przede wszystkim ze stosunkiem do Niemiec i państw powstałych wskutek rozpadnięcia się b. Monarchji austriacko-węgierskiej. Nie mniej jednak opracowywano zagadnienia granicy wschodniej oraz zagadnienia likwidacji stosunku z b. imperjum rosyjskim²⁾.

Wśród tych zagadnień wyłoniła się także kwestja rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego wywiezionych przez państwa zaborcze z Polski. Zagadnienie to wciągnęło w zakres swych prac również „Biuro Prac Kongresowych”, które już w marcu r. 1919 postawiło sobie program inwentaryzacji wszelkich zbiorów muzealnych, archiwalnych, artystycznych i naukowych, które były w posiadaniu państwa, instytucji, lub osób prywatnych, *a wywiezionych od r. 1772 aż do dni ostatnich* (początek 1919 r.)³⁾. Inwentaryzacja ta miała na celu przedstawienie Kongresowi Pokojowemu obrazu strat na tem polu oraz miała służyć jako podstawa do dyskusji nad sprawą zwrotu tychże przedmiotów, względnie wypłacenia z tego tytułu odszkodowań od państw, które dokonały rozbioru Polski. Zakres inwentaryzacji obejmował wszelkie zbiory i przedmioty muzealne, biblioteczne, archiwalne (rękopisy, dokumenty, spisy ich, katalogi) naukowe przyrządy i przedmioty gabinetów naukowych, przedmioty i utensylja kultu religijnego (dzwony, obrazy, paramenta, naczynia, szaty), urządzenia i umeblowania artystycznego lub historycznego znaczenia— oraz wszelkiego rodzaju pamiątki historyczne polskie. Dla przeprowadzenia tej akcji zwróciło się „Biuro Prac Kongresowych” do urzędów państwowych, zarządów miejskich, gminnych i parafjalnych, instytucji i organizacji społecznych oraz osób prywatnych z wezwaniem do składania informacji w tym kierunku, oraz pretensyj w „Biurze Prac Kongresowych”. Jako podstawa naukowa dla opracowań służył następujący schemat inwentaryzacji:

¹⁾ Sprawy Spizu, Orawy i Czaczy (terytorjów północno-węgierskich) opracowywali prof. K. Nitsch, prof. Wł. Semkowicz, Stanisław Elasz Radzikowski, Juliusz Zborowski i Kazimierz Ruppert. Sprawy terytorjów podlegających Rzeszy Niemieckiej: W. Lutosławski, prof. Wł. Konopczyński, prof. Nitsch, prof. W. Sobieski, prof. J. Buzek, prof. E. Romer i inni.

²⁾ Sprawy te opracowywali prof. St. Kutrzeba, prof. O. Halecki, prof. Wł. Konopczyński, prof. H. Tenenbaum, prof. J. Czekanowski, prof. E. Romer i inni.

³⁾ Zob. Monitor Polski R. II nr. 65 (20, III 1919).

SCHEMAT WYKAZÓW.

DOTYCZĄCYCH WYWOZÓW ZBIORÓW NAUKOWO-ARTYSTYCZNYCH Z POLSKI.

- I. Wykaz przedmiotów wywiezionych: liczba przedmiotów każdej kategorii.
- II. Data wywozu (przynajmniej w przybliżeniu).
- III. Skąd wywieziono (miejsce, nazwa instytucji, nazwisko właściciela).
- IV. Tytuł własności obiektu przed wywiezieniem z Polski:
 1. własność Państwa Polskiego, instytucji państwowych lub Korony Polskiej;
 2. własność osobista panującego przed 1795 lub po r. 1795 z uwzględnieniem źródła nabycia;
 3. własność kościołów, zakonów i władz duchownych wszelkich wyznań;
 4. własność miast i instytucji miejskich;
 5. własność instytucji społecznych (towarzystw naukowych, muzeów, archiwów, szkół, zbiorów, bibliotek i t. p.—z wykazaniem fundacji i zastrzeżeń, zwłaszcza dotyczących rozwiązania instytucji;
 6. własność prywatna (przedmioty posiadające wartość artystyczną, naukową, historyczną, zabytkową i pamiątkową).
- V. Tytuł prawny wywozu: wymienienie przyczyn i zasad (ukazów, rozkazów, rozporządzeń), na których podstawie wywóz został dokonany:
 1. zawładnięcie własnością państwową polską jako taką—względnie jej wywóz — na skutek rozbiorów, znoszenia odrębności poszczególnych organów państwowych i instytucji polskich;
 2. konfiskata i represje (jak np. deportacja zbiorów za ich wybitnie polski charakter);
 3. trofea — względnie łup wojenny i grabież przez poszczególne jednostki, z wyszczególnieniem okoliczności, towarzyszących sprawie (względnie dalszych kolei przedmiotów).

U w a g a: Ważne, wśród jakich okoliczności zostały zabrane przedmioty przez stronę, uważając je za trofea; do takich mogłyby być zaliczone chorągwie i sztandary wojsk polskich, atoli tylko o tyle, o ileby pod nimi podczas danej wojny (powstania) wojska polskie walczyły, a więc nie sztandary w liczbie 65, wyszukane przez rosyjską administrację i wywiezione po r. 1831;
 4. ewakuacja urzędowa, półurzędowa i prywatna, dokonana dobrowolnie przez właścicieli, czy pod przymusem, — dla istofnej potrzeby, czy też pod pozorem tylko ochrony zbiorów przed niebezpieczeństwem walk.
- VI. Gdzie przedmioty wywiezione obecnie się znajdują (dokładne nazwy instytucji, nazwiska właścicieli, adresy i t. p.).
- VII. Straty z powodu wywozu lub po wywozie (zniszczenie przez chaotyczność lub gwałtowność wywozu, marnowanie się zbiorów i butwienie ich po piwnicach, wszelkie nadużycia — jak rozdarowywanie, rozsprzedawanie, rozproszenie kompletu, usuwanie obiektów, lub palenie ze względu na ich zbyt narodowy polski, „buntowniczy“, lub katolicki charakter); możliwie dokładne cyfry zniszczonych przedmiotów.
- VIII. Wartość pieniężna przedmiotów zniszczonych, zatraconych lub rozproszonych, nie dających się odszukać: sumy przybliżone, potrzebne do żądań o indemnizację.

Uwaga, dotycząca wszystkich ośmiu punktów: na wszystkie twierdzenia załączyć o ile możności dowody—względnie powołać się na tytuły publikacji, zwłaszcza urzędowych,—akta urzędowe, świadectwa współczesnych i t. p.

Ta akcja Biura Prac Kongresowych była pomyślana na bardzo szeroką skalę: terytorjalnie obejmowała bowiem, ze względu na rokowania kongresu pokojowego, *obszary podlegające byłym trzem zaborom* oraz, ze względu na zakres, całokształt strat w *mieniu kulturalnem i archiwach*. Celem zaś jej było postawienie sprawy w obliczu rokowań wszechświatowych i przesądzenie przez traktat pokojowy, mający być podstawą współzycia państw europejskich.

Zagadnienie rewindykacji (względnie restytucji) mienia kulturalnego i archiwów, jako takie, ze stanowiska macarstw ententy było dyskutowane i znalazło swój wyraz w szeregu artykułów i postanowień. I tak art. 38 traktatu Wersalskiego postanawia w odniesieniu do *Belgji*;

„Rząd niemiecki przekaże niezwłocznie rządowi belgijskiemu: archiwa, rejestry, plany, tytuły, i dokumenty wszelkiego rodzaju dotyczące zarządu cywilnego, wojskowego, skarbowego, sądowego i innych, a ściągające się do terytorjum przechodzącego pod zwierzchnictwo Belgji.

Rząd niemiecki zwróci również rządowi belgijskiemu archiwa i dokumenty wszelkiego rodzaju, zabrane w czasie wojny przez władze niemieckie z belgijskich urzędów publicznych, a w szczególności z Ministerjum Spraw Zagranicznych w Brukselli“.

Aneks do art. 45 — 50. R. II. § 20. czyni to w odniesieniu do *zagłębia Sarry*:

„Niemcy oddają do rozporządzenia rządu zagłębia Sarry wszelkie dokumenty urzędowe oraz archiwa, ściągające się do terytorjum zagłębia Sarry, lub do praw jego mieszkańców, a znajdujące się bądź w posiadaniu Niemiec, bądź poszczególne państwa niemieckiego, bądź władzy miejscowej“.

Art. 52 reguluje tę sprawę w odniesieniu do *Alzacji i Lotaryngji*:

„Rząd niemiecki odda niezwłocznie rządowi francuskiemu archiwa, rejestry, tytuły i dokumenty wszelkiego rodzaju, dotyczące cywilnej, wojskowej, finansowej lub innej administracji terytorjów, przywróconych pod zwierzchnictwo francuskie. Jeżeli niektóre z tych dokumentów, archiwów, tytułów albo planów zostały przeniesione na inne miejsce, Rząd niemiecki zwróci je na żądanie rządu francuskiego“.

W dziale II traktatu (postanowienia szczegółowe) art. 245. 246, 247 mamy bardzo interesujące postanowienia rewindykacyjne.

„W ciągu sześciu następných miesięcy po uprawomocnieniu się niniejszego traktatu rząd niemiecki będzie zobowiązany zwrócić rządowi francuskiemu trofea, archiwa, pamiątki historyczne, dzieła sztuki, wywiezione z Francji przez władze niemieckie w ciągu wojny 1870 — 1871 r., oraz w ciągu ostatniej wojny, według wykazu, który zostanie przesłany przez rząd francuski, a w szczególności sztandary francuskie, zabrane w ciągu wojny 1870-1, jak również wszystkie dokumenty polityczne, zabrane przez władze niemieckie 10 października 1870 r. z zamku Cerdą pod Brunoy (Seine-et-oise), należące wówczas do p. Routher, byłego ministra skarbu“.

„W ciągu sześciu następnych miesięcy po uprawomocnieniu się niniejszego traktatu, Niemcy będą obowiązane zwrócić J. K-skiej M-ści Królowi Hedżasowi oryginał koranu, który należał do kalifa Osmana i został wywieziony z Medyny przez władze tureckie dla ofiarowania byłemu cesarzowi Wilhelmowi II.

Czaszkę Sultana Makaona, wywiezioną za czasów protektoratu niemieckiego z Afryki wschodniej i przewiezioną do Niemiec, w tym samym terminie Niemcy wydadzą rządowi J. C. M-ści Monarchy Brytanji.

Przedmioty będą wydane w miejscu i warunkach, jakie ustalą rządy, którym mają być zwrócone”.

„Niemcy obowiązują się dostarczyć Uniwersytetowi w Louvain w ciągu trzech miesięcy od daty żądania, które im będzie postawione za pośrednictwem komisji odszkodowań, manuskrypta, inkunabuły, księgi drukowane, mapy i przedmioty kolekcji, odpowiadające liczbą i wartością podobnym przedmiotom, zniszczonym podczas spalenia przez Niemcy biblioteki w Louvain.

Wszelkie szczegóły dotyczące tego zastąpienia, będą określone przez komisję odszkodowań.

Niemcy zobowiązują się wydać Belgji, za pośrednictwem komisji odszkodowań, w ciągu sześciu następnych miesięcy po uprawomocnieniu się niniejszego traktatu, aby jej umożliwić rekonstrukcję dwóch wielkich dzieł sztuki:

1-o. Skrzydła tryptyku *Baranek Boży*, namalowanego przez braci Van Eyck, dawniej znajdujące się w kościele Saint-Bavou w Gandawie, obecnie w muzeum w Berlinie.

2-o. Skrzydła tryptyku *Ostatnia Wieczerza*, namalowanego przez Dierik'a Bouts'a, dawniej znajdujące się w kościele św. Piotra w Louvain, z których dwa są w muzeum w Berlinie, dwa w starej Pinakotece w Monachjum”.

Nakoniec § 13 aneksu do działu IV (majątki, prawa i udziały) art. 297 orzeka:

„Niemcy wydadzą każdemu mocarstwu sprzymierzonemu, lub stowarzyszonemu, w ciągu miesiąca od uprawomocnienia się niniejszego traktatu, lub później na żądanie, w każdej chwili, wszystkie rachunki lub dowody rachunkowe, archiwa, dokumenty i wyjaśnienia wszelkiego rodzaju, które będą się znajdować na ich terytorjum, a które dotyczą majątków, praw i udziałów obywateli tych mocarstw, włącznie ze spółkami i towarzystwami, w których ci obywatele byli zainteresowani, a które były przedmiotem wyjątkowych zarządzeń wojennych, lub środków wykonawczych, tak w Niemczech, jak i na terytorjach zajętych przez Niemców, lub ich sprzymierzonych.

Kontrolerzy, nadzorcy, rządcy, zarządcy, sekwestраторzy, likwidatorzy i kuratorzy będą pod gwarancją rządu niemieckiego osobiście odpowiedzialni za natychmiastowe kompletne wydanie i za dokładność tych rachunków i dokumentów”.

Oto całokształt postanowień Traktatu Wersalskiego w przedmiocie rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego. Jak wiadomo nie zawarł on w sobie żadnych klauzul z tego zakresu w odniesieniu do Polski tak, iż zagadnienie rewindykacji w stosunku do Niemiec odmienną musiało potoczyć się drogą.

Nie wchodzimy tu w szczegóły powyższych zagadnień — zadowolimy się jedynie podkreśleniem myśli przewodniej, wynikającej z przytoczonych artykułów. *Zasadniczo stają one na stanowisku restytucji archiwów przynależnych do terytorjów, natomiast rewindykację mienia kulturalnego traktują jako*

rzecz wyjątkową i szczegółową, a w każdym razie nie stawiają jakichś norm ogólnych, któreby były wyjściem dla rozwoju prawa międzynarodowego w tym kierunku. Jednakowoż Traktat Wersalski stworzył swemi postanowieniami ważny precedens prawny, który dla koncepcji traktatu pokojowego w St. Germain i w Rydze miał bardzo ważne znaczenie ¹⁾.

Niewątpliwie bowiem fakty, które zaszły w stosunku Niemiec do Francji i Belgji, zarówno podczas wojny 1870 r., jak i podczas wojny światowej mają pewne analogie, jeżeli chodzi o stosunek Rosji do Polski, zwłaszcza w okresie 1772—1795. Jednakowoż, o ile chodzi o całokształt okresu dziejowego 1772—1918, nasuwają się też wybitne różnice: akcja rewindykacyjna — jak to ujęła swego czasu Komisja Likwidacyjna A. Lednickiego — jest akcją par excellence likwidacyjną, typu, który analogji żadnej nie posiada w Traktacie Wersalskim. Pewne analogie istniałyby najwyżej w traktacie w St. Germain, o ile chodzi o państwa sukcesyjne.

Rozwój operacji wojennych w r. 1919 i 1920 oraz tendencja do utrwalenia granic naszych na wschodzie, stanowiąca najważniejsze zagadnienie polityczne w okresie po Traktacie Wersalskim, tem silniej wysunęły zagadnienia przyszłego pokoju z Rosją, wśród tych zagadnień sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji była poważnym problemem, do którego opracowania zabrało się Biuro Prac Kongresowych. Praca ta, oparta o doświadczenie i wyniki prac dokonanych na emigracji w Rosji ²⁾, korzystająca z całego dorobku naukowego XIX i XX stulecia oraz materiałów nadsyłanych przez instytucje państwowe, a prowadzona w kontakcie z Wydziałem Archiwów Państwowych oraz z Wydziałem Zabytków T-wa Straży Kresowej, instytucjami kościelnymi i t. d. — materiał przez się zebrany ujęła w następujące grupy:

I. Mienie kulturalne a) *Straty o charakterze pamiątkowym i muzealnym*: Zbiory ze Skarbcza Kor. artystyczne i biblioteczne. Zbiory St. Augusta. Urządzenie Zamku Królewskiego w Warszawie. Zbiory Arsenалу Warszawskiego. Przedmioty z kościołów warszawskich, wywiezione w r. 1831. Insygnia koronacyjne z Izby Skarbowej w Warszawie. Urządzenie pałacu Brühla. Poząg księcia Józefa. Antepedjum z Katedry Chełmskiej. Urządzenie oraz archiwum Banku Polskiego. b) *Straty o charakterze muzealno-naukowo-bibliotecznym*: Zbiory Uniwersytetu w Warszawie, Tow. Przyj. Nauk w Warszawie. Zbiory Uniwersytetu oraz obserwatorium astronomicznego w W.lnie. Zbiory Muzeum Starożytności w Wilnie. Zbiory (oraz archiwum) Liceum Krzemienieckiego. c) *Straty biblioteczne*: Biblioteki braci Załuskich, korpusu kadetów w Kaliszu (wraz z archiwum), Pijarów (później Jezuitów) w Połocku (wraz z archiwum), Akademji medyko-chirurgicznej w Wilnie, Akademji duchownej w Wilnie, Komisji prawniczej w Warszawie, Rady Stanu Kr. P. w Warszawie, szkolne (świeckie i klasztorne) warszawskie i prowincjonalne.

¹⁾ Paralela w zakresie zagadnień rewindykacyjnych (restytucyjnych) mienia kulturalnego i archiwów w traktatach Wersalskim, St. Germeńskim i Ryskim byłaby bardzo kuszącym studjum. Co do wzajemnego stosunku pod tym względem dwu pierwszych traktatów Zob. Dr. A. Raczyńskiego „Traktaty pokojowe wobec praw wojskowych odszkodowań, likwidacja i rozrachunki“ str. 25 i in.

²⁾ Wśród pracowników „Biura Prac Kongresowych“ na tem polu spotykamy także osoby pracujące w akcji rewindykacyjnej w Rosji, jak np. Prof. M. Lalewicz, W. Przewłowski i inni.

cjonalne. *d) Straty w zbiorach prywatnych:* Zbiory nieświeskie Radziwiłłów, puławskie Czartoryskich, włostowickie tychże, Sapiehów, klemensowskie hr. Zamojskich, biblioteczne Rzewuskich i t. d. **II Archiwa dawne:** a) ogólnopństwowe (Metr. Kor.) b) Rady nieustającej, c) Komisji Edukacyjnej, d) Straży Praw, e) Komisji i Policji Marszałkowskiej Juryzdykcji, f) Powstania Kościuszkowskiego, g) Prezydenta miasta Warszawy, Ignacego Zakrzewskiego, h) Stanisława Augusta Poniatowskiego, i) Sekretarza gabinetu Stanisława Augusta—Friesego, j) Orderów Orła Białego i św. Stanisława k) Heroldji Królestwa Polskiego, l) Sądowe (grodzkie i ziemskie ziem południowo-ruskich), ł) Sekretarjatu Królestwa Polskiego, oraz departamentu interesów Królestwa Polskiego, m) Komisji rządowej b. wydziału przychodów i Skarbu n) Zarządu duchownego Królestwa Polskiego, o) Departamentu górnictwa p) Księstwa Łowickiego, q) Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego s) Kancelarii generał-gubernatora warszawskiego, t) Sztabu Warszawskiego Okręgu Wojennego, u) Centralne W. Ks. Lit. (metryka litewska). **III. Bieżące registry:** akta administracyjne ewakuowane w dobie wojny światowej oraz inne przedmioty, niepodpadające pod rozdziały I i II.

Biurowi Prac Kongresowych w opracowaniu tych zagadnień, wymagających wielkiego wysiłku oraz pilności, starało się ustalić następujące dane: 1) rekonstrukcja zbioru w epoce przed wywiezieniem, 2) okoliczności dotyczące wywieżenia, 3) losy zbioru w Rosji (rozbitcie, przenosiny), 4) ostatnie miejsce przechowania. Dopiero na zasadzie tych badań ustalano tytuły rewindykacyjne. Nie trzeba oczywiście wyjaśniać trudności tej pracy. Ktokolwiek zetknął się bliżej z zagadnieniami tego rodzaju i wie, w jak ciężkich warunkach pracują nasze instytucje, mając liczo płatnych urzędników, a wysokie ograniczenia budżetowe, potrafi ocenić wysiłek „Biura prac kongresowych”, które zapewne kiedyś w przyszłości zobrazuje całą tę akcję w odpowiedniej publikacji.

Wypadki lipcowe 1920 r. stanowią punkt zwrotny w dziejach wojny polsko-sowieckiej. M. S. Zagr., na mocy decyzji Rady Obrony Państwa, dnia 6 lipca 1920 r. wysłało notę do konferencji w Spaa o gotowości zawarcia pokoju z Rosją Sowiecką na zasadzie stanowienia o sobie narodowości zamieszkałych między Polską a Rosją¹⁾. Podkreślił to dobitnie wobec przedstawicieli prasy bawiący wówczas w Paryżu prezydent ministrów Wł. Grabski. Na tej zasadzie Lloyd Georg postanowił zwrócić się do rządu Sowieców z wezwaniem do zawarcia zawieszenia broni z Polską. Po przyjęciu przez ministra Grabskiego w Spaa zasadniczych warunków aljanckich dn. 11 lipca rząd wielko-brytański wysłał depeszę do rządu sowieckiego w sprawie zawieszenia broni na zasadzie t. zw. linii lorda Curzona (mniej więcej identycznej z t. zw. linią 8 grudnia r. 1919) z propozycją zwołania konferencji pokojowej w Londynie. Odpowiedź przychylna Sowieców²⁾ nadeszła dnia 18 lipca. Dnia 22 lipca minister Sapieha rozpoczął z rządem Sowieców wymianę not. W tymże dniu również N. D. W. P. wysłało radjotelegram do N. D. W. Sow., podpisany przez szefa sztabu gen. Rozwadowskiego

¹⁾ Monitor Polski 1920 № 152.

²⁾ Tamże № 154, 157, 158, 159, 164, 209.

w sprawie zawieszenia broni ¹⁾). Wymiana not ²⁾ między Cziczerinem, Rozwadowskim i Tołkaczewskim spowodowała wyjazd delegacji do Baranowicz w sprawie rokowań o rozejm. Jednakowoż—wobec żądań rządu sowieków rokowania o rozejm i pokój w Mińsku (z propozycją rozpoczęcia tychże dn. 4 sierpnia)—już w dniu 2 sierpnia pertraktacje rozbiły się i delegacja wróciła do Warszawy. Nastąpiła nowa wymiana not między rządem sowieków a rządem polskim, a w końcu wysyłka naszych parlamentarzystów: ostatecznie ustalono miejsce rokowań w Mińsku, dokąd przybyła nasza delegacja 16 sierpnia 1921 r. ³⁾). Pierwsze plenarne posiedzenie odbyło się 17 sierpnia ⁴⁾). Rokowania Mińskie—jak wiadomo—nie doprowadziły do poważniejszych rezultatów. Postawione przez rząd sowiecki warunki ⁵⁾ nie były do przyjęcia. Z jednej strony zmieniona sytuacja militarno-polityczna, będącą epilogiem zwycięskiej bitwy pod Warszawą, oraz z drugiej trudności technicznego porozumienia się ze strony delegacji polskiej z Warszawą, spowodowały nową wymianę not i przeniesienie rokowań do Rygi ⁶⁾). Rozpoczęły się ⁷⁾ one dnia 18 września (konferencje wstępne) względnie dnia 21 września (pierwsze plenarne posiedzenie). Właściwe rokowania rozpoczęło dopiero drugie plenarne posiedzenie konferencji pokojowej w Rydze dnia 24 września, na którym obie strony prowadzące rokowania dały swoje exposé, mające stanowić podstawę do dyskusji. Po wysłuchaniu deklaracji rosyjskiej, wiceminister Dąbski odczytał deklarację polską, ujętą w 11 punktów, a która w ostatnim punkcie, łącznie z szeregiem spraw innych, wysunęła sprawę rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów tak, że ta sprawa stała się integralnym składnikiem pertraktacji. Odnośny ustęp deklaracji brzmiał jak następuje:

„Oparcie kwestji obopólnej likwidacji i pretensji na wzajemnem uznaniu, iż dla Polski nie powstanie żadne zobowiązanie lub ciężar z powodu dawniejszej przynależności do Rosji, obopólne zrzeczenie się własności państwowej na terytorjum drugiej strony, zwrot wszelkich archiwów, bibliotek i przedmiotów sztuki wywiezionych z Polski od czasu jej rozbioru, przyznanie dla Polski praw najwyższego uprzywilejowania w sprawie zwrotu i rekompensaty za szkody powstałe przez rosyjską wojnę domową...” (Pkt. 11). To postawienie sprawy rewindykacyjnej było świetnym manewrem dyplomatycznym, który wywołał nieoczekiwane skutki. Delegacja rosyjska była

¹⁾ Monitor Polski 1920 № 168.

²⁾ Tamże № 166, 167, 169, 172, 174.

³⁾ Tamże № 176, 177, 178, 180, 181, 182, 187, 191.

⁴⁾ Tamże № 200.

⁵⁾ Tamże № 192.

⁶⁾ Tamże № 188, 190—194, 196, 197, 200, 203, 204, 205.

⁷⁾ Delegacja rosyjska przybyła do Rygi 13 września, delegacja polska przybyła 16 września rano. Skład delegacji rosyjskiej był następujący: Adolf syn Abrahama Joffe, członek kontroli republiki sow. jako przew. oraz delegaci: Dymitr syn Zachara Manuilski, komisarz ludowy dla rolnictwa rep. ukr., Leonid syn Leonida Obolenski, członek komisariatów ludowego finansów ros. rep. s., oraz później przybyły Sergjusz syn Mirona Kirof, poseł rosyjski w Gruzji. Skład delegacji polskiej: przew. podsekretarz stanu Jan Dąbski, postuluje dr. Stanisław Grabski, Norbert Barlicki, Adam Mieczkowski, dr. Władysław Kiernik, Ludwik Waszkiewicz, Michał Wichliński oraz chargés d'affaires w Rydze i Kownie, Leon Wasilewski i Witold Kamieniecki, nie licząc ekspertów i doradców technicznych, personelu sekretariatu, delegacji wojskowej i personelu pomocniczego.

tym faktem zaskoczona i sprawę tę usiłowała zepchnąć na plan dalszy, wysuwając na plan pierwszy sprawę zawieszenia broni. Świadczy o tem ustęp deklaracji rosyjskiej przedstawiony na posiedzeniu z 27 września: ¹⁾

„Rozstrzygnięcie kwestji rozrachunków wzajemnych i likwidacji, zarówno jak wznowienie stosunków prawno-osobistych i prawno-publicznych, również zdaniem delegacji rosyjsko-ukraińskiej, *zawarte być winny w traktacie pokojowym*“.

To stanowisko spotkało się jednak ze słuszną opozycją ze strony polskiej. Wobec tego przewodniczący deklaracji rosyjskiej, Joffe, wystąpił dnia następnego już z gotowym projektem tekstu układu preliminarno-pokojowego, ujętego w 17 punktów ²⁾, który miał być podstawą dyskusji na plenum i w ustanowionych na wniosek polski pięciu komisjach: 1) prawno-politycznej, 2) granicznej, 3) wojskowej, 4) ekonomicznej, 5) dla spraw jeńców i robotników. Projekt ten wszedł pod obrady i wywołał wiele dyskusyj oraz silnie był atakowany przez polskich przedstawicieli, przyczem szczególnie dyskutowano nad sprawą rewindykacji, likwidacji, granic i zagadnień wewnętrzno-narodowościowych. Jednakowoż projekt Joffego stworzył ramy dla układu tekstu preliminarzy pokojowych. Dla wykazania korzyści osiągniętych przez nas w zakresie zagadnień likwidacyjno-rewindykacyjnych podajemy równoległe tekst projektu Joffego (Pkt. 14), oraz tekst preliminarzy pokojowych ³⁾ podpisanych dnia 11 października 1920 r. (art. 10), z podkreśleniem różnic istotnych:

PROJEKT JOFFEGO.

14) Obie strony kontraktujące obowiązuja się umieścić w traktacie pokojowym w ustawie o wzajemnych między nimi rozrachunkach i likwidacji poprzednich stosunków, wynikających z byłej przynależności polskiej do imperjum rosyjskiego. Strony zobowiązują się za ich podstawę przyjąć zasady następujące:

a) z byłej przynależności Polski do Rosji nie wynikają dla stron żadne zobowiązania w *stosunku wzajemnym*:

b) *obie strony zrzekają się wszelkich rozrachunków, wynikających z byłej przynależności Polski do imperjum rosyjskiego, wzajemnie zrzekają się wszelkich praw do majątku państwowego z terytorjum strony drugiej;*

TEKST PRELIMARZA POKOJOWEGO.

Art. 10. Obie układające się strony zobowiązują się zamieścić w traktacie pokojowym postanowienia, dotyczące rozrachunku wzajemnego i likwidacji i opierać ją na zasadach następujących:

1) z poprzedniej przynależności części ziem Rzeczypospolitej do byłego imperjum Rosyjskiego nie wynikają *dla Polski* w stosunku do Rosji żadne zobowiązania i ciężary.

2) obie układające się strony zrzekają się wzajemnie wszelkich praw do majątku państwowego, związanego z terytorjum strony przeciwnej.

¹⁾ Monitor Polski № 222 z 30/9 1920.

²⁾ Tamże № 224 z 2/ 0 1920 r.

³⁾ Tamże № 233 z 15/10 1920 r.

c) obie strony zobowiązują się wzajemnie reewakuować w naturze lub w odpowiednim ekwiwalencie majątek ruchomy, należący do organów samorządu, osób fizycznych i prawnych i t. d., o ile majątek wywieziony był na własne terytorjum z terytorjum strony drugiej w okresie wojny rosyjsko-ukraińsko-polskiej;

d) Rosja *zobowiązuje* się zwrócić Polsce archiwa, biblioteki, dzieła sztuki, historyczne trofea wojenne, zabytki przeszłości i t. p. przedmioty wartości kulturalnej, wywiezione z Polski do Rosji od czasów rozbiorów Rzeczypospolitej Polskiej, *o ile przedmioty te posiadają rzeczywiste d'a Polski znaczenie i o ile nie czyni to rzeczywistego uszczerbku dla archiwów rosyjskich, galerij, muzeów, bibliotek, w których są one przechowywane;*

e) obie strony zobowiązują się wzajemnie uregulować prywatno-prawne i publiczno-prawne stosunki między obywatelami stron kontraktujących i między rządami i obywatelami drugiej strony;

f) obie strony zobowiązują się wzajemnie przyznać stronom kontraktującym i obywatelom prawa najwięcej uprzywilejowanego narodu.

3) *przy rozrachunkach wzajemnych i likwidacji będzie uwzględniony aktywny udział ziem Rzeczypospolitej Polskiej w życiu gospodarczem byłego imperjum rosyjskiego.*

4) obie układające się strony zobowiązują się wzajemnie na żądanie właścicieli reewakuować i zwrócić w naturze, względnie w odpowiednim ekwiwalencie, mienie ruchome państwa, związane z ekonomicznem i kulturalnym życiem kraju, mienie ruchome ciał samorządowych, instytucyj, osób fizycznych i prawnych, zabrane lub ewakuowane przymusowo lub dobrowolnie, począwszy od 1 sierpnia nowego stylu 1914 roku, z wyjątkiem zdobyczy wojennych.

5) *będzie ustalone zobowiązanie zwrotu Polsce archiwów, bibliotek, dzieł sztuki, historycznych trofeów wojennych, zabytków i tym podobnych przedmiotów dorobku kulturalnego, wywiezionych z Polski do Rosji, od czasów rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej.*

6) *będzie ustalone wzajemne uregulowanie opartych na tytułach prawnych pretensyj osób fizycznych i prawnych stron obu, powstałych do chwili podpisania niniejszej umowy, do rządu i instytucyj strony przeciwnej.*

7) *ustalone będzie w traktacie pokojowym zobowiązanie Rosji i Ukrainy do przyznania Polsce i jej obywatelom największego uprzywilejowania w dziedzinie restytucji mienia i odszkodowania za straty okresu rewolucyjnego i wojny domowej w Rosji i Ukrainie. Obie układające się strony zgadzają się, że punkty powyższe nie wyczerpują wszystkich szczegółów rozrachunków i likwidacji.*

Wyżej przytoczone deklaracje i teksty wyjaśniają dostatecznie wagę zagadnienia rewindykacji w przedwstępnych rokowaniach pokojowych. Dają one też poznać platformę dyplomacji sowieckiej. Ta bowiem zrazu obstawała przy wyeleminowaniu tych zagadnień, z preliminarzy pokojowych, a gdy

to stanowisko natknęło na nieprzełamany opór ze strony polskiej delegacji, usiłowała sprawę rewindykacji postawić na zasadzie wzajemnego zrzeczenia się, względnie warunkowego zwrotu, już z góry obarczonego klauzulami. Obie te zasady zdołała delegacja polska obalić i uzyskała w tej mierze znaczne koncesje. Stosunek projektu Joffego do tekstu preliminarza pokojowego dowiódł wyraźnie nie tylko defensywnego, lecz nawet wrogiego stanowiska dyplomacji sowieckiej w sprawach likwidacyjno-rewindykacyjnych zarazem już z góry nosił zaród konfliktu, o ile chodziłoby o właściwe rokowania pokojowe; konflikt też ten istotnie wybuchł w czasie właściwych rokowań pokojowych ryskich i delegacja polska musiała twardą stoczyć z delegacją sowiecką walkę o rewindykację zagrabionego mienia kulturalnego.

Preliminarze pokojowe w Rydze podpisano dnia 11 października 1920 r.¹⁾ a dnia 18 października t. r. nastąpiło wstrzymanie działań wojennych na froncie²⁾. Dnia 20 października traktat o rozejmie i preliminarzach pokojowych został ratyfikowany przez Centralny Komitet Ukrainy w Charkowie³⁾, a dnia 22 października polski Sejm ustawodawczy jednogłośnie przyjął ustawę o ratyfikacji preliminarzy ryskich⁴⁾. W dyskusji nad tą ustawą zagadnienie rewindykacji właściwie nie było poruszane i tych rzeczy nie poddawano krytyce. Być może, iż było to dowodem zaufania do stanowiska delegacji polskiej w Rydze. Jedynie poseł ks. Kotula (S.K.-L.) w swem przemówieniu podkreślił wagę tego zagadnienia pod adresem tych, którzy mieli dokonać dzieła ostatecznego pokoju.

Optymistyczne stanowisko sejmu spowodowało, że zapoczątkowanie właściwych rokowań pokojowych nastąpiło bardzo szybko. Dnia 24 października nastąpiło przesłanie depeesz w sprawie wymiany dokumentów ratyfikacyjnych⁵⁾, co nastąpiło w Libawie dnia 2 listopada 1920 r.⁶⁾ a w tym też czasie zjechała do Rygi delegacja pokojowa rosyjska, w której skład wchodził: Joffe, Obolenski, Fürstenberg-Hanecki i inni. Dnia 3 listopada przybyli do Rygi w charakterze rzeczoznawców ekonomicznych naczelnik wydziału wschodniego p. Knoll oraz Fudakowski. W dniach 8 i 9 listopada komisja międzyministerjalna w Warszawie odbyła posiedzenia, na których opracowała ostateczne instrukcje dla przedstawicieli mających zawrzeć układ dodatkowy w sprawie repatrjacji, a dnia 9 listopada wyjechała polska delegacja pokojowa do Rygi z wiceministrem Dąbskim na czele⁷⁾. Po przybyciu do Rygi odbył wiceminister Dąbski dnia 14 listopada naradę z przewodniczącym delegacji sowieckiej Joffe'm. *Inauguracyjne posiedzenie konferencji pokojowej odbyło się jednak dopiero 17 listopada 1920 r.*⁸⁾ W powitalnej mowie zaznaczył dobitnie wiceminister Dąbski swój pogląd na preliminarze pokojowe i prace konferencji o ile chodzi o zagadnienia likwidacyjno-rewindykacyjne: „Wojenny rozrachunek—mówił—i wyrównanie preten-

¹⁾ Monitor Polski nr. 235 z 15-10 1920.

²⁾ Pierwsza wojna polska nr. 693 (939), 694 (940).

³⁾ Monitor Polski nr. 242 z 25-X 1920.

⁴⁾ Tamże nr. 241 z 22-X 1920.

⁵⁾ Monitor Polski nr. 244 z 27-X 1920.

⁶⁾ Protokół wymiany dokumentów ratyfikacyjnych D. U. Rz. P. 1921 nr. 28 z 25-III 1921. Pkt. 162.

⁷⁾ Tamże nr. 256 z 11-XI 1920.

⁸⁾ Tamże nr. 262 z 18-XI, nr. 264 z 20-XI 1920 r.

sji będzie aktem szczerego porozumienia, który nie pozostawi po sobie wrażeń nienaprawionej krzywdy, lub niewyrównanego dziejowego rozrachunku". Rzecz znamienna, że odpowiedź przewodniczącego delegacji sowieckiej, Joffego, dyskretnie to ominęła i owej chęci wyrównania dziejowego rozrachunku nie obiecała. Było to konsekwencją owego pierwotnego stanowiska, zajętego podczas preliminaryjnych pertraktacji, które z trudem delegacja polska obaliła. Pertraktacje w Rydze pod znakiem owego niedomówienia, o ile chodzi o zagadnienie rewindykacji, zapowiadały twardą o nasze prawa walkę¹⁾. Początki rokowań pokojowych prowadzone zrazu w zaognionej atmosferze na tle konfliktu o rzekome naruszenie preliminarzy pod względem militarnym, doznały chwilowej przerwy. Dnia 22 listopada jednak rokowania wznowiono i rozpoczęto prace w komisjach. Zagadnienia rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów poddano kompetencji komisji finansowej, która pierwsze posiedzenie odbyła 23 listopada pod przewodnictwem wiceministra przemysłu i handlu Dr. H. Strasburgera. Ze strony sowieckiej przewodniczył S. Obolenski. Wiceminister Strasburger przedłożył zarys działalności komisji stosownie do projektu polskiego. Przedmiot obrad komisji stanowił artykuł 10 preliminarzy pokojowych, między innymi sprawa rozdziału złota, rewindykacja wywiezionego mienia, zwrot mienia kulturalnego, jak archiwów, bibliotek i t. d. Sowiecka delegacja pokojowa zażądała przerwy w obradach celem rozważenia projektu polskiego. Na posiedzeniu komisji finansowej, d. 24 listopada, delegacja pokojowa rosyjska wyraziła swoją zgodę na przyjęcie polskiego projektu dotyczącego zasad rozrachunku i likwidacji. Po załatwieniu tej kwestji przystąpiono do obrad nad sprawą reewakuacji wywiezionego mienia. Polska delegacja przedłożyła szczegółowy projekt, którego rozważanie odłożono do następnego posiedzenia. Projekt polski, opracowany przez Wydział rewindykacyjny „Biura Prac Kongresowych” wraz z Wydziałem Archiwów Państwowych, przewidywał zwrot wszelkiego ewakuowanego mienia, zarówno państwowego jak i prywatnego.

W dalszym rozwoju prac komisji finansowej wyłoniły się dwie podkomisje: rozrachunkowa i kolejowa. Do pierwszej wezwano rzeczoznawców z Warszawy. Delegacja polska na posiedzeniach komisji odbywanych codziennie postawiła kwestję reewakuacji bardzo szeroko, *żądając zwrotu wszystkiego, co wywieziono z Polski*. Delegacja sowiecka w tej sprawie stawiała opór, usiłując zmniejszyć zakres reewakuacji, powołując się przytem na zniszczenie wielu przedmiotów ewakuowanych oraz trudności transportowe. Jednocześnie wysunęła delegacja sowiecka żądanie zwrotu przedmiotów ewakuowanych przez armję polską z terenów okupowanych. Obustronne postawienie sprawy wywołało długą dyskusję. W ten sposób ogólne obrady komisji finansowej ukończono dopiero 4 grudnia, a redakcję odnośnego ustępu traktatu odłożono do dnia 7 grudnia. Delegaci sowieccy zgodzili się na zwrot obiektów w naturze, o ile one egzystują, nie osiągnięto natomiast zgody co do zapłaty za objekty ewakuowane i zaginione.

¹⁾ W czasie druku niniejszego rozdziału ukazała się broszurka Prof. Dr. Wł. Semkowicza „Sprawa rewindykacji archiwów i zabytków. Z za kulis rokowań pokojowych w Rydze”. Zbyt późne dojścia teje do rąk autora nie pozwoliło na zużytkowanie materiału w tekście. Jedynie w odsyłaczach wskazujemy odpowiednie ustępy broszury dla porównania.

Dnia 13 grudnia delegacja rządu sowiektów przesała na ręce delegacji polskiej projekt artykułów dotyczących podziału majątku państwowego Rosji, oparty o artykuł 10 preliminarzy pokojowych. Dnia 14 grudnia przewodniczący komisji ekonomicznej Dr. H. Strasburger odbył konferencję z przedstawicielem sowieckim S. Obolenskim w sprawie reewakuacji przedmiotów wywiezionych do Rosji. Jednakże i ta konferencja nie doprowadziła do uzgodnienia zapatrywań: del. sow. trwała uporczywie przy zapatrywaniu, że Rosja nie ma obowiązku płacenia za zaginione rzeczy ewakuowane.

Po przeprowadzeniu dyskusji ogólnej nad zasadami rewindykacji, rozpoczęły się szczegółowe prace nad opracowaniem zagadnień związanych ze sprawą rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów. Dnia 21 grudnia 1920 r. przybyli rzeczoznawcy dla spraw archiwów zabytkowych: J. Korzeniowski, delegat M. W. R. i O. P. dla spraw bibliotecznych, M. Lalewicz i St. Ptaszycki delegat M. W. R. O. P. dla spraw archiwalnych. Przy komisji finansowej rozpoczęła swe prace nowa podkomisja do spraw zwrotu archiwów polskich oraz zabytków wywiezionych do Rosji. Wybór ekspertów do tej sprawy należy nazwać szczęśliwym: w rozdziale II-gim niniejszego studjum mieliśmy sposobność wskazać rolę, jaką w badaniach zagrabionego mienia odegrali ś. p. Józef Korzeniowski, prof. Stanisław Ptaszycki ¹⁾ oraz prof. Marjan Lalewicz, znany ze swego udziału w pracach warszawskiego koła O. n. Zab. w Petersburgu z okresu przed r. 1918 ²⁾, oraz zasług, jakie położył jako przewodniczący Wydziału rewindykacyjnego na b. zabór rosyjski w Biurze Prac Kongresowych. Rozległa znajomość przedmiotu oraz stosunków dawały gwarancję, że ekspertyza polska w zagadnieniu, nad którym w półtorawiekowej niewoli nauka polska pracowała, dając świadomy wyraz protestu, nie zawiedzie. Rzutkość, energia a przede wszystkim fachowość w najlepszym stylu cechowała tych szermierzy o nasze najświętsze prawa w tej walce dyplomatycznej, rozpoczętej u schyłku grudnia 1920 r., z przeciwnikiem przebiegłym i wykrętnym: ekspertyza w zagadnieniu rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów podczas rokowań ryskich stanowi też kartę walki ciężkiej i uporczywej, a chlubnej w swym teoretycznym rezultacie.

Pierwsze posiedzenie podkomisji do spraw zwrotu polskiego mienia kulturalnego—przy udziale ze strony Polski ks. biskupa Szelążka, eksperta do spraw kościelnych i członka komisji fin. ekon. St. Królikowskiego, oraz wymienionych wyżej trzech ekspertów, ze strony rosyjskiej: Kwirynga, Leszczyńskiego, Millera oraz przedstawiciela komisarjatu oświaty Ter.-Organiezowa ³⁾—odbyło się 2 stycznia. Ze strony polskiej przedłożono na nim szczegółowy projekt zwrotu archiwów i przedmiotów sztuki wywiezionych od pierwszego rozbioru Polski. Projekt ten wszedł pod obrady trwające niemal do ostatnich chwil rokowań pokojowych. Powodem przeciągania się obrad było przedewszystkiem sprzeczne z układem preliminaryjnym, uparte stanowisko delegacji rosyjskiej.

¹⁾ Zob. *Wschód Polski*. II nr. 8—9 (19—20) str. 366, 367.

²⁾ Zob. *Wschód Polski* II nr. 8—9 (19—20) str. 378.

³⁾ Ter.-Organiezow był w charakterze eksperta ze strony rosyjskiej. Ponieważ jako astronom słabo się orjentował w sprawach zabytkowych, przeto Joffe wezwał telefonicznie najtęższe głowy w Rosji w tym zakresie w osobach Grabara i Oldenburga.

Na posiedzeniu 25-I 1921 r. podkomisji kulturalno-archiwalnej przew. tejże, Kwiryng, złożył charakterystyczne oświadczenie, że Rosja miała prawo przewozić zabytki kulturalne z jednego miejsca na drugie na terytorjum własnego państwa. Ponieważ zaś Polska stanowiła część państwa rosyjskiego, zatem zabytki polskie są w rzeczywistości zabytkami rosyjskimi i Polska nie ma prawa się o nie upominać. Zasadę tę delegacja sowiecka rozciągnęła także na dzieła sztuki, kultury i nauki, wywiezione w okresie ustępowania carskiej Rosji z Polski. Bolszewicy postanowili bowiem w tej dziedzinie skorzystać ze sprzyjających warunków i wcielić zabytki polskie do „sokrowiszcza” Rosji rewolucyjnej. Wśród innych argumentów na owem posiedzeniu wysuwano argument, że żądania polskie są zamachem na rosyjską kulturę (!) Stając rzekomo w jej obronie eksperci rosyjscy twierdzili uporczywie, że nie mogą dekompletować bibliotek, muzeów, uniwersytetów rosyjskich, gdyż utrudniałoby kształcenie się młodzieży i hamowałoby tempo tworzenia się nowych zastępów rosyjskiej inteligencji. Zaznaczyli przytem otwarcie, iż rzeczy wywiezione z Polski w przeciągu kilku lat wojny światowej już się znakomicie zaklimatyzowały w archiwach i muzeach rosyjskich, stając się niemal niezbędnymi. Przew. podkomisji Kwiryng sprowadził nawet konflikt, który poważną rolę odegrał w dziejach rokowań pokojowych ryskich, wyraźnie bowiem począł lekceważyć preliminarja pokojowe, podkreślając, że one wcale nie przewidują zwrotu dzieł sztuki i że wszelkie ustępstwa delegacji sowieckiej w tej dziedzinie są wyrazem jedynie dobrej woli. Użył przy tem zwrotu znamiennego i dla późniejszego stanowiska rządu sowieckiego w tej sprawie: „Zresztą zawieraliśmy preliminarja w innych warunkach, dopiero dziś ustosunkowanie sił odpowiada rzeczywistości”. Upór delegacji sowieckiej podtrzymywali nowi, umyślnie przez Joffego sprowadzeni, eksperci rosyjscy: Winogradow i Grabar, kustosz wszystkich artystycznych zbiorów w Moskwie. Po przemówieniach ze strony sowieckiej Kwirynga, Twortunerowa i Leszczyńskiego ze strony polskiej przemawiał prof. Lalewicz, który stwierdził, że Polska, mimo, iż przez 125 lat uczestniczyła w ogólnych wydatkach państwowych, nie miała ze strony Rosji zaspokojenia swych potrzeb naukowych i artystycznych. Nawet jedyny gmach i instytucja naukowa powstała za czasów rosyjskiego regime'u, t. j. Politechnika Warszawska, powstała w znacznej części z dobrowolnych składek ¹⁾).

Obustronne postawienie tez, mimo dyskusji, nie doprowadziło do porozumienia i sprawę zarówno rewindykacji, jak i pokoju, postawiło niemal na ostrzu miecza.

Dnia 12 lutego wpłynęła sprawa rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów, rozważana dotychczas na podkomisji, na posiedzenie komisji finansowej. Ze strony polskiej brali w niem udział, jako eksperci: prof. M. Lalewicz, szef wydziału bibliotecznego M. W. R. i O. P. J. Korzeniowski i prof. St. Ptaszycki. Ze strony sowieckiej członek akademii Oldenburg i prof. Grabar. Przedstawiciele polscy, stojąc na platformie art. 10 preliminarzy pokojowych, domagali się bezwzględnie zwrotu całkowitego mienia kulturalnego wywiezionego od daty pierwszego rozbioru. *Strona rosyjska pragnęła ograniczyć zwrot jedynie do przedmiotów polskiej wytwórczości*

¹⁾ Por. Semkowicz. Sprawa rewindykacji etc. str. 5—7 gdzie podano charakterystykę ogólną obrad przed d. 5 marca.

*kulturalnej i to o tyle, o ile zwrot nie naruszy całokształtu zbiorów o znaczeniu ogólnokulturalnym*¹⁾. Strona polska nie zgodziła się na takie ograniczenia, natomiast wyraziła zgodę co do pozostawienia Rosji pewnych obiektów ściśle określonych, co do których nastąpiłoby porozumienie rzeczoznawców. Ostateczne ustalenie zasady przekazano rzeczoznawcom.

Różnice zapatrywań i stanowisk delegacji polskiej i sowieckiej w sprawie rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów zarysowały się również na posiedzeniu podkomisji z 17 lutego. Strona polska domagała się bezwzględnego utrzymania w całej rozciągłości zasad wyluszczonej w 10 artykule preliminarjów pokojowych, gdzie wyraźnie stwierdzono zwrot wszystkiego, co z dziedziny mienia kulturalnego wywiezione było z Polski do Rosji od czasu rozbiorów. Delegacja sowiecka stała na stanowisku, że zwrotowi uleg mogą tylko przedmioty stanowiące *produkt twórczości polskiej*, natomiast dzieła np. francuskie, włoskie i t. d. nie ulegałyby zwrotowi. Również wysunęli delegaci rosyjscy *zasadę nietykalności zbiorów*, mających międzynarodowe znaczenie, np. biblioteki publicznej w Petersburgu, z której, zdaniem sowieckich ekspertów, nic wydanem być nie może. Delegacja polska energicznie odparła sowiecki projekt ograniczenia ram rewindykacyjnych, stwierdzając jego bezzasadność i ukryty cel, mianowicie sofistyczną obronę stanu posiadania, opartego na gwałcie i grabieży. W dyskusji nad tą sprawą nastąpiła ostra wymiana zdań między del. sowieckim Leszczyńskim a jednym z rzeczoznawców polskich Altbergiem. Ten ostatni zarzucił delegacji bolszewickiej jawne wypaczenie tekstu preliminarjów i niespełnianie zobowiązań w dziedzinie zwrotu zabytków, zapowiedzianego w nocie sowieckiej z dnia 18 lutego 1919 r.²⁾ Leszczyński, odpowiadając na powyższy zarzut, oświadczył, iż nota zapowiadająca zwrot zabytków, na którą powołał się p. Altberg, podyktowana była jedynie chęcią powstrzymania Polski od wystąpienia przeciw Rosji sowieckiej. Ponieważ celu tego nie osiągnięto, przeto sowieci uważają się za zwolnione z zobowiązania zawartego w nocie. Podobna interpretacja noty przez Leszczyńskiego wywołała zdziwienie delegacji polskiej, która te wywody potraktowała jako osobisty domysł, wkraczający w dziedzinę fantazji. Na tem posiedzenie owo zamknięto, odkładając kontrproponycje do następnego posiedzenia.

Ten rozdzwitek w zakresie ustalenia tekstu traktatu pokojowego panował na całej linii: trudności tego typu piętrzyły się i na innych polach tak, że sprawa rewindykacji nie była w swej sporności odosobniona. Zwrot ogólny nastąpił w dniu 24 lutego r. 1921, kiedy podpisano następujące układy wstępne: 1) protokół o przedłużeniu terminu wypowiedzenia rozejmu z dwóch na sześć tygodni, 2) układ obustronny o powrocie jeńców, zakładników i uchodźców, 3) protokół o ustanowieniu komisji dla ostatecznego i szcze-

¹⁾ Podkreślić trzeba, że w całej dyskusji nad sprawą rewindykacji, jeżeli chodzi o sowieci, przewija się, jako dominująca nuta, klauzula zawarta w projekcie Joffego (14d), a opuszczona w preliminarjach: „O ile przedmioty te posiadają dla Polski rzeczywiste znaczenie, i o ile nie czyni rzeczywistego uszczerbku dla archiwów rosyjskich, galerji, muzeów, bibliotek, w których one są przechowywane“. Cała argumentacja sowiecka jest tylko odpowiedniemi parafrazowaniem tego ustępu i usiłowaniem w tekście traktatu przeprowadzenie tej klauzuli w jakiejkolwiek formie i za wszelką cenę.

²⁾ Tekstu owej noty nie udało mi się odszukać. Pozostaje ona w związku z wypadkami przedstawionemi na czele niniejszego rozdziału.

głównego ustalenia granic na podstawie ogólnego ich określenia w umowie przedwstępnej.

W tym okresie przełomowym rokowań pokojowych w Rydze zaszedł tragiczny wypadek: kiedy sprawa rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów znajdowała się w stadium najcięższej walki zachorował śmiertelnie ekspert do tych spraw, kierownik wydziału bibliotecznego ś. p. Józef Korzeniowski, niestrudzony bojownik w walce o te nasze najświętsze prawa i na obcej ziemi dnia 28 lutego zamknął oczy ¹⁾.

Śmierć ś. p. J. Korzeniowskiego nastąpiła w okresie dla spraw rewindykacyjnych bardzo krytycznym. Jako eksperci sowietów wystąpili wówczas umyślnie przez Joffego sprowadzeni byli ludzie carscy tego typu, jak np. Oldenburg, który na wspólnym terenie pracy naukowej spotykał się swego czasu z prof. St. Ptaszyckim (ekspertem po stronie polskiej). Kwalifikacje fachowe ekspertów zrównoważyły się, lecz ze zgonem ś. p. J. Korzeniowskiego i przez cały jego okres ciężkiej choroby ekspertyza polska jakościowo i ilościowo z natury rzeczy osłabła. Rozumiejąc tragiczną sytuację, ówczesny minister W. R. i O. P. telefonicznie powołał z Krakowa dla wzmocnienia polskiej ekspertyzy prof. uniw. Krakowskiego, Dr. Władysława Semkowicza, który przyjechał na schyłek rokowań, już w fazie redagowania tekstu traktatu pokojowego.

Wybór padł w tym wypadku na człowieka, który zarówno pod względem wiedzy fachowej, znajomości zbiorów petersburskich i moskiewskich oraz energii nieustępował swemu poprzednikowi i dawał gwarancje, że będzie stał na stanowisku bezwzględnej walki o nasze najświętsze prawa równie silnie, jak ś. p. J. Korzeniowski. Istotnie też ekspertyza polska zabytkowo-archiwalna w nowym składzie w ostatniej fazie rokowań musiała tę walkę jeszcze raz stoczyć i wyszła z niej zwycięsko.

Około 5-go marca r. 1921 artykuł X preliminarzy pokojowych zarysował się jako artykuł XI redagowanego traktatu. Dnia 5 marca rozpoczęło się redagowanie owego artykułu ²⁾. Przebieg posiedzenia Komisji redakcyjnej był nader burzliwy, gdyż eksperci sowieccy, wychowani w szowinizmie carskim i na punkcie zachłannej idei bezwzględnego zatrzymania zagrabionych skarbów polskiej kultury bardziej sowieccy, niż przewodniczący delegacji, Joffe, trwali uporczywie przy swych tezach: *zwrócenia Polsce jedynie płodów kultury i twórczości-polskiej (sensu strictiori)*, czemu ekspertyza polska kategoriycznie się oparła. Po długiej i uciążliwej dyskusji dele-

¹⁾ Zasługi jego dla nauki polskiej opisał w pięknym nekrologu Dr. Stefan Rygiel (Przegląd Narodowy R. X nr. 2 marzec-kwiecień 1921 str. 283 i in.). Sprostować należy tu jednak omyłki: b. dyrektor bibl. Uniw. we Lwowie, dr. Aleksander Semkowicz, nie jest bynajmniej ś. p. (str. 287), przeciwnie żyje i cieszy się najlepszym zdrowiem i redaguje Kwartalnik Historyczny, dr. E. Barwiński nie jest również i nigdy nie był dyrektorem bibl. Uniw. we Lwowie, lecz dyrektorem Archiwum państwowego we Lwowie po ś. p. prof. A. Winiarzu, stanowisko ś. p. J. Korzeniowskiego nie było znowu tak wysokiem w hierarchji bibliotecznego jak mniemam p. Dr. St. Rygiel, jedynie fakt otrzymania jakiegokolwiek płatnej posady w jednej z bibliotek małopolskich, był wogóle zaszczytem, na którego uzyskanie czekali ludzie całemi latami, odbywając bezpłatnie praktykę, w przeciwieństwie do chwili obecnej, kiedy zmaterializowana młodzież uniwersytecka nie umie się zdobyć na samozaparcie, towarzyszące pracy uczonego.

²⁾ Por. D. Semkowicz l. c. str. 7 i inne. Autor, jako uczestnik-ekspert, daje barwny obraz toczących się od dnia 5 marca posiedzeń.

gaci sowieccy ustąpili, przyczem odnośną klauzulę sformułowano w ten sposób, że *wszystko co z Polski wywieziono, do Polski będzie zwrócone, z wyjątkiem tych zabytków, które pochodzą z Białej Rusi i Ukrainy i stanowią wytwór kultury tych krajów*, (art. X Pkt. 2 traktatu pokojowego z 18/III 1921). Kwestję nienaruszalności zbiorów o znaczeniu międzynarodowym (art. X Pkt. 7 traktatu) odłożono do następnego posiedzenia. Kwestja ta stanowiła jeden z najognistszych punktów dyskusji posiedzeń odbytych w styczniu i lutym i jeszcze do dnia 6 marca nie doprowadziła do zgodności zapatrywań. Teza bolszewicka o nienaruszalności zamkniętych kolekcji tegoż typu, jak Biblioteka Publiczna, Ermitaż, Akademia nauk, Akademia sztuk pięknych w Petersburgu, Muzeum Rumiancowskie i Muzeum historyczne w Moskwie, perfidna wysoce w swem ujęciu, stanowiła jeden z najtrudniejszych orzechów do zgryzienia dla polskiej delegacji. Podkreślić tu należy dobitnie energiczną postawę przewodniczego delegacji polskiej Dąbskiego, który, opierając się bezwzględnie na ekspertyzie polskiej, stał twardo przy tezie polskiej i nie ustępował.

Drugie posiedzenie Komisji redakcyjnej (7/III 1921) pozostało bez wyników: delegacja rosyjska, a zwłaszcza jej przewodniczący, Joffe, stawiali te same trudności, delegacja polska nie ustępowała, wskutek czego długa dyskusja nie dała rezultatów. Dalszy ciąg dyskusji (8/III) nie doprowadził również do rezultatów. Delegacja sowiecka wysunęła nowe ograniczenia nie chcąc wydać planów twierdz polskich: Brześcia, Modlina i innych (art. X P. 4, 5, 6, zwłaszcza 6b), gdyż zdaniem ich plany te zawierają tajemnicę wojskową. W toku obrad wojskowi rzeczoznawcy bolszewicy oświadczyli, że, pomimo zamiarów pokojowych muszą być przygotowani na wszelkie ewentualności. Również inne ograniczenie wysunęła delegacja sowiecka w zakresie archiwów: nie zgodzili się na wydanie archiwów dotyczących walki władz cesarskich z ruchem rewolucyjnym w Polsce (art. X Pkt. 6a). Delegacja polska z najwyższym trudem zdołała przeprowadzić klauzulę o oddaniu archiwów dotyczących powstań polskich (jako końcową datę zwrotu uzyskano r. 1876). Zasada nienaruszalności t. zw. „mirowych chraniłiszcz” (art. X Pkt. 7), podtrzymywana przez delegację sowiecką a bezwzględnie zwalczana przez polską, nie została obalona i stanowiła kwestję nadal otwartą; z martwego punktu usiłowali ją zepchnąć delegaci sowieccy przez wysunięcie arbitrażu międzynarodowego, któryby w każdym poszczególnym wypadku rozsądzał, czy dany obiekt może być oddany Polsce bez naruszenia całokształtu zbiorów. Tegoż dnia (8/III 1921) na południowym posiedzeniu Komisja redakcyjna zakończyła dyskusję nad sprawą nienaruszalności zbiorów o charakterze międzynarodowym. Przyjęto redakcję polską, która przewiduje w drodze wyjątku, w wypadkach, gdyby wydanie poszczególnych obiektów istotnie niszczyło kolekcję o znaczeniu międzynarodowym, utworzenie mieszanej komisji polskorosyjskiej, któraby decydowała o wydaniu przedmiotu analogicznego tytułem ekwiwalentu. Było to zatem rozwiązanie sporu, który ciągnął się przez szereg tygodni konferencji pokojowej: zakończenie to, kompromisowe co do formy, było jednak niestety bardzo bolesnym ustępstwem i ciężką ofiarą złożoną na rzecz idei pokoju, która stanęła dzięki okolicznościom tym niemal na ostrzu miecza¹⁾. Rozwikłanie jednak tej trudności umożliwiło komisji redak-

¹⁾ Por. Semkowicz l. c. str. 10—12.

cyjnej na następnym posiedzeniu (10/III 1918) ostateczne zredagowanie artykułu XI traktatu, a na posiedzeniu porannym d. 14 marca r. 1918 zredagowanie załącznika oznaczonego liczbą 3 (Instrukcja wykonawcza do artykułu XI traktatu pokojowego). Była to wigilia ukończenia konferencji pokojowej. Dnia 15 marca bowiem ukończono obrady redakcyjne i wyznaczono piątek 18 marca r. 1921 g. 7 wieczorem, jako chwilę podpisu traktatu. Przytoczone okoliczności, a przede wszystkim fakt prowadzenia obrad nad sprawą rewindykacji do ostatnich niemal chwili, w których jeszcze dyskutowano równolegle nad sprawą zwrotu złota i taboru kolejowego, dowodzi jasno, jak gorącą z obu stron walkę o mienie kulturalne z Polski zagrabięne toczono. Artykuł XI traktatu i załącznik nr. 3 do tegoż artykułu, jako rozwinięcie punktu 5-go artykułu 10-go preliminarzy pokojowych, stanowią bezwzględnie zwycięstwo polskiej dyplomacji pod względem formalnym. Z tego też formalnego stanowiska spróbujemy je ocenić¹⁾ i zanalizować.

Dzieje redakcji artykułu XI traktatu oraz odnośnego załącznika wskazały nam jasno różnicę poglądów delegacji polskiej na sprawę rewindykacji. Momenty te dotyczą zarówno chronologicznej, rzeczowej i terytorjalnej strony zagadnienia. Chronologicznie rzecz biorąc okres rewindykacyjny *rozpoczyna się z dniem 1 stycznia 1772 r.* Stanowiło by to poniekąd analogię do artykułu 245 (II-go działu) traktatu Wersalskiego, który akcją rewindykacyjną chronologicznie cofa do wojny 1870—1871 roku. Analogja ta jednakowoż jest tylko częściowa, ale podstawę wspólną obojga stanowi, fakt możliwości wysuwania postulatów rewindykacyjnych z okresów wyprzedzających okres wojenny bezpośredni, choćby ten okres był oddzielony okresem pokojowym, opartym nawet na prawomocnym traktacie. Innemi słowy sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego, jak stwierdzają oba traktaty, nie ma ram chronologicznego przedawnienia. Przeprowadzenie zasady tej w traktacie Ryskim dla rozwoju prawa międzynarodowego w zakresie rewindykacji ma na przyszłość wielkie znaczenie. Data końcowa okresu rewindykacyjnego nie jest w traktacie Ryskim dokładnie sprecyzowana, tak że przypuszczalnie zamyka się ona datą zawarcia i podpisania pokoju, t. j. dniem 18 marca 1921 roku. Istnieją jednak pewne ograniczenia chronologiczne, które dotyczą przede wszystkim *wszelkich trofeów wojennych* (art. XI 1a), które eliminują lata 1918—1921, t. j. okres wojny polsko-sowieckiej; obejmują zatem trofea z wojen niepodległej Rzeczypospolitej (1772—1795), wojen napoleońskich, 1831 i 1863 r. i wojny światowej, jeżeli chodzi o polskie formacje wojskowe²⁾. Poza to zasadniczo rewindykacja bibliotek, księgozbiorów,

1) W ocenie naszej wszystkich argumentów „pro i contra” nie możemy wziąć pod rozwagę i wyczerpać, gdyż oryginalne protokoły obrad nie były nam dostępne. Opublikowanie tychże w przyszłości w tekście autentycznym może mieć dla zagadnień rewindykacyjnych w prawie międzynarodowym niepoślednie znaczenie.

2) Szereg tych trofeów wskazaliśmy w rozdziale I (zob. *Wschód Polski* nr. 6—7) str. 245, 257. Już po wydrukowaniu rozdziału I-go otrzymaliśmy ciekawą notatkę o trofeach, nieobjętych wskazaniem przez nas zbiorami, noszącą tytuł „Polskie sztandary na Kaukazie” (*Gazeta Poranna* nr. 264 z 27.9 1921). Ze względu na jej wagę przytaczamy jej treść esencjonalną: „Przewodnik po kaukazkiem muzeum wojenno-historycznym w Tyflisie w rubryce p. t. „Sztandary i chorągwie” zawiera opis trzech polskich sztandarów królewskich pułków konnych z czasów Stanisława Augusta. Opis ten brzmi:

„Sztandary zostały zdobyte podczas szturmowania Pragi przez Suworowa w 1794 r. przez czarnomorskich kozaków. Z amarantowego atlasu, na jednej stronie posiadają

zbiorów archiwalnych i archeologicznych, dzieł sztuki, zabytków oraz wszelkiego rodzaju zbiorów i przedmiotów wartości historycznej, narodowej, artystycznej, archeologicznej naukowej i wogóle kulturalnej, jak również archiwów, registratur, archiwaliów, aktów, dokumentów, rejestrów, planów, rysunków, map, płyt, klisz, tłoków pieczętnych, pieczęci i t. d. wszelkich urzędów i instytucji państwowych, samorządowych, społecznych i duchownych nie ulega pod względem chronologicznym żadnym ograniczeniu, t. znaczy obejmuje zbiory wywiezione przez władze sowieckie z terytorjów polskich nawet podczas wojny 1918—1921. Nieco inaczej przedstawia się sprawa repartycji (Pkt. 5 i 6 art. XI). Zasadnicza repartycja archiwów, registratur, archiwów, aktów, dokumentów, rejestrów, map, planów i rysunków instytucji ustawodawczych, centralnych, prowincjonalnych i lokalnych organów wszystkich ministerstw, urzędów, oraz zarządów, jak również ciał samorządowych, instytucji społecznych publicznych zamyka się w ramach czasu między 1/I 1772—9/XI 1918 r., t. j. obejmuje okres działalności władz rosyjskich od pierwszego rozbioru aż do ustąpienia Niemców z Warszawy, względnie z terytorjów na Wschód od Warszawy położonych. Repartycja nie stosuje się do archiwów i t. p. odnoszących się do walki byłych władz carskich po r. 1876 oraz przedmiotów stanowiących tajemnicę wojskową po r. 1870. Zasada repartycji, jako takiej, występuje w Traktacie Wersalskim w odniesieniu do Belgii (art. 38) Zagłębia Sarry (aneks do art. 45—50. R. II § 20) oraz Alzacji i Lotaryngii (art. 52). Rzecz znamienna, że zasada repartycji niema tu specjalnych klauzul chronologicznych tego typu jakie spotykamy w Traktacie Ryskim. Z tego więc punktu widzenia zasada repartycji archiwów i t. d. w Traktacie Ryskim nie zostało przeprowadzona w formie absolutnej.

O ile chodzi o reewakuację przedmiotów, to ta zamyka się jedynie w ramach czasowych od 1/8 1914—1/10 1915 (Pkt. 9 art. 11 Traktatu Ryskiego). Rzecz znamienna, że traktat przyjmuje datę 1 sierpnia 1914 r., aczkolwiek reskrypt cesarski ewakuacyjny nosi datę 20 sierpnia 1914 r. ¹⁾, to znaczy, że bierze formalnie początek wojny Rosji z państwami centralnymi oraz datę ustalenia linii frontu na wschodzie przez państwa centralne, które było

haftowanego srebrem Orła Białego z herbem Poniatowskich, na drugiej — monogram Stanisława Augusta z koroną. Na drzewcu Orzeł srebrny oraz kokarda amarantowa z długimi, zwisającymi wzdłuż drzewca końcami, obszyta srebrnym galonem“.

W końcu informacja, że sztandary zostały przeniesione do muzeum w Tyflisie z soboru Piotropawłowskiego w Petersburgu w 1906 r.

Pozatem znajdujemy tam charakterystyczną wzmiankę o sztandarze polskim, zdobytym w Karsie w 1855 r. A więc, że został odebrany po kapitulacji obrońców Karsu d. 16 listopada st. st. Skąd się ten sztandar dostał do Karsu — nadmienia przewodnik, — do kogo należał i co za idee wyrażają umieszczone na nim znaki, — niewiadomo. Wobec braku dokumentów historycznych można jedynie przypuszczać co następuje: „W szeregach armii tureckiej, walczącej w Anatolji, przebywało wielu emigrantów i renegatów ze wszystkich zakątków Europy. Były wśród nich i wybitne (zamięczatielnyja) osobistości, jak polscy generałowie Bystrzanowski i Briński. Do rosyjskich sił oblężniczych dochodziły wieści o zamiarze sformowania w Karsie jakiegoś polskiego czy też cudzoziemskiego legjonu. Możliwe, że to sztandar tego legjonu. Z białego jedwabiu, z dwoma błękitnymi pasami na krzyż. W lewym górnym kącie czerwony kwadrat z Białym Orłem. Sztandar ten przeniesiono do Tyflisu z Ermitażu“.

¹⁾ Zob. Wschód Polski II nr. 8 — 9 str. 369.

rezultatem majowej ofensywy r. 1915. Tak więc zagadnienia zwrotu archiwów i mienia kulturalnego przez Rosję zamykają się w trzech rodzajach czynności prawnych, t. j. rewindykacji, repartycji i reewakuacji. Czynności te, pod względem terytorjalnym, rozciągają się na cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej, objęty linią wschodnią traktatu, bez żadnych zastrzeżeń.

Postanowienia rewindykacyjne oparte są o zasadę wzajemności zwrotu, podobnie i postanowienia repartycyjne i reewakuacyjne. Podkreślić trzeba, że ta zasada wzajemności jest rezultatem następującego kompromisu. Podczas rokowań delegaci sowieccy ustąpili ze stanowiska, że zwrotowi podlegają dzieła wyłącznie kultury i wytwórczości polskiej, wzamian za co otrzymali wzajemność zwrotu, która ma znaczenie raczej formalne niż rzeczowe, jeżeli chodzi o zwroty ze strony Polski na rzecz Rosji.

Nie to jednak stanowi słabą stronę traktatu: jest nią raczej zasada niepodzielności kolekcji, która była przedmiotem gorącej walki wyżej opisanej, a rozwinięta została w punkcie 7 artykułu XI traktatu, zasada, która również nie ma analogji w Traktacie Wersalskim. Ze względu na jej wagę przytaczamy brzmienie owego punktu w całej rozciągłości:

„7. Obie układające się strony, zgadzając się, że usystematyzowane, naukowo opracowane i zamknięte kolekcje, stanowiące podstawę zbioru o wszechświatowym znaczeniu kulturalnym, nie powinny podlegać zburzeniu, stanowią, co następuje: jeżeli usunięcie jakiegokolwiek przedmiotu, podlegającego na zasadzie punktu 1b artykułu niniejszego¹⁾ zwrotowi do Polski, mogłoby zburzyć całość takiej kolekcji—to przedmiot ten, wyjąwszy wypadek ścisłego jego związku z historją lub kulturą Polski, powinien pozostać na miejscu, za zgodą obu stron w komisji mieszanej, przewidzianej w punkcie 15 artykułu niniejszego — za ekwiwalent w przedmiocie równej wartości naukowej i artystycznej”.

Jeśli sobie uprzytomnimy stanowisko delegacji sowieckiej, w której pojęciu każdy zbiór rosyjski, czy to Biblioteka Publiczna w Petersburgu, czy Ermitaż, czy też Orużejnaja Pałata w Moskwie, choćby nawet zbiory uniwersytetu kijowskiego—stanowią „usystematyzowane, naukowo opracowane i zamknięte kolekcje”—rzecz jasna, że mimo postanowień punktu 15 i załącznika nr. 3 do XI artykułu, punkt 7 nosi znamiona i zarzewie sporu i walki, tem cięższej, iż nieoficjalnie przez ekspertów rosyjskich jeszcze w Rydze zapowiedzianej²⁾. Oczywiście pamiętać należy, że zastrzeżenia punktu 7 art. XI odnoszą się też jedynie tylko do przedmiotów kultury, a nie dotyczą rewindykowanych, repartycjonowanych, względnie reewakuowanych archiwów, oraz zbiorów kulturalnych i naukowych (Pkt. 4, 5, 6, 9). W tej mierze postanowienia traktatu nie przedstawiają żadnych wątpliwości.



¹⁾ t. j. wywiezione od r. 1772 z terytorjum Rzeczypospolitej biblioteki, księgozbioru, zbiory archeologiczne i archiwalne, dzieła sztuki, zabytki oraz wszelkiego rodzaju zbiory i przedmioty o wartości historycznej, narodowej, artystycznej, archeologicznej, naukowej, lub wogóle kulturalnej.

²⁾ Por. Semkowicz l. c. str. 14—16.

IV.

Zadania państwa i społeczeństwa wobec postanowień Traktatu Ryskiego w zakresie rewindykacji mienia kulturalnego i archiwów.

Postanowienia Traktatu Ryskiego w sprawie zwrotu mienia kulturalnego i archiwów są wypadkową usiłowań i aspiracji całego okresu naszej trójzaborowej niewoli. Nie dotykamy tu procesu związanego z samą egzekutywą tych postanowień. Jest to bowiem w chwili, kiedy te słowa piszemy, proces zaledwo rozpoczęty,¹⁾ stanowiący odrębne zagadnienie. W uwagach niniejszych, suponując, że postanowienia Traktatu Ryskiego nie staną się martwą literą, lecz mimo trudności, których jesteśmy świadkami, istotnie zostaną wykonane, chcemy poruszyć zadania państwa i społeczeństwa na wewnątrz wobec oczekującego nas zwrotu mienia kulturalnego i archiwów.

Podstawę trzech zasadniczych czynności, które składają się na całość kształt akcji rewindykacyjnej (rewindykacja zagrabionego w XVIII i XIX w. mienia kulturalnego i archiwów, repartycja archiwów będących produktem działalności centralnych władz państwowych rosyjskich wobec ziem polskich, a następnie reewakuacja archiwów i mienia kulturalnego, wywiezionego w czasie wojny) stanowi gruntowna rejestracja tego wszystkiego, co wogóle z Polski wywieziono: charakterystykę ogólną akcji wywozowej daliśmy w R. I niniejszego szkicu, prace rejestracyjne wskazaliśmy w R. II i III. Dla uzupełnienia tej kwestji musimy podkreślić, że akcja rejestracyjna została podjęta ponownie już po zawarciu Traktatu Ryskiego na mocy rozporządzenia prezesa Głównego Urzędu Likwidacyjnego z 12 sierpnia 1921²⁾ oraz instrukcji z tejże daty, wydanej w związku z tem rozporządzeniem również z datą 12 sierpnia 1921.³⁾ Rozporządzenie to było następstwem objęcia całej akcji wykonawczej w stosunku do odnośnych części Traktatu, prowadzonej dotychczas w charakterze prac przygotowawczych kongresowych, przez Główny Urząd Likwidacyjny, który uchwycił w swe ręce całą akcję zwrotową, nie wyłączając archiwów, co do których, jak wiadomo, akcja ta była przekazana kompetencji wydziału archiwów przy M. W. R. i O. P.⁴⁾ Nie wchodzimy w przyczyny tej sprzeczności, istniejącej w zakresie ustawodawstwa państwowego, podkreślamy jednak, że ta sprzeczność istnieje i dotychczas nie jest usunięta, a jako taka, może być przedmiotem kolizji władz między sobą.

¹⁾ Jak wiadomo wykonanie postanowień ryskich w ogólności skomplikowało się wielce wskutek trudności, stawianych przez rząd sowiecki i wywołało walkę dyplomatyczną, wyrażającą się w wymianie ustawicznej not, która trwała przeszło pół roku i ostatecznie ciągle trwa. Wskutek tego pierwsze posiedzenie komisji reewakuacyjnej, pod przew. b. min. Antoniego Olszewskiego ze strony polskiej, p. prof. Ottona Szmida ze strony rosyjsko-ukraińskiej, w sprawach reewakuacji mienia kulturalnego i archiwów, odbyło się dopiero d. 7 października 1921 r. (Kurjer Polski № 278 z 13 X 1921).

²⁾ Monitor Polski IV (1921) № 202 z 6/9, № 203 z 7/9, № 204 z 8/9, № 205 z 10/9.

³⁾ Rozporządzenia i instrukcja wyszły też w broszurce p. t. „Główny Urząd Likwidacyjny: Zbiór przepisów dotyczących wykonania art. XI i XV, oraz działu IV zat. № 4 Traktatu Ryskiego w sprawie zwrotu mienia, wywiezionego z Polski do Rosji lub Ukrainy“. Warszawa 1921. Cena Marek 50.

⁴⁾ Zob. Wschód Polski R. II № 8-9 (19—20) str. 371.

Objęcie akcji wykonawczej omawianych postanowień Traktatu Ryskiego przez Gł. Urz. L. nastąpiło po 15 kwietnia 1921 r., t. j. po ratyfikacji Traktatu Ryskiego w Sejmie,¹⁾ przyczem, jako instytucje rejestracyjne w odniesieniu do archiwów i mienia kulturalnego ustawiono: a) Dział archiwalno-zabytkowy Głównego Urzędu Likwidacyjnego w Warszawie (Pałac Kronenberga), b) Towarzystwo Opieki nad Zabytkami-Przeszłości w Warszawie, c) Wydz. Zabytków T-wa Straży Kresowej w Warszawie, d) Grono konserwatorów b. Galicji Wschodniej we Lwowie, e) Grono konserwatorów b. Galicji Zachodniej w Krakowie, f) Polski Związek Historyków Sztuki w Krakowie.

Ustanowienie tych instancji rejestracyjnych nasuwa kilka uwag: wprowadza ono bowiem, jako czynniki urzędowe, względnie stawia na równi z instytucjami państwowymi, instytucje prywatne, a pomija dwie najwyższe instancje w zakresie spraw pomienionych, t. j. — dla spraw archiwalnych — najwyższą państwową magistraturę. — Wydział Archiwów Państwowych, a dla spraw mienia kulturalnego — b. Ministerjum Sztuki i Kultury (obecnie dep. sztuki i kultury w M. W. R. i O. P.) Jedynie na dalszym planie, dla osób, które nie mogą korzystać z instytucji pod a—f wymienionych, wskazano dodatkowo, jako instytucje rejestracyjne, oddziały sztuki i kultury przy województwach, względnie komisjach szacunkowych miejscowych (za granicą konsulaty).

Dla miast, jako instytucję rejestracyjną, ustanowiono „Zarząd Związku miast” (Warszawa, ul. Miódowa № 3). Ten sposób ustalenia instytucji rejestracyjnych świadczy, że akcja rządu w sprawie zwrotu mienia kulturalnego i archiwów nie nosi znamion akcji — przynajmniej w zakresie ustawodawstwa — należycie skoordynowanej. Nie wchodzimy tu w motywy tych postanowień, bo tych rozporządzenie nie podaje, zaznaczamy tylko, że kolizja teoretyczno-prawna między kompetencją W. A. P. przy M. W. R. i O. P., a faktem ustanowienia instytucji rejestracyjnych istnieje,²⁾ przynajmniej w zakresie ustawodawczym.

R. V Instrukcji z 12 sierpnia 1921 obejmuje przepisy w odniesieniu do rejestracji archiwów i mienia kulturalnego, przyczem dano wzór formularza w załączniku określonym jako Nr. 4. Rejestracja ta obejmuje zarówno akcję, rewindykacyjną w ściślejszem tego słowa znaczeniu, jak też reewakuację, z tą różnicą, że co do pierwszej G. U. L. żąda tylko zawiadomienia (na zasadzie Pkt. 1, 4, 5 art. XI Traktatu), co do drugiej zaś deklaracji. Według wprowadzonych określeń *zawiadomienia* dotyczą przedmiotów wywiezionych z Polski po 1 stycznia roku 1772, *deklaracje* zaś przedmiotów wywiezionych po 1 sierpnia r. 1914. Dla obu form służy schematyczny, identyczny co do treści, tabelaryczny wykaz archiwów i registratur, aktów, ksiąg, map, planów i wszelkiego rodzaju dokumentów oraz bibliotek, zbiorów i przedmiotów artystycznych, historycznych, naukowych, a także pomocy i przyrządów naukowych i szkolnych. Wykaz ten jest kwestjonarjuszem, który zawiera 13 pytań: 1) Nr. kolejny zgłaszanego przedmiotu, 2) nazwa przedmiotu lub grupy przedmiotów, 3) Cechy charakterystyczne:

¹⁾ Dz. Ust. R. P. № 49 roz. 299.

²⁾ Rzecz też znamienita, że postanowienie prezesa Głównego Urzędu Likwidacyjnego wyszło jedynie tylko z aprobatą Ministra Spraw Wewnętrznych, przy zupełnem pominięciu Ministerstwa Sztuki i Kultury i M. W. R. i O. P.

czas powstania przedmiotu, nazwisko autora, styl, firma, marka, gatunek, typ, system i t. p. 4) Ilość poszczególnych przedmiotów, względnie grup przedmiotów w opakowaniach, ilość skrzyń, pak i t. p. 5) Waga lub miara poszczególnych przedmiotów, względnie grup przedmiotów, w opakowaniach (waga i miara skrzyń i t. p.), a) waga b) miara. 6) Nazwa instytucji państwowej, do której należały przedmioty przed wywozem, do Rosji lub na Ukrainę, względnie nazwa instytucji samorządowej, organizacji społecznej, lub imię i nazwisko właściciela. 7) miejsce, z którego wywóz nastąpił: nazwa miasta lub wsi, — gmina, powiat, b. gubernia. 8) Data wywozu do Rosji lub na Ukrainę, przynajmniej w przybliżeniu. 9) Urząd, instytucja lub osoba prywatna, które dokonały wywozu, oraz ważniejsze okoliczności wywozu. 10) Miejscowość w Rosji lub na Ukrainie względnie kierunek, w którym przedmioty zostały wywiezione. 11) Urząd, instytucja, lub osoba prywatna, w której rękach i miejscowości, gdzie znajdują się przedmioty wywiezione według ostatnich wiadomości z daty . . . , względnie znajdowały się po wywozie do Rosji lub na Ukrainę. 12) Dowody, stwierdzające dane wyszczególnione w rubrykach 2—11 (powołać się na załącznik). 13) Wyjaśnienie, czy dane mienie zostało zgłoszone przy rejestracji strat wojennych, kiedy, gdzie i jakie złożono wówczas dowody. 14)—Uwagi. Kwestjonariusza tego nie można nazwać dobrym, przedewszystkiem dlatego, że nie czyni on różnicy między przedmiotami rewindykacji, t. j. rzeczami zagrabionymi od 1 stycznia r. 1772 i przedmiotami reewakuacji, t. j. wywiezionymi po 1 sierpnia 1914 r. a obu kategorjom rejestracji ma służyć. Nie wiadome są też powody, dla których osobę fizyczną (lub prawną), poszkodowaną wskutek grabieży, umieszczono dopiero w punkcie 6 kwestjonariusza, zamiast na czele. Punkty 2 i 3 ze sobą nie harmonizują: pkt. 2. przewiduje nazwę przedmiotu lub grupy przedmiotów. pkt. 3 cechy charakterystyczne: czas powstania i t. d. Jeżeli mamy odpowiedzieć w odpowiedniej rubryce na punkt 3, to odpowiedzieć można nań tylko w tym wypadku, jeżeli, w rubryce 2 wymienimy tylko przedmiot pojedynczy, ale nigdy, jeżeli wymienimy grupę przedmiotów. Również Pkt. 4 zawiera dwa różne treściowo pytania: ilość pojedynczych przedmiotów i ilość grup przedmiotów, a ilość skrzyń (pak) to przecież są różne rzeczy. Waga i miara przedmiotów, oraz waga i miara pak, czy skrzyń (Pkt. 5 kwestjonariusza), to są również rzeczy różne, które się w jednej rubryce mieścić nie mogą. Zgadzać się z twórcami kwestjonariusza, że wiadomości o jednostkach transportu (kolejowego), względnie o ilości skrzyń (pak i t. d.) są potrzebne do akcji samych poszukiwań (cenne wyniki dała pod tym względem sekcja transportów kolejowych Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Kijowie¹⁾), z całym naciskiem podkreślić muszę, że wiadomości te nie dadzą się podciągnąć pod kategorję 2—5, gdzie chodzi raczej o rejestrację przedmiotów wywiezionych, a nie o szczegóły co do sposobu wywiezienia. Ilość bowiem skrzyń i t. p. powinna być umieszczona, jako punkto sobny, między 8—9 punktem kwestjonariusza. Za mało też zwraca kwestjonariusz uwagi na dokładność wymaganych załączników, względnie dokładności tychże wogóle nie określa. Nie przeprowadza w tym kierunku dystynkcji i wymogów w zakresie aktów i archiwaljów, bi-

¹⁾ Zob. Wschód Polski II nr. 8—9 (19-20) p. 377).

bljotek, książek i manuskryptów, muzealjów, zbiorów artystycznych, pomocy szkolnych, naukowych i t. p. Krótko mówiąc, zgóry można przewidzieć, że podane informacje wypadną niejednolicie i niewątpliwie zbywać im będzie na potrzebnej dokładności i precyzji. *Nie są to szczegóły obojętne, gdyż dokładność rejestracji stanowi podstawę prowadzenia całej akcji.*

By dać należyte pojęcie o rozmiarach akcji samej i zadaniach komisji mieszanej, przewidzianej w Pkt. 15 art. XI traktatu Ryskiego, scharakteryzujemy poszczególne akcje składające się na całą akcję rewindykacyjną. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu *reewakuacja* (Pkt. 9 i in. art. XI), t. j. zwrot przedmiotów wywiezionych przez Rosję między 1 sierpnia 1915 a 1 października 1915 r. Podaliśmy pokrótce wyżej¹⁾ charakterystykę tej akcji oraz jej podstawę prawną. Zaznaczyć trzeba, że akcja ewakuacyjna była nader rozległa: objęła bowiem szeroki zakres przedmiotów, niejednokrotnie bardzo żywotnej dla państwa wartości. Szczególnie dotyczyło to urzędów; w Częstochowie w r. 1914 podczas ewakuacji wywieźli Moskale tylko bieżące książki i papiery tamtejszych urzędów; z Kalisza ważne materiały skarbowe (znany nam jest dokładnie wykaz owych materiałów, p. t. „Spisok materiałam 1. stola, II Otdielenia Kaliszskoj pałaty, ponadleżaszczym wywozu po wojennym obstojatelstwam“); z Kielc wywieźli wszystkie akta sekretne; w Lublinie ewakuowali cały szereg urzędów, których spisy są nam dokładnie znane; z Łomży wywieźli w r. 1915 wszystkie akta bieżące, fundusze, księgi ludności, jak również archiwum i bibliotekę zarządu gub. izby skarbowej, izby obrachunkowej, akcyzy i t. p. Nie wchodzimy tu bliżej w szczegóły dalsze, jako dla ogółu czytelników obojętne. Zaznaczyć trzeba jednak, że koleje wielu z tych aktów są nam dokładnie wiadome (np. koleje archiwum statystycznego pow. Janowskiego b. gub. lubelskiej, archiwa żandarmerji i ochrony b. gub. Kaliskiej i t. d.) dzięki pracy naszych organizacji zabytkowych podczas wojny światowej²⁾. Akcja ewakuacyjna objęła jak wiadomo nie tylko urzęda i bieżące registry władz rosyjskich, lecz również urządzenia zakładów naukowych, bibliotek, zbiorów, pałaców i tp., a także dzwony i przedmioty kultu religijnego. Nie pominęła też i dawnych archiwów: np. z archiwum akt dawnych w Warszawie (przy ulicy Jezuickiej) zdołali Moskale wywieść, między innymi, w całości lub częściowo, akta: Komisji Rządzącej 1807 r.; Rady Najwyższej Księstwa Warszawskiego, g. gub. Łanskoja, Rządu Tymczasowego K. Pol., Rady ministrów i Rady stanu Ks. W., Rady stanu K. P., sejmowe, senatu, rządu rewolucyjnego 1830-1831, sądu najwyższego, kancelarji Nowosilcowa, woj. gen. gubernatorstwa, generalnego kwatermistrzostwa. Analogiczny los spotkał inne archiwa i instytucje.

To zagadnienie reewakuacji nie nastęrcza samo przez się zagadnień spornych: wymaga jednak od społeczeństwa wysokiego zrozumienia ważności tej akcji. Szczególnie archiwa i registry oraz wszelkie akta wrócić winne bezwzględnie do swoich miejsc pierwotnego przechowania. Stać się to może tylko wtedy, jeżeli wszyscy posiadający jakiegokolwiek wiadomości wzmą w tej dziedzinie współdziałal w akcji rejestracyjnej, możliwie najdokładniejszej, która ułatwi pracę w tym kierunku naszej komisji mieszanej w Moskwie. Żaden, nawet pozornie błahy, szczegół nie jest tu obojętny: odbu-

¹⁾ Zob. *Wschód Polski* II Pr. 6—7 (17—18) p. 260, Nr. 8—9 (19—20) p. 369 i in.

²⁾ Zob. *Wschód Polski* II Nr. 8—9 (19—20) str. 378-9.

dowa archiwów i registrarur rosyjskich w pierwotnym składzie, to kamień węgielny należytej organizacji i rozbudowy polskich władz administracyjnych. Na M. W. R. i O. P., jako na najwyższej magistraturze, opiekującej się archiwami, ciąży przede wszystkim obowiązek należytego rozmieszczenia tych aktów w kraju, ubezpieczenia ich od zniszczenia, a przede wszystkim sprawnego uporządkowania i należytego udostępnienia.

Akcja reewakuacyjna, co z naciskiem podkreślić trzeba, dotyczy w pierwszym rzędzie ziem niegdyś podległych b. rosyjskiemu imperjum. Niedotyczy zaś w takiej mierze b. Galicji: tu bowiem akcji ewakuacyjnej we właściwym tego słowa znaczeniu nie było, a raczej istniała planowa grabież i zniszczenie pod pretekstem wojennych konieczności. Zniszczenie to i grabież, jeżeli chodzi o wojska rosyjskie grasujące po b. Galicji, wystąpiły szczególnie w r. 1914. Gdy bowiem w r. 1915 bawił tu E. Szmurło, wysłannik Petersburskiej Akademji Umiejętności „dla ochrony zabytków”, zastał on w szeregu miejscowości ¹⁾ resztki świetnej przeszłości i kultury. Tenże Szmurło nosił się co prawda z zamiarami wywiezienia ze Lwowa Biblioteki Ossolińskich, Archiwum Ziemińskiego (Bernardyńskiego) i t. d., lecz oparł się temu ówczesny wojenny rosyjski gubernator graf Bobriński, tak że zamiar „gorliwego” rosyjskiego konserwatora spełził na niczem. Nie mniej jednak tenże Szmurło zdołał podczas bytności w Przemyślu zabrać i wywieść do Rosji, z tamtejszej kapituły grecko-kat. obrządku (z rąk kan. Podolińskiego), mitrę biskupów gr. kat., w której miały znajdować się części korony królewskiej, przysłanej przez Inocentego IV. Danielowi królowi Rusi (!).

Ścisłe z akcją reewakuacyjną łączy się także akcja repartycyjna: jak wiadomo zasadę prawną jej stanowi rozrachunek między Rosją a Polską. W dziedzinie ekonomicznej mamy tu np. reewakuację taboru kolejowego (art. XIV traktatu) i t. p. W sprawach nas tu obchodzących repartycja, będąca następstwem wyodrębnienia i usamodzielnienia terytoriów polskich, podległych od czasu rozbiorów Rosji, dotyczy niemal wyłącznie archiwów, (Pkt. 5 i 6 art. XI traktatu). Według tych punktów zwrotowi (przekazaniu) Polsce podlegają powstałe w okresie od stycznia 1772 r. do 9 listopada 1918 r., podczas zarządu ziemiami, które wchodziły w skład Rzeczypospolitej Polskiej, archiwa, registry, archiwa, akta, dokumenty, rejestry, mapy, plany i rysunki instytucji ustawodawczych, centralnych, prowincjonalnych i lokalnych organów wszystkich ministerstw, urzędów oraz zarządów, jak również ciał samorządowych, instytucji społecznych i publicznych, o ile przedmioty powyższe odnoszą się do terytorjum obecnej Rzeczypospolitej Polskiej i znajdują się faktycznie na terytorjum Rosji i Ukrainy. Postanowienia te nie rozciągają się: a) na archiwa, registry, i t. d., dotyczące walki po r. 1876 byłych władz carskich z ruchami rewolucyjnymi, a to do czasu zawarcia osobnej umowy pomiędzy obiema stronami o zwrot ich Polsce, b) na przedmioty stanowiące tajemnicę wojskową, a odnoszące się do okresu po r. 1870.

Akcja repartycyjna archiwów stanowi jedno z najtrudniejszych zadań i prac naszych przedstawicieli w Komisji mieszanej i może nastroczać wiele

¹⁾ Mieszczą się one u nas wyżej w wykazie podanym na str. 368-9 nr. 8—9 (19—20) II-go rocznika Wschodu Polski.

trudności technicznej natury, gdyż przeprowadzenie, zwłaszcza we władzach centralnych i ministerjach, rozgraniczenia aktów ogólnie państwowych od aktów dotyczących ziem polskich jest dość trudne. Jeżeli chodzi o epokę dawniejszą, sprawa ta jest naogół łatwiejsza, niżeli wtedy, gdy chodzi o czasy nowożytnie. Tak więc jest dobrze wiadomem, że akta najwyższej magistratury dla Księstwa Warszawskiego, t. j. akty sekretarjatu tegoż księstwa, znajdujące się do r. 1815 w Dreźnie, zostały po Kongresie Wiedeńskim i na mocy związanych z postanowieniami tegoż kongresu konwencji archiwalnych¹⁾ przewiezione do Petersburga do archiwum istniejącego tam ministerstwa sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego, a po zwinieniu sekretarjatu stanu, wraz z jego archiwum, zostało wcielone do archiwum rosyjskiej Rady Państwa²⁾. Podobnie na zasadzie ustrojowych właściwości b. Królestwa Kongresowego, mimo zasadniczych zwrotów, jakie nastąpiły po powstaniach 1830 i 1863 roku, sprawa repartycji aktów odnoszących się do spraw b. Królestwa Kongresowego jest o wiele łatwiejsza, aniżeli t. zw. ziem zabranych, które wcześniej i silniej organizacja ustrojowa złączyła z Rosją. Na zasadzie repartycji przypaść też mają Polsce akta i archiwa zarządów gubernialnych oraz innych lokalnych zarządów, leżących na zachód od granicy wschodniej wyznaczonej przez Traktat. Przeprowadzenie tej akcji wymaga przede wszystkim umiejętnej ekspertyzy ze strony zarówno zarządu archiwów państwowych, jak i za strony władz poszczególnych państwa, zarówno centralnych jak i miejscowych. Na zarząd archiwów spada zaś obowiązek należytej organizacji archiwów centralnych, jak i prowincjonalnych, a do tego celu potrzeba należytych gmachów i dobrze wyszkolonego sztabu urzędników archiwalnych. Równocześnie musi też być rozstrzygnięta zasadnicza wytyczna archiwalnej polityki państwowej, t. j. musi się orzec, czy organizacja archiwów państwowych będzie oparta o zasadę centralizacji, czy też decentralizacji. O ile wiadomo, dotychczas najwyższa zwierzchność archiwalna w państwie polskim, t. j. Wydział Archiwów przy M. W. R. i O. P., swej tendencji w tym kierunku nie ujawniła, mimo, iż jest to kwestja poniekąd paląca. Rozwiązanie stosunków Polski z Rosją na zasadzie reewakuacji i repartycji archiwów stwarza konieczność należytego rozmieszczenia tego materiału w kraju, z równoczesnem uwzględnieniem dawnych właściwości ustrojowych, jak i obecnych, t. j. oparcia organizacji archiwum o zakres terytorjalny i ośrodek obecnej administracji.

Podobnie przedstawia się sprawa rewindykacji archiwów, registratur i t. p. wywiezionych z Polski od r. 1772 (Pkt. 4 art. VI traktatu). Wymaga ona przede wszystkim ze strony władz państwowych należytej ekspertyzy, a następnie należytego pomieszczenia. Archiwa te wykazaliśmy w najważniejszej mierze w rozdziale I niniejszego studjum, dlatego przykładów nie podajemy. Podkreślić jednakowoż trzeba zdanie końcowe odnośnego postanowienia Traktatu Ryskiego, które brzmi: „Te jednak z wyżej wymienionych przedmiotów, które, aczkolwiek nie odnoszą się w całości do terytorjum obecnej Rzeczypospolitej Polskiej, lecz nie mogą być podzielone, będą zwró-

1) Konwencje te w zakresie repartycji archiwów były bardzo szeroko pojmowane i nader skrupulatnie i szczegółowo wypełnione. Zob. np. K. Sochaniewicz „Zamościana w archiwum państwowem i uniwersyteckiem we Lwowie“ Teka Zamojska R. III (1920) Nr. 6

2) Zob. też wyżej Wschód Polski II Nr. 6—7 str. 247.

cone Polsce". Postanowienie to nader ważne, gdyż na tej zasadzie przypada nam metryka litewska, zagrabiona przez Rosję w zaraniu naszej niewoli¹⁾. Grabież metryki litewskiej stanowiła ważny atut polityczny w ręku Rosji: fakt pomieszczenia jej w centrali państwowej rosyjskiego imperjum stanowił argument, który stale zaznaczano, podkreślając odrębność t. zw. ziem zabranych od b. Królestwa Kongresowego w ciągu w. XIX.

Podkreśliliśmy szczególną wagę ekspertyzy w sprawach rewindykacji i repartycji archiwów. Możemy tu podkreślić również z naciskiem, że mimo trudnych warunków pracy nasze instytucje rządowe zdołały zgromadzić w obu zakresach, a po większej części także i w zakresie reewakuacji, dostateczny materiał dowodowy. Podobnie też przedstawia się sprawa w zakresie mienia kulturalnego: nasz materiał dowodowy, zbierany zarówno przed wojną światową, jak podczas wojny, jest nader obfity. Można powiedzieć, że niemal cały zasób naszych pretensji opartych o artykuł XI. Traktatu Ryskiego, zwłaszcza punkt 1, 2, 4 tak żywo miłośników przeszłości obchodzący, ma szczególnie uzasadnienie w elaboratach Biura Prac Kongresowych oraz innych instytucyj współdziałających w tym kierunku. Historia oraz pierwotny skład niemal każdej kolekcji artystycznej, lub naukowo historycznej jest nam w detalach nawet znany,²⁾ nie mniej jak i losy późniejsze.

Teoretyczne wyniki artykułu XI Traktatu Ryskiego oraz materiały dowodowe ze strony polskiej pozwalają żywić nadzieje na powodzenie akcji rewindykacyjnej w ogólnych jej ramach. Jest to jednak połowa zagadnienia: druga połowa spoczywa w ręku rządu sowieków, t. j. dotyczy istotnej dobrej woli w wykonaniu zobowiązań traktatowych. Wiadome są nam trudności, z jakimi delegacja polska walczy i walczyć będzie jeszcze w Komisji mieszanej, lecz możemy mieć nadzieję, że zdoła ona pokonać je i dzieło rewindykacji doprowadzi do skutku.

Co w zakresie mienia kulturalnego do nas wróci, tego ściśle określić się dziś nie da, bo wyżej cytowany Pkt. 7 art. XI stanowić będzie przedmiot walki na terenie ekspertyzy w Moskwie i Petersburgu, co już kilkakrotnie mieliśmy sposobność podkreślić.

Pozostaje nakoniec pytanie, co zrobić z mieniem kulturalnem zagrabionem kolejno w XVIII i XIX przez Rosję, a podlegającym rewindykacji, skoro powróci ono do kraju. Odpowiedź na to nie jest łatwa. Nie można bowiem postawić bezwzględnej zasady, że wszystko musi wrócić na swe miejsce pierwotne: wielu miejsc bowiem, skąd te rzeczy zabrano, dziś już niema, jak i instytucyj, do których one należały. Jednakowoż można postawić zasadę tę z pewnym ograniczeniem: wszystkie rzeczy zwrócone powinny, o ile możliwości, wrócić tam, skąd je zabrano. A więc zniknięcie księcia

1) Zob. Wschód Polski II Nr. 6—7 (17—18) p. 241.

2) Por. w tej mierze interesujący artykuł Dr. A. Czołowskiego „Losy zbiorów Warszawskiego Tow. przyjaciół nauk” *Gazeta Lwowska* 1921 nr. 1 i następne. (Artykuł ten doszedł do rąk moich już po wydrukowaniu rozdziału I pracy niniejszej i nie mógł być uwzględniony. Zaznaczyć trzeba, że przynosi on pewne fakty, różniące się w szczegółach od faktów przezemnie w części pierwszej podanych. Również szereg ciekawych szczegółów zawiera artykuł Dr. St. Rygiel'a p. t. „Zwrot zabytków. Co odzyska Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie na mocy Traktatu Ryskiego”. (*Rzeczpospolita* II (1921 z 26.II) Nr. 84 (wyd. poranne).

Józefa dłuta Thorwaldsena powinien stanąć przed pałacem Namiestnikowskim. Urządzenie Zamku, Łazienek i Belwederu powinno wrócić do dawnych przybytków: te przybytki jednak, zwłaszcza Zamek, należy poddać odpowiedniej restauracji, a odtworzone w ten sposób pierwotne artystyczne zespoły powinny się stać skarbnicami pamiątek narodowych — Muzeami w wielkim stylu, żywymi dokumentami przeszłości i świadectwem świętocyści czasów minionych. Wymaga to ofiarności ze strony państwa, lecz ta ofiarność jest istotnie potrzebna, gdyż pokolenie, które Polskę wyzwoliło, przyszłym pokoleniom powinno przekazać krwią i orężem odzyskane mienie kulturalne w należytem pomieszczeniu.

Lecz nietylko Warszawa powinna wziąć udział w repartycji odzyskanego mienia kulturalnego: oczekuje nań Wilno oraz inne ośrodki życia kulturalnego Polski. Oczekuje na nie też wielka składnica pamiątek narodowych — Wawel. Tam powinny znaleźć swe należyte miejsce „Głowy Wawelskie” odszukane przez Dr. Morelowskiego¹⁾ w Rumiancowskim Muzeum, tam też powinny wrócić owe słynne arraszy zwane „Potopem”²⁾. Ze tam powinny one wrócić, a nie do pałacu Krasińskich lub gdzieindziej, nakazuje przynależność do epoki i pierwotne ich pomieszczenie. Nie trzeba bowiem zapominać, że najstarszy opis ich, jaki posiadamy w literaturze, t. j. opis wesela Zygmunta Augusta z Katarzyną Austriacką r. 1553 pióra Orzechowskiego (p. t. „Panegyricus nuptiarum Sigismundi Augusti Regis. Priore correctior et longe locupletior. Addita est in fine Bonae Reginae luculenta laus Cracoviae 1553”³⁾) podaje nietylko wygląd tychże, lecz i rozmieszczenie w komnatach na Wawelu⁴⁾. Niewątpliwie też pracujący nad restauracją Wawelu o tem pomyślał, gdy przyjdzie pora na urządzenie zupełne odrestaurowanych wnętrz. Wypowiadając jedynie moje subiektywne w tym kierunku uwagi, uważam, że sprawa ta jeszcze może i powinna być dyskutowana z chwilą, kiedy sprawy te staną się istotnie aktualnymi, t. j. kiedy odzyskane rzeczy będą już w drodze do kraju. Podobnie przedstawia się sprawa księgozbiorów oraz manuskryptów, które mamy odzyskać. Sprawa ta również stanie się aktualna, gdy zbiory tego rodzaju zaczną zjeżdżać do kraju i jest obowiązkiem całego świata naukowego i społeczeństwa zabrać głos w dyskusji na ten temat. Z wysuwanych tu i owdzie idei należy podkreślić podnoszoną wielokrotnie ideę Biblioteki Narodowej. Projekt Biblioteki Narodowej w ogólnych zarysach nakreślił Dr. Ludwik Bernacki⁵⁾. P. Stefan Demby po zawarciu Traktatu Ryskiego⁶⁾ podniósł myśli stworzenia z odzyskanych bibliotek „Załuskich” i „Tow. przyjaciół nauk” fundamentu takiej przyszłej biblioteki narodowej. Wiadomo, że

¹⁾ Zob. *Wschód Polski* II Nr. 8—9 (19—20).

²⁾ Zob. *Wschód Polski* II Nr. 6—7 (17—18) str. 245. Przy tej sposobności uzul. pełniamy literaturę, odnoszącą się do „Potopu”. Spr. Kom. histor. Sztuki A. U. T. VII szp. CCXLII; Römer Adolf. O kobiercach „Potopu” (z fotografią) Spr. K. do b. hist. Sz^t w P. T. V str. XIV T. Korzon „Szpalery Potopu” — Biblioteka Warszawska 1880 T. IV. str. 294—295.

³⁾ W przekładzie polskim zob. J. U. Niemcewicz. Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce T. V (Puławy 1830) str. 324—345).

⁴⁾ I. c. str. 336 i in.

⁵⁾ Rzeczpospolita I (1920) z 29, XII Nr. 194 (wyd. wieczorne).

⁶⁾ Zob. wyżej cytowany artykuł Dr. St. Rygiela.

Sejm uchwalił objęcie zbiorów Rapperswylskich. Z ustaleniem granic i odbudową kraju wracać poczynają wytwory naszej kultury: sprawa organizacji życia umysłowego i pomieszczenia odzyskanych, lub odzyskać się mających archiwów, mienia kulturalnego i świętości narodowych, które w okresie niewoli były stale świadectwem niezłomności ducha narodowego, powinna stać się przedmiotem zainteresowania ogółu społeczeństwa, gdyż tylko należyta współpraca rządu i społeczeństwa może być warunkiem godnego rozmieszczenia i pomieszczenia odzyskanego skarbu, stanowiącego istotny dorobek umysłowy naszych dziejów.

A jeszcze raz podkreślić należy, iż w stosunku do tego skarbu rola nasza, to jest rola całego współczesnego pokolenia, sprowadza się jedynie do roli depozytariusza, który—otrzymując bogactwa nagromadzone pracą długich wieków i licznych pokoleń—przyjmuje jednocześnie obowiązek przekazania ich pokoleniom następnym bez pomniejszenia ich materialnej i moralnej wartości. I o odpowiedzialności tej pamiętać musimy zarówno w momentach przewycięzania przeszkód stawianych nam przez przedstawicieli strony przeciwnej, jak i w momentach stanowienia o dalszych losach każdej cząsteczki powróconego nam dorobku przeszłości. W lepszych jesteśmy warunkach od pokolenia ojców naszych i dziadów, które—nie mogąc walczyć o odzyskanie zagrabionych nam skarbów—musiało poprzestawać jedynie na rejestracji tego, co nieprzestało być naszą własnością, choć przeniesione zostało do skarbców obcych. My dziś o większe możemy pokusić się rezultaty, lecz jednocześnie pamiętać musimy, iż w tej dziedzinie spoczywa na całym dzisiejszej Polski pokoleniu ogromna odpowiedzialność zarówno w stosunku do szeregu pokoleń poprzednich, jak też i w stosunku do wszystkich tych, które kiedyś w przyszłości rozpatrywać będą zakres leżących dziś przed nami możliwości i rezultaty osiągnięte przez nas w dziedzinie przekazania przyszłym wiekom nieuszczerplonego dorobku przeszłości.

K. Sochaniewicz.

Skończone w Warszawie, w listopadzie r. 1921.



Powstanie r. 1831 w Mińszczyźnie.

Ważniejsze skrócenia używane poniżej w tekście i uzupełnieniach.

- M. K. Śl. — Mińska Gubernialna Komisja Śledcza ustanowiona w celu badania spraw uczestników powstania r. 1831.
 G. K. Śl. — także komisja grodzieńska.
 W. K. Śl. — także komisja wileńska.
 Arch. Mińsk. — archiwum byłego mińskiego gubernatorstwa.
 Arch. Wil. — „ „ wileńskiego generał-gubernatorstwa.
 P. Z. C. P. — Pełny Zbiór Praw Cesarstwa („Połnoje Sobranie Zakonow Rossijskoj Imperii“).
 Ukaz ces. — ukaz cesarski.
 Prot. pos. — protokół posiedzenia.

Wykaz ważniejszych aktów z Arch. Mińsk. zpodaniem numerów, którymi oznaczone są one poniżej w uzupełnieniach.

- № 1. „Żurnaly Mińskiej Gubernskoj Sledstwiennoj Komisji wysoczajsze uczereźdiennoj po diełam o bywszem w 1831 godu niatieże. — 1831 god“.
 № 2. ibid. 1832 god.
 № 3. ibid. 1833 god.
 № 4. ibid. 1834 god.
 № 5. „Wypiska iz zakonow ob izmienie i buntach i prawila dannija w rukowodstwo M. Gub. Sl. Kom. wysocz. uczereźdiennoj po diełam o bywszem w 1831 godu niatieże“.
 № 6. Zbiór aktów bez okładki, zawierający korespondencję Michała Murawjewa, dotyczącą powstania północnych p-tów. Mińszczyzny.
 № 7. „№ 10. O czlenach i czynownikach Komisji“.
 № 8. „№ 12. O zaniatiach Komisji“.
 № 9. „№ 13. Sodzierzaszczichsia pod strażeju po Komisji“.
 № 10. „№ 25. O duchowieństwie woobszcze po Minskoj gubernii. 2“.
 № 11. „№ 26. O konfiskacji imienij, woobszcze po Minskoj gub. 3“.
 № 12. „№ 264. Obszczeje dieło o niatieże po Rieczickomu ujezdu. 6“.
 № 13. „№ 849. Raznyja bumagi nieprinadleżaszczija po archiwu....“.
 № 14. „№ 805. Po wysoczajszemu powieleniju o sobranii czrez duchownyja naczałstwa swiedenij o powiedanii wsiech rimsko-katoliczeskich i grecko-unickich swiaszczen-

ników i monachów wo wremia bywyszawo miateża i nachodzili li onie pri swoich miastach“.

№ 15. „№ 26. O konfiskacji imienij. Woobszcze po Minskoj gubernii. 3“.

Kilkadziesiąt innych zbiorów aktów, pochodzących z Arch. Mińsk., z których w pracy niniejszej czerpano informacje, poniżej nie cytuje się.

Akta pochodzące z Arch. Wil., oznaczone są poniżej ich numerami katalogowemi.

W S T Ę P.

Wiadomości o wybuchu listopadowym szybko rozniosły się po ziemiach Rzeczypospolitej wchodzących w skład zaboru rosyjskiego. Przenikające pomimo kordonu wojsk wieści z Warszawy, mówiące o utrwaleniu się i rozroście powstania, wieści potwierdzone odwrotem W. Ks. Konstantego z wojskami rosyjskimi, wywołać musiały w społeczeństwie polkiem łatwo zrozumiały zapal. Sądzono, iż nareszcie nadchodzi chwila wyzwolenia i dla Litwy i Rusi; zaczęto przygotowywać się do czynnego poparcia insurekcji Królestwa.

Wybuch nie nastąpił jednak odrazu, lecz dopiero po kilku miesiącach. Złożyły się na to różne przyczyny. Powstanie listopadowe zaskoczyło Litwę i Ruś, tak jak zaskoczyło całą niemal Polskę. Ziemie te nie były przygotowane do insurekcji, nie posiadały zwartych organizacji, które mogłyby ująć akcję w swe ręce. Rozlokowany w kraju korpus litewski, chociaż w Warszawie robiono sobie nadzieje na jego przejście na stronę insurekcji, był elementem mocno niepewnym, na który nie można było liczyć. Okazało się niebawem, że przypuszczenia te były zupełnie uzasadnione. Wkrótce poczęły nadciągać wojska Dybicza; zanim nie przekroczyły one granic Kongresówki, nie mogło być mowy o wszczęciu poważniejszych ruchów. Wreszcie, poczęści, liczone i na interwencję obcą i hasła do wystąpienia wyglądano z zewnątrz.

Tak więc pierwsze miesiące zeszyły na naradach i przygotowaniach; dla sprawy okazały się one straconemi. Wprawdzie akcję mogła przyspieszyć Warszawa, ale, niestety, nie rozumiano tam, jak poważnie mogłyby zaważyć na szali wypadków ruchy, chociażby partyzanckie, na tyłach wojsk nieprzyjacielskich. Powstanie uznano zrazu ze względów politycznych za szkodliwe, następnie zbagatelizowano je i naleźycie nie poparto. Wprawdzie Warszawa instynktownie odczuwała rolę, jaką Prowincje Zabrane mogły odegrać w walce o niepodległość. Mianowanego dnia 20 stycznia nominalnym wodzem naczelnym, generała Michała ks. Radziwiłła, lud warszawski powitał okrzykiem: „Na Litwę! na Litwę!“.—Ale sfery rządzące były innego zdania. A jednak wysunięcie sprawy łączności Litwy i Rusi z Królestwem rozszerzyłoby podstawy instrukcji, uczyniłoby z niej wielki ruch ogólnie narodowy. Pod względem militarnym mogło przynieść korzyści pierwszorzędne: nie tylko nastąpiłoby przesunięcie na wschód terenu walk, wskutek czego Kongresówka mogłaby się spokojnie organizować, lecz Litwa i Ruś były niewyczer-

panym rezerwuarem ludzi, koni oraz wojskowych rekwizytów, co znakomicie zwiększyłoby siły walczących.

Utworzony w Warszawie na początku powstania Komitet Ziem Litewsko-Ruskich czynił starania o wciągnięcie do akcji Prowincyj Zabrzanych. Napotkał jednak na stanowczy opór Chłopickiego, który, nie myśląc poważnie o wojnie z Rosją, całkowicie wykluczał ze swego programu myśl o Litwie i Rusi. Komitet zwrócił się więc do sejmu. Złożony na ręce marszałka Władysława Ostrowskiego adres oświadczał, że Ziemie Litewsko-Ruskie przystępują do narodowego powstania i sejm Królestwa uznają za swą najwyższą władzę. Akcja ta znalazła oddźwięk w odezwie sejmu z dn. 3 lutego r. 1831.

„Wojownicy polscy! nadziejo ojczyzny!—głosi ona—dzielne ramię twoje niech zwalczy nadciągającego wroga, podajcie rękę braciom waszym za Bugiem i Niemnem, których prawa są naszym równe, dotkliwsze jeszcze żale, okropniejsze uciski, a którzy, rzucając nieznośne jarzmo i zarówno z nami podnosząc sztandarowe znaki orła i pogoni, zapewnią i nam i sobie wolność i niepodległość wspólnej ziemi“.

Lecz były to tylko słowa. Niezdecydowanie Skrzyneckiego, jak przedtem opór Chłopickiego, paraliżowało wszelkie śmielsze plany. O czynnem poparciu insurekcji, która wkrótce ogarnęła niemal całą Litwę i Ruś, pomyślano dopiero znacznie później, a i wtedy rzekoma pomoc w rzeczywistości stała się zwiastunem klęski. To też, pozostawione swym własnym tylko siłom, powstania Ziem Zabrzanych, zamiast rozwinąć się w wielką akcję, sprowadzone zostały do szeregu nieskoordynowanych z sobą poczynań i nie przyniosły ani części tych korzyści, jakich można się było w innych okolicznościach po nich spodziewać.

Wybuch powstania na kresach nastąpił w ostatnich dniach marca. Ruchami miały kierować centralne komitety; ale pozostało to tylko w sferze projektów. Wskutek braku sprężystości w działaniu i z przyczyn natury zewnętrznej, jednolita akcja nie dała się przeprowadzić. Brak należytej łączności między poszczególnymi centrami, brak wspólnej przewodniej myśli, wreszcie nienadejście spodziewanej pomocy,—wszystko to spowodowało rozbicie się powstania na szereg prawie niezależnych od siebie ruchów. Lepiej lub gorzej zorganizowane, mniej lub bardziej szeroko rozwinięte, lecz zawsze oparte na własnych tylko siłach, powstania jedne po drugich ginęły pod ciosami przeważających sił nieprzyjacielskich. Tylko nieliczne oddziały zdołały przebić się do Kongresówki. Z większych partyj z Litwy przybyło kilka tysięcy ludzi z Dembińskim; z Rusi — oddziały Karola Różyckiego i Worcela.

Hasło do czynnego wystąpienia dała Żmudź, która, nie doczekawszy się instrukcji od zawiązanego w Wilnie głównego komitetu, wobec zbliżających się terminów wyznaczonego przez rząd na koniec marca poboru rekruta, oraz daniny na rzecz armji w ziarnie i furazju samorzutnie schwyciła za oręż. Chwila okazała się dobrze wybrana. Wojska rosyjskie prawie całkowicie wymaszerowały do Królestwa. Pozostawione na miejscu nieliczne oddziały oraz załogi, złożone przeważnie z inwalidów, nie były w stanie powstrzymać żywiołowego ruchu, który szybko ogarniał wszystkie warstwy ludności. Prawie jednego dnia powstały powiaty: Rosieński (dn. 26 marca),

Telszewski, Kowieński, Upicki, Szawelski; wkrótce poszły za nimi powiaty inne. Powstanie szybko rosło; w ciągu paru tygodni ogarnęło całą Wileńszczyznę, obwód Białostocki, część Grodzieńszczyzny i Mińszczyzny, a nawet przerzuciło się na ziemie leżące za Berezyną. Nie powstało tylko Wilno, w którym od niedawna rządził gen.-adjutant Chrapowickij, przysłany na miejsce zbyt łagodnego ks. Rymskiego-Korsakowa. Próby zawiązania tu szerszej organizacji konspiracyjnej zostały zwichnięte przez zainscenizowanie przez Nowosilcowa szerszej znanej afery Kudrewicza, która zakończyła się siedmioma wyrokami śmierci. Nie mogąc mieć nadziei na opanowanie zewnątrz miasta, żywiły gorętsze, przeważnie młodzież szkolna, uniwersytecka i rzemieślnicza w czasie zbliżenia się oddziałów powstańczych, w końcu kwietnia, na umówiony znak opuściła Wilno, aby następnie w różnych stronach walczyć w bratnich szeregach.

W wielu okolicach spieszenie poczynają organizować się zbrojne oddziały. Rozpoczynają one wojnę ruchomą o charakterze partyzanckim: znoszą placówki i garnizony nieprzyjacielskie, przecinają komunikacje, przejmują sztafety i transporty, zajmują składy amunicji i prowiantu. Zajęcie głównych tras nie tylko utrudnia operacje poszczególnych kolumn rosyjskich, lecz prawie że uniemożliwia łączność rezerw z armją czynną. I chociaż powstanie w ciągu pierwszego okresu swego istnienia nie odnosi zdecydowanych sukcesów (nie zdołano opanować dwóch głównych centrów—Wilna i Kowna), tem niemniej zaciętość walk, oraz rosnąca wciąż liczebność walczących, którzy, rozproszeni w jednej miejscowości, łączą się ponownie gdzieindziej, zmusza Rosjan do wstrzymania posiłków, zdążających na główny teren wojny, a nawet do odwołania stamtąd niektórych oddziałów na zagrożone tyły.

Tworzenie siły zbrojnej w poszczególnych powiatach idzie sprawnie i szybko, pomimo że brak oręża i amunicji dotkliwie daje się we znaki. Pod bronią staje zarówno szlachta, jak i lud i mieszczaństwo; liczebność oddziałów dochodzi niejednokrotnie do kilku tysięcy ludzi. Przy współudziale najpierwszych obywateli zawiązują się prowizoryczne zarządy powiatowe; dowództwo obejmują jednostki obeznane ze sztuką wojenną, niejednokrotnie obdarzone dużymi zdolnościami.

Nie mogąc wdawać się w szczegółowe opisywanie przebiegu wypadków, pokrótce przedstawimy tylko ważniejsze fakty.

Najszerze rozmiary przyjęło powstanie żmudzkie, które, wobec nikłych sił nieprzyjacielskich w tych stronach, zdołało najlepiej się zorganizować. Dowódca powiatu Telszewskiego, Onufry Jacewicz, wykazał duże zdolności w prowadzeniu wojny ruchomej. Wprawdzie nie zdołał opanować Połagi (poprzednio zajętej przelotnie przez Jagiełłowicza w pierwszych dniach kwietnia), gdzie spodziewano się nadejścia morzem transportów broni, ale w szeregu bitew i potyczek zadał Rosjanom stosunkowo dotkliwe straty. Będąc sam parokrotnie rozbitym, potrafił oddział swój na nowo zebrać i znów podjąć walkę (miał pod sobą do 6000 ludzi). — Prezydentem rządu tymczasowego w sąsiednim powiecie Upickim, a jednocześnie dowódcą powiatowej siły zbrojnej, został marszałek miejscowy, Karol hr. Załuski. Wysłany przez niego oddział do powiatu Wiłkomierskiego dopomógł do zorganizowania tam insurekcji. Prezesem rządu i tu obrano marszałka powiatowego —

Benedykta Pietkiewicza. W pow. Telszowskim na czele rządu stanął b. marszałek Gadon. Podobnie miały się rzeczy w innych stronach.

Po paru tygodniach spędzonych głównie na zbrojeniach i na przygotowaniach do większych operacji, (w ciągu których doszło jednak do kilku krwawych starć), gdy Jacewicz prowadził w swych stronach, niedaleko granicy pruskiej, umiejętną wojnę podjazdową, pozostałe powiaty litewskie, za namową komitetu wileńskiego, postanowiły uderzyć na Wilno. Naczelne dowództwo powierzono Żaluskiemu, dobremu organizatorowi, który wszakże nie posiadał fachowego wojskowego wykształcenia. Powodzenie działań, rozpoczętych w drugiej połowie kwietnia, zależnem było od ścisłego uzgodnienia ruchów poszczególnych oddziałów, operujących dotychczas samodzielnie. Wkrótce okazało się to niewykonalnem. Napływające z różnych stron niepomyślnie wiadomości pokrzyżowały pierwotne zamierzenia. Dnia 16 kwietnia pułkown. Werzulin zajął opuszczoną przez Karola Przeździeckiego Oszmianę i urządził tam pamiętną rzeź. Powstańcy oszmiąncy cofnęli się do południowej części powiatu. Na ich pomoc, jak również na współudział w wyprawie oddziałów pow. Wilejskiego i Dziśnieńskiego, zajętych u siebie odpieraniem wroga, nie można było liczyć. Wreszcie, dowódzca pow. Zawilejskiego (tak zwano wówczas pow. Święciański)—Karol Borkiewicz, odpierał pułk. Kachowskiego, następującego od strony pow. Braclawskiego; nieco zaś później, w pierwszych dniach maja, pod naporem przeważających sił nieprzyjacielskich, cofał się na wschód celem połączenia się z powstańcami dziśnieńskimi. Z innych stron, od zachodu i północy, również gromadziły się chmury. Znaczne kolumny rosyjskie wkroczyły na Żmudź; Ponieważ został zajęty przez gen. Szyrmanna; gen. Chyłkow, nadciągawszy z Grodzieńszczyzny, zajął pow. Święciański i pomaszerował dalej na Wilno; do pow. Upickiego wkroczył gen. Meyer. Nadciągali też z różnych stron: Sulima, Offenberg, Malinowskij, Nabokow. Tak więc zamierzona operacja spełzła na niczem. Częściowe ataki na Wilno nie powiodły się i z kolei sami powstańcy musieli przejść do defenzywy. Sytuacja pogorszyła się jeszcze po bitwie pod Prystowianami (pomiędzy Szadowem a Bejsagołą), stoczonej dn. 4 maja przez Żaluskiego z gen. Sulimą. Wzięły w niej udział oddziały: telszowski, szawelski i rosieński, w ogólnej liczbie do siedmiu tysięcy ludzi. Musiano uchodzić do Rosień i ostatecznie porzucono myśl wspólnych operacji. Oddziały miały nadal prowadzić partyzantkę w granicach własnych powiatów.

Powstańcy kowieńscy (w sile do paru tysięcy ludzi), operujący pod wodzą Maurycego Prozora, w parę tygodni później, dn. 18 maja, zaatakowani w okolicy wsi Kormiałowa przez załogę kowieńską, cofnęli się do miasteczka Janowa (leżącego o 5 mil od Kowna, nad Wilją), które było centralnym punktem powstania w tych stronach. Wkrótce, na wezwanie Żaluskiego, podążyli stąd do Kiejdan, celem przeszkodzenia nieprzyjacielowi we wkroczeniu od tej strony na Żmudź. Nastąpiło tu (dn. 28 kwietnia) spotkanie z trzytysięcznym korpusem gen. Sulimy, nadciągającym z Kowna. W ciągu sześciu godzin Prozor mężnie bronił mostu na Niewiaży; odparł cztery ataki na bagnety, lecz, uważając dalszy opór za bezcelowy, o zmroku cofnął się w lasy.

Tymczasem Jacewicz, po nieudanej wyprawie, cofał się z pod Połągi. Po niepomyślnej, choć przez Rosjan krwawo okupionej bitwie pod Taurogami (dn. 18 maja), podążył z wielce uszczuplonym oddziałem do Rosień.

W końcu maja znów zreorganizował się w Retowie (pow. Rosieński) i szykował się do nowego wystąpienia. Oddział jego liczył wówczas do dwięciuset ludzi.

Ponownemu wzmoczeniu się działań partyzanckich, co niewątpliwie nastąpiłoby po krótkiej, lecz niezbędnej chwili wytchnienia, stało na przeszkodzie wkroczenie na Litwę regularnych wojsk polskich. Wpłynęło to wprawdzie zrazu na pewne ożywienie akcji, lecz wkrótce nieszczęśliwe operacje Giełguda stały się powodem zupełnej klęski.

Pewniejsze wiadomości o powstaniu litewskim otrzymano w Warszawie w połowie kwietnia. Wzbudziły one ogólne podniecenie, tembardziej, iż niebrak było wieści przesadnych, a nawet wprost fantastycznych. Wiadomości te zbiegły się z decyzją, powziętą wreszcie dzięki Prądyńskiemu, rzucenia oddzielnych korpusów na dalsze tereny. W marcu zwycięzca z pod Stoczka, gen. Józef Dwernicki, otrzymał rozkaz marszu na Wołyń. Na Litwę, nieco później, postanowiono wysłać gen. Dezyderego Chłapowskiego z małym korpusem instruktorskim.

Jednocześnie wódz naczelny (dn. 1 maja) wydawał odezwę do litwinów: „Wojsko polskie wstępuje na waszą ziemię — głosiła ona. — Dzieci jednej matki, Polacy! łączcie się z nami dla zrzucenia obrzydliwego jarzma niewoli; rzucajcie wasze domy, wasze dostatki, rzućcie wszystko co wam dotąd miłym było, i łączcie się dla odzyskania najwyższego dobra: niepodległości ojczyzny waszej“. I dalej: „Do was się odzywam mieszkańcy Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Teraz lub nigdy jest pora zrzucenia haniebnego jarzma. Już powodzenia nasze świadczą, że Bóg sam na tę naprowadził nas drogę. Ufajmy Jego pomocy, łączmy się z orężem w rękę, z nadzieją serca“.

Dn. 2 maja sejm przyjął projekt o reprezentacji ziem Litwy i Rusi. W pierwszym punkcie wnosił on, iż te ziemie Rzeczypospolitej, które przystąpią do powstania, mają być uważane za nierozłączną część Polski, będą korzystać ze wszystkich praw i swobód politycznych (posłowie z Litwy i Rusi, obrani przeważnie w Warszawie, weszli wkrótce potem do sejmu) i będą miały zapewnioną wszelką pomoc i obronę. W kilka dni później (dn. 13 maja) wydał odezwę do mieszkańców Ziem Zabrzanych — Rząd Narodowy:

„Wojska nasze jedne tu stawiają czoło głównej sile państwa rosyjskiego, inne wkraczają do prowincyj waszych, wzywać braci pod ojczyście sztandary. Nie czekajcie na wezwanie. Współziomkowie wasi w samym początku powstania ogłaszali swoje życzenia przed sejmem; tworzyli legjony w imieniu ziem waszych i już silne powstania w powiatach Litwy i Wołynia szczęśliwie wybuchają... Europa wysławia zarówno szlachetność naszego powstania, jak cuda naszego męstwa. Bracia! i na was z podobnym uwielbieniem czeka. Zaczniście działać, a wezwijcie do działania całą siłę narodu... Przyślijcie reprezentantów ziem waszych, my o was bez was radzić nie chcemy. Bracia z Litwy, Wołynia i Ukrainy! wyrzycie na ten raz wszystkie siły wasze“.

Ale tak uroczyście zapowiedziana pomoc okazała się w rzeczywistości czynem niedołącznym. Ludność Litwy i Rusi nie czekała hasła z Warszawy, aby powstać, lecz gdy w nierównej walce liczyła na pomoc z Królestwa, w nadziejach tych została boleśnie zawiedziona. I nie tylko zawiodła się ona;

niepowodzenie wojsk polskich na Litwie i Rusi stało się punktem zwrotnym całej rewolucji roku 1831.

Dn. 18 maja gen. Dezydery Chłapowski, na czele nielicznego korpusu instruktorskiego, składającego się przeważnie z kawalerji, wyruszył na Litwę. Idąc na Brańsk i Bielsk, zaczepiwszy o puszcę Białowieską, gdzie przyłączył się do niego oddział partyzancki, zwrócił się zrazu, dla zmylenia śladów, na Słonim, a następnie, przelotnie zajawszy Lidę, skierował się w Wileńszczyznę. W Żyźmorach począł organizować napływających zewsząd powstańców. Wkrótce liczebność jego korpusu doszła do kilku tysięcy ludzi. Dalszy rozwój operacji, które prawdopodobnie polegałyby na szybkich pochodach w głąb kraju, aby poruszyć jaknajwiększe przestrzenie, został sparaliżowany pojawieniem się gen. Antoniego Giełguda, któremu Chłapowski musiał się podporządkować.

Giełgud w czasie bitwy ostrołęckiej znajdował się ze swoją II ą dywizją, liczącą około ośmiu tysięcy ludzi, pod Łomżą. Po cofnięciu się Skrzynieckiego, dn. 27 maja, za Narew, znalazł się odcięty od reszty armji. Powzięto wtedy myśl rzucenia go na Litwę, co wydawało się najlepszem jeszcze wyjściem, aby uchronić go od zguby. Po przybyciu na czele trzech tysięcy ludzi (w czem 5 szwadronów ułańskich) gen. Henryka Dembińskiego, który ustnie zakomunikował Giełgudowi rozkazy naczelnego wodza, rozpoczęto zaraz marsz w Augustowskie. Stoczywszy pod Rajgradem pomyślną, lecz nie wyzyskaną bitwę ze słabszym od siebie Sackenem, Giełgud, niezdeterminowany co dalej robić, zwołał posuwał się naprzód. Dn. 2 czerwca zajął Marjampol, poczem skierował się na Żmudź; parę dni spędził beczynnie w Giełgudyszkach, wreszcie przepawił się przez Niemen. Dn. 10 czerwca w Kiejdanach połączył się z nim Chłapowski; poczęły też ściągać poszczególne oddziały powstańcze. Po ustanowieniu tam rządu centralnego tymczasowego dla Litwy i Żmudzi, pociągnął Giełgud do Żejmów. Prezydentem rządu został mianowany Tadeusz hr. Tyszkiewicz, gen. wojsk polskich i senator Królestwa Polskiego; wiceprezesem—ks. Gabryjel Ogiński, członkami: Jan Giełgud, brat generała, Straszewicz i Kazimierz Kontrym.

Dalszą działalność Giełguda cechuje brak planu i opieszałość, widoczne już w pierwszych dniach marszu. Można było odnieść poważne sukcesy nad rozdzielonemi korpusami rosyjskimi; można było szybko uderzyć na stosunkowo słabo obsadzone Wilno, zająć je i stworzyć tam ośrodek akcji; wreszcie łatwo dałoby się przenieść powstanie w dalsze okolice kraju, co uniemożliwiłoby koncentrację znaczniejszych sił nieprzyjacielskich. Ale nic z tego nie uczyniono. Po paru tygodniach prawie zupełnej beczynności, zdecydował się wreszcie Giełgud na zaatakowanie Wilna, w którym rosjanie zdążyli tymczasem skoncentrować dwadzieścia cztery tysiące ludzi i przeszło siedemdziesiąt armat. Dn. 19 czerwca stoczono niepomyślną, nieudolnie prowadzoną bitwę pod miastem, na górach Ponarskich, poczem wojska polskie odstąpiły do Kiejdan i rozwinęły długą linię obronną, ciągnącą się od Kowna do Wiłkomierza. Tymczasem rosjanie, po przybyciu rezerwowej armji Tołstoja, w czterdzieści tysięcy ludzi rozpoczęli działania zaczepne. Po kilku niepomyślnych utarczkach, po bezplanowych marszach, wieczorem dn. 8 lipca rozbite i zdemoralizowane wojska Giełguda znalazły się w Kurzanach. Na naradzie wojennej, zwołanej nazajutrz rano, postanowiono, wobec rozpaczliwego położenia, podzielić się na trzy kolumny. Każda z nich,

w sile około trzech do czterech tysięcy ludzi, operując na własną rękę, miała szukać wyjścia z matni.

Dwie kolumny pod wodzą generałów Rolanda i Chłapowskiego (z tym ostatnim znajdował się również Giełgud), po kilkudniowym błędzeniu, ścigane przez wroga, w dn. 13 i 15 lipca przekroczyły granicę pruską. Natomiast Dembiński, zręcznymi manewrami zmyliwszy ślady, stoczywszy kilka pomysłnych bitew, przedarł się okreśną drogą do Królestwa. Dn. 3 sierpnia stanął on pod Warszawą, wiodąc nie tylko znaczny oddział wszystkich rodzajów broni z artylerją i taborami, lecz i około trzech tysięcy niewolnika.

Klęska regularnych wojsk polskich na Litwie zupełnie podcięła poczynania miejscowe. Oddziały powstańcze, wcielone do korpusu Giełguda, podzieliły nieszczęśliwe jego losy; częściowo zaś przedostały się z Dembińskim do Kongresówki. Kraj został ogołocony z najżywoźniejszych i najlepszych żywiołów. Koncentracja znacznych sił nieprzyjacielskich, okrucieństwa i represje stosowane przez rosyjski rząd i wojska, wreszcie wyczerpanie walką i zniechęcenie, uniemożliwiło wszelkie próby ponownego zorganizowania akcji. Gdziekolwiek jeszcze tylko tułają się po lasach drobne gromady partyzantów, ale i one jedne po drugich wkrótce giną.

Ruś powstała nieco później, w kwietniu i maju, w chwili gdy insurekcja Litwy i Zmudzi znajdowała się w pełni rozwoju. Wskutek wewnętrznych nieporozumień i wad organizacyjnych, jak również i wskutek tego, że lud wziął tu dużo mniejszy udział w ruchach niż na północy, powstanie ruskie okazało się słabsze i mniej trwałe od litewskiego.

Podobnie jak w innych stronach i tu od początku r. 1831 (a nawet nieco wcześniej) czyniono tajne przygotowania. Z zawiązanych organizacji najznaczniejszą była t. zw. Junta, założona w miesiącu lutym, która miała kierować ruchami na Podolu. Na czele akcji konspiracyjnej stał Wincenty hr. Tyszkiewicz, obrany naczelnikiem Podola i Kijowszczyzny.

Spiskowcy nawiązali łączność z Warszawą. Po długich wahaniach zdecydowano się tam wreszcie na czynne poparcie insurekcji. Dwernicki otrzymał polecenie wkroczenia na Wołyń, poruszenia tych stron, a następnie podążenia dalej do Kamieńca Podolskiego. Na czele sześciu tysięcy ludzi (z 18-tu działami) w nocy z dn. 10 na 11 kwietnia przeprawił się Dwernicki przez Bug pod Kryłowem. Lecz zawiodły go spodziewane posiłki, gdyż wskutek nieporozumień, wynikłych w dużej części z winy emisariusza, majora Chrościchowskiego, dzień wybuchu rewolucji został odłożony. Stało się to powodem zamieszania; niektóre powiaty proklamowały powstanie, inne wyczekiwały nowego terminu, dn. 3, a nawet 7 maja. Skorzystali z tego rosjanie, aby skoncentrować wojska przeciwko Dwernickiemu. Zaszedł mu drogę Rydigier z 11,000 ludzi. Dn. 19 kwietnia doszło do krwawej bitwy pod Beresteczkiem; poczem Dwernicki wznowił swój marsz na południe, pragnąc jaknajszybciej przedostać się na Podole, gdzie spodziewał się znaleźć wydatniejszą pomoc miejscowej ludności. Błędem jego było, że trzymał się zbyt blisko granicy austriackiej; ułatwiło to nieprzyjacielowi pościg. Wojsko polskie, osaczone, stanęło wreszcie w dogodnej pozycji w okolicy Wyszogródka, tuż nad granicą. Zaatakowane tu przez Rydigiera, dnia 27 kwietnia przeszło granicę galicyjską i złożyło broń na obcym terytorjum. Tak zakończyła się trwająca zaledwie dwa tygodnie wyprawa.

Tymczasem powstania, organizowane w poszczególnych powiatach, padały jedne po drugich. Dn. 18 kwietnia Włodzimierz Wołyński zajęty został przez Steckiego. Lecz zwycięstwo nie trwało długo; gen. Dawydow po upartej bitwie powstańców rozproszył i miasto odbił. Chwalił się następnie generał rosyjski, że „we Włodzimierzu przewrócił wszystko do góry nogami i odjął do buntu ochotę”. Nie lepiej dzieło się w pobliskich pow. Równieńskim, Kowelskim i Łuckim, gdzie ruchawka rozpoczęła się prawie równocześnie. Dn. 22 kwietnia zebrali się powstańcy w obozie pod Czerewami (w pow. Włodzimierskim); naczelnikiem rady cywilnej i wojennej obrali Narcyza hr. Olizara, dowódcą — Bogdanowicza. Uchwalono uderzyć na Kowel i rzeczywiście zawiądnęło nim dn. 1 maja. Ale wkrótce nadszedł gen. Kwnickij i powstańcy, po paru utarczkach, dowiedziawszy się o klęsce Dwer-nickiego i nie widząc możności dalszego utrzymania się, częściowo rozeszli się, częściowo przedarli do Królestwa (oddział Worcela). Tak więc na zachodnim Wołyniu powstanie było uśmierzone; nieco później, w połowie maja, wybuchły ruchy w części wschodniej Polesia, w pow. Owruckim i Radomyskim, ale pomijamy je tutaj, gdyż poniżej będziemy mieli sposobność nieco obszerniej o nich pomówić, przy omawianiu powstania pow. Mozyrskiego i Rzeczyckiego.

Na Podolu akcję wszczęto jednocześnie w kilku okolicach. Połączenie poszczególnych partyj nastąpiło w pierwszych dniach maja w pow. Hajsyńskim. Siły powstańcze wzrosły wówczas do 3,000 ludzi. Naczelne dowództwo powierzono rotmistrzowi jeszcze z czasów Kościuszkowskich — Kołyszce. Pociągnięto do Daszowa, skąd zamierzano iść dalej na Kijów. Lecz plany te pokrzyżował gen. Roth, który dn. 14 maja zniemacka zaatakował powstańców pod miastem i rozproszył ich szeregi. Wprawdzie powstańcy zdołali się ponownie zorganizować i nawet dn. 19 maja odnieśli zwycięstwo nad gen. Szuckim pod Obodnem. Ale było to powodzenie tylko chwilowe. Drogę na Wołyń zagroził oddziałom Szeremientjew i pod Majdankiem (dn. 23 maja) ostatecznie powstańców rozbił. Niedobitki ich przyłączyły się do por. Nagórniczewskiego (z pow. Latyczowskiego) i w kilka dni później (dn. 26 maja, w dzień bitwy ostrołęckiej) wspólnie z nim przekroczyły granicę Galicji pod Satanowem. Szczęśliwszym okazał się Karol Różycki, który w okolicach Żytomierza uformował konny oddział ze 130 ludzi. Zamierzał on połączyć się z Kołyszką, lecz dowiedziawszy się o jego rozbiciu, zmienił kierunek marszu i zręcznie manewrując, przedostał się za Bug. Dn. 10 czerwca wspólnie z Worcelem stanął w Zamościu.

Na tle powyżej opisanych wydarzeń rozegrała się insurekcja mińska. Podzieliła ona losy powstań ziem sąsiednich; po chwilach nadziei i porywu wspólnie z nimi zaznała gorzkich dni klęski i rozczarowań.

Ścisłe więzy łączą ją zarówno z rewolucją litewską jak i ruską. Złożyły się na to przede wszystkim warunki geograficzne kraju, wciśniętego w kształcie wielkiego trójkąta pomiędzy Wileńszczyznę i Ruś. Prypeć ze swemi licznymi dopływami i wielkimi obszarami błotnemi dzieli Mińszczyznę na dwie części, pomiędzy którymi luźna tylko mogła pozostawać łączność. Część północna, co do obszaru swego dużo rozleglejsza, mianowicie dwa powiaty północne: Dziśnieński i Wilejski — (oba te powiaty wchodziły

w skład gub. Mińskiej do r. 1842, a następnie wcielone zostały do gub. Wileńskiej, natomiast pow. Nowogródzki, od roku tego należący do gub. Mińskiej, poprzednio wchodził w skład gub. Grodzieńskiej)—oraz powiaty centralne: Borysowski, Bobrujski, Ihumeński, Miński i Słucki—stanowiły kompleks ziem ciężących do Mińska i do Wilna. Natomiast trzy powiaty południowe: Mozyrski, Piński i Rzeczycki, położone w dorzeczu Prypeci, zarówno wskutek znacznego swego oddalenia od dwóch powyższych punktów, jak też i wskutek trudności komunikacyjnych, stanowiły obszar od tamtego niejako oderwany, ciężący ku południowi.

Lecz na rozbicie się powstania mińskiego na dwie odrębne grupy, na insurekcję powiatów północnych, należącą do powstania litewskiego i powiatów południowych, którą raczej należy zaliczyć do powstań ruskich, wpłynęło nie tylko geograficzne ukształtowanie kraju, ale i warunki polityczne, w jakich znalazła się Mińszczyzna w początkach r. 1831. Szeroki pas kraju, ciągnący się od Dyneburga—na północy, do Bobrujska—na południu, w centrum którego leżał Mińsk, ów pas z tradycyjną bramą wypadową na zachód pomiędzy Dźwiną a Berezyną i Dnieprem, stanowił ważną bazę strategiczną dla wojsk rosyjskich operujących przeciwko Polsce. Tędy szły główne trakty, po których z głębi cesarstwa ciągnęły nowe pułki i rezerwy, a którymi w kilka miesięcy później miały wracać kolumny jeńców gnanych na Sybir (Mińsk był zbornym punktem dla wszystkich jeńców wziętych na polu bitwy). Tędy, po najkrótszych drogach wiodących do Moskwy i Petersburga, przebiegali kurjerzy i sztafety, przejeżdżali generałowie i dygnitarze. Zrozumiałe jest więc, że obszar ten musiał być mocniej obsadzony niż inne ziemie, leżące na tyłach teatru wojny. Uniemożliwiło to rozszerzenie się insurekcji w głąb Mińszczyzny, oraz pozbawiło powstanie mińskie centralnego punktu grawitacyjnego. Stąd w powstaniu mińskim daje się zauważyć silny ruch odśrodkowy; gdy powiaty północne zbroją się w porozumieniu z Wileńszczyzną i z poczynaniami litewskimi łączą swe losy, powiaty południowe szukają podobnego poparcia w insurekcji Wołynia. Zbytecznym byłoby dodawać, iż spowodowało to rozczłonkowanie się powstania mińskiego, co znów przyczyniło się do wewnętrznego jego osłabienia i umożliwiło stosunkowo szybkie jego stłumienie.

Wojska polskie, wysłane na Ruś i Litwę, w żadnym punkcie nie przekroczyły granic gub. Mińskiej. Gdy powstania Wileńszczyzny i Żmudzi, choć przez krótki czas, opierać mogły swe nadzieje na Giełgudzie i Dembińskim, gdy powstania ziem Ruskich znajdowały podobną pobudkę, co prawda w bardziej jeszcze od tamtych wypraw nieudanym marszu Dwernickiego,—w Mińszczyźnie powstańcy śpieszyli pod broń jedynie na daleki odgłos szczęku polskiego oręża. A pomimo to stawali tu gromadnie do szeregów: drobna szlachta, ziemiaństwo i chłopci¹⁾.

Pamiętnikarze, uczestnicy i świadkowie wydarzeń, zgodni są w stwierdzeniu tego ogólnego zapału. Według zeznań złożonych przed M. K. Śl. przez jednego z powstańców z pow. Dziśnieńskiego, nie było w tym powiecie ani jednego obywatela, któryby nie był mniej lub więcej zaangażowanym w wypadkach. Podobnie, jak to miało miejsce w innych okolicach Litwy i Rusi, w Mińszczyźnie pomiędzy insurgentami znalazły się „dzieci piętnastoletnie i sześćdziesięcioletnie starce“²⁾.

Insurrekcja szybko przenosiła się z jednej okolicy do innych, ogarniała coraz to większe obszary. Objęła ona całe powiaty Dziśnieński i Wilejski, częściowo—Piński, Mozyrski i Rzeczycki. Tam zaś, gdzie wskutek czujności i represyj władz (jak np. w powiatach Mińskim, Borysowskim i Bobrujskim) zamierzenia nie mogły przekształcić się w planową akcję, prowadzone były tajne przygotowania, które przy pierwszej sprzyjającej okoliczności mogły stać się zarzewiem nowego ruchu.

Wiadomości, jakie posiadamy o tych przygotowaniach są skąpe i nie wystarczające. Tajemne zmywy prowadzone były już od początku r. 1831, choć, zdaje się, nie przybrały kształtów jednolitej akcji³⁾. Wiemy, że istniał jakiś, planowany podobno przez obywatela Żabę, spis, którego celem miało być zawładnięcie twierdzą bobrujską. I choć fantastyczne wieści, uporczywie powtarzane przez ówczesne pisma warszawskie, o wypadkach pod Bobrujskiem, nawet w przybliżeniu nie odpowiadały prawdzie⁴⁾, tem niemniej musiało tam dojść do pewnych wydarzeń, skoro szereg osób więzionych było następnie z tego powodu w twierdzy, a M. K. Śl. w jednym ze swych sprawozdań wyraźnie mówi o powstaniu bobrujskiem, zorganizowanem w końcu czerwca w związku z powstaniami pow. Rzeczyckiego i Radomyskiego.

Czyniono też przygotowania w pow. Ihumeńskim i Borysowskim: w wielu miejscach ukrywano tam broń; miano planować napady na prowadzone partie polskich jeńców. Według zeznań, złożonych w Wilnie przez Porfirego Ważyńskiego i Rutkowskiego, szlachcic z pow. Borysowskiego — Gabryel Czapski — wysłany został z kopją aktu konfederacji pow. Oszmiańskiego do pow. Borysowskiego, celem wywołania zbrojnej akcji.—W Słuckim powstanie było przygotowywane przez emisariuszy; między innymi niejaki szlachcic Wasilewski, dymisjonowany podof. wojsk rosyjsk., objeżdżał zaścianki, urabiając grunt i szerząc wiadomości o insurrekcji w Kongresówce. W parafjalnym kościele w Cimkowiczach, w którym miał ukrywać się jakiś emisariusz, odbywały się tajemne zebrania, na których jakoby rozważano projekt uderzenia, wrazie zbliżania się powstańców z Wileńszczyzny—na Nieśwież (odległy o jakie 25 klm.), celem zawładnięcia kwaterującym tam parkiem artyleryjskim. Przy rewizji znaleziono w kościele dwie wiwatówki. Proboszcza miejscowego, ks. Jana Dąbrowskiego, oraz zarządzającego cimkowicką ekonomją, Tytusa Obolewskiego, uwięziono w Mińsku. Po kilku miesiącach, dla braku dowodów uwolnieni z pod śledztwa, zostali oni poddani dozorowi policyjnemu.

Lecz przygotowania te, jak i szereg innych, o których posiadamy niekiedy tylko głuchoe wzmianki, nie zdołały rozwinąć się w akcję szerszą.

Rozwój wypadków w Królestwie, żywo interesujący polskie społeczeństwo na Litwie, przygotowania i plany czynione przez jednostki gorętsze przeniesienia insurrekcji na Ziemię Zabrane, obudziły w rządzie rosyjskim nieufność i skłoniły go do przedsięwzięcia środków ostrożności. Jeszcze w grudniu r. 1830 ogłoszono gubernję Mińską za pozostającą w stanie wojennym⁵⁾, a nieco później poddano ją władzy generał-gubernatora witebskiego, mohylowskiego i smoleńskiego, gen. piechoty ks. Mikołaja (syna Mikołaja) Chowańskiego⁶⁾. Wzmocniono załogę mińską (zatrzymano w mieście baon pułku archangięlogorodzkiego z dwoma, działami) wydano rozporządzenie śledzenia osób podejrzanych. Ukazem cesarskim z dn. 26 lutego st. st. r. 1831

długoletni (gdyż od r. 1817) cywilny gubernator miński — Wincenty Giecwicz, mianowany senatorem, usunięty został ze swego stanowiska i czynności cywilnego gubernatora powierzone zostały rosjaninowi, gubernatorowi permskiemu — rzecz. radcy stanu Tiufiajewowi.⁷⁾ Wkrótce zaś potem tymczasowym mińskim wojennym gubernatorem został mianowany gen.-adjut. gen.-maj. ks. Mikołaj (syn Andrzeja) Dołgorukow, z prawami dowodzącego oddzielnym korpusem w czasie wojny.⁸⁾ Wreszcie Mińszczyzna, wraz z dwiema t. zw. guberniami białoruskimi — Mohylewską i Witebską — została poddana władzy gen.-piechoty, hr. Piotra Tołstoja, mianowanego głównodowodzącym armją rezerwą⁹⁾, który wkrótce potem otrzymał prawa głównodowodzącego wielką armją czynną i którego władzy poddano też gub. Wileńską i Grodzieńską, oraz okręg Białostocki.¹⁰⁾ Miało to na celu uzgodnienie akcji operujących w tych stronach licznych, drobnych korpusów rosyjskich i umożliwienie rozpoczęcia energiczniejszej walki z powstaniem, które przybierało coraz szersze rozmiary.

Tajne komitety patryjotów, organizujące się w poszczególnych powiatach, nawiązały styczność z Wileńszczyzną, Witebszczyzną i Wołyniem.¹¹⁾ Szczególnie oglądano się na Wilno. Zawiązany tam, jako w stolicy kraju, komitet naczelny miał pretensje do odegrania roli kierowniczej. Niestety, okazało się wkrótce, iż nietylko nie był on zdolnym do ujęcia zwierzchniej władzy, lecz nawet nie zdobył się na rzucenie w odpowiedniej chwili hasła do podjęcia walki. Tymczasem porozumiewanie się z sobą organizatorów akcji stawało się, wskutek czujności władz, coraz trudniejsze. Zresztą, jak to już wspomniano, brak łączności był jedną z głównych wad organizacyjnych powstań litewskich i ruskich. Często pomiędzy sąsiadującymi z sobą powiatami nietylko że nie było stałego związku, lecz nawet dorywczego kontaktu. Niejednokrotnie szukano oparcia u sąsiadów dopiero w chwili upadku sprawy, gdy wszelkie szanse powodzenia były już stracone.¹²⁾

Sądzone, iż wyznaczenie terminu powstania nastąpi na dorocznych kontraktach mińskich, przypadających w połowie marca. Zjechało na nie z prowincji wiele osób, lecz emisariusze komitetu wileńskiego, którzy do Mińska przybyli, nie dali żadnych konkretnych wskazówek i zalecali tylko być w pogotowiu.

W kilka dni później powstała Żmudź, a za nią poszły ziemie sąsiednie. Powiat Oszmiański, graniczący z Wilejskim, powstał w pierwszych dniach kwietnia. Zajęty jako takim zorganizowaniem się wewnętrznym i utworzeniem siły zbrojnej, nie od razu mógł on pomyśleć o sąsiednich okolicach Mińszczyzny, ruchem jeszcze nie objętych. Urzędnik gubernjalny, Stefan Sułkowski, wysłany z Mińska w tym mniej więcej czasie w stronę gub. Wileńskiej, celem zasięgnięcia wiadomości o powstaniu, w raporcie złożonym gubernatorowi dn. 12 kwietnia mówi, iż nigdzie na terenie pow. Wilejskiego nie napotkał insurgentów. Wspomina tylko, że dn. 11 kwietnia zjawilo się w miasteczku Lebedziewie kilku zbrojnych powstańców z pow. Oszmiańskiego. Byli to prawdopodobnie ludzie Karola hr. Przeździeckiego, naczelnika siły zbrojnej tego powiatu, który kończył właśnie zbrojenie swego oddziału w niedalekich Smorgoniach. — Ale pozorny ten spokój nie trwał długo, oba północne powiaty Mińszczyzny — Dziśnieński i Wilejski stanęły do walki już w kilka dni później.

1. POWSTANIE POW. WILEJSKIEGO.

Powiat Wilejski, sąsiadujący bezpośrednio z pow. Oszmiańskim, w którym insurekcja szybko poczyniła znaczne postępy, od dłuższego już czasu przygotowywał się do powstania; czuł się jednak zbyt słabym, aby samodzielnie, bez pomocy zzewnątrz, pokusić się o rozpoczęcie walki. W Wilejce znajdowało się kilku kozaków. oraz oddział ze 120 inwalidów, pod dowództwem porucznika Nowickiego. Broń palna, z rozporządzenia władz, została ludności odebrana; zmagazynowana w mieście pod dozorem wojska, w najbliższym czasie miała być odesłana do Mińska. Widząc niemożność oparcia się tylko na własnych siłach, kilku patrijotów z powiatu udało się do Oszmiany z prośbą o pomoc. Przeździecki, ulegając im, na mocy postanowienia Rady Wojennej, zgodził się na wysłanie do pow. Wilejskiego Michała Chodźki z plutonem ułanów, dowodzonym przez Jurkowskiego, z dopiero co uformowanego pułku swego imienia. Z oddziałkiem wyruszył i Ignacy Odachowski, dymisjonowany kapitan wojsk polskich, obywatel ziemski z pow. Oszmiańskiego, który, według własnych słych późniejszych zeznań, wysłany był przez Porfirego Ważyńskiego, prezesa oszmiańskiego komitetu powstańczego. Dn. 15 kwietnia, po forsownym marszu, oddziałek stanął w folwarku Wiktora Lubańskiego — Teklinopolu, odległym zaledwie o 5 wiorst od Wilejki. Rosjan, znajdujących się w mieście, ogarnęło przerażenie, spotęgowane wielce przesadzonemi wiadomościami o liczebności naddciągających powstańców. W naprędcie skreślonym o godz. 4 po poł. raporcie, powiatowy isprawnik, miejscowy obywatel Jan Chojecki, który następnie przyłączył się do akcji i wszedł nawet do składu powstańczego rządu, donosi gubernatorowi o zbliżeniu się do miasta 2.000 ludzi.¹³⁾ W parę godzin później powstańcy, w liczbie zaledwie kilkunastu, wkroczyli do Wilejki. Anonimowy autor, uczestnik wypadków, w zbiorze pamiętników Wrotnowskiego, tak to opisuje:

„Dawny major wojsk polskich, obywatel Lubański, który się najpierw z oddziałem Chodźki połączył, uprzedzając go na chwilę, przybył do Wilejki i kazał bić we dzwony. Pospólstwo gromadziło się na ulicach i garnizon przelęknął stanął pod bronią. W tem wpada Chodźko z towarzyszami swej awanturycznej wyprawy. Moskale, rozumiejąc, że to jest tylko przednia straż powstańców, na pierwsze wezwanie broń rzucają, komendant ich oddaje szpadę i razem wręcza Chodźce raport na piśmie o stanie swego oddziału, zachowując formalności, jak gdyby widział przed sobą starszego w stopniu oficera moskiewskiego“¹⁴⁾.

Porucznik Nowicki wskazał powstańcom, gdzie znajdują się zapasy, broni i amunicja, oraz złożył zobowiązanie, iż nie wydali się z miasta. Oddany w kilka miesięcy później pod sąd wojenny, przesiedział przeszło rok w więzieniu; wreszcie ze względu na podeszły swój wiek, w sierpniu r. 1833, na mocy ces. rozkazu, uwolniony został od grożącej mu kary.

Powstańcy rozbroili stu kilkudziesięciu inwalidów i 6-u kozaków 11-go orenburskiego pułku. Wszystkich jeńców wojennych pozostawiono na wolności. Zdobycz okazała się obfitą: oprócz paruset karabinów z bagnietami, kilkuset sztuk broni myśliwskiej, odebranej poprzednio o bywatelstwu przez policję, zapasów amunicji, zabrano też znaczne ilości nagromadzonej żywności, oraz parę tysięcy rubli z kasy skarbowej¹⁵⁾.

Po zajęciu Wilejki przystąpiono do zorganizowania tymczasowego rządu i utworzenia siły zbrojnej. Rozesłany do obywatelstwa okólnik z wiadomością o zajęciu miasta, wzywał na ogólny zjazd na dzień 17 kwietnia, celem zawiązania aktu konfederacji i ustanowienia władzy. Akt konfederacji zapożyczony został z pow. Oszmiańskiego, z kąd przywiózł go Ignacy Odachowski. W dzień oznaczony, rankiem, ludność miejska i przybysze z dalszych i bliższych okolic zebraли się na rynku. Pod gołym niebem odprawiono uroczyste nabożeństwo z procesją. Według obrządku rzymsko-katolickiego celebrował ksiądz Miksiewicz, przeor klasztoru oo. Trynitarzy w Mołodecznie; według obrządku grecko-katolickiego proboszcz miejscowy, ks. Adam Szepielin.

Radość z tak łatwo odniesionego przed dwoma dniami sukcesu nie trwała jednak długo, gdyż już w nocy z 17 na 18 kwietnia otrzymano wiadomość o rzezi oszmiańskiej, dokonanej dnia poprzedniego (16 kwietnia). Początkowy zapał stygnął; jedni rozjeżdżać się już poczęli do domów, drudzy zaczynali się wahać. Do tych ostatnich należał powiatowy marszałek szlachty, Hipolit Giecewicz, syn Wincentego, wspomnianego powyżej mińskiego cywilnego gubernatora.

Marszałek Giecewicz, który wtajemniczony był w plany powstańcze jeszcze przed początkiem ruchów, choć miał wtedy bez wahania oświadczyć, iż gotów jest z innymi stanąć w obronie ojczyzny, zachował jednak pewną rezerwę, płynącą z wrodzonej sobie ostrożności. Zawezwany na zjazd na 17-go, przybył do Wilejki jeden z pierwszych, widząc jednak, że sprawy nie układają się zupełnie pomyślnie, myślał teraz o wycofaniu się. Na szczęście Aleksander Wołodkowicz, jeden z pierwszych i energiczniejszych organizatorów akcji, który od dłuższego czasu pozostawał w styczności z sąsiednimi powiatami i za którego głównie namową Przeździecki zgodził się na wysłanie oddziału Jurkowskiego, korzystając z wpływu, jaki posiadał wśród młodzieży, zdołał przekonać zgromadzonych w mieszkaniu marszałka o konieczności podtrzymania sprawy.

Napędce uchwalono i podpisano akt konfederacji; brzmiał on jak następuje:

„Równie, jak u wszystkich litwinów, niezatartą była w sercach obywateli pow. Wilejskiego święta miłość ojczyzny. Troskliwie piastowali tę świętego ognia isierkę, cierpliwie wyglądając pory sposobnej do połączenia się na nowo z Koroną Polską. Dzisiaj za danem przez Żmudź hasłem, a następnie przez inne powiaty województwa Wileńskiego, my, obywatele pow. Wilejskiego, Województwa Mińskiego, ochoczo bierzemy się do broni i postanawiamy łączyć się w jednym celu z bracią, których krew już się leje za ojczyznę, wolność i prawa. Biorąc się za tak ważną i najdroższą sprawę, korzemy się w duchu chrześcijańskiej pokory przed Panem Zastępów, wzywamy Jego wszechwładnej pomocy i ufając w Jego opiekę, przystępujemy do aktu, postanowionego na Sejmie Warszawskim dn. 3 grudnia 1830 r. i do Konfederacji zawiązanej w Województwie Wileńskim. Przysięgamy nieść w ofierze życie nasze oraz majątki i oręza nie złożyć, dopóki nie odzyskamy napowrót wydartej nam Ojczyzny i swobody. Oświadczamy uroczystie, iż mimo wrogie uciski, arbitralność, poniżenia i niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju, jakie doświadczać i znosić byliśmy przymuszeni przez lat trzydzieści siedem; idąc za nauką Zbawiciela naszego, nie tchniemy duchem zemsty

przeciwko narodowi Rosyjskiemu, uważamy Rosjan za bliźnich naszych i dzieląc szlachetne uczucia oświeconego wieku, nie palamy chęcią odwetu. Lecz też postanawiamy i przysięgamy walczyć do ostatniej kropli krwi naszej za Polskę całą, wolną, i niepodległą. Ile tchniemy duchem umiarkowanym względem narodu Rosyjskiego, ile przejęci jesteśmy miłością dla wszystkich bliźnich naszych bez żadnej różnicy wyznania i pochodzenia, tyle razem zmuszeni jesteśmy oświadczyć, iż każdego, coby sprawę naszą zdradzał i otwarcie lub skrycie jej szkodził, acz niechętnie, zmuszeni będziemy karać przykładnie. Wzywamy Boga na świadectwo szczerości przysięg oraz oświadczeń naszych i niniejszy Akt Konfederacji dobrowolnie oraz własnoręcznie podpisujemy. Piszano w mieście powiatowem Wilejcie. Roku 1831, miesiąca kwietnia 6/18 dnia.¹⁶⁾

Następnie przystąpiono do utworzenia rządu. Dowódcą siły zbrojnej obrano powszechnie szanowanego Stanisława Radziszewskiego, dymisj. pułk. wojsk franc. z czasów napoleońskich, a następnie długoletniego wileńskiego i wilejskiego pow. marszałka. Radziszewski posiadał nietylko wybitne cnoty obywatelskie, lecz okazał się i zdolnym wojskowym. Po połączeniu się powstańców wilejskich z Giełgudem, został on mianowany dowódcą nowouformowanego 26-go pułku linowego; mężnie walczył pod Dembińskim i razem z nim powrócił do Warszawy. W pamiętnikach swych nazywa go gen. Dembiński wzorem patryjotyzmu i poświęcenia.

Władzę najwyższą utworzono przez ukonstytuowanie powiatowego Komitetu Rządzącego, w którego skład weszli: jako prezes — marszałek Giećewicz, jako członkowie — Kazimierz Bohdanowicz, Jan Chojecki, Ignacy Jaziwiński, Jan Kozziello, Jan Oskierka i Michał Rodziewicz. Sekretarzami Komitetu zostali: Bartłomiej Dowgiałło i Jan Wysocki. Wreszcie dokonano wyboru pomocników Radziszewskiego, oraz obrano dwóch posłów z powiatu do sejmu warszawskiego; jednym z nich został Wołodkiewicz (drugiego nazwisko nie jest nam znane), który jednak do Warszawy dla różnych przyczyn nie przybył, wskutek czego pow. Wilejski reprezentował w sejmie obrany już w Warszawie, w sierpniu tego roku Władysław Plater.

Komendantem Wilejki mianowano Ferdynanda Stefanowicza, członka wilejsk. ziemsk. sądu, który w dniu 15 kwietnia powitał wkraczających do miasta powstańców chlebem i solą.

Nowo obrane władze tego samego jeszcze dnia przystąpiły do działania. Władzę na prowincji oddano w ręce komendantów cywilno-wojskowych, naznaczonych do poszczególnych kluczy; w parafjach mianowano komisarzy. Komendantów było ogółem dziesięciu, a mianowicie: w Sitce — Kazimierz Szyszko, w Radoszkowiczach — Kacper Golejewski, w Kurzeńcu — Tadeusz Prószyński, w Miadziole — Paweł Gałko, w Dołginowie — Piotr Sołtan, (zastępcą jego był Józef Sołtan), w Buślawiu — Jan Kowerski, w Gródku — Franciszek Ciechanowski, i w Ilju — Józef Wysocki. Zakres kompetencji komendantów był szeroki; posiadali oni władzę cywilną i wojskową. Pierwszym ich obowiązkiem było opublikowanie aktu konfederacji, odezw Komitetu i odebranie od ludności przysięgi. Należała też do nich piecza nad bezpieczeństwem kluczy, oraz gromadzenie zaciągowych.

Niestety, jeśli ogólny patryjotyczny zapał zdawał się rokować powstaniu szybki rozwój, to wykonanie planowanych zamierzeń okazało się nie dosyć sprężyste. Bito się dzielnie, lecz nie potrafiono zdobyć się na zmuśną pracę organizatorską. Nie da się przytem zaprzeczyć, iż nie wszyscy ci, którym po-

wierzono odpowiedzialne stanowiska, znaleźli się na wysokości zadania. Zapewne, nie brak było wśród nich ludzi zacnych i oddanych sprawie, ale wielu nie starczyło wytrwałości i niezbędnej w tak trudnych warunkach energii. Dotyczy to zarówno członków Komitetu Rządzącego jak i komendantów kluczy. Znamienne jest, iż po odsiedzeniu dłuższego, czy krótszego czasu w więzieniu, w Mińsku lub Dyneburgu, oddano ich co najwyżej pod dozór policyjny. Żaden nie uszedł z powstańcami, żaden nie podzielił losu licznych zesłańców sybirskich. Uczestnictwo ich w ruchach, nawet w oczach ówczesnych władz rosyjskich, nie musiało przedstawiać się zbyt groźnie. Zdaje się, iż niektórzy sprawowali swe urzędy tylko fikcyjnie.¹⁷⁾

Dochowało się w rosyjskiem przekładzie rozporządzenie, a raczej instrukcja Komitetu, rozesłana komendantom, która kompetencje ich i obowiązki ściśle określa. Jest ona i z tego względu ciekawa, iż odzwierciedla, podobnie jak jeden z ostatnich ustępów podanego powyżej aktu konfederacji, w najwyższym stopniu tolerancyjne i sprawiedliwe stanowisko, jakie powstańcy wilejscy, zresztą tak jak i insurgenci z innych okolic Litwy, zajęli względem wrogów, prześcigających się w okrucieństwach. Rozporządzenie Komitetu w ponownem tłumaczeniu polskiem, które prawdopodobnie w doborze niektórych słów różni się od pierwotnego oryginału, brzmi jak następuje:

„Od Naczelnego Komitetu Powstańczego powiatu Wilejskiego do Pana Kazimierza Szyszki. — Rozporządzenie.

Komitet Rządzący, wybrany przez skonferedowanych obywateli powiatu Wilejskiego, naznacza Pana cywilno-wojskowym komendantem klucza Sickingo i wkłada na pana następujące obowiązki:

1. W miasteczku kluczowem po otrzymaniu niniejszego, rozporządzenia, niezwłocznie wywiesić biały sztandar wolności i odczytać zgromadzonej ludności akt powstania i akt niniejszy. Akty te jaknajśpieszniej wręczyć duchowieństwu dla ogłoszenia ludności z ambon, oraz doręczyć je kahałowym w szkołach żydowskich. Od całej ludności w parafjach, oraz w miasteczku kluczowem, odebrać przysięgę, według załączonej roty.

2. W podobny sposób ogłosić wszystkim stanom dołączone do niniejszego odezwy.

3. Bacznie śledzić, aby włościanie, nie wychodząc z posłuszeństwa i powinności, wypełniali roboty według dawnych inwentarzy.

4. Wziąć pod swoją komendę dowódców kluczowych, kluczwójtów, setników, dziesiętników, przy których pomocy strzec policyjnego porządku, pilnie bacząc, aby nikt bez uwiadomienia i piśmiennych świadectw nie mógł przejeżdżać z miejsca na miejsce, a tembardziej przedostawać się do powiatu, podległego rządowi rosyjskiemu.

5. Ludzi podejrzanych, nie posiadających świadectw i rozgłaszających wiadomości niepokojące ludność, odsyłać natychmiast wraz z zeznaniami do Wilejki do Komitetu Rządzącego.

6. Na wszystkich traktach rozstawić pikiety z budzącej zaufanie szlachty z przydaną odpowiednią ilością włościan, a rozmieszczonych w punktach szczególnie ważnych uzbrajać w kosi i siekiery.

7. Wybrać sobie na miejsce stałego pobytu punkt w centrum klucza, o ile możliwości blisko traktu wojskowego i zorganizować łączność za pomocą konnych pomiędzy sobą i powiatami, oraz sobą i miastem powiatowem.

8. W razie zjawienia się jakiego oddziału nieprzyjacielskiego, czy też obozu, rozbić go i zabrać, poczem w całości odstawić do Wilejki.

9. Starać się usilnie, aby przeciąć wszelkie komunikacje wojsk nieprzyjacielskich, zatrzymywać kurjerów i konne podjazdy i też odstawiać je do Wilejki.

10. W razie aresztowania nieprzyjacielskich oddziałów, kurjerów i podjazdów, ponosi Pan osobistą odpowiedzialność za nieuszanowanie cudzej własności oraz za niezachowanie względów uprzejmości.

11. Przy niniejszym przesyła się oddzielną instrukcję o poborze rekruta, którego należy wysłać, celem utworzenia wspólnej siły zbrojnej, oraz o oddziałach mających pozostawać pod Pańską komendą dla ochrony ludności w powierzonym Panu kluczu.

12. Zbierać wyczerpujące wiadomości o tem, co się dzieje w innych powiatach i guberniach, troszczyć się o wiadomości o ruchach wojsk nieprzyjacielskich i niezwłocznie donosić o tem Komitetowi Rządzącemu.

13. Dla wiadomości dołącza się do niniejszego rejestr cywilno-wojskowych komendantów, mianowanych w innych okręgach. Polecam też Panu, celem ścisłego wykonania niniejszej instrukcji, dobrać sobie pomocników pod osobistą odpowiedzialnością za ich czyny.

14. O czynnościach, rozporządzeniach i stanie poboru rekruta dwa razy na tydzień donosić Komitetowi.

Jaknajśpieszniejsze wykonanie wszystkiego, co powyżej zaznaczono, wkłada się na osobistą Pańską odpowiedzialność pod grozą sądu wojennego, gdyż Komitet Rządzący liczy na gorliwość Pańskiej pracy dla dobra Ojczyzny.

Pisano w mieście powiatowem Wilejce. Roku 1831, miesiąca kwietnia 6/18 dnia.—Prezes Giecewicz*¹⁸⁾.

Dnia następnego po podpisaniu aktu konfederacji i ukonstytuowaniu się rządu, t. j. 19 kwietnia, rozesłano odezwy, wzywające ludność pod broń i ustanawiające przepisy przymusowego zaciągu. Z każdego szlacheckiego dworu powoływano jednego szlachcica; z włościan miał się stawić jeden zaciągowy na 5-u mężczyzn (na 5 ludzi stawał jeden pieszy, na 20—1 konny). Przytaczamy jedną z takich odezw, wystosowaną do szlachty klucza sickiego (w ponownem tłumaczeniu z dochowanego przekładu rosyjskiego):

„Bracia Szlachta! Wybiła godzina wolności. Litwa łączy swe siły z mieszkańcami Warszawy, powiat Wilejski zbroi się i Wam, Bracia Szlachta, należy ująć za oręż. — Nakazuje się, aby z każdego Waszego domu, w ciągu 3-ch dni od daty opublikowania tego rozporządzenia, stawił się młody szlachcic na koniu, uzbrojony w pikę, fuzję, pistolety i szablę, do rozporządzenia Komendanta Klucza, p. Szyszki, który odeśle tych, którzy się stawiają do dowódcy siły zbrojnej w powiecie. Rozkazuje się Wam zupełne posłuszeństwo obecnemu Rządowi, w dowód czego złożona ma być przysięga i mają być wypełniane rozporządzenia Komendanta Klucza. Bracia Szlachta! Byliście zawsze dobrymi synami Ojczyzny, która i teraz z ufnością na Was polega. Chwyćcie śmiało za oręż! Wszechmocny Bóg dopomoże świętej i dobrej sprawie. Oprócz wstępujących na skutek rozkazu, Ojczyzna z wdzięcznością przyjmie w objęcia swe i ochotników, nie słuchających zaś rozkazów, karać będzie sądem wojennym.

Pisano w mieście powiatowem Wilejce. Roku 1831, miesiąca kwietnia 7/19 dnia.—Prezes Giecewicz¹⁹⁾.

Oddzielne odezwy wydano do kobiet, do duchowieństwa, do włościan; tym ostatnim obiecywano zniesienie poddaństwa.

Ruch szybko ogarniał powiat. Niemaló przyczyniło się do tego uroczyste odczytanie aktu konfederacji i odezwy w kościołach i unickich cerkwiach. Księża w kościołach odbierali od ludności przysięgę na wierność powstaniu. W Zadziewiu czynił to proboszcz miejscowy, ks. Kacper Kowerski, w Radoszkowiczach — proboszcz ks. Szymon Poraziński i ks. Wojtkiewicz, w Miadziole — proboszcz ks. Wawrzyniec Sadowski, oraz zakonnik miejscowego klasztoru Karmelitów, ks. Piotr Turczynowicz, w Dołginowie, — wikary ks. Teodor Leligowicz, któremu pomagał w organizowaniu siły zbrojnej brat jego, proboszcz ks. Feliks Leligowicz, w Budstawiu, — zakonnik miejscowego klasztoru Bernadynów, ks. Mąstowicz, który następnie z powstańcami uszedł. Z pośród duchownych unickich należy wymienić proboszczy: ks. Teodora Bucewicza w Kurzeńcu, ks. Szymona Chruckiego w Gnieździłowie i ks. Mackiewicza w Gródku. Prawie wszyscy, sądzeni następnie przez M. K. Śl., po odsiedzeniu pewnego czasu w więzieniu, zostali oddani pod dozór policyjny²⁰⁾.

Mołodeczno zajęte zostało przez powstańców dn. 16 kwietnia o godz. 3 po poł. Głównymi organizatorami ruchu byli tu: adwokat Jan Wyszomirski, mianowany następnie przez Komitet wilejski komendantem klucza mołodczańskiego, oraz przeor miejscowego klasztoru Trynitarzy ks. Antoni Mikiewicz. Zdaje się, że pierwszy impuls dali: obywatel z pow. Dziśnieńskiego Jan Dederko, Jan i Joachim Korsakowie, (synowie Antoniego, członka dziśnieńskiego komitetu powstańczego), oraz kilku ich towarzyszy, którzy przez zajęcie poczty, rzucili hasło do powstania. Ujęto 9 ciu kozaków (siedmiu z 11-go i dwuch z 8-go orenburskiego pułku), zajęto konie pocztowe, urzędy. Odprawiono na rynku uroczyste nabożeństwo z kazaniem. Wyszomirski zajął się przygotowaniem magazynów i organizacją zbrojnego oddziału, którego liczebność miała dojść do 200 ludzi. Między innymi wzięło udział w insurrekcji 13 uczniów z miejscowej szkoły w wieku lat 12 do 17.

Prawie jednocześnie rozegrały się wypadki w miasteczku Radoszkowiczach, leżącym mniej więcej na połowie drogi na trakcie z Mołodeczna do Mińska. Miejscowy wikary, ks. Szymon Wojtkiewicz, który jeszcze przed wybuchem powstania jeździł do pow. Oszmiańskiego, objętego już ruchami, wieczorem dn. 17 kwietnia, wspólnie z Wiktorem Polańskim, kancelarzystą policji miejskiej, oraz kilku innymi towarzyszami, napadł na pocztę, zajął 19 koni, uwięził naczelnika poczty Golejewskiego i uprowadził go do Wilejki. Powróciwszy z Polańskim następnego dnia do Radoszkowicz, proklamował powstanie i rozdał ludności przywiezioną z sobą broń. Po stłumieniu ruchów ks. Wojtkiewicz uszedł; w protokołach M. K. Śl. jest on nazwany: „prowodzyrem wszelkich działań powstańczych w Radoszkowiczach“. Zaocznym wyrokiem Komisji został zaliczony do drugiej kategorii przestępców.

W tym mniej więcej też czasie, oraz nieco później, ujęto parę sztafet, jakiś obóz wojskowy zdążający do Borysowa, oraz zajęto pocztę w Krasnem-Siole, Krypulach i Kościeniewiczach. Tak więc południowa i wschodnia część powiatu w ciągu paru dni objęta została ruchami. Powstańcy podchodzili pod Raków, leżący już w granicach pow. Mińskiego. Na północy i zachodzie,

ku granicy pow. Oszmiańskiego i Dziśnieńskiego, powstanie mogło się rozwijać bez przeszkód. Do starć tam żadnych nie doszło, prawdopodobnie wskutek braku w tych stronach nieprzyjacielskich posterunków.

Radziszewski, jako dowódca siły zbrojnej, otrzymał szerokie pełnomocnictwa, między innymi prawo mianowania oficerów aż do stopnia pułkownika. Szefem jego sztabu został Wiktor Lubański; Aleksander Wołodkiewicz — (mianowany pułkownikiem) — dowódcą kawalerji; komendę piechoty objęli Ignacy Odachowski i Wincenty Lewkowicz.²¹⁾ Wśród wyższych oficerów figurowali: Stanisław Wańkiewicz, Ignacy Tukałło i Walerjan Zawierski; wśród niższych: Wilhelm Gałko, Napoleon Graff, Andrzej Śmigieński, dwóch Karpowiczów, Kalixt Żakowicz, Onufry Bądzkiewicz, Józef Miciuta, Michniewicz, Feliks Chodźko i Feliks Odachowski, brat Ignacego. Należy też nadmienić, że jako główni organizatorzy i przywódcy powstania, oprócz wspomnianych poprzednio, figurują w rządowych aktach śledczych: Ignacy Kijakowski — adwokat z Wilejki, obywatel ziemski Krukowicz, Franciszek Haliński — skrybent wilejsk. pow. izby skarbowej i Julian Kamiński który, jak brzmią wiadomości M. K. Śl.: „według wszystkich otrzymanych doniesień grabił poczty, napadał na obozy i innymi czynami gorliwie pomagał Odachowskiemu“.

Zarządzenia zaciągowe były tak obliczone, aby pozwolić na wystawienie do 6.000 piechoty i 2.000 jazdy. Piechota miała być uzbrojona w strzelby, a w razie braku ich w piki i kosy; konnica — w lance, szable i pistolety. Lecz wkrótce przekonano się, że powyższa cyfra nie może być osiągnięta; dalsze okolice powiatu nie okazały należytej pomocy; w znacznym stopniu było to też winą zaznaczonej już poprzednio opieszałości niektórych komendantów. Brakło broni i amunicji, wykwalifikowanych oficerów; spełzły też na niczem przypuszczenia, iż uda się skłonić Przeździeckiego do ściągnięcia ze swym oddziałem do Wilejki. Po opuszczeniu Oszmiany, dn. 16 kwietnia, Przeździecki, cofając się przed nieprzyjacielem następującym od Wilna, podążył na Krewo do Wiszniewa. Po bitwie, stoczonej tam 20 kwietnia, cofnął się dalej w błota i lasy do Bakszt, a stamtąd do Rumu (nad granicą pow. Mińskiego), gdzie dn. 29 kwietnia oddział jego, zniecackany zaskoczony, ostatecznie został rozbitym przez pułk. Sewastjanowa, wchodzącego w skład oddziału gen. Ostrożenki, wysłanego przeciw powstańcom z Wilna.²²⁾

Wcześniej jeszcze rozegrały się wypadki w pow. Wilejskim. Po ściągnięciu do Mińska posiłków z Bobrujska i przedsięwzięciu szeregu środków ostrożności, celem niedopuszczenia powstania do powiatu Borysowskiego, już w kilka dni po zajęciu przez powstańców Wilejki, wyruszył z Mińska na poskromienie powiatu pułkownik Bolzentel z 2-im teptiarskim pułkiem kozaków²³⁾. Idąc przez Radoszkowice i Ilję (majątek Radziszewskiego), którą doszczętnie zrabowano i zniszczono, o północy dn. 24 kwietnia nieprzyjaciel zbliżył się do Wilejki. Powstańcy rozporządzali zaledwie kilkuset ludźmi, zdatnymi do boju. Siła ta była zbyt mała, by można było skutecznie bronić miasta przed kilkakrotnie silniejszym nieprzyjacielem; to też postanowiono, w razie natarcia rosjan, opuścić zajmowane stanowisko i cofnąć się w głąb powiatu. Sytuację pogorszyła jeszcze ta okoliczność, że członkowie Komitetu Rządzącego, przestraszeni niebezpieczeństwem, zrana, dn. 22 kwietnia zniknęli z miasta i cały ciężar odpowiedzialności spadł na Radziszewskiego.²⁴⁾

Po utarczce, powstańcy pod osłoną oddziału Wołodkowicza, stojącego w arjergardzie, cofnęli się przez Lubań do Miadzioła, gdzie stanęli dn.

26 kwietnia. W starciu pod Wilejką było po obu stronach tylko po kilku rannych; dostał się jednak do niewoli, z oddziałkiem wynoszącym około 20 ludzi, Paweł Zehorski, student uniwersytetu wileńskiego, który, pilnując jednej z odleglejszych placówek, nie zdążył zejść w porę z posterunku. Więziony zrazu w Mińsku, w r. 1832 został oddany jako rekrut do kaukaskiego korpusu.

W Miadziole zajęto się wewnętrzną reorganizacją. Dowództwo nad strzelcami powierzono Lewkowiczowi, nad kosynierami — Wańkowiczowi. Jazda została znacznie powiększona. Otrzymano od jednej obywatelki 2 czterofuntowe śpiżowe działka; przydano do nich 2 armatki zrobione z drzewa dębowego, które wszakże okazały się nie do użycia. Komendę nad tą prowizoryczną baterją objął major jeszcze z czasów Kościuszkowskich, 70 o letni Konstanty Stański. Odachowscy wyruszyli dn. 30 kwietnia do majątku skarbowego Wołkołaty po nowe zaciągi.

Po tygodniu, gdy przygotowania w pewnej mierze były ukończone, ulegając prośbom mieszkańców południowych stron powiatu, którzy wciąż przybywali z wiadomościami o barbarzyńskich czynach rosjan, Radziszewski zdecydował się ponownie uderzyć na Wilejkę. Dn. 2 maja oddział jego stanął znów w Lubaniu. Jednocześnie Odachowscy szli od Wołkołaty. Dzień 4 maja wyznaczono na spotkanie się pod miastem. W przeddzień, dnia 3 maja, wysłano z Lubania oddziałek do wsi Kurzeńca, którą moskale rabowali; ci jednak, widząc powstańców, bez oporu cofnęli się. Tego też dnia przyłączyło się do oddziału wilejskiego kilkudziesięciu powstańców oszmiańskich, z rozbitego oddziału pod Rumem.

O godz. 3 rano dn. 4 maja zaatakowano Wilejkę. Miasto zajmował gen.-maj. Saffanow, przybyły w przeddzień z Mińska z dwoma batalionami piechoty (rezerwowe baony 17-go i 18-go pułków strzelców) i dwoma działami (oddział kozacki Bolzentala pociągnął był na Wilno). Bitwa rozpoczęła się dla powstańców pomyślnie; wyparłszy jeden z oddziałów rosyjskich, wdarli się oni do miasta. Pochwycono kilkudziesięciu ludzi, wiele koni, bagaże. Rosjanie cofnęli się poza miasto, ostrzeliwując się z armat; lecz wykorzystując nieogłędność powstańców, którzy nie obsadzili rowów okalających miasto, zaczęli wkrótce następować, przyczem udało się im wziąć jazdę powstańczą w dwa ognie. Ta, ogarnięta paniką, uchodząc, pomieszała szyki następującej za nią piechoty. Widząc to, rosjanie uderzyli zwartą ławą i ostatecznie przełamali szyki wilejczan. Prawie nieuniknionej klęsce zapobiegł tylko mężny opór Ignacego Tukally, który, prowadząc w arjergardzie 2 kompanie strzelców, z wielkiem męstwem przez kilka godzin powstrzymywał napór nieprzyjaciela. Bitwa trwała do południa; zabitych i rannych powstańcy mieli mało, więcej dostało się do niewoli; między innymi poległ maj. Stański. Rosjanie stracili przeszło 100 ludzi.

Brak jazdy nie pozwolił rosjanom na wykorzystanie zwycięstwa, co mogło być tem łatwiejsze, że wśród powstańców zaczęła szerzyć się demoralizacja. Radziszewski stanął obozem w Wołkołacie, Wołodkiewicz zaś z oddziałem jazdy wysłał ku Dunilowiczom dla pilnowania gen. Chyłkowa, który zajął właśnie w tym czasie Świąciany.

Tymczasem rosjanie, otrzymawszy w Wilejce posiłki z jazdy, posunęli się do Dokszye. Bojąc się odcięcia od powstańców dziśnieńskich, Radziszewski nakazał dalszy odwrót. Dn 10 maja, zabrawszy z Wołkołaty 20 koni,

zapasy i furaz, oraz zwerbowałszy około 150 włościan, cofnął się do Głębokiego, gdzie dn. 12 maja stanął i Wołodkowicz. Po kilkudniowych utarczkach, nieprzyjaciel o wschodzie słońca, dn. 15 maja rozpoczął atak. Pomimo tego, iż rosjanie posiadali artylerję z 4-ch dział, a Radziszewski zarówno pod Wilejką, jak i teraz nie mógł z armatek swych robić użytku wskutek braku amunicji, nieprzyjaciel dwukrotnie został odparty. Odznaczył się przytem oddział kawalerji zawilejskiej, który w szarży, łamiąc piechotę nieprzyjacielską, stracił kilkunastu w zabitych, przeważnie z pośród młodzieży akademickiej. Oddział ten, liczący około 50 ludzi, przysłany był na pomoc przez dowódcę siły zbrojnej pow. Święciańskiego — Bortkiewicza, wówczas znajdującego się już w Łużkach, dokąd przybył po zajęciu Święcian przez wojsko rosyjskie.

Należy żałować, że Brochocki i Bortkiewicz, parokrotnie wzywani przez Radziszewskiego, nie udzielili mu wydatniejszej pomocy. Rozporządzając poważniejszymi siłami, Radziszewski byłby mógł dłużej stawiać czoło wrogowi, a nawet mógł osiągnąć nad nim przewagę. Lecz sam posiadał na to siły zbyt szczupłe. To też po trzech godzinach walki, wskutek braku amunicji, powstańcy musieli się cofnąć, co wykonane zostało i tym razem pod osłoną jazdy Wołodkowicza. Ścigani 3 mile przez jazdę rosyjską, która nie przyczyniła im jednak żadnej szkody, uszli oni do Łużek. Zastali tam, prócz Bortkiewicza, powstańców dziśnieńskich, którzy powrócili właśnie po kilkudniowej wyprawie na Dzisnę.

Zanim przystąpimy do opisu dalszych losów, połączonych w ten sposób oddziałów trzech powiatów sąsiednich: Dziśnieńskiego, Wilejskiego i Święciańskiego, musimy poprzednio przedstawić wypadki, jakie rozegrały się w pow. Dziśnieńskim, drugim z pośród północnych powiatów Mińszczyzny, w którym powstanie przyjęło szersze rozmiary.

c. d. n.



PRZYPISY I UZUPEŁNIENIA.

¹⁾ Michał Murawjew w swej „Zapiskie o hodie miatieża...“ (patrz poniżej odn. 63) mówi, co następuje: „Gubernie Mińska i Grodzieńska...“ nie ustępowały w gotowości do buntu samej stolicy Litwy“, i nieco dalej dodaje, że jeżeli powstanie w tych guberniach nie przybrało tak poważnych rozmiarów jak na Wileńszczyźnie „to tylko dla tego, że przeszkodziło temu położenie tych stron na drodze ustawicznego przemarszu wojsk, oraz przybycie armji rezerwowej“.

²⁾ „Tygodnik Petersburski“ Nr. 54 z dnia 8 maja st. st. 1831 r., przedruk z ryskiej gazety: „Zuschauer“:—„Pomiędzy jeńcami, wziętymi w różnych punktach, gdzie buntownicy odważyli się naszym wojskom stawić przeszkody, znajdują się dzieci 15-to letnie i 60-cio letnie starce“.

³⁾ A. K. Puzyrewski: „Wojna Polsko-Ruska 1831 r.“, przekład polski, Warszawa, r. 1899, str. 173: „...w guberniach Wileńskiej i Mińskiej w styczniu i lutym r. 1831 pracowali już tajni agenci rewolucyjni, przygotowujący umysły, gromadzący broń i t. p. „Murawjew, jak poprzednio: „Pobrane z buntowników zeznania wykazują, iż na Litwę i do gub. Mińskiej już w styczniu i lutym rozesłani byli wszędzie tajni agenci buntowników,

którzy jawnie i bez obawy przygotowywali we wszystkich ośrodkach i warstwach ludności umysły do buntu i nawet zaopatrywali się w oręż.—Feliks Wrotnowski („Zbiór Pamiętników o powstaniu Litwy w roku 1831“, będący tomem II-m „Historji Powstania w 1831 roku na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, Żmudzi i Litwie“, Lipsk, Brockhaus, 1875, „Biblioteka Pisarzy Polskich“, tom 72), którego poniżej niejednokrotnie będziemy mieli sposobność cytować, mówi także o takich przygotowaniach. Wspominają o nich i inni, np. Stanisław Barzykowski, który mówi, że w gub. Mińskiej: „po powiatach potworzono sekretne komitety, mające przygotowaniem i wybuchem powstania kierować”. (Historja powstania listopadowego“ Poznań, 1883 — 1884, tom IV, str. 191). To też niesłuszne jest twierdzenie Michała Pietkiewicza, który mówi, że na Litwie nie było zmów konspiracyjnych przygotowujących ruchy („... pas de conspiration préalable à l'insurrection“), prócz niedołęznego komitetu wileńskiego. („La Lithuanie et sa dernière revolution“, Bruksella, 1832, na str. 96).

4) Pisma Warszawskie podawały uporczywie pogłoskę o zajęciu twierdzy przez powstańców. „Gazeta Polska” Nr. 160 z 16 czerwca 1831 r. pisała: „Bracia Powstańcy Litewscy mieli wziąć Bobrujsk nad Berezyną“. A parę dni później (Nr. 163 z dn. 19 czerwca) dodawała: „Już i z Prus donoszą, że powstańcy litewscy zajęli Bobrujsk i że zalega wykonała przesiegę na wierność Rządowi Polskiemu“. To samo głosiły „Kurjer Polski“, „Kurjer Warszawski” i inne pisma. Większość wiadomości, podanych przez ówczesne pisma warszawskie o powstaniu Litwy i Rusi, należy do kategorii podobnych wieści bałamutnych. Natomiast rzeczywiste wydarzenia często były tylko w paru słowach wspomniane, lub nawet zupełnie przemilczane. Stosuje się to przedewszystkiem do wypadków w Mińszczyźnie,

5) Ukaz ces. z dn. 1 grudnia st. st. r. 1830.

6) Ukaz ces. z dn. 8 stycznia st. st. r. 1831.

7) Ukaz ces. z dn. 16 marca st. st. r. 1831.

8) Ukaz ces. z dn. 2 kwietnia st. st. r. 1831.

9) Ukaz ces. z dn. 9 kwietnia st. st. r. 1831.

10) Ukaz ces. z dn. 31 maja st. st. i 10 czerwca st. st. r. 1831.

11) Wrotnowski (jak poprzednio, str. 192) i prawdopodobnie za nim Barzykowski (jak powyżej), mówiąc o tajnych komitetach, przygotowujących powstanie, wymieniają jako głównych organizatorów ruchów w Mińszczyźnie: Adama Sołtana, pułk. wojsk polskich z czasów Ks. Warszawskiego i Aleksandra Wołodkowicza, oficera przeniesionego przez W. Ks. Konstantego z wojsk polskich do rosyjskiej gwardji, z której po kilku latach służby wystąpił. Według materiałów M. K. Śl. — Adam Sołtan, właściciel majątku Juniszczce pow. Pińskiego, wyrokiem G. K. Śl., w r. 1833 zaliczony został, za uczestnictwo w powstaniu, do II-jej kat. przestępców państwowych. Aleksander Wołodkowicz (o którym w tekście), wymieniony jest, jako jeden z organizatorów ruchów powstańczych w pow. Wilejskim.

12) „Pamiętnik Emigracji“ wydawany przez Michała Podczaszyńskiego, broszura „Władysław Pierwszy“ (Paryż, 19 września 1832 r.) artykuł: „O narodowości litewskiej: w emigracji“, w którym powiedziano o powstaniu litewskim: „trwało krótko, nie miało komunikacji, środka działań, związku organizacji. Ten, co bił moskali w Nowogródzkiem, nie wiedział co robią jego towarzysze na Żmudzi lub koło Wilna“.

13) Arch. Mińsk., Akt. Nr. 13, karta 12.

14) Wrotnowski, jak powyżej, str. 195.—Należy zaznaczyć, iż wg. przytoczonego pamiętnikarza zajęcie Wilejki miało nastąpić dn. 14 kwietnia. Tę samą datę spotykamy w niektórych zeznaniach złożonych przed M. K. Śl. Natomiast inne dokumenty zdają się niezaprzeczenie stwierdzać, że powstańcy weszli do miasta dopiero nazajutrz.

15) Szacunek szkód, wyrządzonych w maj. skarbowym przez powstańców w Wilejce i Mołodecznie przedstawia się, według obliczeń mińsk. gub. leśniczego Sardi, wysłanego przez M. K. Śl. do pow. Wilejskiego, jak następuje:

Szkody wyrządzone w Wilejce:

Zabrane z izby skarbowej	rub. rs. 784 kop. 66 ¹ / ₂ i rb. asygn. 2928 kop. 65 ¹ / ₂
Wartość zabranej amunicji	3851 " 33 ³ / ₄
" zabranego prowiantu	357 " 32 ¹ / ₂
" zabranych ubrań, bielizny i sprzętów w szpitalu	2583 " 32

Szkody wyrządzone w Mołodecznie:

Zabrane gotówką w szkole	1159 " 80 ¹ / ₃	—
	rub. rs. 1944 kop. 47 — rb. asygn. 9660 kop. 63 ³ / ₄	

Wartość broni, amunicji, koni i t. p. zabranych 20-tu kozakom w powiatach Wilejskim i Dziśnieńskim, zgodnie z obliczeniami nadesłanymi z pułków, wynosiła rb. asygn. 4050 kop. 75.

16) Wrotnowski, jak powyżej, str. 197-8.

17) Tak naprz. Szyszko, który wymówił się u Radziszewskiego chorobą, lub Wysocki, który, zgodnie z zeznaniami, złożonemi przed M. K. Śl., przyjąwszy, pomimo swej chęci, na rozkaz Odachowskiego, godność komendanta, przebył tylko jeden dzień w Ilju, a następnie powrócił do swego majątku.

18) Arch. Mińsk., Akt. Nr. 6, karta 23.

19) Arch. Mińsk., Akt. Nr. 6, karta 26.

20) Murawiew w swej „Zapiskie o chodie miatieża...” mówi między innymi, iż „według wszystkich otrzymanych doniesień duchowieństwo stanowiło pierwszy element buntu; było ono podburzane przez wysłanników tajnych stowarzyszeń istniejących w Warszawie i na Litwie”. Będąc zaciętym wrogiem katolicyzmu, Murawiew w memorjale złożonym cesarzowi, oczernił duchowieństwo, przedstawiając je jako żywioł niebezpieczny dla państwa. Sądźmy jednak, że w powyższem jego twierdzeniu kryje się duża doza prawdy.

21) Wrotnowski, jak powyżej, str. 199.

22) Puzyrewski (jak poprzednio, str. 302) podaje, że Sewastjanow miał 2 kompanje piechoty, szwadron ułanów i 2 działa.

23) Jak powyżej, str. 229.

24) Giecewicz i Oskierka udali się do Rumu, aby spróbować raz jeszcze nakłonić Przeździeckiego do połączenia się z powstańcami wilejskimi.

c. d. n.

Stanisław Dangel.



Zagadnienia Bliskiego Wschodu

Niejednokrotnie wydawało się dyplomatom europejskim, że dla „chorego człowieka” z nad Bosforu wybiła godzina agonji, nieraz też przygotowywano się do uroczystego wyprowadzenia zwłok z Europy do Azji. Lecz za każdym razem gdy panowie z dyplomacji, przedzierzgnawszy się w karawaniarzy, zabierali się do roboty, okazywało się niespodziewanie, iż Turcy znajdowali w sobie zawsze dość siły i żywotności, by bronić skutecznie, z orężem w rękę, swych praw i swojej godności narodowej, nie troszcząc się bynajmniej o diagnozę postawioną przez Europę.

Rzecz miała się zupełnie tak samo i w roku 1920, choć zdawać się mogło, iż tym razem „chory człowiek” umarł na prawdę i został pochowany według wszelkich prawideł kunsztu grabarskiego.

W obronie przed imperjalistycznymi zakusami caratu, usiłującego położyć ciężką swą łapę na Konstantynopolu, związała Turcja swój los w r. 1914 ze sprawą Niemiec, których koncepcja „Hamburg—Bagdad”, jakkolwiek czyniła z Turcji wasala Hohenzollernów, była jednak w swej formie mniej brutalna od żądań rosyjskich i nie godziła w prawa Sułtana jako Kalifa.

Zwycięscy aljanci postanowili, głównie pod wpływem Anglii, skorzystać z nadarzającej się okazji, by przeprowadzić ostateczną likwidację kwestji tureckiej, za pomocą trzech aktów dyplomatycznych: ogólnego traktatu w Sèvres, *accord tripartite* anglo-włosko-francuskiego z dn. 10 sierpnia 1920 r. oraz konwencji francusko-brytyjskiej z dn. 23 grudnia 1920 r.

W myśl tych aktów aljanci przeprowadzili rozbiór Turcji i podzielili się spadkiem po Sułtanach. Konstantynopol i cieśniny powierzono opiece Anglii, z Tracji zrobiono upominek panu Venizelosowi, w Azji i na wyspach pozostawiono cośkolwiek na otarcie łez Sułtanowi, Smyrnę i jej hinterland dostała Grecja, z reszty zaś utworzono „strefy wpływów” francuskich i włoskich.

Instygatorem tej polityki, tak bezwzględnie wrogiej Turcji, była, jak wiadomo, Anglja. Przy rozstrzyganiu problemu tureckiego przeforsowali angielscy mężowie stanu, a w pierwszym rządzie lord Curzon, swe poglądy na sprawy Bliskiego Wschodu. Anglja, ta dawna wierna protektorka imperjum Sułtanów, od pewnego czasu z niepokojem patrzyła na szerzący się coraz bardziej wśród ludów mahometańskich ruch religijny i narodowy. Uważała go ona za groźne niebezpieczeństwo dla swojego panowania w Azji i Afryce oraz dla swych wpływów wśród narodów muzułmańskich. Zwłaszcza Lord Curzon, były wice król Indji, wywodził stamtąd przekonanie, że najlepszym sposobem przeciwdziałania dalszemu szerzeniu się wśród wyznawców Mahometa ruchu religijno-narodowego jest przyćmienie świetności Kalifatu, pomniejszenie jego potęgi zarówno świeckiej, przez uszczuplenie jego terytorjów, jak i religijnej przez stworzenie mu konkurentów i rywali. A ponie-

waż dla planów swych udało mu się pozyskać poparcie p. Lloyd George'a, więc założenia te podyktowały angielskim mężom stanu ich stanowisko względem Turcji podczas układania traktatu pokojowego z tem państwem. Konsekwencją logiczną tej polityki było poparcie bez zastrzeżeń przez Anglię wszystkich imperjalistycznych uroszczeń największych wrogów Sułtana—Greków,—którzy marzą o panowaniu nad Stambułem i o przekształceniu go na nowe Bizancjum.

W tymże celu poniżenia Padyszacha i osłabienia uroku jego imienia w krajach muzułmańskich, p.p. Lloyd George i lord Curzon stworzyli „imperjum“ arabskie, na którego czele postawili pełnego ambicji młodego emira Faiçal'a, zdecydowanego wroga Francji, lecz powolne narzędzie w ręku Anglii oraz powołali do życia królestwo Hedżasu pod rządami króla Husseina.

*

*

*

Polityka zapoczątkowana przez lorda Curzona względem Turcji i przestregana aż do ostatnich czasów z logiczną konsekwencją nie dała się w żaden sposób uzgodnić z obietnicami, poczynionymi przez pierwszego ministra Anglii, co do losów państwa Sułtanów, w roku 1918.

W istocie Turcja, wzamian za powstrzymanie się od dalszego udziału w wojnie, uzyskała pewne gwarancje i zapewnienia. Dotychczas zasnuła się jeszcze gęstą mgłą tajemnicy rokowania między Koalicją a rządem Sułtana, jakie poprzedziły to wydarzenie. Jednak z oświadczenia premiera Wielkiej Brytanji, złożonego dn. 5 stycznia 1918 r. w Central Hall i powtórnego w Izbie Gmin, łatwo sobie zdać sprawę z ducha, w jakim te pertraktacje były prowadzone i wyrobić sobie opinię o ich zasadniczej treści.

„Anglja nie walczy poto, aby ograbić i pozbawić Turcję jej stolicy oraz bogatych a sławnych terytorjów Azji Mniejszej i Tracji, gdzie przeważa życie tureckie“—głosił Lloyd George... „Nie kwestjonujemy ani na chwilę utrzymania władzy Kalifów nad rodzinnymi ziemiami rasy tureckiej, z ich stolicą Konstantynopolem“.

Od tego czasu jednak „bogate i sławne“ terytorja Azji Mniejszej i Tracji zostały siłą wydarte Turkom, a władza Sułtana nad Konstantynopolem jest jedynie iluzoryczna, pozbawiona wszelkiej treści, a jeżeli wierzyć należy pogłoskom, to tylko dzięki połączonym wysiłkom Francji i Włoch Sułtan nie został sromotnie wypędzony ze Stambułu... To też zmiażdżony naród turecki odczuł głęboko doznane upokorzenia i zawody i za broń chwycił, by walczyć do upadłego w obronie zdeptanej swej godności!

Koalicja, chcąc wprowadzić w życie klauzule traktatu zwanego pokojowym, uciec się musiała do siły zbrojnej. Gdy zwycięskie mocarstwa, celem zdyskredytowania Kalifatu w oczach świata mahometańskiego i zapobieżenia w ten sposób postępowi ruchu odrodzenia religijno-narodowego, zapoczątkowały, z inicjatywy Anglii, politykę zmniejszenia potęgi Sułtana i jego poniżenia, a więc politykę czysto negatywną — nie liczyły się one należycie z tym „impoderabilem“, jakim jest Turek. I podczas gdy w Europie sądzono, że całkowicie bez sił leży on powalony u stóp zwycięzców, niezdolny zdobyć się na najlżejszy gest protestu, ujrzano go nagle zrywającego się do obrony sponiewieranego półksiężyca i pomszczenia upokorzeń Kalifa...

Zranione uczucia religijne mahometan dały początek ruchowi Kemalistów, Angora stała się centrum potężnego i coraz bardziej rozrastającego się tureckiego ruchu narodowego, a rząd Kemala Paszy reprezentuje faktycznie Turcję.

Nacjonalistyczny „buntownik“ z Angory, który, nawiasem mówiąc, wykazał niezmiernie dużo energii i jako wódz złożył dowody niepospolitych zdolności, odgrywa dziś właściwie rolę kierownika całego muzułmańskiego świata.

Nie są to z pewnością rezultaty, których oczekiwali ludzie kierujący polityką angielską... Bezstronność nakazuje jednak przyznać, że Grecja Konstantyna przyczyniła się w znacznej mierze do niepowodzeń, jakie spotkały Foreign Office na Bliskim Wschodzie i uczyniła je zupełniejszymi i bardziej dotkliwymi.

Gdy angielskim mężom stanu wydało się, iż sprowadzając władzę Sułtana do zera, zdławia religijno-nacjonalistyczną agitację wśród ludów wyznających Islam, znalazł się nadzwyczaj zręczny i cieszący się dużym rozgłosem polityk grecki, który w bardzo zręczny sposób potrafił wykorzystać na dobro swego kraju nastroje panujące w kołach rządzących Londynu.

P. Venizelos przedsięwziął budowę Wielkiej Grecji, mającej zrównoważyć na Wschodzie potęgę i wpływy Islamu. Dla roztropnego i umiarkowanego urzędywistnienia swych zamierzeń miał on zapewnione ze strony Anglii całkowite poparcie.

Lecz już samo anektowanie przez Greków wielkich połaci ziem wchodzących w skład państwa Sułtanów wywołało wśród Turków gwałtowne wrzenie i było jedynie wodą na młyn pionierów tureckiego neonacjonalizmu. Powrót Konstantyna na tron grecki i jego utrzymanie się przy władzy, umożliwione jedynie dzięki poparciu, jakie znalazł w pewnych bardzo wpływowych kołach politycznych Londynu, pogorszyły całkowicie sprawę Anglii na Bliskim Wschodzie.

Pałając żądzą rozgłośnego odwetu za wszystkie upokorzenia doznane od Aljantów, pragnąc przydać nowy blask swej mocno przygasłej gwieździe, Konstantyn, ten fanatyczny wielbiciel militarystyki upadłych Niemiec, przedsięwziął awanturniczą wyprawę do Azji Mniejszej, która pokrzyżowała do reszty nie nazbyt głębokie, ani przenikliwe plany lorda Curzona. Grając na ogromnie silnie rozwiniętych instynktach imperjalistycznych narodu greckiego, który jest głęboko przeświadczony o swej wyższości nad innymi ludami Bliskiego Wschodu (wyższości pod wielu względami istotnej) oraz posiada wielkie wyobrażenie o swej roli i misji w tej części świata, ogłosił król Konstantyn wielką krucjatę, mającą urzędywistnić „odwieczne marzenia Greków“.

Lecz, uważając widocznie, że wszystkie drogi równie dobrze jak do Rzymu prowadzą i do Konstantynopola, wybrał ów nowy Aleksander Macedoński drogę wiodącą przez Smyrnę w głąb Azji Mniejszej, a więc bynajmniej nie najbliższą, lecz w danych warunkach jedynie możliwą.

Jakkolwiek eskapada małoazjatycka budziła obawy w Londynie, gdzie nie nazbyt wierzone w jej powodzenie, Foreign Office nie zdobył się jednak na przeciwstawienie wyraźne, pomimo silnej w stosunku do planów Konstantyna niechęci Francji oraz równie nieprzychylnego stanowiska Rzymu, obawiającego się zbyt wielkiego wzmożenia sił Grecji, rywalki Włoch zarówno na Adryjatyku, jak i na Bliskim Wschodzie i w Albanii. Jeszcze w sierpniu

roku bieżącego, przy rozstrzygnięciu sprawy Górnego Śląska, rząd Lloyd George'a wysyskał chwilowe zwycięstwa Greków, które wzmacniały pozycję międzynarodową Anglii, starając się przeforsować „coute que coute“, postulaty swojej polityki europejskiej i okazując niebywałą wprost nieustępliwość wobec Francji.

Jednakże w gruncie rzeczy zwycięstwa Greków, w równej mierze jak ich porażki, były ciosami dla Anglii i podkopywały jej stanowisko mocarstwowe w Azji, a nawet w Afryce.

Swą krucjatą angorsko-konstantynopolitańską król grecki oddał niedźwiedzią przysługę nie tylko swemu protektorowi Curzonowi, lecz również samej Wielkiej Brytanji. Pobłażliwość angielskich mężów stanu względem Konstantyna i jego pomysłów utrwaliła wśród ludów muzułmańskich przekonanie, że Anglja popiera bez zastrzeżeń wszystkie ambicje i dążenia tego „in partibus infidelium“ cara bizantyjskiego. Rewolta Moplahów, bardzo poważna ze względu na jej charakter (jedynym hasłem powstańców jest: „precz z Anglją“) i rozmiary, zaburzenia na granicy Indyj, wrogię stanowisko Persji, a jeszcze bardziej Afganistanu względem Wielkiej Brytanji, — wszystko to są skutki wyprawy greckiej do Azji Mniejszej, oraz przeświadczenia wyznawców Islamu, iż rząd angielski maczał w tem rękę...

W całym świecie muzułmańskim zawrzało. Emocja i zgroza wywołane w kołach religijnych są ogromne, bo koła te przypuszczają, iż polityka brytyjska, popierająca Greków i Żydów—(pomysł utworzenia państwa żydowskiego na ziemiach muzułmańskich, będących miejscami świętymi zarówno dla gaurów, jak i dla wiernych, wyszedł—jak wiadomo—z Downing Street)—dąży do zagłady religii Mahometa. Sfery polityczne są zrewoltowane rozbiorem państwa tureckiego, poniżeniem Sułtana—Kalifa, jak również źle ukrywaną chęcią przegnaną go ze Stambułu i Europy.

To też nawet ludy, które nie uznają zwierzchnictwa politycznego Sułtana, lecz czczą w nim osobę Kalifa, poruszyły się, by pomścić zniewagi, których mu nie szczędzono.

Jest to więc zupełne bankructwo polityki wschodniej p. p. Lloyd George'a et Curzon'a, polityki, do której przyłożyli również rękę pp. Clemenceau, Pichon i Millerand. Francja jednak w swoim czasie (z nastąpieniem rządów p. Brianda), poddała radykalnej rewizji swoją politykę turecką, podczas gdy Anglja, mimo pewnych wahań i odchyień, pozostała na ogół wierna programowi nakreślonemu przez traktat w Sèvres. Dopiero w ostatnim okresie pojawiły się oznaki, iż nastroje brytyjskich kół rządzących względem Grecji zaczynają ulegać pewnym zmianom. Ustępstwa Anglii na rzecz tezy włoskiej w Albanji (a więc na niekorzyść wojującego imperjalizmu ateńskiego) świadczą, iż dyplomacja angielska przestała popierać ślepo wszystkie uroszczenia Konstantyna. Niemożliwe jest, by Anglja nie zrozumiała również w szybkim czasie absolutnej konieczności zmiany swej polityki względem Turcji, tembardziej, iż polityka ta tak wiele przyniosła dotąd zawodów i rozczarowań.

Francja, zawierając układ z rządem angorskim, wskazała drogę Anglii. Włochy również rozpoczęły pertraktacje pokojowe z Kemalem Paszą i jeśli nie nastąpiło jeszcze ostateczne porozumienie, to tylko wskutek tego, iż Angora nie chce więcej przyznawać „stref wpływów“ wielkim mocarstwom, zgadzając się zresztą zagwarantować „interesy ekonomiczne“ tych ostatnich

w inny sposób. Francja przychyliła się do tego punktu widzenia, Włochy zaś upierają się jeszcze przy strefach. Oba te jednak państwa już oddawna przestały uprawiać względem Turcji politykę traktatu w Sèvres i accord tripartite. We Włoszech, za cenę korzyści ekonomicznych, już rząd p. Giolitti'ego decydował się na popieranie państwa otomańskiego, a hr. Sforza starał się nawet wpływać na Francję w duchu przychylnym dla Turcji.

We Francji już podczas opracowywania traktatu w Sèvres podniosły się głosy wykazujące niedorzeczność i niebezpieczeństwo przesłanek traktatu. I istotnie upieranie się przy polityce traktatowej mogło przysporzyć Francji wiele trudności, a nawet przedstawiało dla niej niebezpieczeństwo. Jej wrogie stanowisko względem głowy „wiernych” stworzyłoby mnóstwo trudności we własnych kolonjach. A przecież nie trzeba zapominać, iż Francja jest w pierwszym rzędzie wielkim mocarstwem muzułmańskim. Algerczycy, Tunetańczycy, Marokańczycy ze złością dla Kalifa łączyli zawsze wielką lojalność względem Francji. Wypływająca ze stanowiska względem Kalifa zdecydowana orientacja turkofilska tych kolorowych francuzów nie kojarzyła się nigdy w ich umysłach z tendencjami panislamistycznymi. Na tle jednak powojennych zatargów Francji z Turcją nastrój ten począł się nieco zmieniać. Dopóki między Angorą a Rzeczpospolitą Francuską trwał stan wojenny, cała mahometańska Francja (15 milionów ludzi) żyła w rozterce duchowej między dwoma uczuciami, dwoma obowiązkami. Z tem musiał się rząd francuski poważnie liczyć. Polityka porozumienia z Turcją Kemala Paszy, zapoczątkowana przez obecnego francuskiego prezesa ministrów, znalazła najgorętszą aprobatę mahometan francuskich. I podczas gdy Anglja walczy w Azji i w Egipcie z wciąż wzrastającymi trudnościami, Francja zażywa w Afryce najzupełniejszego spokoju, a pacyfikacja Syrii posuwa się naprzód szybkim krokiem. I bynajmniej nie jest przesadnym twierdzenie, iż potęgą Francji, jako mocarstwa kolonialnego, stale wzrasta.

Prócz tego Francja, mocno wyczerpana czteroletnim upływem krwi i zrujnowana finansowo, nie mogła lekkomyślnie szafować życiem ludzkim i miliardami na dalszą wojnę w Cylicji. P. Briand zdawał sobie również dokładnie sprawę, iż panowanie anglo-greckie nad Bliskim Wschodem podlegałoby bardzo silne tam wpływy francuskie. Wprawdzie traktat séwrski zapewniał mocarstwom zwycięskim wielkie przywileje ekonomiczne, lecz w rzeczywistości przywileje te trzeba było od Turcji dopiero kupić. To też p. Briand już w miesiącu marcu rozpoczął pertraktacje z reprezentantem rządu angorskiego Bekir Samy Bey'em. Ułożony został wówczas projekt układu francusko-angorskiego, a Bekir Samy Bey oświadczył przy tej sposobności, iż tak bezgranicznie ufa przedstawicielowi rycerskiej Francji i tak jest olśniony jego wielkodusznością, iż podpisał układ, nie czytając go nawet. Zgromadzenie Narodowe w Angorze okazało się jednak znacznie mniej pochopne do tego rodzaju grzecznościowych manifestacji i ów pierwszy projekt układu odrzuciło. Traktat podpisany przez Jussufa Kemala i p. Franklin Bouillon dn. 20 października w Angorze jest w gruncie rzeczy drugim tego projektu wydaniem, lekko zmodyfikowanym na korzyść Turcji. I mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego angorskie zgromadzenie narodowe przyjęło ten układ obecnie, po decydujących zwycięstwach nad Grekami, podczas gdy odrzuciło go w dniach porażki i rozpaczy. Niewątpliwie pozostaje to w związku ze sprawą naszych najbliższych sąsiadów ze Wschodu.

Anglii. Nic też dziwnego, iż wywołał w kołach politycznych Londynu duże zaniepokojenie i wielką dozę irytacji. Podrażnienie było tem większe, iż w grę wchodziły czynniki natury osobistej. Lord Curzon, minister spraw zagranicznych i szef partji azjatyckiej, której programem jest niepodzielne panowanie Anglii nad obszarami ciągnącemi się od cieśnin Dardanelskich, aż do granic ujarzmionych przez nią Indyj, jest autorem polityki, która miała urzeczywistnić te postulaty przez zgładzenie lub całkowite podporządkowanie Turcji, za pomocą dziwacznej kombinacji skojarzonego panhellenizmu, sjonizmu i panarabizmu. Zwycięstwa Kemala, akcja dyplomatyczna sowietów w Afganistanie i w Persji i wreszcie układ angorski, który zadał cios ostateczny, plany te i zamierzenia w pył obróciły.

Krytyki angielskie, wyłożone w formie ostrej w szeregach not i memorjałów, odnosiły się przedewszystkiem do samego faktu zawarcia przez Francję odrębnego pokoju z Turcją Kemala Paszy. Londyn twierdzi, iż ten sposób postępowania komplikuje jeszcze bardziej sprawy Wschodu i utrudni znalezienie wyjścia z sytuacji, która i bez tego jest niezmiernie ciężka. Pod tym względem jednak obiekcje angielskie nie posiadają zbyt wielkiej wagi. Wielka Brytania działała cały czas na Bliskim Wschodzie według swego zapatrywania, nie troszcząc się bynajmniej o zdanie, ani o interesy Francji (wystarczy chyba przypomnieć instalację w Bagdadzie Emira Faiçala, zdeklarowanego wroga Francji, który ją orężnie zwalczał w Syrii). Następnie krytyki angielskie dotyczą odstąpienia przez Francję Turcji terytorjów, co do których, w myśl traktatu w Sèvres, otrzymała „mandat“. Foreign Office twierdzi, iż mocarstwo, które jest mandatarjuszem, niema prawa ustępować swych praw do danego terytorjum, gdyż nie jest ono bynajmniej jego własnością. W dalszym ciągu rząd wielkobrytański protestuje przeciwko ustąpieniu Turcji części bagdadzkiej linii kolejowej (na przestrzeni od portu Alexandrette do brzegów Tygrysa), oraz przeciwko koncesjom dla przemysłowców francuzkich na eksploatację bogactw podziemnych Anatolji. Jeden z głównych pocisków arsenału argumentów Foreign Office'u stanowi zarzut pozostawienia chrześcijan cylicyjskich zupełnie bez ochrony na pastwę Turków. W tej dziedzinie udało się nawet Anglii osiągnąć poważny sukces dyplomatyczny. Stany Zjednoczone wysłały do Mersiny, portu cylicyjskiego, statek wojenny „dla ochrony życia i mienia obywateli amerykańskich.“ Fakt ten jest niewątpliwie ze strony Białego Domu demonstracją przeciw ugodzie angorsko-francuskiej, która pociąga za sobą ewakuację wojsk francuzkich z Cylicji.

W gruncie rzeczy jednak Anglii nie idzie ani o formalną stronę sprawy (odosobniona akcja Francji), ani o ludność chrześcijańską Cylicji, ani nawet o koncesje kopalniane. Jest to stary nawyk dyplomacji poruszać wszystkie sprawy drugiego rzędu, nadając im wprost nieoczekiwane rozmiary, byleby tylko nie napominać o tem co istotnie boli. A tem co boli Anglię w danym wypadku jest niebezpieczeństwo, w jakim się znalazł emir Faiçal i jego „imperjum arabskie“, wskutek powrotu wojsk francuzkich do Europy. Kemal po rozbiciu Greków i ewakuacji wojsk francuzkich z Cylicji ma wolne ręce, by się zwrócić przeciwko królowi Iraku. A przecież tamtędy wiedzie droga do Indji... Jest to więc dla Anglii kwestja niezmiernej doniosłości, z którą gabinet londyński nie przywykł żartować. Zaniósło się więc na wielką burzę, szczególnie, iż działo się to wszystko pod nieobecność

p. Brianda, a lord Curzon, którego imię związane jest z kursem całej wschodniej polityki uprawianej przez Anglję od r. 1918, występował przeciwko Francji coraz gwałtowniej. Działo się to w czasie obrad konferencji Wazyngtońskiej, to też w kołach politycznych żywiono wielkie obawy co do obrotu, jaki wezmą w Białym Domu, wobec wrogiego stanowiska Anglji, żywotne sprawy Rzeczypospolitej. Dzięki jednak zręczności dyplomatycznej p. Brianda, Francja uzyskała wielki sukces w postaci dopuszczenia jej, wbrew opinji Anglji, do przymierza mocarstw posiadających interesy na Oceanie Spokojnym. Po powrocie do Paryża przez ministrów francuskich, oświadczeniem, iż układ angorski musi się zmieścić w ramach ogólnego układu Sprzymierzonych z Turcją, ostatecznie zażegnał burzę. Wzmocnione stanowisko Francji i zgrabne posunięcia p. Brianda sprawiły, iż dziś Quai d'Orsay, miast gwałtownych ataków p. Curzona, otrzymuje w sprawie polityki na Bliskim Wschodzie nadwyraz przyjazne noty p. Lloyd George'a. Tak więc niewątpliwie aljanci będą się starali uzgodnić swe stanowiska i znaleźć wspólną linię polityczną w sprawach Turcji. Niełatwo im to przyjdzie zapewne, z góry jednak można przewidzieć, iż wypadkowa będzie zbliżona do obecnej orjentacji francusko-włoskiej, przy zagwarantowaniu naturalnie żywotnych interesów Anglji. Innego wyjścia z sytuacji dziś już niema. Polityka zagłady Turcji przeszła już do przeszłości, tak, iż kto wie czy w roku 1922 nie trzeba będzie się z Turcją liczyć poważniej, niżeli nawet przed wojną, gdyż po zawarciu pokoju ze sprzymierzeńcami Konstantynopol i Angora niewątpliwie dojdą bardzo szybko do porozumienia i naród turecki, odrodzony przez walkę wyzwolenczą, szybko zapewne stanie w szrankach narodów znów naprawdę niepodległych.

Jerzy Szurig.



MISCELLANEA HISTORYCZNE

pod redakcją prof. HENRYKA MOŚCICKIEGO.

Z dziejów rusyfikacji Litwy.

„Goworit' po polski wospreszczajetsia”.

Do historii tego sławnego ogłoszenia, które przez wiele dziesiątków lat widniało ze ścian urzędów Wilna, Grodna, Mińska i t. p., podaję tu ilustrację w postaci kilku tajnych okólników general-gubernatorów wileńskich do podległych im organów administracyjnych. Widać z nich wysiłki ku usunięciu mowy polskiej z życia społeczeństwa, wysiłki bezowocne, aczkolwiek uporczywe.

Zakaz mówienia po polsku powstał z inicjatywy Murawjewa. Przed nim do r. 1863, chociaż stopniowo usuwany z korespondencji urzędowej, posiadał jednak język polski prawo oficjalnego obywatelstwa. Mając do wyboru: albo niezrozumiałość swych rozporządzeń dla ludności, albo wypowiedzenie ich dodatkowo po polsku, władze przedmurawjewowskie wybierały, mimo wszystko, to drugie. Nietylko więc ogłoszenia publiczne w formie plakatów, ale nawet urzędowy „Kurjer Wileński” wydawano w dwóch tekstach: rosyjskim i polskim. Co więcej — sam Murawjew zmuszony był ogłoszenie o represjach grożących za udział w powstaniu 1863 r. zaopatrzyć, równoległe do rosyjskiego, w tekst polski.

Jest rzeczą ciekawą, że ten sam Murawjew, zwolennik polityki bezwzględnej, przeciwnik zasadniczy wszelkich kompromisów z żywiołem polskim, inicjator przytem ciekawego zakazu mówienia głośno po polsku, nie odważył się w czasie rządów swoich zadokumentować pomysłu swego na piśmie. W r. 1868 stwierdza gen.-gub. Potapow *), że pod koniec 1863 roku, przy osobistym widzeniu się z gubernatorami, polecił im Murawjew *ustnie* przedsięwziąć środki zakazu rozmowy po polsku w miejscach urzędowych.

„Czarno na białem” postawił kwestję dopiero następca administracyjny Wieszatiela — gen.-gub. von Kaufmann. Okólnikiem z d. 8 lutego 1866 r., wyjaśniając za jakie mianowicie przestępstwa nakładać należy grzywny, podaje: „*również za użycie mowy polskiej na zgromadzeniach publicznych, w urzędach, instytucjach społecznych i towarzyskich, na zabawach, widowiskach, w kawiarniach, cukierniach, sklepach i magazynach*”.

Z biegiem czasu jednak, — skarży się w cytowanym memorjale Potapow, — rozporządzenia powyższe hr. Murawjewa i gen.-adjut. von Kaufmanna, narówni z innymi postanowieniami, uzależnionymi od stanu wojennego, utraciły swą sprężystość, bądź to przez pobłażliwość urzędników, obowiązanych czuwać nad ścisłym wykonaniem rozkazów władzy, bądź też dzięki rozpuszczanym pogłoskom o zmianie systemu rządów krajem, — sprowadzono przepisy owe do tego, że mieszkańcy pochodzenia polskiego zaczęli

*) Memorjał Potapowa dla ministra spraw wewnętrznych, o potrzebie unormowania wymiaru grzywnien za rozmowę polską, pisany we wrześniu 1868 r.

uważać rozporządzenia o nieużywaniu publicznem mowy polskiej za nieobowiązujące dla siebie.

Przekonanie to wzmocnił jeszcze okólnik gen.-adjutanta hr. Baranowa z d. 3 lutego 1868 r., № 24, w którym wymieniono przestępstwa pociągające za sobą karę grzywny z powodu stanu wojennego i sytuacji politycznej kraju, lecz o języku polskim nie wspomniano.

O bezkarności rozmowy polskiej nabrali wówczas przekonania nietylko polacy, ale nawet osoby urzędowe. Dowodem tego jest zapytanie b. gubernatora Kowieńskiego, Kaznaczejewa, skierowane do gen.-gubernatora pod datą 17 lutego 1868 r., — czy język polski należy uważać jako zabroniony, skoro w okólniku № 24 nie wspomniano o nim.

Następujący po Baranowie gen.-gubernator Potapow rozpoczął tedy łańcuch cyrkularzy, wyjaśniających rzecz dostatecznie.

I.

Sekcja polityczna Kancelarii gen.-gubernatora wileńskiego, № 42, d. 22 marca 1868 r.

POUFNE.

Do p.p. Gubernatorów.

W uzupełnieniu cyrkularza poprzednika mego, gen.-adjutanta hr. Baranowa, z d. 3 lutego zeszłego roku, № 24, o wykroczeniach przeciwko przepisom stanu wojennego, pociągającym za sobą kary pieniężne, uprzejmie proszę W Pana o wydanie rozporządzenia o nakładaniu takiej samej kary, według zasad wyrażonych we wspomnianym okólniku, za użycie mowy polskiej w następujących okolicznościach: w urzędach, u przedstawicieli władz, wogóle w sprawach służbowych, w kościołach, teatrach, klubach i innych zebraniach, jak również na ulicach przy zgromadzeniu ludności; w tym ostatnim wypadku o tyle, o ile mowa polska byłaby użyta nie w rozmowie prywatnej, lecz demonstracyjnie, w celach politycznych (*kak političzeskoje zajawlenje*); we wszystkich zaś innych wypadkach kary pieniężnej za użycie tej mowy nie nakładać.

Proszę przytem W Pana nie zaniedbać surowego napomienia urzędników policji, aby kary za wymienione przestępstwa stosowali z należytą oględnością, dla zapobieżenia konieczności cofnięcia ich w razie słusznych zażaleń.

General-adjutant *Potapow*.

Naczelnik Kancelarii *Steblin-Kamienskij*.

II.

Sekcja polityczna Kancelarii gen.-gubernatora, № 2580, d. 9 lipca 1868 r.

POUFNE.

Do p.p. Gubernatorów.

Okólnikiem z d. 22 marca r. b. № 42 zakomunikowano J. W. Panu do zastosowania się, aby nakładać kary pieniężne na osoby, które okażą się winne użycia mowy polskiej. Zaznaczono przytem, że zabrania się mowy tej: w urzędach, u przedstawicieli władz, wogóle w sprawach służbowych, w świątyniach, teatrach, klubach i na innych zebraniach, jak również na ulicach, przy zgromadzeniu publiczności; w tym ostatnim wypadku, jeżeli mowa polska byłaby użyta nie w rozmowie prywatnej, lecz demonstracyjnie, w celach politycznych.

Z raportów, jakie nadeszły do mnie po wydaniu wspomnianego okólnika, oraz z otrzymanych przezemnie wiadomości prywatnych, wnioskuje, że niektórzy z pośród mieszkańców tutejszych pochodzenia polskiego mniemają, że zakaz mówienia po polsku stosuje się tylko do miejsc wyszczególnionych w okólniku i nie rozciąga się na inne, publiczne i towarzyskie miejsca i zakłady.

Wobec tego, w uzupełnieniu okólnika № 42, uważam za konieczne wyjaśnić, że oprócz miejsc i okoliczności wyszczególnionych w cyrkularzu tym, zabrania się mówić po polsku także we wszelkich innych towarzyskich i publicznych miejscach, jako to: w hotelach, zajazdach, salach ogólnych w tych zakładach, w bufetach, biurach, traktjernihach, cukierniach, kawiarniach, restauracjach, wyszynkach, winiarniach; w sklepach i magazynach; w ogrodach publicznych, na zabawach; w drukarniach, litografiach i zakładach fotograficznych; wogóle we wszystkich miejscach, do których publiczność ma prawo wstępu, jako do zakładów towarzyskich lub publicznych; tudzież w poszczególnych innych wypadkach, wyjąwszy rozmów w kole domowym i rodzinnem.

Zawiadamiając o tem J. W. Pana dla zastosowania i odpowiednich zarządzeń, proszę przy nakładaniu kar pieniężnych za użycie mowy polskiej mieć na względzie moje rozporządzenie z d. 5 kwietnia r. b. № 1128 i uważać, czy osoby winne wykroczenia będą w stanie zapłacić grzywnę; zaś na osoby, posiadające środki materialne, nakładać grzywny w takich rozmiarach, aby stały się dla nich karą rzeczywistą.

Gen.-adjutant *Potapow*.

III.

Sekcja polityczna Kancelarii gen.-gubernatora, № 326—328, d. 29 kwietnia 1881 roku.

Do p.p. Gubernatorów.

... „Proszę J. W. Pana na przyszłość przedstawiać do kary pieniężnej w drodze administracyjnej jedynie winnych wykroczeń następujących:

Użycia mowy polskiej w urzędach, u przedstawicieli władz i wogóle we wszelkich ustnych i pisemnych stosunkach z instytucjami rządowymi i społecznymi; na sztydach i w ogłoszeniach, jak również w klubach, teatrach, magazynach, sklepach i innych miejscach publicznych, jeżeli w tych ostatnich wypadkach mowa polska wykroczy poza ramy zwykłej prywatnej rozmowy...“

Gen.-adjutant hr. *Totleben*.

IV.

Sekcja polityczna Kancelarii gen.-gubernatora, № 1232—1234, d. 26 sierpnia 1885 r. (Sygnatura $\frac{168}{1885}$)

Do naczelników żandarmerji kolejowej (wileńskiej, warszawskiej i mińskiej).

W lipcu 1882 i w październiku 1884 r., b, gen. gubernator wileński, gen.-adjutant hr. *Totleben* i ja zwracaliśmy uwagę W. Pana na to, że funkcjonariusze niektórych stacyj kolejowych pozwalają sobie mówić po polsku nie tylko pomiędzy sobą, ale nawet odpowiadając na zapytania przejeżdżającej publiczności zwrócone do nich w języku rosyjskim; jednocześnie prosiliśmy Pana o przedsięwzięcie wszelkich zależnych od Pana środków, celem bezwzględного zakazu urzędnikom stacyjnym posługiwania się językiem polskim w rozmowach zarówno pomiędzy sobą, jak i z pasażerami. — Pomimo to jednak, w dalszym ciągu odbieram zażalenia od dygnitarzy wojskowych na fakty, że służba bufetowa

i urzędnicy na stacjach, kolejowych, w rozmowach między sobą oraz z publicznością, nie używają innego języka, jak polski, a nawet podoficerowie żandarmerji, na zapytania pasażerów, zwrócone po polsku, odpowiadają w tym samym języku.

Wskutek tego, uprzejmie proszę W. Pana o wydanie rozporządzenia, aby na kolejach przecinających general-gubernatorstwo Wileńskie i wchodzących w obręb Pańskiego zarządu, nietylko funkcjonariusze kolejowi, ale i służba bufetowa w żadnym wypadku podczas pełnienia obowiązków nie pozwalała sobie mówić po polsku ani pomiędzy sobą, ani z publicznością; w razie zaś użycia przez kogokolwiek z nich mowy polskiej, proszę mi to podawać do wiadomości. Wyjątek w tym względzie dopuszczam jedynie dla tych funkcjonariuszów kolejowych, którzy posiadają języki obce, dzięki czemu mogą oni udzielać w językach tych objaśnień wyłącznie tylko osobom zupełnie nie umiejącym po rosyjsku i nie poddanym państwa rosyjskiego.

General-lejtnant *Kachanow*.
Zarządzający Kancelarią *Gołobow*

V.

Sekcja polityczna Kancelarii. gen.-gubernatora — № 1069, d. 24 czerwca 1893 r.

(Sygnatura $\frac{426}{1866}$)

Do p.p. Gubernatorów.

Z rozporządzeń okólnikowych poprzedników moich wiadomo J. W. Panu, że skutkiem ostatniego powstania polskiego, które przeniknęło do gubernij zachodnich, uznał rząd za potrzebne nadać pewne specjalne pełnomocnictwa władzom wyższym tych gubernij w osobie general-gubernatora, dla bacznego śledzenia objawów jakiegokolwiek propagandy polskiej; jednocześnie nadał rząd władzom tym prawo przedsiębrać stosowne środki represyjne.

Do kategorii wykroczeń o charakterze politycznym zaliczono między innymi użycie mowy polskiej: w urzędach, w stosunkach oficjalnych z urzędnikami, na zebraniach publicznych, w miejscach służbowych i społecznych, na zabawach, widowiskach, w kawiarniach, cukierniach, sklepach i magazynach.

Pomimo jednak faktycznego istnienia podobnych rozporządzeń, powodujących nakładanie w drodze administracyjnej grzywien na winnych wykroczeń przeciwko tym przepisom, — ostatnimi laty wśród miejscowej spoliczonej inteligencji łamanie tych przepisów obowiązujących zaczęło się powtarzać, a niektórzy z pośród winowajców uciekali się do układania i wnoszenia skarg z dowolnymi komentarzami, jakoby czyny tego rodzaju karom nie podlegają.

Jako przykład, uważam za potrzebne przytoczyć wypadek z wileńskim doktorem Dymszą, który pozwolił sobie nietylko demonstracyjnie ignorować rozporządzenia wyższej władzy krajowej o nieużywaniu w miejscach publicznych mowy polskiej, ale nawet wówczas, gdy nałożono nań karę, zwrócił się do senatu rządzącego ze skargą, w której usiłował dowieść, że władze nakładać podobnej kary nie miały prawa.

Skutkiem tej skargi otrzymałem obecnie ukaz senatu rządzącego, I departamentu, z d. 3 lipca r. b. za № 6141, z którego widać, że senat wzięwszy pod uwagę, że rozporządzenie gen.-gubernatora, zaskarżone przez adwokata d-ra Dymszy, p. Sergjusza Andrejewskiego, wydane zostało na mocy nieuchylonych, a zatem działających dotychczas przepisów, które wydawali poprzednio gen.-gubernatorowie kraju Północno-Zachodniego, że zatem rozporządzenie wspomiane nie wykraczało poza ramy praw, udzielonych władzom krajowym, — nie uznał za możliwe wchodzić w rostrząsanie skargi penta in merito, i z tego powodu zdecydował skargę tę pozostawić bez rozpatrzenia.

Chcąc uchronić przed nieprzyjemnymi następstwami osoby, które dzięki nieporozumieniu mogły zawinąć w podobnego rodzaju wykroczeniach, wobec konieczności przytem teraz i nadal surowego i nieugiętego wypełniania rozporządzeń moich poprzedników, dla przerwania propagandy polskiej w kraju Litewsko-Ruskim, proszę J.W. Pana o podanie niniejszego okólnika do powszechnej wiadomości, za pomocą wydrukowania go w miejscowej gazecie „Gubernskija Wiedomosti”.

Senator Generał-lejtnant *Orzewskij*.
Zarządzający Kancelarją *Gołobow*.

Janina Kozłowska-Studnicka.



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

SPRAWA WILEŃSKA W WARSZAWIE I WILNIE.

Sprawa wileńska, z chwilą gdy ciężar jej z terenu międzynarodowego przesunął się z powrotem do Warszawy, stała wobec opinii narodu jako zagadnienie grożące wywołaniem nieobliczalnego w skutkach przesilenia państwowego. Rzecz przytem charakterystyczna, że oba tak silnie zwalczające się w owym momencie prądy—niewątpliwie jeden miały przedewszystkim wspólny cel, do którego dążyły—zachowanie Wilna i terenu spornego dla Polski. Ten cel bowiem—winni się na to zgodzić wszyscy niezacietrzewieni partyjnie—miał tak dobrze Naczelnik Państwa, domagający się rozszerzenia terenu spornego, jak i cały obóz narodowo-demokratyczny, stojący na przeciwnym stanowisku. Zdawałoby się tedy, że w obliczu niebezpieczeństw grożących sprawie wileńskiej na terenie międzynarodowym, czego wymownym świadectwem były oba projekty Hymans'a, kompromis między obu stanowiskami nie jest znów tak zupełnie niemożliwy. Tak się jednak nie stało. To też wokoło

sprawy wileńskiej rozgorzała namiętna walka, w której sama sprawa niejednokrotnie schodziła na plan dalszy, ustępując miejsca względem na interesy polityki wewnętrznej, niejednokrotnie decydującym zarówno o doborze argumentów, jak też o natężeniu prowadzonej kampanji.

Pierwsze głosy, jakie już w drugiej połowie października ukazały się w prasie narodowo-demokratycznej na wiadomość o planowanych projektach rozszerzenia spornego terytorjum, nie wskazywały jeszcze, że pod takim a nie innym kątem widzenia sprawa wileńska będzie potraktowana. Narazie głosy te ograniczały się do zanotowania wiadomości, że kancelarja cywilna gen. Żeligowskiego opracowała dekret o wyborach, rozszerzający teren na obszar południowy i wschodni, oraz wyrażały przekonanie, iż minister spraw zagranicznych „pohamuje bezprawne poczynania odnośnych sfer politycznych w Wilnie”.

Natomiast już w pierwszych dniach listopada, gdy dla wszystkich stało się jasne, iż zwolennikiem rozszerzenia terytorjum jest Naczelnik Państwa, gdy równocześnie rozeszły się w kołach politycznych pogłoski, iż od przyjęcia tego poglądu uzależnia on dalsze piastowanie najwyższego w państwie urzędu—wiadomości te wpłynęły podniecająco na pozostającą pod wpływami Z. L. N. prasę, która natychmiast zmobilizowała się do walki, dającej szansę obalenia rządu, a nawet zmiany na stanowisku Naczelnika Państwa. Z tą chwilą hasło „Wilno do Polski” staje się prosto atutem w rozprawie walki o człowieka stojącego na czele państwa, a groźba jego ustąpienia momentem, pod którym obie strony całość sprawy rozpatrywać będą.

W niebywałem napięciu pozostanie zarówno Sejm, jak i społeczeństwo aż do pamiętnego dnia głosowania 16 listopada. Niejasne początkowe stanowisko rządu, potem uchwała tegoż eliminująca z dyskusji osobę Naczelnika Państwa i opowiadająca się za jego stanowiskiem, projekt kompromisowy wysunięty przez Marszałka, deklaracja Naczelnika Państwa na posiedzeniu klubów sejmowych, wreszcie wysunięcie przez rząd ostatecznej formuły uchwały—oto fragmenty charakterystyczne, poprzedzające akt decyzji sejmowej. Przyczem do ostatka niemal niezdecydowanie całych klubów, wahania poszczególnych posłów z obu obozów, niejasne stanowisko Niemców i żydów, wytwarzały stan, iż na godzinę nawet przed głosowaniem, a cóż dopiero na dni kilka przedtem, trudno było przewidzieć z pewnością, jaki będzie rezultat głosowania. Potęgowało to oczywiście napięcie i zaostrzało walkę.

Pomijając na tem miejscu te argumenty, które wysuwane były w sposób demagogiczny w celu nie tyle obrony takiego czy innego rozwiązania sprawy wileńskiej, ile zwalczania autora „chimerycznych planów federalizmu”, postaramy się zestawić tu tylko takie, które

dla samego zagadnienia mogły mieć znaczenie istotne.

Zwolennicy małego terytorjum twierdzili, że terenem spornym w znaczeniu międzynarodowym może być tylko teren trzech i pół powiatów zajęty przez wojska gen. Żeligowskiego, t. j. ten teren, na którym znajdowała się zarówno armja, jak i administracja podległa władzom wileńskim, a nie centralnym—warszawskim. Pozostałe powiaty, a więc lidzki, brasławski, wołożyński i północna część grodzieńskiego, jako wcielone po układzie wstępnym ryskim do Polski ustawą sejmową z dn. 4 lutego 1921 roku i objęte przez administrację Polską, nie powinny już być liczone do spornych, gdyż traktat ryski przekreślił układ bolszewicko-litewski z dnia 12 lipca 1920 r., odstępujący Litwie wymienione wyżej powiaty, podobnie zresztą jak Wilno i pozostałe powiaty Ziemi Wileńskiej, a ustawa sejmowa z dnia 4 lutego, przesądzająca przynależność państwową tych powiatów, nie spotkała się z nicyzim protestem. Rzekomy nacisk sprzymierzonych na sfery rządowe, aby rozszerzono terytorjum sporne może być wytłumaczony częściowo przez agitację federalistów podsuwających im swoje pomysły. Ludność zaś przyłączonych już do Polski powiatów przeciwna jest jakiemukolwiek kwestjonowaniu ich przynależności państwowej. Wreszcie—rozszerzenie terytorjum ma na celu stworzenie odrębnego państwa, równorzędnego co do obszaru państwu kowieńskiemu i otwiera drogę do realizowania koncepcyj federalistycznych, grożących tylko nowymi zaognieniami na północno-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Przeciwnicy takiego stanowiska wysuwali natomiast argumenty o charakterze przedewszystkiem prawnopństwowym i międzynarodowym. W przeciwieństwie do zwolenników małego terytorjum twierdzili oni, że terenem spornym pod względem międzynarodowym jest cały teren Litwy Środkowej, którego granice ustalił

gen. Żeligowski w dekrete wydanym po wkroczeniu do Wilna, a więc teren ograniczony od południa i wschodu właśnie linią traktatu bolszewicko-litewskiego z 12. VI. 20. Polska dekretu tego nie zdezawuowała. Rosja zaś w traktacie ryskim ziem tych Polsce bynajmniej nie oddała, gdyż tego uczynić nie mogła, stwierdziła tylko, że „sprawa spornych terytorjów jednego z dwóch państw (Polski i Litwy) należy wyłącznie do Polski i Litwy”. Mocarstwa zachodnie za teren Litwy Środkowej uważają nadal cały teren, który objęty został w traktacie bolszewicko-litewskim i w dekrete gen. Żeligowskiego, a nie ten tylko, na którym faktycznie władzę swą gen. Żeligowski sprawuje. Takie, a nie inne stanowisko trzykrotnie stwierdziła Liga Narodów i nic nie wskazuje na jego zmianę. Ustawa zaś Sejmu z 4 lutego 1921 roku, opierająca się na traktacie ryskim, jako pozostawiającym Polsce ziemie na zachód od granicy polsko-rosyjskiej położone, mogłaby na podstawie tego samego założenia wcielić i Wilno, gdyż faktyczne możliwości potem Polska posiadała, prawne miała takie same do Wilna, jak i do Lidy. Dla powyższych przyczyn Europa decyzji sejmku z małego terytorjum może nie uznać. Prócz tego w razie głosowania z większego terytorjum, jest więcej danych na udział w głosowaniu białorusinów i żydów, co niewątpliwie bardzo poważnie przyczyniłoby się do podniesienia w oczach Europy znaczenia decyzji, jaką Zgromadzenie miałoby powziąć.

Argumenty wysuwane przez prawicę niewątpliwie ustępują argumentom strony przeciwnej, wtedy, kiedy prawica pragnie wykazać, że terenem spornym w znaczeniu międzynarodowym jest tylko teren trzech i pół powiatów zajęty do ostatka przez wojska gen. Żeligowskiego. Pod tym względem słuszność formalną należy przyznać argumentom wysuniętym przez zwolenników wniosku rządowego. Natomiast zwolennicy małego terytorjum

wykazali znacznie więcej zrozumienia stanu faktycznego w stawianiu samego zagadnienia. Nie wierząc w możliwość osiągnięcia obecnie porozumienia, dążyli oni do stworzenia jaknajprostszymi drogami, opierając się na niejednokrotnie stwierdzanej woli zainteresowanej ludności, do zrealizowania jedyne go celu, jakie zgromadzenie orzekające miało—t. j. przyłączenia Wileńszczyzny do Polski. Rozszerzenie terenu uważali za fakt otwierający drogę do tego, by sprawa wileńska, miał być decydowana w Warszawie i Wilnie, stała się przedmiotem dyskusji między Kownem i Wilnem, która znow mogłaby wynieść całość zagadnienia wileńskiego na forum międzynarodowe. Zwolennicy szerszego terytorjum, kładąc wyłączny niemal nacisk na takie postawienie sprawy, którego nie mogłaby zakwestjonować Europa, nie dopowiadali wszystkiego. Nie tylko bowiem o to chodziło im wówczas kiedy wysunęli hasło terytorjum rozszerzonego. Chodziło im niewątpliwie o stworzenie tą drogą bardziej poważnej podstawy terytorjalnej, na ten wypadek, kiedy otworzyłyby się możliwości realizowania innych koncepcyj—nie tylko prostego przyłączenia Wileńszczyzny do Polski, co jednak wyraźnie w dyskusji przez nich stawiane nie było.

Stwierdzenie tego przy ocenie argumentów dwóch stron, w momencie, kiedy wprowadzie uchwała sejmowa już kwestję terytorjum przecięła, lecz kiedy wciąż aktualnem jest zagadnienie ostatecznych decyzji—wydaje się bardzo wskazane.

Uchwała z 16 listopada zakończyła okres napięcia towarzyszącego całej dyskusji nad kwestją wileńską oraz zażegnała grożące przesilenie państwowe. Równocześnie cała uwaga społeczeństwa skupiła się na terenie, którego losy wkrótce rozstrzygnąć się miały. Wilno decyzję Sejmu przyjęło z zupełnym spokojem, nie wdając się w zbyteczne jej oceny, wychodząc ze słusznego stanowiska—jak głosiła jedna z rezolucyj wie-

cu wileńskiego z dn. 13 listopada — „że należy wszystko czynić, aby tylko jaknajbardziej przyspieszyć zwołanie Sejmu w Wilnie”.

Już 24 listopada ukazał się dekret gen. Żeligowskiego, polecający Tymczasowej Komisji Rządzącej opracowanie ordynacji wyborczej, która w kilka dni potem została ogłoszona. W dn. 30 listopada ukazał się dekret Żeligowskiego wyznaczający dzień wyborów na 8 stycznia 1922 roku oraz przelewający władzę gen. Żeligowskiego na prezesa T. K. R.—p. Aleksandra Mey-sztowicza. Jednocześnie ukazał się dekret o amnestji oraz dwie odezwy gen. Żeligowskiego do ludności i do wojska. W odezwie do ludności gen. wyjaśnia, jaki był cel zajęcia przez niego przed rokiem Wileńszczyzny. „Jedynym celem tego kroku było—mówi Żeligowski—wbrew sfałszowanej opinji Europy, by kraj oczysty, nękaný przez coraz to innych najeźdźców, mógł swobodnie zdecydować o swych losach”. Stwierdziwszy w dalszym ciągu odezwy, iż po wszystkich próbach rozwiązania kwestji wileńskiej zwyciężyło bronione przez niego hasło samostanowienia, tak pisze dalej w sprawie swojego wyjazdu: „Ponieważ w mniemaniu świata moja obecność mogłaby wpłynąć ujemnie na bezstronność wyborów — nie chcę swoją osobą komplikować sprawy i zdecydowałem się opuścić Wilno”. W odezwie zaś do żołnierzy to samo zagadnienie ujmuje w słowach: „dla warunków natury ogólnopolitycznej opuszczam na razie Ziemię Wileńską i Was”, wyrażając nadzieję, że wkrótce „znowu przy wspólnej pracy, spotkamy się jako przyjaciele, którzy niejedną ciężką chwilę razem przeżyli, razem przecierpieli i — daj Boże! razem zwyciężyli”.

Temi słowy zegnał wybawca Ziemi Wileńskiej ludność i podległe mu wojsko.

Praca przedwyborcza na terenie Wileńszczyzny prowadzona jest w spokoju, choć jednocześnie z dużym ożywieniem.

Jeżeli chodzi o obozy polityczne polskie, które do akcji tej stają, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że większość w Sejmie osiągną zwolennicy wcielenia terenu spornego do Polski oraz ograniczenia kompetencji Zgromadzenia do orzeczenia tylko o losie Wileńszczyzny. Wśród tych grup politycznych znajdują się zapewne żywioły pravicowe z pod sztandaru Narodowej Demokracji, jak również grupy lewicowe i bezpartyjne, których nic, prócz wspólności poglądów na rozwiązanie kwestji wileńskiej, z Narodową Demokracją nie łączy.

W mniejszości zapewne znajdzie się część lewicy ludowej, socjaliści i grupy inteligienckie, które stoją na stanowisku federalistycznym-krajowym. Co do stanowiska białorusinów i żydów, to kwestja do ostatka nie wyjaśniła się definitywnie. Jedno jest pewne, że białorusini pozostający pod wpływami p. Aleksiuka do urn wyborczych staną. Stwierdziły to wyraźnie uchwały Centralnego Komitetu Krajowego Związku Białoruskiego z 6 grudnia oraz uchwały Centralnego Komitetu Włościańskiej Partji Białoruskiej. Zwolennicy zaś p. Łastowskiego na Wileńszczyźnie napewno tam, gdzie nie będą mogli przeprowadzić swych kandydatów, wybory zbojkotują, tam zaś, gdzie przeprowadzenie będzie możliwe, do wyborów staną z hasłami wyraźnie przeciwstawiającymi się przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski. Co do żydów to należy przypuszczać, że z jednej strony staną do wyborów grupy komunistyczne i komunizujące jak Bund oraz z drugiej strony sfery przemysłowe i handlowe. Sfery sjonistyczne i nacjonalistyczne-żydowskie okazują wyraźną tendencję do zbojkotowania wyborów. Nic jednak ostatecznie pewnego co do stanowiska żydów powiedzieć się nie da, gdyż sądząc np. z tego jak zachowali się w Brasławskim i Lidzkim, gdzie weszli w skład Okręgowych Komisji Wyborczych, można przypuszczać, że decyzje ich mogą jeszcze ulec poważnym zmianom. Zarówno

ednak o żydach, jak i o białorusinach stwierdzić należy, iż obawy, że solidarnie zbojkotują Sejm Wileński dziś uważać można za nieistotne.

Co do Litwinów, to ci, jak należało przypuszczać, wybory zbojkotują. Pismo, które Komitet Litwinów Wileńskich nadał na ręce przewodniczącego Komisji Wyborczej, podpisane przez

p. M. Birzyszkę, stwierdza, iż Litwini wileńscy nie wezmą udziału w akcji wyborczej, uważając Sejm wileński jedynie za wynik agitacji polskiej.

Tak przedstawiają się konjunktury przedwyborcze. Jak na samym Sejmie ułożą się stosunki okaże przyszłość najbliższa.

T. K.

POLITYKA ZAGRANICZNA SOWIETÓW I ICH STOSUNEK DO POLSKI.

Wystosowane przez Cziczera w początkach listopada noty do mocarstw głównych w sprawie uznania długów przedwojennych, świadczą w dalszym ciągu o ewolucji bolszewizmu. Świadczą one również o zwycięstwie bardziej umiarkowanych żywiołów i o wzroście znaczenia Lenina i Cziczera wśród sfer bolszewickich. Chociaż więc na razie nic się zasadniczo w rządzie bolszewickim nie zmieniło, choć współpracują w nim te same żywioły, to jednak coraz częściej w wieściach nadchodzących z Rosji słyszy się nazwisko Cziczera i Krasina, coraz rzadziej natomiast Trockiego i Dzierżyńskiego.

Odwrot bolszewicki przedewszystkiem znalazł uzewnętrznienie w stosunkach rosyjsko-niemieckich. Z Niemcami bowiem nawiązane są stosunki dyplomatyczne i przedstawiciele obu państw są już akredytowani przy rządach moskiewskim i berlińskim. Również Anglja, po ostatniej nocy Cziczera, przyjęła zawarte w niej zapewnienia, jako podstawę do dyskusji, wyrażając jeno pewne zdziwienie, że komisarz ludowy dla spraw zagranicznych, zgadzając się na uznanie długów przedwojennych, potwierdził jednak ponownie, swe stanowisko o zasadniczym nieuznawaniu długów. Równocześnie wysunęła Anglja zapytanie, czy propozycja Rosji Sowieckiej dotyczy również długów zaciągniętych w czasie wojny i długów zaciągniętych przez ciała samorządowe. Przez takie postawienie kwestji

Anglja wystąpiła jako kontrahent, starający się jedynie o zapewnienie sobie maksymalnych korzyści, nie kwestjonujący jednak osoby kontrahenta. Odmiennie stanowisko zajęła w tej sprawie Francja — p. Briand na depezę Cziczera zwrócił się z notą nie do Rosji, lecz do rządów Stanów Zjednoczonych i Anglji, podkreślając w ten sposób stanowisko Francji niezwiązanej z rządem Sowieckim.

Niezważając na to, że najznaczniejsza część długu przedwojennego Rosji została zaciągnięta we Francji, p. Briand zajął stanowisko nieprzejednane, spowodowane może wciąż pokutującą wśród mężów stanu Francji nadzieją na możliwość rychłego przewrotu na korzyść trzeciej Rosji. W motywach wysuniętych przez p. Brianda uderzają też momenty, świadczące o nieufności do rządu opartego li tylko na przemocy. Pertraktować rząd francuski zgodziłby się jedynie z rządem opartym o wolę ludu. Punkt powyższy w treści swej zawiera więc dawne żądanie zmiany obecnego ustroju.

Bardziej skore do nawiązania stosunków z Sowieckimi okazały się pewne rosyjskie grupy emigracyjne. Po czteroletniej blisko pielgrzymce po wszystkich główniejszych centrach europejskich, gdy zawiodły wszystkie próby zbawienia Rosji przez czynniki pozostające poza jej granicami, działacze emigracyjni różnych, a nawet nieraz przeciwległych pod względem społecznym obozów, rozpoczęli ro-

kowania, na razie oczywiście nieoficjalne, z rządem Sowieców.

Najważniejsza z takich konferencji odbyła się w pierwszej połowie listopada w Sztokholmie. W akcji tej z pośród emigracji wzięli udział ks. Włodzimierz Lwow — nadprokurator Św. Synodu za rządów Kiereńskiego, Łukjanow, Bobryszczew-Puszkin, prof. Ustriabow, a według wersji paryskich — Kierenski i Czernow. Wiadomości o tych rokowaniach zostały zdementowane przez organy sowieckiej prasy, jednakże wyrażone zostały tamże przypuszczenia o możliwości dojścia do pewnego porozumienia. Droga obrona przez emigrantów rosyjskich, mimo początkowego niepowodzenia, które ich w tej próbie spotkało, niewątpliwie doprowadzi do skutku prędzej czy później. Takie bowiem wyjście, zdaje się być koniecznym wynikiem odrotu bolszewickiego wewnątrz państwa, zapoczątkowanego w dziedzinie ekonomicznej. Nie można bowiem sobie wyobrazić powrotu ustroju kapitalistycznego, przy równoczesnym utrzymaniu dotychczasowych metod: ścisłej ingerencji władz w każdej dziedzinie życia oraz terroru stosowanego przez czerezwyczajkę. Istotnie dają się zauważyć wśród władz sowieckich pewne, na razie nikłe, kroki zdążające do zmiany kursu polityki wewnętrznej. Świadczyłoby o tem usunięcie najbardziej zaangażowanego w walce z „kontrewolucją“ Dzierżyńskiego i zastąpienie go przez Unszlichta. Postawienie na czele tego resortu Unszlichta, daje niejako gwarancję znacznego złagodzenia walki przeciwko burżuazji. Równoległe prowadzona t. z. „czystka partji“ z lewego skrzydła, świadczy również o tendencjach kompromisowych kierowników komunistycznych organizacji. W przeciwieństwie jednak do tendencji pokojowych i ugodowych w stosunku do mocarstw głównych, a w pierwszym rzędzie do Francji oraz zmiany polityki wewnętrznej — Sowiety nie zmieniły bynajmniej swojego stosunku ani do Polski, ani do narodów wyzwalających się, np.

do Ukraińców. Ustępliwość Polski względem Sowieców, która doprowadziła do smutnego faktu wydalenia emigrantów rosyjskich, nie doprowadziła do żadnych rezultatów, nie poprawiła stosunków polsko-rosyjskich. Przeciwnie, widząc chwiejne stanowisko Polski, Sowiety w ciągu całego listopada zasypywały rząd Polski notami, w których imputowano Polsce popieranie, a nawet wywołanie ruchów powstańczych na Podolu i Wołyniu. W odpowiedzi na noty sowieckie minister Skirmunt i polski chargé d'affaires w Moskwie, p. Knoll, wykazywali w szeregu not bezpodstawność zarzutów rządu rosyjskiego.

Stwierdziwszy lojalność Polski w wykonywaniu traktatu ryskiego, noty te wysunęły natomiast szereg bardzo poważnych, a bezwzględnie stwierdzonych faktów pogwałcenia pokoju ryskiego przez władze sowieckie. Do głównych zarzutów, które wysunął p. Knoll, należą: systematyczne uchylanie się Sowieców przed ostatecznym ustaleniem granic polsko-rosyjskich, oraz niewykonanie art. VI Traktatu w sprawie opcji, utrudnianie przeprowadzenia repatriacji, poza tem wysunięta została sprawa agitacji bolszewickiej prowadzonej za wiedzą i przy pomocy finansowej Rosji. Pogwałceniem traktatu ryskiego jest również wysłanie dn. 24 września noty do rządu litewskiego. Poza tem wreszcie stwierdzone zostało raz jeszcze niewykonanie artykułów XVI, XVII i XVIII w sprawie wypląt i zwrotu mienia kulturalnego wywiezionego z Polski.

Na skutek kroków poczynionych przez rząd polski w ostatnich dniach listopada i początkach grudnia poczęły przybywać do Polski pierwsze transporty z mieniem kulturalnym oraz wyplacona została pierwsza rata należna za tabor kolejowy. Jednakże w sprawie wypłaty drugiej raty, już znów daje się zauważyć pewne szkanowanie żądań polskich.

Taki stosunek do Polski rządu rosyjskiego, powodujący niemożność nawią-

zania poprawnych sąsiedzkich stosunków, przy równoczesnym dążeniu Sowieców do nawiązania, za cenę kolosalnych ustępstw stosunków z Zachodem, oraz rewizji ich polityki wewnętrznej, zdążającej do ugody ze sferami niekomunistycznymi — świadczy niestety niezbicie, że Rosja bolszewicka w spuściznie po Rosji carskiej przejęła agresywność w stosunku do narodów wchodzących niegdyś w skład

Imperjum, a konsolidując się i przeżywając ewolucję zdążającą do powrotu częściowego do form dawnych, przedewszystkiem nie może się pogodzić z faktem zupełnego wyzwolenia się Polski z pod wpływow Rosji i z rolą, jaką Polska może odegrać wśród innych narodów, wyzwolonych, lub wyzwalających się z pod tego samego jarzma.

A. O.

SOWIETY A NIEPODLEGŁOŚĆ UKRAINY.

Na Ukrainie—po długich i ciężkich walkach, w których serce Ukrainy, Kijów, kilkanaście razy przechodził z rąk do rąk, a państwo ukraińskie to przestawało egzystować, to znów powstawało pod coraz to innym rządem, — nadszedł wreszcie okres pewnej stabilizacji, przy t. zw. 3-ej Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Rad.

Zewnętrznie zdawałoby się, że Ukraina, pod względem swych państwowych aspiracji, osiągnęła pożądane rezultaty. Państwo Ukraińskie niepodległe istnieje i jest uznawane przez coraz to nowe państwa. Język ukraiński zdobył sobie prawo języka państwowego (coprawda obok rosyjskiego), a szkoła ukraińska prowadzi na wsi proces derusyfikacji.

Takie są pozory. Dostyc jednak pobieżnie nawet rzucić okiem w głąb sprawy, by odrazu zauważyć, że pod temi pozorami ukrywa się rzeczywistość, nielicująca zupełnie z marzeniami niepodległościowymi ideologów samostijnoj Ukrainy.

Przedewszystkiem oczywiste jest, że system sowiecki utrzymał się na Ukrainie tylko dzięki poparciu go przez Rząd i armję sąsiedniej Rosyjskiej Republiki Rad i że za tę usługę Kreml kazał drogo zapłacić swym towarzyszom z Charkowa.

Rakowski — prezes Rady Komisarzy Ludowych Ukrainy—niejednokrotnie to w swoich przemówieniach zaznaczał, twierdząc, że utrzymanie władzy sowieckiej na Ukrainie możliwe jest tylko przy braterskiem poparciu proletariatu rosyjskiego. „Ukraina

nie może ze względów ekonomicznych i geograficznych istnieć samodzielnie. Tam (to jest w Rosji) jest nasze oparcie.“ wykrzyknął on na uroczystem posiedzeniu Rady Miejskiej w Charkowie i słowa jego porry ły huczne brawa przedstawicieli tej rosyjskiej stolicy Ukrainy.

Wojskowość, skarb, aprowizacja, komunikacje i pocztę są wspólne w całej Federacji, a więc faktycznie spoczywają w ręku Moskwy — inne zaś resorty, pozostawione państwowości ukraińskiej, działać muszą także w ścisłym kontakcie z odnośnemi agendami rządu kremłowskiego. Cała więc państwowość ukraińska wygląda raczej na autonomję prowincjonalną, a Ukraina sowiecka sprowadza się do roli prowincji rosyjskiej, która, na domiar złego, musi jeszcze swoją metropolję zaopatrywać w żywność i surowce.

Czy prowincja ta jest przynajmniej szczerze ukraińską? Wątpliwe. Rakowski niejednokrotnie skarżył się na to, że dotychczas na Ukrainie nie może on stworzyć aparatu administracyjnego z łona włościan i robotników ukraińskich. Aparat ten jest w najlepszym razie werbowany z pośród miejscowych rosyjskich i żydowskich elementów, a słowa Rakowskiego nabierają jeszcze większej wagi, gdy się zważy, że Rakowski, rumuński bułgar, nie może być chyba o specjalne sympatje dla ukrainizmu posądzany.

Pomiędzy dzisiejszym rządem ukraińskim a narodem istnieje próżnia, której wy-

pełnić nie są w stanie komuniści narodowości ukraińskiej, typu Szumskiego, Kowalina lub Błakitnego.

W tej próżni stwarza się miejsce dla istnienia nowej partji, która—w przeciwieństwie do rządzącej Komunistycznej Partji Ukrainy (bolszewików)—nazywa się Ukraińską Komunistyczną Partją (ukopiści). Partja ta, wysuwająca na czoło swego programu politykę narodową i sprawę niezależnienia finansowego, gospodarczego i militarnego Ukrainy od Rosji, z powodu tych właśnie swych haseł nie została dopuszczona do komunistycznego Internacjonafu i przez rząd ukraiński jest zaledwie tolerowana.

Sprawa ukraińska komplikuje się również tym jeszcze, że poważny odsetek ludności rosyjskiej (14%) i żydowskiej (8%), stanowiący zwarty element inteligencji miejskiej, stoi w opozycji do wszystkich prób wyodrębnienia Ukrainy, a częstokroć zajmuje stanowisko wręcz negatywne nawet w stosunku do narodowości ukraińskiej.

Pod tym względem należy uważać za fakt dla Ukraińców nieszczęśliwy, że stolica państwa przeniesiona została z Kijowa do Charkowa. Złożyły się na to względy natury politycznej—ciągłe powstania na prawym brzegu Dniepru, konieczność przeniesienia centrum państwowego do uświadomionego rewolucyjnie Zagłębia Donieckiego (obecnie wchodzącego w granice Ukrainy),

a najwięcej może chęć zbliżenia stolicy do Moskwy — Mekki, ku której zwracają się oczy wszystkich prawowiernych bolszewików. O ile jednak Kijów jest już dziś rzeczywistym ośrodkiem życia kulturalnego ukraińskiego, o tyle Charków, miasto czysto rosyjskie, w którym proletarjat jest przeważnie rosyjski, jako stolica państwa musi nadawać wyraźnie rosyjską fizjognomję polityce państwowej. Rozumieją to nietylko ukopiści, ale nawet i komuniści ukraińscy, którzy wszelkimi siłami dążą do przeniesienia stolicy do Kijowa, odsunięcia jej od Moskwy, przybliżenia do zachodu i umocowania twierdzy komunizmu w samym sercu Ukrainy.

W jakim stopniu Ukraina może stać się z czasem w Federacji Rosyjskiej ogniskiem dążeń separatystycznych — trudno przewidzieć. Należy przynajmniej Rządowi Sowieckiemu, że posiada dużo poczucia rzeczywistości, możliwe więc, że zdoła temu zapobiec. W każdym razie obecny stan Ukrainy, jej zewnętrzna niepodległość i wewnętrzna zależność od Rosji, odpowiada dosyć dokładnie dzisiejszemu rzeczywistemu układowi sił i tu zdają się leżeć przyczyny wielu niepowodzeń niepodległościowców ukraińskich, chcących niezwłocznie wcielić w życie ideę wielkiej i niepodległej Ukrainy.

T.

ANGLIA A SOWIETY.

Aż do ostatnich tygodni polityka kontynentalna Anglii, była jasno wytknięta przez dwa drogowskazy: na jednym czytać można było słowa: „ekonomiczne podniesienie Niemiec”, na drugim: „odrodzenie polityczne i ekonomiczne Rosji przez nawiązanie z nią stosunków handlowych”.

Po wielu trudach i usiłowaniach stosunki te nareszcie nawiązane zostały w dn. 16 marca r. z. Najważniejszą przyczyną tego kursu polityki angielskiej względem Rosji, usankcjonowanej przez

zawarcie handlowego traktatu z bolszewikami, była obawa, którą żywił Londyn, przed akcją Sowieców wśród ludów mahometańskich na bliskim Wschodzie i w Indjach, akcją skierowaną swem ostrzem przeciw Wielkiej Brytanji i obliczoną na wywołanie wrzenia anty-angielskiego w Azji. To też jednym z głównych warunków układowi z dn. 16 marca r. z. było zaniechanie przez Sowiety wszelkiej propagandy anty-angielskiej wśródmahometańskich ludów Azji. Gabinet londyński przywiązywał do tej klauzuli

wielką wagę. Jednak dotrzymanie powziętego przez Sowiety zobowiązania musiało się odrazu wydać bardziej niż problematyczne. I w istocie, nawet przy mało prawdopodobnej dobrej woli ze strony bolszewików, nielatwo byłoby im uczynić to ustępstwo na rzecz Anglii. Toż na parę tygodni przed podpisaniem konwencji z Anglią zawarli oni z Afganistanem układ, mający na celu stworzenie z Kabulu centrum ruchu przeciwangielskiego oraz ciche współdziałanie Sowieców z Afganistanem w razie wojny brytyjsko-afgańskiej. Przyszłość bolszewizmu jest w Azji, a nie w Europie. Jego przywódcy zdają sobie dokładnie z tego sprawę, byłoby więc rzeczą wysoce zadziwiającą, gdyby chcieli dobrowolnie zamknąć pod sobą tę furtkę zbawienia.

To też artykuł zobowiązujący bolszewików do zaniechania wszelkiej agitacji na Bliskim Wschodzie i w Indiach stał się przedmiotem gwałtownych krytyk i namiętnych protestów ze strony Sekretariatu dla Spraw Wschodnich III-ej Międzynarodówki. Organizacja ta—jedna z najważniejszych części składowych skomplikowanego mechanizmu rządów moskiewskich—oświadczyła, iż nie uznaje zobowiązań przyjętych w tym względzie przez Krasina i nie uważa się bynajmniej za związaną niemi. W enuncjacji swej Sekretariat dla Spraw Wschodnich oznajmiał, iż nie może zaniechać swej akcji przeciw Anglii, „która nie zna ani miary, ani wstydu, ani żadnego skrupułu i której cała polityka, wszystkie cele, wszystkie dążenia, posiadają jako jedyną podstawę, jedyny motyw, nieograniczoną i niczem nieokiełzaną chciwość zysku”. Wówczas to Lenin, który oczekiwał wiele od półoficjalnego uznania Sowieców przez Anglię, podjął się misji pozornego pogodzenia tych 2 równie żywotnych i równocześnie wzajemnie się wykluczających konieczności. Ukłół w tym celu teorię na użytek wewnętrzny trzeciej Międzynarodówki, według której układ zawarty

przez Sowiety z Wielką Brytanią nie ustanawia bynajmniej stosunków pokojowych z tem „drapieżnym” mocarstwem, lecz jest jedynie nieodzownym rozejmem, chwilą wytchnienia, konieczną dla zaczerpnięcia oddechu wśród nawału piętrzących się trudności. Ale jedyną podstawą, godną prawdziwych komunistów względem tej zdradzieckiej potęgi kapitalistycznej, jest mieć lufy nabitych fuzji stałe przeciw niej wycelowane, pracować bezustannie nad jej zagładą. Zawarty układ zmusza jedynie rząd Sowieców do zaniechania agitacji anty-brytyjskiej poza granicami Rosji, lecz z tego bynajmniej nie wypływa, by różne „jacje” i komitety propagandy i akcji skierowanej przeciw Anglii, a mające swą siedzibę na terytorjum rosyjskiem, miały zaprzestać funkcjonować.

I walka „całego Wschodu” przeciwko „gnębiicielowi” trwała w dalszym ciągu i po zawarciu umowy. Intensywność propagandy bolszewickiej na wschodzie bynajmniej się nie zmniejszyła. Kabul, Baku, Taszcent (siedziba Komitetu Rewolucyjnego na Indje) stały się ośrodkami akcji Sowieców skierowanej przeciw imperjum brytyjskiemu. Prócz tego bolszewicy podtrzymywali, a w razie potrzeby stwarzali, ruch nacjonalistyczny w Indiach, w Afganistanie, w Persji, wykorzystując zrećnie dla swych celów wszystkie błędy polityki tureckiej lorda Curzona. Konsulaty bolszewickie w Afganistanie stały się ośrodkami bardzo przedsiębiorczymi i ruchliwymi tej propagandy, a Kabul, stolica państwa afgańskiego, stał się dzięki zabiegom rządu moskiewskiego i przy pomocy krótkowzrocznej, bezwzględnie wrogiej Turcji polityki Foreign Office’u centrum ruchu wywoleńczego muzułmańskich ludów Azji.

Najwybitniejsi rewolucjoniści hinduscy byli przez dłuższy czas, jak to stwierdza jedna z ostatnich not lorda Curzon’a do rządu Sowieców, gośćmi bolszewików w Moskwie, gdzie brali udział we wszystkich naradach i zebraniach, na których

był omawiany i wypracowywany plan powstania w Indjach.

Na protesty gabinetu londyńskiego Sowiety odpowiadały chowając się za plecy III-ej Międzynarodówki, która, według urzędowej teorii moskiewskiej, jest organizacją zupełnie niezależną od rządu komisarzy ludowych i której nie mogą oni wydawać żadnych rozkazów. A otóż podżegawcza akcja anty-angielska jest — ciągle według oficjalnych wynurzeń p. Czi-czerina — całkowicie i wyłącznym dziełem Komitetu Wykonawczego oraz Sekretarjatu dla Spraw Bliskiego Wschodu III-ej Międzynarodówki.

Naturalnie rząd króla Jerzego nie dał się wziąć na lep tej kazuistyki. A równocześnie gromadziły się rozczarowania. Moskwa weszła w porozumienie z rządem angorskim i przywódcami nacjonalistycznego ruchu tureckiego, śmiertelnymi wrogami Anglii. Niepowodzenia swe w Persji, fiasco misji Dobbs'a wysłanej do Kabulu, miała Wielka Brytania do zawdzięczenia swym moskiewskim kontrahentom. Wreszcie powstanie Moplachów w Indjach, w którego organizacji bolszewicy wzięli czynny udział, uświadomiło ostatecznie gabinet londyński co do wartości umów z rządem Sowietów i korzyści politycznych, jakie tą drogą osiągnąć można. Kroplą, która przepelniła kielich goryczy, była, zdaje się, ankieta p. Leslie Urquart, który udał się do Rosji, by tam na miejscu przestudjować sposoby i możliwości zrealizowania układu z dn. 16 marca. P. Urquart wywiózł jednak z Rosji przeświadczenie, iż nadzieja osiągnięcia jakichkolwiek korzyści politycznych za pomocą utrzymywania z Sowietami stosunków handlowych jest niebezpieczną złudą.

Zmiana w postawie i nastrojach Wielkiej Brytanji względem Sowietów zarysowała się w sposób bardzo ostry na konferencji Brukselskiej, której zadaniem było, jak wiadomo, rozpatrzyć całokształt problemu pomocy dla głodującej Rosji. Reprezentant rządu angielskiego wysunął

zupełnie nieoczekiwanie, jako warunek sine qua non jakiegokolwiek pomocy dla Rosji, uznanie przez nią przedwojennych długów. To żądanie, tak sprzeczne z dotychczasową linią polityki angielskiej względem Rosji i przedstawione w ostatniej chwili w formie ультymatywnej, zakrawało mocno na dążenie do rozbicia całej konferencji, co też nastąpiło. Jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę okoliczności, które stanowiły tło wystąpienia angielskiego delegata, nie można oprzeć się wrażeniu, iż Anglja pragnęła nadać tej manifestacji wielki rozgłos. Konferencja Brukselska stanowi moment przelomowy w stosunkach angielsko-rosyjskich, zamyka ona pewien okres tych stosunków i stanowi punkt wyjścia nowej polityki gabinetu londyńskiego względem Rosji sowieckiej. Cały szereg not wymienionych w ostatnich tygodniach między Londynem a Moskwą utwierdza nas w tem przekonaniu.

Po stwierdzeniu powyższych faktów dwa pytania mimowoli cisną się na usta: jakie będą konsekwencje tego nowego stanu rzeczy? i jak się ułożą na przyszłość stosunki angielsko-rosyjskie? Ryzykownem byłoby odpowiadać na nie w sposób kategoryczny. Zauważymy jedynie, że jedną z konsekwencji nowego stanu rzeczy jest pewne zbliżenie w stosunku do Rosji linii politycznych francuskiej i angielskiej, w chwili gdy na Bliskim Wschodzie, po zawarciu umowy angorskiej, poszły one w zupełnie przeciwnych kierunkach. Nie jest również wykluczone, by zmiana polityki Foreign Office'u w stosunku do Rosji nie pociągnęła za sobą innego ustosunkowania się Anglii do spraw polskich i lepszej oceny roli kraju naszego we Wschodniej i Środkowej Europie.

Co się zaś tyczy drugiego pytania, to jeszcze trudniej dać na nie odpowiedź, P. Lloyd George, który w danym wypadku jest wyrazicielem dążeń całej Anglii, zarówno politycznej jak i przemysłowo-handlowej, nie wyrzeknie się bynajmniej

myśli o regeneracji Rosji. Będzie szukał tylko jej urzeczywistnienia na innej drodze niż dotychczas, prawdopodobnie w ściślejszym porozumieniu z Francją. Jakim będzie w przyszłości stosunek kół rządzących Wielkiej Brytanji do Sowie-
tów zależeć będzie również w ogromnej mierze od wyników głębokiej ewolucji, którą przechodzi obecnie system bolszewicki i do której naogół nie przywiązuje się u nas i zagranicą tej wagi i znaczenia, na jakie ona zasługuje. Wyniki wysoce interesującej próby neo-etatyzmu, którą podjął ostatnio rząd Sowie-
tów (zastosowanie metod ultra-kapitalistycznych w przedsiębiorstwach i eksploatacjach państwowych) oraz reformy finansowej,

przeprowadzanej z dużą energją i nadzwyczaj konsekwentnie, mogą w niezbyt odległej przyszłości wpłynąć w dużej mierze na fizjonomję polityczną bolszewickiej Rosji i eo ipso na jej stosunki z innymi państwami. Jedną rzeczą jest pewna: Anglja, nauczona doświadczeniem, będzie na przyszłość zachowywać niewątpliwie więcej rezerwy względem rządu moskiewskiego, a podniesienia Rosji nie będzie zapewne szukała na drodze odrębnych układów i stosunków handlowych: okres „merkantylistyczny“ polityki angielskiej względem Rosji zdaje się już być zamknięty na Konferencji w Brukselli.

J. Sz.

POLITYKA PAŃSTW BAŁTYCKICH I ICH STOSUNEK DO POLSKI.

Załatwienie sprawy górnośląskiej oraz zaabsorbowanie społeczeństwa sprawą wileńską musiało wpłynąć na to, iż inne zagadnienia zostały odsunięte na plan dalszy. Do takich zagadnień należy między innymi sprawa naszych stosunków z państwami bałtyckimi. Tymczasem na terenie tych państw zachodzą wciąż nowe fakty, które notować i poddawać bacznej analizie należy. Fakty te—niestety—w dalszym ciągu wskazują, iż w zakresie naprawy dotychczasowych stosunków z niektórymi państwami bałtyckimi oraz w zakresie nawiązania ściślejszych z nimi stosunków nie zrobiono nic. Jedynie zaabsorbowanie nasze wymienionymi wyżej sprawami, zwłaszcza obecnym stanem sprawy wileńskiej, może być wytłumaczeniem powyższego. Rozstrzygnięcie kwestji wileńskiej, może mieć bowiem doniosłe znaczenie dla wyjaśnienia stanowiska Łotwy, która w polityce 5 państw bałtyckich pragnie zająć stanowisko przodujące, a która, przy stałym deklarowaniu „neutralności“ w sporze polsko-litewskim, wciąż jednak zdradza wyraźnie nieprzychylnie stanowisko w stosunku do Polski.

Że tedy o zapowiedzianej na lipcowym zjeździe Helsingforskim konferencji, która miała się odbyć w Warszawie w grudniu, nic dotychczas nie słyhać—nie powinno to nikogo dziwić.

Moment dzisiejszy mało nadaje się do tego i być może lepiej będzie, jeżeli konferencja zostanie odsunięta na chwilę, kiedy sprawa wileńska znajdzie już definitywne załatwienie.

Natomiast jeżeli chodzi o fakty, które podkreślić należy, zwrócić trzeba uwagę właśnie na stanowisko Łotwy. Bezpośrednio przed okresem rozstrzygnięcia sprawy wileńskiej odbyła się nowa konferencja sowiecko-nadbałtycka, które rezultaty muszą znowu zaniepokoić opinię polską.

W konferencji tej wzięła udział: Finlandja, Łotwa, Litwa i Rosja Sowiecka. Według informacji delegacji sowieckiej największą rolę w pracach tej konferencji odegrała Łotwa. Rezultaty tej konferencji, w oświetleniu stron uczestniczących, są dość poważne. Konferencja uchwaliła związek ekonomiczny wyżej wymienionych państw przez utworzenie stałego Biura Ekonomicznego,

dalej, najpóźniej przed końcem bieżącego roku, konferencja postanowiła przygotować traktaty handlowe państw nadbałtyckich z Rosją. Prócz tego powzięto szereg uchwał w sprawach komunikacji, żeglugi i w sprawach portowych. Wreszcie, według tych samych źródeł, konferencja zajmowała się sprawami politycznymi. Delegat rosyjski oświadczył wyraźnie, że „konferencja ryska w sprawie wileńskiej udzieliła Litwie znacznego poparcia“. Wobec braku oficjalnego „dementi“, które prostowałyby oświecenie rosyjskie, przyjąć należy, że nie odbiega ono, lub odbiega tylko nieznacznie, od prawdy. Jeżeli zestawi się przytoczone wyniki z temi zabiegami, jakie czyniono już uprzednio (sprawa Dreibundu: Łotwy, Litwy i Estonji) wszelkie wątpliwości w szczerść deklaracji „neutralności“ Łotwy muszą być podtrzymane. Co więcej skład nowej konferencji, o której mówimy, wskazuje, że Finlandja i Estonia, w których szczerść nie mieliśmy specjalnego powodu do powątpiewania—idą jednak w kierunku polityki kreślonej sprytną ręką gadatliwego premiera Łotwy. Bez Polski tedy zawiera się sojusze ekonomiczne, bez Polski waży się sprawy polityczne i przeprowadza się uchwały udzielające poparcia Litwie, a więc tem samym schodzi się ze stanowiska neutralności. Dopokąd jednak działa się to bez udziału Rosji objawy te mogły nas niepokoić, wobec jednak braku wyraźnie wrogich nam czynów, poza ostrzeżenia tej treści, jak znany wywiad p. Skirmunta, narazie nie mieliśmy powodu wychodzić. Dziś sytuacja zmienia się zasadniczo, do dyskusji bowiem dopuszczono Rosję, zawierając z nią układy ekonomiczne i z nią rozstrzygając zagadnienia polityczne. O ile co do pierwszego zakresu omawianych kwestyj można to wytłumaczyć sobie koniecznością uregulowania stosunków gospodarczych współsiadających organizmów państwowych, o tyle drugi zakres może stanowić precedens wysoce groźny.

W momencie gdy decyduje się sprawa wileńska, tem samem sprawa naszego korytarza łotewskiego, państwa równie jak my [zagrożone przez imperjalizm Rosji rozważają wspólnie z tą Rosją, której stronie mają udzielić w sporze poparcia, przyjmując punkt widzenia wspólny — dla Rosji potrzebny, Polsce nieprzychylny.

Przed powyżej omawianą konferencję odbył się w poł. października zjazd socjalistów 4-ch państw bałtyckich, oczywiście znowu bez przedstawicieli Polski. Między innymi, jakby w przededniu zjazdu nadbałtycko-sowieckiego, zjazd ten przyjął wniosek, iż polityka państw reprezentowanych na konferencji socjalistycznej „powinna pójść po linii zbliżenia z Rosją sowiecką“; partje reprezentowane wystąpiły, prócz delegacji estońskiej, która wyraziła ze swej strony zastrzeżenie natury formalnej, „przeciwko wojennemu związkowi któregośkolwiek z państw wyżej wymienionych z Polską“.

Wprawdzie po zjeździe tym część prasy łotewskiej zarzucała socjalistom bałtyckim, że dążąc do zbliżenia z Rosją narażają tem samem niepodległy byt Łotwy, mimo to fakt późniejszej konferencji w Rydze wskazuje, że tendencje uwydatnione na zjeździe socjalistycznym nie były sprzeczne z tendencjami obecnie kierujących sfer rządowych w państwach bałtyckich, przynajmniej z tendencjami najintensywniej działającej dotychczas Łotwy. Gra tedy, którą inicjuje w stosunku do Polski p. Mejerowicz, a która zdaje się zmierzać do izolowania Polski i odsuwania jej pod pozorem niezłatwionego sporu polsko-łotewskiego, poza nawias najżywotniejszych dla niej dyskusyj — rozwijana jest w dalszym ciągu.

W połowie listopada w jeszcze jednym z wywiadów, p. Mejerowicz wyraził się skromnie, iż „nasze stosunki z Polską są niejasne“. Słowa te, poza skromną szatą, kryją głęboką treść: są one potwierdzeniem ze strony łotewskiej tych

wątpliwości, jakie opinia polska w stosunku do Łotwy żywiła. Jeżeli do wyżej wymienionych faktów dodamy jeszcze, że przywileje handlowe prócz Rosji Sowieckiej otrzymują na Łotwie Niemcy, podczas gdy Polska do dziś—z niewytlumaczonych przyczyn—nie ma możliwości korzystania z portów bałtyckich, jeżeli zważymy, iż mimo protestów, wydała się działacza oświatowego p. Próchnika, wysiedla właścicieli ziemskich z resztek pozostawionej im na mocy uchwały o reformie rolnej ziemi, że szkolnictwo polskie zostawia się pod opieką człowieka obcego duszy polskiej, usuwa z posiad polskich robotników, to wszystko to aż nazbyt wyraźnie świadczy, iż polityka Łotwy w stosunku do Polski staje się coraz jaśniejszą i coraz bardziej planową. Jak słusznie zauważono w prasie polskiej zmierza ona na terenie Łotwy przedewszystkiem obecnie, w przededniu nowych wyborów, do usunięcia inteligencji polskiej, aby przy nowych wyborach do sejmu łotewskiego nie przeszedł ani jeden polak.

Wobec tych faktów żadne, najbardziej wyczerpujące wyjaśnienia legacji łotewskiej w Warszawie, kończące się oświadczeniami iż „Łotwa jest i pozostanie przyjaciółką Polski” nie mogą być wy-

starczające. Samo zdanie p. Mejerowicza, powyżej przytoczone, przekreśla wszelkie najstaranniej opracowane elaboraty legacji; bowiem tam gdzie są stosunki niejasne o przyjaźni mowy być nie może.

W tych warunkach przybyły niedawno do Rygi nowy poseł Rzeczypospolitej p. Jodko-Narkiewicz trudne ma przed sobą zadanie. Wyjazd jego przypada w momencie niewątpliwego zaognienia stosunków polsko-łotewskich, jednocześnie zaś w momencie nawiązywania przez Łotwę ściślejszych stosunków z Niemcami i Rosją, wreszcie w rozstrzygającej chwili dla kwestji wileńskiej. Pierwsze oświadczenia p. Jodki w Rydze, złożone wobec prasy łotewskiej, w których wyjaśnił, iż do najważniejszych zadań posła polskiego na Łotwie zaliczyć musi sprawę obrony interesów obywateli polskich, wskazują jednak na to, że w dążeniu do wyjaśnienia i naprawy całokształtu stosunków polsko-łotewskich będzie on stosował raczej metodę zdecydowanej i twardej obrony interesów polskich, niżeli jednostronnej uступłości, mającej realne znaczenie tylko dotąd, póki nie stanie się systemem, uprawniającym stroną drugą do lekceważenia zbyt łagodnego kontrahenta.

T. K.



PRZEGLĄD PRASY.

PRASA POLSKA W SPRAWACH WSCHODNICH.

SPRAWA WILEŃSKA.

Uwaga prasy polskiej w sprawie wileńskiej do chwili pamiętnej rezolucji Ligi Narodów zwrócona była głównie na teren międzynarodowy. Od tego czasu prasa zaczyna rozpatrywać całą kwestję pod innym kątem widzenia. Zagadnienie zgromadzenia orzekającego w Wi nie, zwłaszcza od połowy października, stanie się przedmiotem nieustannych, częstokroć bardzo namiętnych, polemik. O ile bowiem w sprawie uchwał Ligi Narodów front prasy polskiej naogół był dość jednolity, o tyle w stosunku do zagadnień Sejmu orzekającego różnice wystąpią znaczne. W dyskusji zaś na plan pierwszy wysunie się sprawa terenu, z którego Zgromadzenie będzie zwołane.

„Gazeta Warszawska” (*„W sprawie wileńskiej” 17.X*). z okazji rocznicy zajęcia Wilna przez gen. Żeligowskiego, porusza sprawę zwołania sejmu. Zastrzegając się, jak zawsze, przeciwko tendencjom „federalistów”, którzy chcieliby, aby sejm ten miał charakter ustawodawczy, zwraca „Gazeta” uwagę na drugą ich tendencję, dotyczącą terytorjum, na którym mają się odbyć wybory. „Utrzymują oni mianowicie — pisze „Gazeta”, — że wybory odbyć się winny nietylko na obszarze Litwy Środkowej, t. j. zajętej przez wojska gen. Żeligowskiego Wilenszczyzny, ale i na tych ziemiach, które bolszewicy w lipcu 1920 r. ustąpili Litwie, w traktacie zaś ryskim przyznali Polsce”. Wobec tych tendencji „Gazeta” tak określa swe stanowisko: „ziemie, które już wcielono do państwa polskiego nie mogą brać udziału

w wyborach do przedstawicielstwa kraju, które może wejść w skład innego państwa”. W zakończeniu zaś, jakby dla potwierdzenia słuszności tak sformułowanego stanowiska, powołuje się organ Narodowej Demokracji na artykuł „Gazety Wileńskiej” (*„Nowe rozdziewiki” 12.X*):

Autor przytoczonego artykułu, wyraziwszy na wstępie przypuszczenie, że uchwały Ligi Narodów, kwestjonujące polskość Wilna, zjednoczą w akcji obronnej wszystkie czynniki polityczne Wileńszczyzny, potępia zbędną polemikę dwóch skrajnych obozów politycznych, walczących o nazwę i charakter przyszłego przedstawicielstwa oraz o terytorjum, z jakiego to przedstawicielstwo ma być zwołane. Stwierdziwszy, iż „cały wysiłek Polski musi się skierować do utrzymania Wileńszczyzny, jako polskiego stanu posiadania na północnym wschodzie”, stwierdziwszy następnie, iż „dalsze trwanie prowizorium jest już niemożliwe zarówno ze względów ogólnopolitycznych, jak i przez wzgląd na interesy ludności, „Gazeta Wileńska” w ten sposób określa swoje stanowisko w sprawie terenu: „Część terenów objętych linją traktatu litewsko-bolszewickiego jest już faktycznie włączona do Rzplitej Mamy na myśli powiaty: brasławski, wołżyński, lidzki, oraz północną część grodzieńskiego. Ludność tych powiatów jest w tem szczęśliwszem od nas położeniu, że uważa wszelki stan prowizoryczny za przeszłość niepowrotną. W myśl zapowiedzi Sejmu warszawskiego, oczekuje wyborów do Warszawy, nie do Wilna. Łatwo sobie wyobrazić, jak obniżyłby się

w jej oczach autorytet Rzplitej, jak deprymujące wrażenie wywołałaby wiadomość, że Polska w dalszym ciągu pozwala kwestjonować przynależność do siebie tych ziem—wtrąca je znowu w stan prowizorium i każe decydować o ich przyszłości w sejmie wileńskim. Ludność tych powiatów dostatecznie określi swój stosunek do Polski w czasie wyborów do przyszłego Sejmu Rzplitej. Obecnie nie powinniśmy cofać się wstecz, włączając omawiane powiaty do Litwy Środkowej, lecz kategorycznie dążyć do tego, aby cała Wileńszczyzna znalazła się w takim stosunku do Polski, w jakim już są owe powiaty*.

Zupełnie inne stanowisko w sprawie Sejmu Wileńskiego zajmuje „Czas” („O Sejm Wileński” 7.X), którego głos w całości przytacza „Gazeta Krajowa” z 18.X. Wychodząc z założenia, że nawet przy jednomyślnej uchwale przyszłego zgromadzenia orzekającego „dużo potrzeba będzie pracy z naszej strony, by rzecz doprowadzić do pomyślnego skutku”, pyta się autor: „co jednak stanie się, jeżeli decyzji takiej nie uzna nie tylko Litwa Kowieńska, ale także ogół, lub znaczna część mocarstw zachodnich”. Przewidując tego rodzaju możliwości, organ konserwatystów krakowskich staje na stanowisku nadania jaknajszerszych kompetencji ciału, które ma się zebrać w Wilnie. „Pomijamy tu już fakt—czytamy w „Czasie”— że zmieszenie a priori autorytetu ciała reprezentującego Wilno w stosunku do Sejmu Kowieńskiego jest tylko zyskiem dla Kowna, które i tak będzie ten autorytet próbowało wszelkimi środkami obniżyć. Wybór Sejmu w Wilnie da Polakom litewskim i Polsce broń nie tylko wobec Kowna, ale i wobec wszelkich możliwych niespodzianek czynników trzecich. Polska niema żadnego powodu obawiać się, aby decyzja Wilna wypadła na jej niekorzyść, ma zaś wszelki interes w tem, aby do dalszej dyskusji z Kownem, a także z Ligą Narodów, występował stale Sejm Wileński z możliwą pełnią atrybucji”. A dalej: „Sejm ten musi też zdobyć sobie

prawo do wzięcia udziału w dyskusji obok Sejmu Kowieńskiego”.

Zastanawiając się nad sprawą wyborów „Gazeta Krajowa” („Widnokreśli Sejmowe” 30.XI, nie poruszając sprawy zasadniczo, ostrzega swych czytelników, „że nie na jedno tylko, jedyne posiedzenie „orzekające” zbierze się Sejm do sali potaeralnej na W. Pohulance”.

Wobec wiadomości, które w początkach listopada przedostały się do prasy o mającym rzekomo nastąpić rozszerzeniu obszaru terenu wyborczego na Wileńszczyźnie „Gazeta Warszawska” („Obszar wyborczy na Wileńszczyźnie” 5.XI) oświadcza pod wrażeniem wiadomości z Wilna, zgodnie z poprzednio zajętem stanowiskiem, iż „obszar południowy i wschodni, na który dekret usiłuje rozszerzyć wybory przedstawicieli do wileńskiego zgromadzenia orzekającego, jest własnością Rzeczypospolitej polskiej, jej władza tam rządzi i tylko ona decyzją sejmu ma prawo ziemią tą dysponować”.

W Wilnie tymczasem organ krajowców wyraźnie wypowiada się za rozszerzeniem terytorjum („Gazeta Krajowa”, „Błędy sejmowe” 3.XI). Stwierdziwszy, iż „Litwa Środkowa w obecnych granicach administracyjnych nie jest pełną Litwą Środkową”, „Gazeta Krajowa” domaga się, aby powiaty lidzki i brasławski, będące „częścią Wileńszczyzny”, dzieliły losy pozostałej części tej ziemi. „Byłoby to tem poważniejsze” — pisze „Gazeta”— że łatwiej byłoby wtedy przeciwstawić Sejm Wileński Kowieńskiemu. Staliśmy zawsze i stoimy na stanowisku, że Wilno z Kownem jako *równorzędne* dwie jednostki mogą stanowić całość, któraby z Polską weszła w ścisłe stosunki prawno-państwowe”. „Otóż — ciągnie dalej niejednokrotnie wyrażane poglądy organ krajowców wileńskich — gdyby były przeprowadzone wybory do Sejmu Wileńskiego z całego obszaru zakwestjonowanego wówczas przeciwstawienie Sejmowi Kowieńskiemu byłoby o wiele łatwiejsze i poważniejsze”.

Na skrajnie przeciwnym stanowisku stanęła „Rzeczpospolita“ wileńska, która, w artykule p. t. „*Jeszcze jeden argument za wcieleniem Wileńszczyzny*“ (z dn. 3 XI), domaga się „jakknajrzychlej faktu dokonanego przez wcielenie Wileńszczyzny do Polski“, przestrzegając przed przyjęciem przez Polskę programu federacyjnego. W razie bowiem przyjęcia tezy zasadniczej federalistów, równającej się wyrzeczeniu Wileńszczyzny „na rzecz mniej lub więcej samodzielnej, odrębnej Litwy“, „rząd sowiecki bardzo łatwo znalazłby jakiś protekst do zagarnięcia całego obszaru Wileńszczyzny i Kowieńszczyzny pod swe opiekuńcze skrzydła“. A wówczas, konkluduje autor, Polska, „gdyby nawet chciała wytoczyć wojnę Rosji, nie znalazłaby ani uznania ani poparcia na zachodzie“. Tendencje powyższe Sowietów uważa autor za prawdopodobne, wobec wszystkich tych państw, które traktowane są jako „państwa sezonowe“, t. j. Łotwy, Estonji i Litwy. Omawiając sprawę terenu, wileńska „Rzeczpospolita“ („*Fal-szerze*“ 5.XI), nazywa zwolenników szerszego terytorjum, z racji zwłoki w zwolaniu sejmu, którą im przypisuje, „pamięnieszycielami Ojczyzny“, stając na stanowisku, iż „Sejm Polski przeciął w swoim czasie wszelkie w tym kierunku dążenia, wcieliwszy formalnie i ostatecznie rzezczone powiaty (lidzki i brasławski), zgodnie z wyrażoną wolą całej ich ludności, do Rzeczypospolitej“.

Prasa stolicy, zaabsorbowana do ostatnich chwil kwestją górnośląską, stosunkowo późno przystąpiła do szczegółowego omawiania znów aktualnego problemu wileńskiego. Jednym z pierwszych artykułów, który zwracał uwagę, iż sprawy związane z zagadnieniem wileńskim „sięgają, jak się okazuje, głębiej, w samą istotę zagadnienia całej polityki państwowej polskiej na zewnątrz“ i na wewnątrz, był artykuł „Kurjera Porannego“ („*Decyzje Rządu i Sejmu w polityce kresowej*“ 9.XI). Stwierdziwszy, iż „powierzchnowy czytelnik gazet, zadowolony z odrzucenia przez

Kowno orzeczenia Ligi Narodów, skłonny jest wyobrazić sobie, że z chwilą rezygnacji gen. Żeligowskiego i przeprowadzenia na terytorjum nieobjętym dotychczas przez administrację polską wyrazu woli ludności, rzecz będzie jaknajpomyślniej i jaknajprościej dla naszych życzeń załatwiona“, zwraca autor wymienionego artykułu uwagę na fakt, iż terytorjum sporne w opinii oficjalnej, międzynarodowej obejmuje nie tylko teren obecnej Litwy Środkowej, ale „całe północne terytorjum, znajdujące się między linią Curzona, a granicą traktatu ryskiego“. Wyjaśnwszy dalej, iż na ziemię litewsko-białoruską weszliśmy w roli oswoobodzicieli i że głosu tych ziem możemy być pewni, katagorycznie stwierdza, iż o tem „aby kiedykolwiek na tej ziemi miał rządzić rząd kowieńsko-żmudzki nie może być mowy“. „Ale tem więcej — dodaje zaraz „Kurjer“ — mamy powodów, aby Wilno traktować jako jednolitą całość z tą ziemią polsko-białoruską, dla której jest sercem żywym i ośrodkiem jej bytu“.

Zaraz w następnym numerze tegoż pisma („*Rozkazów sowieckich Sejm Polski nie wykona*“ 10.XI), kreśląc stanowisko Narodowej Demokracji w sprawie wileńskiej naczelny publicysta „Kurjera Porannego“ stwierdza, iż „dla tego obozu sprawa losu ziemi litewsko-białoruskiej jest rzeczą drugorzędną. Sprawa stronnictwa i jego tryumfu, sprawa opanowania władzy w Polsce i zaprowadzenia w niej rządów reakcyjno-nacjonalistycznych jest zawsze rzeczą pryncypjalną i główną“. Z tego punktu wychodząc, Narodowa Demokracja zatarg o teren wyborczy na Wileńszczyźnie pragnie wyzyskać dla swego najważniejszego celu — obalenia Naczelnika Państwa, który, według krążących pogłosek, uzależnił dalszą swą służbę od decyzji sejmowej w myśl stanowiska rządu w sprawie głosowania wileńskiego. Rozważając dalej szanse głosowania, przychodzi autor do wniosku, że „nadzieja endecji jest niewątpliwie złudna“ i wyraża przekonanie, iż Sejm „ma

pełną świadomość, że odmowa uchwały, jakiej od niego oczekuje rząd, oddałaby Polskę w wyłączną władzę stronnictwa narodowo-demokratycznego”.

Pogłoski o ustąpieniu Piłsudskiego, rzecz prosta, skwapliwie były notowane i wyolbrzymiane przez prasę pravicową. Tak więc „Rzeczpospolita” („Pogłoski o ustąpieniu p. Naczelnika Państwa” 10.XI) z powodu tych pogłosek dochodzi do dalekoidącego wniosku, iż „w tych warunkach rozszerzony obszar wileński stał się dla p. Naczelnika Państwa ostatnią ostoją i gruntem wypadowym polityki federacyjnej”. „Gazeta Warszawska” („Naczelnik Państwa grozi ustąpieniem” 10.XI), dopatruje się w stanowisku Piłsudskiego „ostatniego kroku”, na jaki zdecydował się, przyszedłszy do przekonania „iż za dużo w ostatnich czasach poniósł klęsk politycznych”. „W grze — konkluduje „Gazeta” — jest oczywiście nie tylko takie czy inne pojmowanie polityki w kwestji wileńskiej, nie tylko sprawa polityki federacyjnej, lecz próba sił Naczelnika Państwa z Sejmem o rządy w Polsce”. „Gazeta Poranna” („O całość Rzeczypospolitej i o powagę Sejmu” 11.XI) nazywa rozszerzenie terytorjum wileńskiego „aktem rozbioru”, twierdząc iż posłów, którzyby za tem rozszerzeniem głosowali, historia napiętnuje mianem „zdrajców i sprzedawczyków”. Zgodę na takie rozwiązanie daną przez Sejm uważa za wydanie na siebie „wyroku śmierci i to śmierci bezsławnej, haniebnej”. Godzenie się na stanowisko Naczelnika Państwa nazywa „unizonością lokajską w celu dogodzenia chimerom politycznym J. Piłsudskiego”.

Te same momenty powtarzać się będą z małemi odmianami w całej namiętej dyskusji, prowadzonej na łamach pism stołecznych, aż do dnia uchwały sejmowej w sprawie wileńskiej, t. j. do 16 listopada r. b. Z jednej strony cała prasa narodowo-demokratyczna wyciągnie do walki cały zapas znanych argumentów przeciwko polityce Naczelnika Państwa,

starając się przygotować opinię do ustąpienia tegoż przez oświadczenia, iż „sytuacja jest jasna”, że „dymisja Naczelnika Państwa czy prezydenta Rzeczypospolitej jest zjawiskiem zupełnie normalnem”, że wreszcie, „jeśli J. Piłsudski poda się do dymisji, wejdą w życie odpowiednie przepisy ustawy konstytucyjnej”. („Gazeta Poranna” w art. „Sytuacja jest jasna” dn. 12.XI).

Uchwała rady ministrów, postanawiająca „wylimitować osobę Naczelnika Państwa z dyskusji, jaka wytworzyła się w związku ze sprawą wileńską i przyjąć punkt widzenia Naczelnika Państwa w tej sprawie za stanowisko Rządu”, daje prasie pravicowej nowy powód do ataków na rząd p. Ponikowskiego i na Naczelnika Państwa. „Rzeczpospolita” w artykule „Bengalski fajerwerk” (z dn. 12.XI) uważa, iż po tej uchwale „zamiast dyskusji o słuszności stanowiska jest już tylko niezgrabny wysiłek osłonięcia inicjatora szkolnego wniosku”. Podobnie potraktowała też prasa pravicowa deklarację Naczelnika Państwa złożoną na konwencie senatorów w d. 12 listopada b. r.

Przeciwnie stanowisko, rzecz prosta, zajęła prasa stojąca na stanowisku rozstrzygnięcia proponowanego przez Naczelnika Państwa. Między innymi „Robotnik” („Przesilenie z powodu Wileńszczyzny”, 15.XI) uważa, iż całe zagadnienie ewentualnego ustąpienia Naczelnika Państwa i gabinetu „jest skutkiem tego, że rządy nasze nie mają odwagi wyraźnie stawiać kwestji w świetle polityki międzynarodowej”. Tej śmiałości przekonań nie posiadał — według „Robotnika” — zarówno rząd p. Witosa, jak i p. Ponikowskiego: oba one „nie miały odwagi postawić jasno tej sprawy ze względu na „opozycję” pravicową. Zwrócił na to uwagę Naczelnik Państwa, grożąc dymisją jeżeli rząd nie postawi nareszcie sprawy jasno”.

Uchwalenie przez Sejm wniosku rządowego w sprawie wileńskiej w dniu 16 listopada, prasa stojąca na stanowisku tego wniosku powitała, jako „zwycięstwo

rozumu politycznego w Sejmie". W artykule pod powyższym tytułem „Kurjer Poranny” z dn. 17.XI, omawiając przebieg dyskusji sejmowej, występuje z krytyką mniejszości narodowo-demokratycznej, dochodząc do wniosku, iż „nie o Braślaw i Lidę, ale o obalenie Piłsudskiego szła wielka gra opozycji i z powodu tej przegranej tylko przywdziewa dziś żalobę”.

Prasa prawicowa przyjęła uchwałę jako akt oznaczający nowy rozbiór polski, dzień 16 listopada nazywając dniem niezatartej hańby w dziejach Polski i „wiecznej sromoty” („Gazeta Poranna” art. „Wieczna sromota” 17.XI). „Gazeta Warszawska” („Z powodu uchwały śródowej 18.XI”) poddaje analizie wynik głosowania, zwracając uwagę, że tylko nieznaczna większość wypowiedziała się za wnioskiem rządu, że dalej, „z posłów polaków tylko mniejszość oświadczyła się za wnioskiem rządowym”, że większość tych, którzy tak głosowali, działała pod wpływem obawy wywołania przesilenia, nie zaś pod wpływem przekonania. Stwierdziwszy to, „Gazeta” konkluduje ze spokojem, iż „wszystko, cośmy przytoczyli wyżej, utwierdzić nas winno w przekonaniu, że sprawy wileńskiej nie należy uważać bynajmniej za zaprzeczoną przez nieszczęsną uchwałę śródową”. Po tej konkluzji „Gazeta” poświęca zakończenie artykułu stanowisku w czasie głosowania żydów, powołując się na dwa artykuły „Naszego Kurjera” („Zwycięstwo Nacz. Państwa” 17.XI i „Za kulisami kwestji wileńskiej” 18.XI) oraz głosy prasy żargonowej. Artykuły te wyjaśniały, iż zmiana pierwotnego postanowienia żydów — wstrzymania się od głosowania — wywołana została zapoznaniem się bliżej z ogólną sytuacją polityczną. Zapoznanie to wykazało, iż uznanie przez Koalicję decyzji Zgromadzenia Wileńskiego uzależnione jest w dużym stopniu od udziału w wyborach żydów. Rewelacje te kończyły się w drugim z wyżej wymienionych a tykułów następującymi istotnie charakterystycznymi uwagami: „Wy-

bory do odnośnego Sejmu przeprowadzi administracja pod cichą kontrolą delegatów aljanckich. Nie jest wykluczone, że uczynione będą zarządzenia, dające jeszcze większą rękojmię bezstronności. Co się tyczy białorusinów i żydów, to przy rozszerzonym terenie zaważą oni na szali. O tem, ażeby Ententa uznała wybory bez ich udziału niema mowy. Również niepodobieństwem jest dla Polski wygrać plebiscyt bez głosów białoruskich i żydowskich. Jeżeli więc Polska nie zechce popelnić samobójstwa, to będzie musiała zapoczątkować nowy, wolnościowy kurs w sprawie obcoplemieńców. W świetle tych informacji zrozumiałem się staje, że żydzi zmienili pierwotnie projektowane stanowisko i głosowali za projektem rządowym”.

Z powodu wyżej cytowanej opinii kół żydowskich „Gazeta Warszawska” pisze: „Są one dla nas poważnem ostrzeżeniem, że jeżeli z jednej strony powinniśmy być bardzo czujni wobec jakichś nowych ryzykanckich pomysłów dla urzeczywistnienia idei federalistycznej, to nie mniej czujności okazać musimy i wobec jakichś zobowiązań, zaciągniętych przez rząd w stosunku do żydów”.

„Gazeta Poranna” („Jakim kosztem?” z 18.XI.) również zwraca uwagę na stanowisko żydów i dochodzi do wniosku, iż „weksle, jakie wystawiono żydom, są z pewnością krótko-terminowe, boć rząd Ponikowskiego wieczny nie jest”. Stwierdziwszy w innym artykule p. t. „Co dalej?”, iż „zwycięstwo Belwederu w Sejmie dnia 16 listopada było w istocie rzeczy moralną klęską Belwederu”, że „walka o wcielenie Wileńszczyzny do Polski dopiero się rozpoczęła”, wysuwa projekt powstania Centralnego Komitetu Zjednoczenia Wileńszczyzny z Polską, „który walczącym na Kresach Wschodnich rodakom przyjdzie z najszerzą pomocą”.

„Gazeta Warszawska” („Zwycięzcy i zwyciężeni” 17.X) — charakteryzując starcie, jakie miało miejsce w czasie głosowania na terenie Sejmu — zwraca uwa-

gę na to, iż „wczorajsze trzynastogłosowe „zwycięstwo“ lewicy jest nad wyraz symptomatyczne“. „Próba sił ujawniła fakt, iż liczba zwolenników Piłsudskiego maleje szybko, natomiast obóz narodowy rośnie w siłę”.—Głosy te dostatecznie malują charakter dyskusji w sprawie terytorjum, dyskusji prowadzonej po decyzji sejmowej przez prasę Z. L. N. Artykuły następne, jak „*Liga obrony Ziemi Wileńskiej i całości Rzeczypospolitej*“ („*Gazeta warszawska*“ 20.XI.), jak „*Wygrać musimy*“, „*Federacja czy zachwianie granic?*“ („*Gazeta Poranna* z 24.XI. i 25.XI.) nic nowego do dyskusji tej nie dorzucili.

Prasa, stojąca na stanowisku wniosku rządowego, równie silnie odpierała zarzuty, skierowywane pod adresem Naczelnika Państwa i rządu przez prasę prawicy. Tu zwrócić należy uwagę na artykuły „*Kurjera Porannego*“, który w tym okresie szczególnie dużo miejsca zagadnieniu wileńskiemu poświęcił. W artykule p. t. „*Równe prawa do Wilna, jak do Lidy i Brasławia!*“ „*Kurjer Poranny*“ (19.XI), omawia wniosek nagły, który 18.XI został zgłoszony w Sejmie przez N.-Chr. Str. Lud. Wniosek ten domagał się stwierdzenia przez Sejm „że prawnopolityczna przynależność powiatów lidzkiego i brasławskiego do Rzeczypospolitej Polskiej przez rezolucję Sejmu z dn. 16 listopada w niczem nie została naruszona. Autor wymienionego artykułu dopatruje się w tym wniosku tendencji do podjęcia nanowo raz zakończonej dyskusji. Wyjaśniewszy z jednej strony, że traktat ryski „przynaję nam prawo stanowienia nie tylko o powiatach lidzkim i brasławskim, ale także o całej Ziemi Wileńskiej“, że z drugiej strony „niezaprotowanie ze strony Wielkich Mocarstw przeciwko Traktatowi Ryskiemu daje nam podstawę do rozporządzania temi terytorjami, nad którymi de facto panujemy“, dochodzi do wniosku, iż jest to dla nas grunt cenny i ważny. „Rezolucja Sejmu z dn. 16 listopada dlatego właśnie była aktem politycznego rozumu, że w niczem tego grun-

tu nie osłabiła. Odrzucenie tej rezolucji byłoby katastrofą nie tylko dlatego, że wytworzyłoby państwowe przesilenie wewnętrzne, ale przede wszystkim dlatego, że odmowa wysłania delegatów z Lidy i Brasławia do Zgromadzenia Wileńskiego byłaby wywołała całą międzynarodową dyskusję nad stanowiskiem naszych kontrahentów Traktatu Wersalskiego co do jurydycznej strony ostatecznej inkorporacji terenów, według Ligi Narodów spornych, w niewzruszone granice państwa polskiego“. W artykule znowu p. t. „*Kampanja endecki na szkołę Wilna*“ („*Kur. Por.*“ z 20.XI.) autor występuje w obronie prezydenta ministrów, który został zaatakowany przez Narodową Demokrację w Sejmie przez postawienie wniosku, wzywającego rząd do udzielenia wyjaśnień „w sprawie niezgodnych z prawdą, a zachwiewających ważność ustalonych granic Państwa Polskiego oświadczeń“.

Jak z powyższego przeglądu prasy warszawskiej wynika, dyskusja w sprawie wileńskiej dała pole do wybuchów namiętnych, w których każda ze stron nie oszczędzała się wzajemnie, operując wszelkimi argumentami i wyzyskując każdą okoliczność. aby móc zwalczyć przeciwnika. To roznamiętnienie zaszło tak daleko, że zakryło niemal zupełnie tak, co u przeciwników stanowiło przez cały czas moment zasadniczy i wspólny, t. j., iż bez względu na teren, z którego Sejm będzie zwołany, Ziemia Wileńska do Polski należeć musi.

Na szczęście ton polemiki prasy stołecznej nie przeniknął na teren zainteresowany, t. j. do Wilna. Trafną charakterystykę prasy wileńskiej w zestawieniu z warszawską znajdujemy w korespondencji wileńskiej „*Kur. Polskiego*“ („*Okres niepewności i przygotowania* 27.XI“). Korespondent tego pisma pisze: „Kwestja węższego czy szerszego terytorjum wyborczego inaczej przedstawia się w Wilnie, jak w Warszawie dla posłów, którzy w środę zeszlą głosowali „za“ i „prze-

ciw" w formie, za którą kryło się poważne meritum przesilenia państwowego.

W Wilnie dyskusja o rozszerzeniu terenu wyborczego na niektóre powiaty włączone do Rzplitej datuje się oddawna, jakkolwiek nie wywoływała nigdy tego roznamiętnienia, co sprawa nazwy ciała mającego powstać: Sejm czy Zgromadzenie. Należy tu zaznaczyć, że większą popularnością cieszył się teren mniejszy, niż szerszy, gdy jednak z Warszawy nadeszła wiadomość o decyzji, Wilno przyjęło ją spokojnie, o całe piętra spokojniej niż w Warszawie. Faktycznie kilka lat gry politycznej na terytorjum Wileńszczyzny potrafiło nauczyć tutejszą opinię karność. Ton artykułów drukowanych w Wilnie i dla Wilna w sprawie szerokiego terytorjum nie da się absolutnie porównać z formą, w której temat ten poruszany był na łamach niektórych gazet warszawskich".

T. K.

SPRAWY ROSYJSKIE.

Zajmując się dosyć obszernie stosunkami polsko rosyjskimi, znacznie mniejszą dozę uwagi poświęciła prasa polska w omawianym okresie, nadzwyczaj ciekawym i ważnym sprawom, jakimi są usiłowania Sowietów nawiązania stosunków z mocarstwami zachodnimi. Zagadnieniu temu, między innymi, poświęca p. Strzetelski na łamach „Rzeczypospolitej” artykuł p. t. „Kapitulacje” (d. 29.II), w którym przyrównyduje Rosję obecną do świata muzułmańskiego w wiekach średnich. Tak jak w średnich wiekach izolacja muzułmanów nie mogła być przeprowadzona bezwzględnie, tak również i stan zupełnej izolacji sowieckiej Rosji nie mógł trwać długo. „Konieczności życiowe i gospodarcze—powiada p. Strzetelski—zmusiły bolszewików do szukania dróg i kontaktu z zachodem, przede wszystkim kontaktu gospodarczego. I tutaj rozpoczyna się okres kapitulacji”. Kapitulacja taka została spowodowana niemożnością odbudowania życia gospodarczego,

i dopuszczenia do współpracy czynników obcych. Początkiem tej akcji stała się t. zw. „nowa orientacja gospodarcza” rządu sowieckiego: przywrócenie częściowe prawa własności i wolnego handlu. W stosunkach zewnętrznych istotą zmiany kursu polityki sowieckiej miały się stać umowy handlowe i t. zw. koncesje, które stały się realnymi dopiero, gdy rząd sowiecki zdecydował się na wprowadzenie zasadniczych zmian w ustroju wewnętrznym. Przytoczywszy jako pierwszy krok umowę rosyjsko-niemiecką o dostarczenie 700 parowozów oraz umowę z konsorcjum amerykańskim eksploatującym azbest uralski, p. Strzetelski kończy swój artykuł słowami: „Trudno, rzecz jasna, osądzić już obecnie, czy forma koncesji dojrzeje do systemu regulującego w okresie przejściowym stosunki gospodarcze Rosji z Zachodem. Jedno nie ulega wątpliwości: kapitulacja bolszewików przechodzi już obecnie z okresu teoretycznych mów i dekretów w dziedzinę praktyki. Nie wiele jeszcze jest takich w Europie, którzy po smutnych doświadczeniach mają już teraz odwagę ryzykowania na grząskim gruncie Rosji. Ale kto wie, czy właśnie ci nieliczni śmiałkowie nie odegrają obecnie tej roli w Rosji, jaką na muzułmańskim wschodzie odegrały te miasta włoskie, które już w XV w. zawarły z Turcją kapitulacje”.

W związanej z zagadnieniem kapitulacji Sowietów sprawie zwrotu długów zagranicznych p. Strzetelski zamieścił w „Rzeczypospolitej” („Długi rosyjskie” dn. 3.X) następny artykuł, w którym na wstępie podkreśla ową szybkość, z którą Sowiety na żądanie wysunięte przez konferencję Brukselską odpowiedziały, twierdząc, że skłoniły je do tego naglące konieczności tak w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej: „Głód i załamanie się wewnętrznej gospodarki Sowietów z jednej strony i coraz wyraźniej zarysowująca się zmiana polityki angielskiej w stosunku do Moskwy z drugiej, były tutaj głów-

nemi motywami". W sprawie polityki angielskiej ostatnia nota lorda Curzona znamionuje zasadniczą zmianę, która zaszła w poglądach Anglii na stosunki z Rosją. „Po trzyletnich rokowaniach, powiada autor artykułu, studjach i namysłach, zdecydowała Anglia, że Rosja nie dojrzała jeszcze do stosunków z Zachodem", a jednolity front Francji, Anglii i Ameryki, zarysowujący się w sprawach rosyjskich, stał się dla Cziczera nową groźbą interwencji. Z drugiej zaś strony zmiany stosowane w życiu wewnętrznym również nie dały zadowolających rezultatów, wobec czego—zdanem p. Strzetelskiego—Rosja rzuciła ową ostatnią kartę, zapewniając uznanie długów. Za cenę tą Cziczera wysuwa żądania: kredytu dla głodnych oraz zawarcia pokoju z Sowietami. Nie przesądzając o ostatecznym stanowisku sprzymierzonych w tej sprawie, p. Strzetelski kończy swój artykuł twierdzeniem, że ostatni krok Sowietów, mimo swej przebiegłości i chytrkości dyplomatycznej, jest ważnym etapem, spowodowanym koniecznościami życia i likwidacją systemu bolszewickiego.

Stosunkom sowiecko-europejskim poświęcił sporo miejsca zwykle interesujący się temi sprawami i posiadający dobre informacje „**Kurjer Polski**". W całym szeregu artykułów pismo to rozpatrywało postępowanie władz sowieckich wobec postanowień konferencji brukselskiej, aż do konferencji waszyngtońskiej. W artykule „*Koniec epoki*" (Nr. 292, dn. 27.X), rozpatrując notę lorda Curzona o niewykonaniu zobowiązań umowy handlowej z dn. 16 marca, „**Kurjer Polski**" twierdzi, iż „zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zamknęła się pewna bardzo charakterystyczna epoka w polityce brytańskiej wobec Rosji sowieckiej, w polityce, której z natury rzeczy odpowiadało dokładnie stanowisko Anglii wobec Polski". Cały szereg niepowodzeń Anglii na Wschodzie mógł ją przekonać, że plan okupienia pokoju w Azji przez zbliżenie się ekonomiczne do rządu Sowietów zawiódł

na całej linii. Zwrot ten zaznaczył się na konferencji brukselskiej, gdy przedstawiciel Anglii zażądał od Sowietów uznania rosyjskich długów, jako warunku poparcia akcji p. Nansena. „Brukselski epizod — powiada autor artykułu — jest z dwóch względów znamienity: naprzód charakteryzuje to nowe angielskie desinteressement co do Rosji, to, w dosłownym niemal znaczeniu, położenie na niej krzyża — z drugiej zaś strony oświetla bardziej niż cokolwiekbydz zbliżenie się linii politycznych Anglii i Francji". Z tego też zwrotu polityka polska powinna, zdaniem autora, wysnuć konsekwencje, czego już raz w swoim czasie nie uczyniła, w czasie zainaugurowania przez Anglię likwidowanej obecnie polityki „handlowej" z Sowietami.

W odpowiedzi na żądanie brukselskie, jak wiadomo, p. Cziczera wystosował notę do pięciu mocarstw głównych o uznaniu przedwojennych długów. Tej też sprawie poświęca (dn. 3.XI) „**Kurjer Polski**" artykuł p. Zm. p. t. „*Wschodnia zręczność*". Przypominając anologiczną notę Cziczera z dn. 4 lutego 1919 r., która została wywołana przez groźne położenie zewnętrzne, spowodowane pogromem „jedyniej dyplomatycznej podpory, Niemiec", powiada p. Zm., że różnica między obu notami polega na tem, że kiedy wówczas motywem akcji było położenie zewnętrzne, motywem noty 28 października jest obecny stan wewnętrzny Rosji. To też jak i wówczas w treści noty rosyjski jest spora doza pokory, uzmysławiającej się w wyliczeniu zarządzeń ekonomicznych, składających się na likwidację komunistycznej idei. Nota powyższa, zdaniem p. Zm., może być jednak już spóźniona i mimo całej przebiegłości swej, „dążąc stale do uznania rządu moskiewskiego przez świat cywilizowany, sowiety przechytrzyły sprawę. Chciały połączyć pomoc kapitalizmu europejskiego i polityczną z nim wojną na wszystkich frontach, bankructwo komunizmu na wewnątrz z propagowaniem go w dal-

szym ciągu na zewnątrz, wejście do rodziny państw europejskich z rozsądnym ich socjalnem". Typowym przykładem tak pojętej racji stanu jest nota Cziczeryna, która, jak zresztą wyjaśnia p. Radek w „Prawdzie”, została wysłana pomiędzy konferencjami brukselską a waszyngtońską, przez co Sowiety chcą połączyć pomoc świata dla głodnych z zachowaniem Japonji w Syberji. To też jasnym jest, że przez postawienie w przed dzień konferencji pacyfistycznej kwestji nietykalności Republiki Dalekiego Wschodu, rząd moskiewski chce wykorzystać autogonizmy amerykańsko - japońskie i z pomocą uznania przedwojennych długów wciągnąć Stany Zjednoczone na drogę uznania rządu Sowietów oraz gospodarczej odbudowy Rosji, tembardziej że Anglja zawiodła ostatnio rachuby bolszewickie.

W artykule „*Piekielny żart*” („*Kurjer Polski*“ Nr. 318 dn. 22-XI), snując dalsze rozważania swe na temat noty bolszewickiej, p. Zm. ostrzega rządu europejskie przed kłamstwem, będącem zasadniczym rysem umysowości rosyjskiej. Chwiejny ton odpowiedzi francuskiej, wstępny frazes noty angielskiej, zawierający niejako uznanie dla kroku sowieckiego, świadczą o tem, że rządy Ententy nie zdają sobie dokładnie sprawy z perfidji noty Cziczeryna, który wyraźnie zapowiada, że na konferencji wyjaśnione być muszą pretensje wielkich mocarstw do Rosji i odwrotnie. Saldo zaś, według komentarza „Prawdy”, wobec wysunięcia zwrotu kosztów wyrządzonych przez kontrrewolucyjne armje popierane przez Ententę, wypadnie oczywiście na korzyść Rosji. „Byłoby dobrze — kończy swój artykuł p. Zm. — gdyby wielkie mocarstwa, które w stosunku do Rosji zawsze były wielkimi dziećmi, zechciały w tych rzeczach liczyć się trochę więcej ze sądem dorosłych, ze sądem państw mniejszego w Europie niż one znaczenia, ale w sprawach rosyjskich dorosłych doświadczeniem wieków, nabytem za cenę potoków krwi i łez, dorosłych doświadczeniem

strasznego współzycia z tą Rosją, której dziełem było i jest kłamstwo”!

Na stosunki Sowietów z Niemcami zwróciła uwagę „*Rzeczypospolita*” („*Mowa p. Wiederfeldta*” dn. 8-XI), na której łamach podkreśla p. Strzetelski dyskreję, z jaką zachowywał się poseł niemiecki Moskwie, p. Wiederfeldt, jak również brak rozgłosu z przeprowadzenia pierwszych tranzakcyj Rosji z Niemcami. Ważnym również przyczynkiem oświetlającym stosunki sowiecko-niemieckie jest, zdaniem autora artykułu, zwrócenie uwagi przez Niemców przedewszystkiem na koleje, które są „ważniejsze i konkretniejsze od murmańskiego drzewa, lub nawet kaukaskiej nafty”. Sprowadzenie niemieckich parowozów jest, według p. Strzetelskiego, szczeblem do późniejszej ingerencji w sprawy kolejnictwa Niemiec, zdążających do nawiązania ścisłych stosunków z Rosją.

Jako na sprawę bezpośrednio interesującą ogół polski, prasa polska baczniejszą zwróciła uwagę na stosunki polsko-sowieckie, tembardziej, że w ciągu października i listopada stosunki te parokrotnie doszły do znacznego naprężenia. W początkach października uwagę prasy pochłonięła sprawa wydalenia, na żądanie posła sowieckiego w Warszawie, emigrantów rosyjskich oraz związana z tym faktem debata w komisji sejmowej, zakończona dymisją podsekretarza stanu p. Dąbskiego.

W jednym z artykułów poświęconych tej sprawie „*Gazeta Warszawska*” („*Dyplomatyczne i propagandowe zwycięstwa Sowietów*” Nr. 282, dn. 15-X) twierdzi, że w walce, która obecnie toczy się na terenie dyplomacji i propagandy—polska dyplomacja nie daje sobie rady z przewrotną i chytrą działalnością Sowietów. Inicytywa wciąż pozostaje w ręku Rosji. Porażką dyplomacji polskiej jest również podpisany przez wiceministra Dąbskiego układ o wydaleniu Sawinkowa i 12 emigrantów z granic Polski. Kompromitacja naszej dyplomacji polega na tem, że jeżeli istotnie działacze ci postępowali wbrew

traktatowi ryskiemu, to rząd powinien był o tem wiedzieć i z własnej inicjatywy załatwić tę sprawę, „zmuszając także odnośne polskie niesforne czynniki, owe rządy zakulisowe, do bezwzględnego posłuszeństwa wobec rządu legalnego Rzeczypospolitej. Tego wymagał interes państwa polskiego, którego nie wolno było narażać na nowe awantury ryzykanckie”. Wydalenie zaś działaczy tych pod presją Sowietów podkopuje kredyt państwa. Te same zarzuty skierowuje przeciwko „belwedersko-peowiackiej polityce wojskowej” p. Stroński na łamach „Rzeczypospolitej” („Skutki” Nr. 297, dn. 30-X). Ton jednak artykułu jest, jak zwykle, daleko ostrzejszy niż organu Narodowej Demokracji.

Inną natomiast postawę zajął w tej sprawie „Kurjer Poranny”, parokrotnie powracający do niej. Zdaniem tego pisma, ataki skierowane przeciwko osobie p. Dąbskiego przez pisma obozu prawicowego są niesłuszne, gdyż, gdyby p. Dąbski doprowadził do zerwania rokowań, stałby się przedmiotem jeszcze ostrzejszych ataków, jako ten, który lekkomyślnie naraził pokój („*Rękopis utrzymania pokoju wewnątrz i nazewnątrz*” z dn. 25.X). W całej natomiast sprawie było błędem, że odpowiedzialność za prowadzenie jej pozostawiono jedynie tylko p. Dąbskiemu. Samo wydalenie uważa „Kurjer Poranny” za rzecz przykrą ze względu na osoby emigrantów, którym zawdzięczać należy ogłoszenie niepodległości Polski przez rząd Lwowa („*Wydalenie emigrantów rosyjskich*” dn. 26.X) oraz na udzieloną gościnę uchodźcom polskim w czasie najazdu Niemców. „Wymówienie obecnie gościnności w Polsce tym liberalnym patriotom rosyjskim, którzy musieli opuścić swoją ojczyznę jęczącą pod katowskim jarzmem uzurpatorów — jest rzeczą niesłychanie bolesną i przykrą dla całej opinii polskiej bez różnicy kierunków politycznych.” Jednakże gdy wydalenie emigrantów spotkało się ze sprzeciwem emigrantów i z jawnym zlekce-

ważeniem postanowień rządu polskiego przez p. Sawinkowa, toż samo pismo w „*Echbach kuluarowych*” („*Sprawa wyjazdu działaczy rosyjskich*” — dn. 28.10) wyraziło zdziwienie. że rząd pertraktował z wyłamującym się z pod rozkazów rządu Sawinkowem i powiada o postępowaniu jego, że „owo lekkie traktowanie sobie Polski i jej rządu ze strony rosjan ma podkład głębszy i jest psychicznym przejawem stosunku ich do państwowości naszej. Rosjanie — począwszy od czarnoseńców, a skończywszy na bolszewikach — ani na chwilę nie pogodzili się z tym, że nie mają w Warszawie nic już do gadania”.

Z pism tygodniowych „Tydzień Polski” zajął się bardzo intensywnie zatargiem w sprawie emigrantów rosyjskich, występując przeciwko wydalaniu ich w sposób bardzo dobitny. Jednakże, wbrew stanowisku pism prawicowych, które zużytkowały fakt ten, jako powód do nowych napaści na Belweder i na viceministra Dąbskiego, „Tydzień Polski” wystąpił przeciw takiemu postępowaniu ministerjum spraw zagranicznych ze względów zasadniczych. Zarówno p. Lednicki w artykule „*Polityka i etyka*” (№ 42 dn. 22.X), jak i prof. Zdzichowski w „*Liście otwartym do p. Al. Lednickiego*”, 44 dn. 5.X), ten wzgląd zasadniczy podkreślają w pierwszym rzędzie. A więc pan Lednicki w cytowanym artykule powiada: „Niezdolny z prawem międzynarodowem, sprzeczny z całą naszą tradycją historyczną — zarówno z okresu niepodległości, kiedy Rzeczpospolita przez długie wieki służyła jako ziemia, na której przytulek znajdowali obcokrajowcy przez swoje rządy za przekonania polityczne prześladowani, jak i z okresu półtorawiekowej niewoli, kiedyśmy sami tak obficie, jak żaden inny naród, zmuszeni byli z praw azylu w obcych krajach korzystać, — czyn ten jest nie tylko niedopuszczalny ze względów zasadniczych, ale i pożałowania godny przez wzgląd na towarzyszące mu okoliczności”.

W rozpaczliwy wprost ton uderzył wyżej wzmiankowany prof. Zdziechowski, który przeprowadził analogię między stanowiskiem pośła Karachana, a stanowiskiem Stackelberga w epoce rozbiorowej, czyniąc następnie zarzuty rządowi polskiemu, że nie chciał się układać z Wranglem i Denikinem. „Wbrew hasłu ojców naszych „za wolność naszą i waszą” natomiast zawarliśmy pokój z bolszewikami i owym siepaczom darowaliśmy kwitnące obszary dawnych ziem Rzeczypospolitej, oddaliśmy im jak bydło do wymordowania koło dwóch milionów ludności, które nas, jako dobrowolnych służalców rosyjskiego komunizmu, piętnują”. Również w tejże sprawie „Tydzień Polski” umieścił artykuł p. Filosofowa „Po wysłaniu”, w którym autor z żalem charakteryzuje przebieg całej sprawy, podkreślając, z przykrą ironją, „że za nasze wydalenie bolszewicy zmuszeni będą spłacić Polsce należności i w pierwszej racie dziesięć milionów w złocie!” Jednakże p. Filosofow nie wierzy, by zatarg ten stanął na przeszkodzie dalszym dobremu stosunkom między „przyszłą Rosją”, a „przyszłą Polską”.

W dalszym ciągu znaczne zainteresowanie wzbudziła w prasie polskiej ożywiona wymiana not między rządami polskim i rosyjskim w sprawie ruchów powstańczych na Ukrainie, oraz w sprawie wykonywania przez Rosję zobowiązań zawartych w Traktacie Ryskim. „Robotnik” („W dalszym ciągu” — 5.XI), nawiązując do omawianej wyżej sprawy, powiada, że pretensje skierowane przeciwko rządowi polskiemu w związku z ruchami powstańczymi na Ukrainie są wynikiem ustępliwości polskiego ministerjum spraw zagranicznych. „Jak przewidywaliśmy, zachęczone ową niesłychaną umową Sowiety dalej będą szukały wszelkich przyczepek i zaczepki i występowały z coraz nowymi pretensjami”. Sowiety żądają, zachęczone „szantażem”, który doprowadził do podpisania umowy z dn. 6 października, nie pokojowych stosunków z Polską,

lecz tego, „aby Polska była strażą policyjną dla bolszewji i wraz z Sowietami tłumila ruchy przeciwsowieckie”.

„Kurjer Poranny” wystąpił z kilku artykułami poświęconymi stosunkom polsko-sowieckim. W artykułach tych „Kurjer Poranny” starał się wykazać nielojalność Sowietów względem Polski, zatrzymując się głównie na poselstwie sowieckim w Polsce. W artykule „Konie trojańskie Lenina” („Kurjer Poranny” dn. 4.XI) porusza autor sprawę noty sowieckiej, będącej odpowiedzią na notę Polską o działalności atamana Szepiela oraz występień, spowodowanych tym faktem, p. Karachana wobec prasy warszawskiej. Zdaniem cytowanego pisma polityka sowiecka, której wyrazicielem jest p. Karachan, wykopała przepaść pomiędzy psychiką polską a rosyjską daleko większą, niż zrobiły to lata niewoli i wojna o wschodnie granice Polski. Dotychczas, zdaniem „Kurjera Porannego”, społeczeństwo polskie było skłonne usprawdliwiać wiele czynów Rosji. „Mieliśmy wszyscy nadzieję, że skoro skończy się wojna pokojem na porozumieniu opartem, rząd moskiewski oceni całą wartość normalnych z Polską sąsiedzkich stosunków, ale i tego także, że przez te stosunki utrwała swoje stanowisko międzynarodowe, a przez to samo i wewnętrzne”. Jednakże taktyka stosowana przez pośła sowieckiego, Karachana, doprowadza Traktat Ryski do absurdu, wojna dyplomatyczna — prowadzona w dalszym ciągu, ingerencja w nasze sprawy wewnętrzne, chęć zaostrzenia stosunków między dwoma państwami w każdej dla nas ciężkiej chwili wszystko to miało na celu, aby dzieło Traktatu Ryskiego doprowadzić do zniszczenia. Dzięki tem czynnikom, oraz dzięki rozpętanej agitacji komunistycznej, stawało się jasne, że reżyserowie tej propagandy „zapomnieli już dawno o hasłach, w których imię rozpoczęli swoją walkę z caratem, z kapitałem, z wyzyskiem, z nierównością bogactw, że upoił się walką jako żywiołem, jako sportem,

jako namiętnością i że przyjęli raczej na siebie rolę już tylko mistrzów i nauczycieli systemu, w jaki się dochodzi do władzy i w jaki władzę się dzierżyć winno, jeżeli się nie chce runąć pod gruzami rusztowania demokratycznego, opartego na zasadach humanitaryzmu, tolerancji i niesprzeciwiania się złemu“.

O ile „Kurjer Poranny” zwracał się z ostrą krytyką przedstawicielstwa Sowieców w Polsce i rządu moskiewskiego z powodu zarzutów skierowanych przeciwko rządowi polskiemu, o tyle „Rzeczpospolita”, w artykułach p. Strońskiego, skorzystała z akcji prowadzonej przez Sowiety dla wytoczenia swych, stale powtarzających się zarzutów, przeciwko polityce Naczelnego Dowództwa. W licznych nader artykułach p. Stroński występował przeciwko „mactwom” Naczelnego Wodza. „Jest to, powiada p. Stroński w artykule „Raz trzeci” („Rzeczpospolita” — 8.XI), rzeczywiście zastraszającym objawem nieuleczalnie dzikich stosunków prawnych u nas, że od dwu lat blisko, od pierwszych kroków pokojowych Rządu Sowieców z końca grudnia, 1919 r., ciągle wisi nad nami i od czasu do czasu spada nam na karki jakaś nowa sprawa Petlury i nowej za niego odpowiedzialności, chociaż Sejm Polski, jedynie w tych rzeczach władny, żadnych z nim związków nie zawierał, nie upoważniał, nie zatwierdzał”. W dalszym ciągu swego artykułu p. Stroński przypomina tajne układy p. Dąbskiego z Petlurą, które doprowadziły do wyprawy kijowskiej, dalej walki atamana Petlury z bolszewikami w listopadzie roku zeszłego prowadzone z pomocą Polski. Po dwukrotnym wystąpieniu Petlury, po raz trzeci sprawa ta wpływa na jaw obecnie, powodując wystąpienie posła Ukrainy bolszewickiej, Szumskiego, z notą inkryminującą rządowi polskiemu popieranie ruchów zbrojnych na Podolu. Wobec noty tej, według zdania p. Strońskiego „zawierającej dokładne dane”, oraz wobec „ogólników” ministra Skirmunta, autor artykułu

żąda, aby Sejm dostał wyjaśnienia „tak dokładne, aby dały mu one możliwość zamknięcia wreszcie na dobre coraz nieudolniej wracającej na nasz rachunek i coraz niepotrzebniej zaburzającej u nas stosunki sprawy atamana Petlury”. W jednym z następnych, poświęconych tejże sprawie artykułów („Oslaniać czy tępić” — 19.XI), p. Stroński, zajmując to samo stanowisko, stara się usprawiedliwić stanowisko „Rzeczypospolitej” w poruszanej sprawie, twierdząc, że gdy pismo to „widzi, że są nieprawidłowości zupełnie oczywiste, wcale nie uważa za swój obowiązek narodowy upierania się wbrew oczywistości przy twierdzeniu, że ich niema”. Czyni zaś to „Rzeczpospolita” dla ustalenia jakoby odpowiedzialności, co „jest zarazem jej ograniczeniem”. Dzięki takiemu ograniczeniu odpowiedzialności, czynniki wojskowe, „bezprawnie biorące się do nieswoich rzeczy”, będzie można karać, a nie osłaniać i „brać niejako w ten sposób takie wybryki na barki Rządu i Sejmu”.

Ogólnej polityce polsko-sowieckiej poświęca kilkakrotnie uwagę „Gazeta Warszawska”, nawiązując raz jeszcze rozpatrywane stosunki do sprawy wydalenia emigrantów. W artykule „Na dwa fronty” (dn. 2.XI) „Gazeta Warszawska” konstatuje zgodność poglądów zasadniczych w Komisji Sejmowej spraw zagranicznych w sprawie polityki polskiej wobec Sowieców, stawiających kwestję jasno na dwa fronty: na zewnątrz polityka pokojowa, na wewnątrz walka z komunizmem. Stwierdziwszy takie ustosunkowanie się do bolszewizmu, w dalszym ciągu autor uważa, że jednak pewne sfery prowadzą politykę wręcz przeciwną, a to dlatego, że „istnienie niebezpieczeństwa bolszewickiego w tonie społeczeństwa odwraca jego uwagę i czujność od niebezpieczeństwa owych ryzykanckich eksperymentów, a zarazem może ewentualnie dać sposobność do wystąpienia w chwili krytycznej w roli „zbawców ojczyzny” i do narzucenia

swojej woli już nie tylko komunistom, ale przy tej okazji także ogółowi polskiemu". Drugim czynnikiem jest tutaj „ryzykanctwo—ponieważ jest ono nałogowym nakazem mózgow konspiratorskich, nakazem stłumiającym głos rozumu i głos sumienia."

Takim samym tonem odznacza się drugi artykuł „Gazety Warszawskiej” poświęcony tejże sprawie („Trzeba wrzód przeciw” dn. 6.XI), w którym autor artykułu za akcję pomocniczą w walce Ukraińców z Sowietami, jaką okazały rzekomo polskie sfery wojskowe, żąda pociągnięcia do odpowiedzialności ministra spraw wojskowych, który odpowiada przed Sejmem za działalność defensywy, która miała zorganizować to powstanie.

Poza temi sprawami, mającemi szersze niejako znaczenie polityczne, dość liczne były głosy prasy omawiające sprawy przeprowadzenia repatriacji, liczne też były korespondencje z obozów dla reemigrantów. Na czoło takich artykułów wysuwa się artykuł p. Strzetelskiego „Repatriacja” („Rzeczpospolita”—dn. 6.XII) oraz artykuł „Tragedja nowych reemigrantów” p. Al. (Przegląd Wieczorny—dn. 6.XII). Artykuły te malują całą grozę położenia repatriantów, żądając jaknajrychlejszego uporządkowania stosunków w akcji repatriacyjnej.

Poza artykułami poświęconemi polityce zagranicznej Rosji, a zwłaszcza jej stosunkowi do Polski, nie zostały pominięte również i sprawy wewnętrzne Rosji. Wśród artykułów takich spotykamy kilka artykułów zasadniczych, rozpatrujących znaczenie i ewolucję bolszewizmu. Artykuły podobne spotykamy w prasie rozmaitych odłamów, na czoło jednak wysuwają się, jak zwykle, „Kurjer Polski” i „Robotnik”, które to pisma zwykle bacznią na wewnętrzne stosunki w Rosji zwracając uwagę. Z prasy prawicowej zasługuje na uwagę przede wszystkim artykuł p. Rybarskiego — „Doświadczenia rosyjskie” („Gazeta Warszawska” 19 X). P. Rybarski zwraca uwagę, że jesteśmy skłonni

doceniać przede wszystkim polityczne znaczenie bolszewizmu, nie zwracając natomiast dostatecznej uwagi na doniosłości doświadczenia rosyjskiego dla rozwoju ruchu społecznego. Bolszewizm, zdaniem autora, jest to eksperyment urzeczywistnienia nieskażonego ustroju społecznego według Manifestu Komunistycznego. Eksperyment jednak zawiódł zupełnie. „Dla nieuprzedzonych badaczy ustroj bolszewicki jest tragicznym końcem marksizmu”.

Zasadniczym zagadnieniom poświęcił również swój artykuł p. Julski na łamach „Kurjera Polskiego” („Zarzewiała obręcz” 26.XI). Spoglądając na obecny stan Rosji, dochodzi p. Julski do wniosku, że rewolucja rosyjska weszła w stadium zastoju: okres burzenia zakończył się, ale nie nastąpił moment organicznego procesu odrodzenia i organizm państwowy rozkłada się. W tym procesie partja komunistyczna, która rozpętała rewolucję, teraz jest przyczyną jej jałowości i bezskuteczności. „Bywają ludzie wielkiej miary, snuje swe poglądy autor artykułu, — ogromnych czynów, którzy przeżywają sami siebie. Biada im i ich społeczeństwu, jeżeli nie usuną się na czas sami, albo nie zostaną usunięci. W Rosji nie jednostka, lecz cała partja, jedyny zorganizowany element przeżył sam siebie. Pozostał jednak jeszcze na widowni życia, jako element decydujący”. Organizacja partji komunistycznej, która była jedną z przyczyn zwycięstwa bolszewizmu, obecnie nie pozwala dostosować się władzy sowieckiej do nowych warunków, a rozpaczliwe usiłowania tego dostosowania się do życia stają się całkowicie jałowe. Przyczyną tego—dwoistość w przeprowadzaniu zasad komunistycznych. „W dziedzinie ustroju gospodarczego teoria i program komunizmu wytworzyły całkowity i konsekwentny projekt przebudowy świata”. „W ustroju politycznym komuniści, poza niewielką ilością ogólników, nie mieli jasnego planu i w praktyce nie znaleźli odpowiednich komunizmowi

form". W dziedzinie przeto gospodarczej nie było tyle wahań i niekonsekwencji i kiedy zaczęły się objawiać ujemne skutki zastosowania do gospodarki zasad mechanicznych i zwalczania procesów organicznych prawica, z Leninem na czele, rozpoczęła odwrót. W ten sposób zaczęły się w łonie partji komunistycznej przeciwstawiać dwa kierunki, lecz „tradycje partyjne, tradycje dyscypliny tak są jeszcze silne, że żadna z grup nie odważa oderwać się od drugiej, żadna nie odważa się zgnieść ostatecznie drugiej. Związani żelaznami jeszcze, choć rdzą zżartymi obręczami, wzajemnie paraliżują działalność jedna drugiej”. Z tych też powodów nastąpił w Rosji okres zastoju i rozkładu, który się skończy dopiero wtedy, gdy jedna ze stron zgniecie przeciwną.

W tym samym piśmie zwraca również uwagę artykuł p. St. Gr. poświęcony sprawom ekonomicznym Rosji. Jako temat („Wyznanie Lenina” — „Kurier Polski” 26-X), posłużyła mowa Lenina wygłoszona na zjeździe organizacji polityczno-oświatowych. Według przytoczonego zdania Lenina, rewolucja sowiecka osiągnęła ogromne powodzenie w dziedzinie polityki, natomiast w dziedzinie gospodarczej rezultaty bolszewizmu polegają tylko na zdobyciu doświadczenia, po którym Lenin stwarza nową teorię i przystępuje do nowych prób. Takie ujęcie wyników rewolucji jest sprzeczne z teorjami komunizmu, „bo wszak kamieniem węgielnym jego jest teza, że życie polityczne jest tylko wykładnikiem stosunków ekonomicznych. Skoro więc w ekonomice rezultaty rządów sowieckich są równe ogromnej ilości doświadczenia, to wydaje się dziwne, iż tak obfity owoc dała rewolucja w polityce. W dalszym ciągu mowy Lenina — referuje p. St. Gr. — po pochwałach na temat zdobyczy politycznych, przyznaje się on do błędów, ale wysuwa nową teorię, która koronuje dotychczasowe dekrety: o przywróceniu handlu, o Banku Państwa, o przywróceniu

własności na nieruchomości, o obrocie czekowym, a polega na tym, że „państwo proletarjackie musi się stać ostrożnym, zapobiegliwym, umiejętnym gospodarzem, dobrym kupcem hurtownikiem”.

Sprawie tej poświęca na łamach „Robotnika” obszerny artykuł poseł Czapiński („Bankructwo bolszewickie” 28 i 29-X). Jako ilustracja upadku bolszewizmu posłużyła posłowi Czapińskiemu też sama mowa Lenina. Zobrazowawszy dokładnie krach w dziedzinie ekonomicznej, do którego przyznaje się Lenin, oraz omówiwszy zasady nowej metody, polegającej na odrodzeniu kapitalizmu, p. Czapiński zadaje pytanie: „czy Lenin nie zdaje sobie sprawy z tego, że odbudowany kapitalizm przy „dyktaturze proletariatu”, to znaczy przy oligarchji leninowców musi doprowadzić do walki pomiędzy tym kapitałem, a rządami owej oligarchji, która przecież zechce jakie takie pierwiastki socjalistyczne utrzymać?” Walkę taką przewiduje Lenin i uzależnia jej wynik od tego, czy kapitaliści, czy też rząd bolszewicki prędzej się zorganizuje. „Czy można sobie wyobrazić większe bankructwo; kończy artykuł p. Czapiński — czy można sobie wyobrazić bardziej zbrodniczy eksperyment, który niszczył, który druzgotał kraj przez trzy i pół lata, ażeby potem oświadczyć, że to była pomyłka i że należy właściwie rozpocząć od początku i postępować zupełnie... odwrotnie?! Mimo to do dziś dnia ci krwawi operatorzy bolszewicy podają przez swą Międzynarodówkę swoje sposoby, jako jedynie zbawcze i w dalszym ciągu próbują narzucić je zachodnio-europejskiemu proletariatowi, rozbijając i niszcząc jego organizacje”.

Wyjątkowym zjawiskiem w prasie polskiej był artykuł p. Czapińskiego umieszczony również w „Robotniku” („Zniszczona kultura” 1-XI), a poświęcony sprawom kulturalnym w Rosji. Uczyniwszy przegląd obecnego dorobku literackiego w Rosji, p. Czapiński zwraca uwagę, że życie kulturalne jest w znacznym stopniu

odpowiednikiem życia gospodarczego. Jeżeli zaś zostało zdruzgotane życie gospodarcze, również nie może pozostać nietknięte życie kulturalne. W procesie tym nie może pomóc dobra wola kilku jednostek. „Życie gospodarcze, powiada p. Czapiński, nie chciało się ułożyć w prymitywny szemat Trockiego, w który wpychano je przy pomocy „żelaza i krwi”; tak samo i życie kulturalne nie chciało się ułożyć w prymitywny szemat bolszewicki i pod naciskiem bolszewickiej dyktatury — zanikło!”

Należy na zakończenie zaznaczyć fakt nieco dziwny, że rozgrywające się w ciągu całego października i listopada wypadki na Ukrainie w prasie polskiej nie znalazły żadnego oddźwięku poświęconego im bezpośrednio i że w stosunku do tego zagadnienia porzestano jedynie na omawianiu spraw związanych ze stosunkami polsko - rosyjskimi, zaostrożonymi wskutek tych powstań.

A. O.

GALICJA WSCHODNIA.

Sprawa Galicji Wschodniej, długi czas nieporuszana w prasie polskiej obszerniej i z punktu widzenia zasadniczego, w październiku i listopadzie stała się przedmiotem częstych i obszernych omówień na łamach pism polskich. Stało się to, w pewnej mierze, wskutek podniesienia sprawy uregulowania stosunków galicyjskich przed forum Ligi Narodów przez delegata Kanady, p. Dahorty'ego, bezpośrednim zaś powodem dyskusji stał się projekt autonomii terytorjalnej Galicji opracowany przez posła Niedziałkowskiego.

Na łamach „Robotnika“ (*Sprawa Galicji Wschodniej — Nr. 283 dn. 20 X*) poseł Niedziałkowski podaje główne wytyczne projektu omawianego w kołach socjalistycznych, opatrząc je obszernym komentarzem, przedstawiającym całokształt sprawy galicyjskiej i stanowiska rządu w tej sprawie. P. Niedziałkowski podkreśla przede wszystkim bierność, która cechowała wszystkie rządy Rzeczypospolitej

w sprawach polityki zagranicznej; „Zmieniające się Rządy Rzeczypospolitej — powiada p. Niedziałkowski — nie próbowały kierować wypadkami; niekiedy schylały kornie czoło przed decyzjami wielkich mocarstw, to znowu, zaskoczone jakąś klęską, usiłowały bronić swego punktu widzenia dopiero w ostatniej chwili, często wtedy, gdy było już zapóźno. Pod względem dyplomatycznym znajdowaliśmy się stale w defensywie; brakło sternikom naszej nawy państwowej zdolności przewidywania, brakło dobrych i rozumnych informacji o stanie opinii europejskiej, brakło umiejętności liczenia się z tą opinią i wpływania na nią. Nie umieliśmy spoglądać śmiało, po męsku, w oczy niebezpieczeństwu. Ucieszeni, że chwilowo nikt nie porusza danego zagadnienia, trwaliśmy w spokoju, nie czyniąc nic, by rozwiązać je samodzielnie bez oczekiwania na obcych.” Wszystkie te uwagi między innymi dotyczą Galicji Wschodniej, zaś XVIII kongres Polskiej Partii Socjalistycznej wezwał klub sejmowy P.P.S. do zgłoszenia w Sejmie projektów ustroju autonomicznego dla terytorjów, posiadających ludność mieszaną, lub w większości niepolską.

Tak też powstał projekt, którego główne punkty głoszą: 1^o terytorium obejmuje województwo podolskie i halickie, licząc 42.533 km. kwadrat. i 4.074,261 mieszkańców. 2^o Mieszkańcy Galicji Wschodniej będą mieli wszelkie prawa obywatelskie innych obywateli państwa, prócz tego, dla potrzeb ustawodawstwa autonomicznego i dla kontroli nad administracją autonomiczną, istniałby Sejm Krajowy. 3) Do zakresu ustawodawstwa miejscowego należałyby sprawy: językowe, wyznaniowe (z wyjątkiem spraw dotyczących polityki zagranicznej) oświatowe, administracji lokalnej, sprawy rolne (z wyjątkiem zasadniczej reformy agrarnej) i wogóle wszystkie sprawy gospodarki lokalnej. 4) Galicji Wschodnia posiada budżet własny i skarb krajowy, do którego wpływałyby podatki ze źródeł określonych. 5) Jako

władze naczelne istniałyby: podsekretarz stanu do spraw Galicji Wschodniej jako przedstawiciel władzy centralnej, oraz Rada Krajowa wybierana przez Sejm Krajowy w głosowaniu stosunkowym. 6) Prawa mniejszości polskiej byłyby zagwarantowane szeregiem ustaw; językami urzędowymi byłyby języki polski i ukraiński; żadna ustawa Sejmu Krajowego nie mogłaby naruszyć Konstytucji Polskiej, ani ustaw ogólnopństwowych. Taki to projekt, zdaniem p. Niedziałkowskiego, dziś, gdy nie istnieje niepodległa Ukraina („Ukraina sowiecka bowiem nie wchodzi naturalnie w rachubę, jako zwykła agentura Moskwy“), z którą moglibyśmy dojść do porozumienia bezpośredniego, może stanowić „realny program rozwiązania, a przynajmniej złagodzenia dzisiejszego napięcia w stosunku do Galicji Wschodniej.“

W drugim artykule poświęconym sprawie Galicji Wschodniej „Robotnik“ („W sprawie Galicji Wschodniej“ — Nr. 286 dn. 23.10) podkreśla powody natury międzynarodowej, które powinny wpłynąć na zajęcie się reformą polityczną w tej dzielnicy. Odroczenie rozstrzygnięcia przez Ententę nie jest rozwiązaniem kwestji, jak również nie jest rozwiązaniem oparcie polityki polskiej w Galicji na obietnicach poczynionych przez Czechów p. Skirmuntowi. — „Niezależnie od takiego czy innego stanowiska Czech, kto liczy na to, że Ententa zapomni o Galicji Wschodniej, ten oszukuje siebie albo innych. Dość już Polska zapłaciła za swoją gnuśność i naiwne złudzenia, że zwlekaniem i odkładaniem najważniejszych spraw poprawi swoje szanse“. Poza Ententą jeszcze, przypomina „Robotnik“, interesują się sprawą Galicji Niemcy i Rosja sowiecka.

Nie mniej ważne, według tegoż pisma, powody natury wewnętrznej przemawiają za rozwiązaniem zagadnienia tego przez udzielenie autonomji terytorjalnej. Stan zaognienia, mianowicie, który panuje obecnie w Galicji, nie może trwać bez końca, do jego zlikwidowania możli-

we są albo metody „pruskie“, które w ostatecznym wyniku są zgubne dla stosującego, albo „demokratycznej i narodowej sprawiedliwości“, której wynikiem może być jedynie autonomia terytorjalna, gdyż autonomia kulturalna nie da się pogodzić z żądaniami ludności ukraińskiej, która, będąc większością, nie chce być rządzona przez mniejszość polską.

Też w sprawie i projektowi posła Niedziałkowskiego poświęca „Kurjer Polski“ artykuł p. Zm. p. t. „Pierwszy krok“—№ 287 dn. 22.10) „Postawienie sprawy wschodniogalicyskiej—powiada p. Zm.—na porządku dziennym jest z pewnością zasługą, ale forma wniosku partyjnego nie jest ułatwieniem rozstrzygnięcia rzeczy, ani zmniejszeniem tarć wewnętrznych, do których daje powód“. Zasługą również, zdaniem p. Zm., jest oparcie się na konkretnych podstawach autonomji terytorjalnej. Jako przykład ilustrujący zasadą przeciwną — autonomji narodowej—jest sprawa żydowska.

Przewidując, że projekt taki wywoła ostrą walkę, do czego może przyczynić się wolny postęp unifikacji dzielnic, który sprawia, iż stosunek do rusinów jest wciąż rozpatrywany jako sprawa galicyjska, nie zaś ogólnopolska, p. Zm. powiada: „Wyrzekając się wszelkiej przymusowej polonizacji Ukraińców we Wschodniej Galicji, trzeba nam naszą sprawę ukraińską raz nareszcie spolonizować. Postawienie jej, dobre czy mniej dobre, na terenie Sejmu jest pierwszym ku temu krokiem. Powitać je więc trzeba z zadowolaniem i uznaniem.“

Natomiast projektowi p. Niedziałkowskiego sprzeciwia się p. A. Nowicki na łamach „Przeglądu Wieczornego“ („Jak uregulować sprawę Wschodniej Małopolski“.— 30.10), twierdząc, że Polacy niezgodzą się na podrzędne stanowisko, które im przypadnie w razie wprowadzenia autonomji terytorjalnej. Jako pozytywny projekt wysuwa p. Nowicki wprowadzenie katastru narodowego na wzór Moraw przedwojennych. Każda narodowość będzie posiadała

w ten sposób samorząd narodowy i kulturalny osobny, przez co nie będą toczyły się walki o ingerencję jednej narodowości w sprawę drugiej. „Rozwój narodowy i kulturalny rusinów w ramach ogólnej państwowości polskiej nie dozna najmniejszej przeszkody, przeciwnie, będzie się cieszył swobodą pełniejszą, niż w takiej kombinacji prawnopaństwowej, w ramach której polacy mogliby się wtrącać do spraw rusińskich i odwrotnie”.

Bezwzględnie wrogie stanowisko wobec projektu p. Niedziałkowskiego zajęła, jak można było przewidzieć, „Gazeta Warszawska” („*Losy projektu socjalistycznego* — dn. 4.XI). Organ narodowej demokracji na wstępie występuje wogóle przeciwko poruszaniu tej kwestji przez P. P. S., która, wobec wysunięcia na plan pierwszy interesów klasowych i międzynarodowej solidarności, „ni- może mieć, zdaniem „Gazety”, — zdrowego sądu o polityce państwowej, której podstawą jest interes ogółu i solidarność narodowa”.

Projekt sam nasuwa mnóstwo zastrzeżeń, na których czoło wysuwa się niemożność zadowolenia w ten sposób inteligencji rusińskiej, marzącej o całkowitej niepodległości. Również wątpliwość nasuwa podział terytorjalny, niepokrywający się ani z obszarem Sądu apelacyjnego lwowskiego, ani t. zw. Galicji Wschodniej, ani z terytorjum wysuwaniem w projektach Rady Najwyższej.

Projekt p. Niedziałkowskiego, zdaniem „Gazety”, nie zadowolni nikogo. „Szczególnie boleśnie dotyka projekt te okręgi, w których Polacy stanowią większość, a więc przedewszystkiem Lwów, który za swą bohaterską walkę zostaje skazany na rutenizację. Polacy miejscowi ze wszystkich stron utrzymują zgodnie, że wszystkie prawa i potrzeby mas rusińskich znajdą zaspokojenie w ramach autonomji wojewódzkich, a więc w ramach ustroju wspólnego dla całego państwa polskiego.”

Z gorącą krytyką projektu p. Niedziałkowskiego w tymże organie występuje p. J. F. („Gazeta Warszawska” dn. 28.10 — „*Sprawa Galicji Wschodniej*”). Przeczytawszy cały szereg faktów świadczących o nienormalnych stosunkach w Galicji Wschodniej, twierdzi jednak p. J. F., że projekt P. P. S. wniesiony do Sejmu, jedną ma dobrą stronę: skłoni on może nareszcie przedstawicieli polskiej opinji do ustalenia programu w tej sprawie, „może nareszcie powiedziane będzie jasno, czego lojalni obywatele państwa naszego narodowości ruskiej spodziewać się mogą, a z jakimi złudzeniami rozstać się muszą. Może nareszcie będzie stwierdzone uroczyście i surowo, że w Polsce na żadną irredentę, moskalofilską ani ukraińską, miejsca niema i nie będzie”. Tak postawiona kwestja będzie niejako stwierdzeniem, zdaniem p. J. F., że sprawa galicyjska jest sprawą wewnętrzną, w której Polska musi mieć głos rozstrzygający.

W daleko bardziej ostrej formie przeciw projektowi socjalistycznemu występuje „Rzeczpospolita” w szeregu artykułów. W pierwszym z nich p. Stroński, przyczytawszy wytyczne powyższego projektu, twierdzi, że należy ludności ukraińskiej zapewnić prawa, nie oddając pod jej supremację ludności polskiej. Do tego można dojść w drodze uregulowania stosunków narodowościowych w łonie samorządnych instytucyj wojewódzkich. W każdym ze wschodnio-galicyjnych województw powinni przedstawiciele obu narodowości tworzyć osobne koła, rządzące się niezależnie od siebie w zakresie spraw gospodarczych i oświatowych. Swobody narodowo-polityczne zaś są obecnie zapewnione przez konstytucję polską oraz przez postanowienia dotyczące się mniejszości narodowych w traktacie między Polską a Sprzymierzonymi. Z dwoma bardzo obszernymi artykułami („O Wschodnią Małopolskę”: „Wniosek P. P. S.” i „Smutna Pomyłka”, Rzeczpospolita №№ 295 i 296 dn. 25 26)

wystąpiła p. Pannenkowa, która polemizuje z projektem p. Niedziałkowskiego, zarzucając mu nieznamość sprawy przezeń poruszonej i proponuje, aby „w bardzo skomplikowanej i trudnej sprawie wschodnio-galicyskiej pozwolił referować i stanowić tym, którzy ją znają lepiej w partji”. Do takich zalicza p. Pannenkowa referenta spraw wschodnio-galicyskich w Ministerjum Spraw Zagranicznych — p. Loewenherza. Dalej zarzuca p. Pannenkowa „Robotnikowi” zbytnie doktrynerstwo w poruszaniu tej kwestji. Jako zarzut merytoryczny, autorka artykułu wysuwa znane już twierdzenia o majoryzowaniu Polaków przez Ukraińców, indyferentyzm mas ukraińskich oraz niemożliwość zaspokojenia żądań szowinistów ukraińskich li tylko autonomją. Jedynym wynikiem uchwalenia autonomji byłoby to, że „władzy, którąby otrzymali z rąk naszych, ludzie ci użyliby wyłącznie na zdradzieckie knowania przeciw Polsce ze wszystkimi jej wrogami”. Wreszcie przeciwko autonomji również przemawiają rządy ukraińskie w Galicji Wschodniej w czasie walk o tę ziemię, które dowiodły, że „ludzie ci moralnie nie dojrzeli do rządzenia”.

Z pism tygodniowych—obok „Trybuny”, która umieściła referat, wygłoszony na posiedzeniu Rady Naczelnej P. P. S. dn. 30 października przez pośła Niedziałkowskiego, w którym ten uzasadnia raz jeszcze swe stanowisko, wobec zarzutów skierowanych przeciwko wyżej przytoczonemu jego projektowi—poświęcił tej sprawie na łamach „Tygodnia Polskiego” („Sprawa ukraińska w Państwie Polskiem”—№ 42 dn. 22.10) artykuł p. Kulczycki. Przytoczywszy zarzuty przeciwko autonomji zarówno terytorjalnej, jak i narodowo-kulturalnej, wysuwa on projekt zastosowania obu form na różnych terytorjach Galicji Wschodniej. Projekt ten w głównych zarysach przedstawia się w następujący sposób: powiaty bezwzględnie ukraińskie, jakeimi są np. po-

wiaty leżące na Podkarpaciu wschodniogalicyskiem, otrzymałyby autonomję terytorjalną w szerokim zakresie, z którego byłyby wydzielone sprawy wojskowe, celne, kodeks cywilny i larny oraz pracy. W pozostałych częściach kraju natomiast należałoby zastosować zasadę autonomji narodowo-kulturalnej. Plusy, które dawałoby takie załatwienie kwestji, byłyby następujące: „przedewszystkiem dawałoby Ukraińcom, chociaż na mniejszem znaczenie terytorjum, niż cała b. Galicja Wschodnia — możność być panami u siebie; następnie uwalniałoby ludność polską, tam gdzie jest ona liczna i gdzie posiada duże cechy kulturalne — od rządów ukraińskich, dając równocześnie możność narodowego rozwoju; wreszcie takie wyodrębnienie terytorjum ukraińskiego wpłynęłoby na wytworzenie się tendencji, by ludność polska z tego terytorjum przechodziła do pozostałych części b. Galicji „Wschodniej”.

Poza temi zagadnieniami, w sprawie Galicji Wschodniej prasa polska niejednokrotnie zabierała głos, poruszając sprawy lokalne, sprawy propagandy ukraińskiej na terenie oraz akcji zwróconej przeciwko państwu polskiemu, która znalazła swój wyraz w zamachu Fedaka i zjeździe komunistycznym, wykrytym w gmachach konsystorza grecko-katolickiej katedry Św. Jana.

Wykrycie zjazdu komunistycznego we Lwowie dało powód p. B. K. do wystąpienia w „Kurjerze Warszawskim” („Nowy sojusz: arc. Szeptycki — Lenin”) z artykułem, wykazującym łączność poczyną szowinistów ukraińskich z komunistami rosyjskimi, co oddali niewątpliwie czas dojścia do porozumienia z Ukraińcami. Przeprowadzając analogję z stosunkami tureckimi, gdzie nacjonałiści tureccy, pod wodzą Mustafy Kemal-paszy, szukali oparcia dla swych planów w Rosji bolszewickiej, p. B. K. twierdzi, że Rusini, którzy nie potrafili dowieść światu, że Lwów do nich należy, oraz że państwo ruskie daje rękojmję żywotności i zdrowego

rozwoju, postawili na nową kartę — na bolszewizm. „Rozpalony nacjonalizm nie przebiera w sojusznikach, jak nie przebiera w nich anarchizm rosyjski, żyjący widokami wszechświatowego przewrotu“. Połączenie się obozu ukraińskiego z komunistami świadczy, że kierownicy ruchu ukraińskiego zatracili wszelką zdolność trzeźwego myślenia. „Nowy zwrot rzeczy w Małopolsce Wschodniej — powiada p. B. K. — przyspożyć może oczywiście państwu naszemu niemałych kłopotów. Na jedno wszakże wolno nam liczyć, że świat zachodni przekona się nareszcie, iż pozostawienie w Galicji Wschodniej stanu tymczasowego, wycieknięcie, podniecanie w ten sposób dążeń ukraińskich, czyli jątrzenie rany polsko-ruskiej, stanowi śmiertelny grzech przeciwko wielkiemu zadaniu pacyfikacji Europy Środkowej“. Wobec takiego również obrotu sprawy, wszelka, zdaniem p. B. K., zgoda polsko-ruska „musi być uważana powszechnie za utopję, drogi do porozumienia się nikt nie widzi żadnej i pozostanie jedynie metoda rządów wojskowych, zabezpieczająca przynajmniej krajowi ład elementarny“. Też sprawę poświęca p. Zm. na łamach „Kurjera Polskiego“ artykuł „Św. Jur“ (4.XI). Przedewszystkiem autor artykułu podkreśla, że łączenie osoby ks. Szeptyckiego ze zjazdem komunistycznym jest absurdem, nie mniej jednak wspólność akcji ukraińców z komunistami jest rzeczą prawdopodobną. Spowodowane jest to faktem, że ukraińcy są narodem pierwotnym, w którym wszelkie poglądy na świat bardzo płytko tkwią w duszach.

„Dążenia narodowe, twierdzi dalej p. Zm., przybierają w takich organizacjach formy wprost fantastyczne, przemieniając się w fermenty społeczne: nie treść ale napięcie dążeń, nie cel walki, ale walka jako cel, decydują nieraz w ukraińskim życiu publicznem“. Fakt zaś powyższy wśród głębiej uświadomionych powinien stać się przestrożą, że zaostrzając walkę narodowościową, podkopują oni podstawy spo-

czne, któreh bronić będzie kultura zachodnia wszelkimi siłami. Rząd zaś polski, nie wstrzymując się przed uznaniem praw ludu ukraińskiego, powinien kategorycznie przeciwstawić się atakom nacjonalistycznym ukraińców, którzy przez zamach na Naczelnika Państwa przekroczyli granice dopuszczalne w praworządnym państwie.

Bardzo ostro występuje przeciwko knowaniom ukraińskim „Kurjer Poranny“. („Dziwotłagi katedry św. Jurskiej i polityka zbrodniczych fantastów“—5.XI). W artykule tym autor łączy wykrzyce spisku komunistycznego z zamachem Fedaka i twierdzi, że „zbrojny nacjonalizm ruski, łączący się z wywrotową i antypaństwową robotą komunistyczną, wspieraną przez propagandę wschodniego sąsiada, jest stanowczo niebezpieczeństwem, którego nie można już odkrywać tylko dzięki przypadkowi związanemu z politycznym atestatem, lecz musi się tu ustalić w sposób zdecydowany podstawy dalszych metod państwowego zabezpieczenia całego państwa przed tego rodzaju niespodziankami“. Ugoda zaś, twierdzi „Kurjer Poranny“ podobnie jak wyżej przytoczony „Kurjer Polski“, która nastąpi między polakami a Ukraińcami, poprzedzona być winna przez wprowadzenie ładu i porządku, któryby udaremniał antypaństwowe knowania Ukraińców. A. O.

SPRAWY BAŁTYCKIE.

Prasa warszawska, zarówno w październiku jak w listopadzie, stosunkowo mało miejsca poświęcała zagadnieniom stosunku Polski do jej sąsiadów bałtyckich. Prócz drobnych, przeważnie informacyjnej treści, notatek, znajdujemy zaledwie kilka artykułów, któreby zajmowały się tym tematem. Przyczem uwaga prasy stołecznej, jak zawsze tak i teraz, zwraca się przedewszystkiem w kierunku Łotwy.

W artykule p. t. *Łotwa i Polska* „Gazeta Warszawska“ z 20 października zwraca uwagę na notatkę, jaka w dn. 18 tegoż miesiąca ukazała się w dzienni-

kach warszawskich, a która donosiła, iż „w ostatnich czasach stanowisko kompetentnych sfer lotewskich w sprawie polskiej uległo zmianie na korzyść? „Wyrażając przypuszczenie, iż notatka powyższa pochodzi „widocznie ze źródła urzędowego”, „Gazeta” wyraża żal; że na poparcie wiadomości zawartej w notatce nie przytoczono żadnych faktów konkretnych. Ze swej strony Gazeta przytacza charakterystyczne ustępy wynurzeń premiera p. Mejerowicza i lotewskiego przedstawiciela w Warszawie p. Olinscha ze współpracownikiem lotewskiego dziennika „Jaunakas Rinas”, stwierdzając, że „w słowach p. Mejerowicza nie czuć bynajmniej żadnej troski z powodu ochłodzenia się stosunków z Polską”, że „więcej rozumienia tej sprawy spotykamy w wynurzeniach p. Olinscha”. „Gazeta Warszawska” kończy następującą uwagą: „W praktyce administracyjnej żadne zmiany nie zaszły. W dal-zym ciągu ściga się szkolnictwo polskie, w dalszym ciągu Polacy wystawieni są na szykany policyjne jako cudzoziemcy, w dalszym ciągu tym z nich, którzy chcą zostać obywatelami państwa lotewskiego, robi się wszelkie trudności pomimo długoletniego pobytu”. „W dalszym ciągu w stosunku rządu lotewskiego do Polaków nie znać wcale, że stanowią oni, zwłaszcza w t. zw. Letgalji, znaczny procent ludności, że ogromne obszary ziemi, a mianowicie 540,000 morgów polskich, znajduje się w ich ręku i że są pod opieką państwa, które w porównaniu z Łotwą jest przecież mocarstwem”. Głównej przyczyny takiego stanu rzeczy należy dopatrywać się w działalności naszych dotychczasowych przedstawicieli dyplomatycznych w Rydze. „Czy nowy nasz przedstawiciel, p. Jodko — kończy „Gazeta” — okaże się odpowiedniejszym od swoich poprzedników, o tem sądzić dziś nie chcemy”.

W dalszych dwóch numerach październikowych (z 23 i 29) tegoż pisma znajdujemy interesującą korespondencję z Łotwy,

zatytułowaną „Wywłaszczenie Polski w Letgalji”. Autor korespondencji wyjaśnia na podstawie danych, które przytacza, iż „obecne przeprowadzanie reformy rolnej w Letgalji przybrało charakter wyraźnie polityczny” i że celem jej jest „zwiniecie polskiej własności, a co zatem idzie i śladów polskiej kultury i wpływów”. W drugiej korespondencji p. Astur formuluje szereg postulatów, zmierzających do obrony resztek mienia polskiego, które rząd polski przy okazaniu pomocy Polakom na Łotwie winien wziąć pod uwagę.

W listopadzie również interesującą korespondencję z Rygi zamieścił „Kurjer Warszawski” (z 13-XI), p. t. „Polityka p. Mejerowicza”. Autor korespondencji na wstępie przypomina chwile, kiedy Polska okazała Łotwie w walce z bolszewikami szybką i bezinteresowną pomoc. Przypomina, że czlowiekiem, który o nią w Warszawie zabiegał, był obecny premier p. Mejerowicz. P. Mejerowiczowi przypisuje dziś autor artykułu główną winę za to, że stosunki dzisiejsze Łotwy i Polski nie ułożyły się tak, jak przewidywać należało, t. j. przyjaźnie. Rząd Łotewski za sprawą p. Mejerowicza, dawał najkorzystniejsze przywileje handlowe naszym wrogom, Rosji i Niemcom, dążył do utworzenia trójsojuszu Łotwy, Litwy i Estonji, inspirował jednocześnie prasę przeciwko Polsce, szczególnie w okresie akcji gen. Żeligowskiego. Wreszcie p. Mejerowicz w swoich mowach rozpoczął sam kampanję przeciwpolską. Ostatnie zamierzenia premiera Łotwy idą w kierunku utworzenia związku czterech państw bałtyckich z Finlandją, aby, jak pisze p. Łaszcz, „postawiwszy nas wobec faktu dokonanego, podyktować nam w imieniu 4 państw warunki, po których spełnieniu moglibyśmy być przyłączeni do związku i dostąpić honoru bronięcia jeszcze raz naszych sąsiadów w razie grożącego im niebezpieczeństwa”. Na końcu wylicza autor korespondencji znane powszechnie fakty ucisku Polaków w szkolnictwie, wywłasz-

czania obywateli ziemskich, wydalania robotników polskich, zwracając się do społeczeństwa łotewskiego, które „winno przemówić i oświadczyć, czy pragnie zgody z Polską, czy też woli, żeby Polska pozostawiła ją własnemu losowi“.

Z powodu powyższej korespondencji poseństwo łotewskie w Warszawie nadesłało do pism komunikat, mający na celu sprostowanie faktów podanych przez p. Łaszczę oraz podkreślenie faktu, iż „Łotwa jest— jak głosił komunikat—i pozostanie przyjaciółką Polski“. Odpowiadając jakby na to ostatnie twierdzenie, zawarte w komunikacie, zamieścił „Kurjer Warszawski“ (z 20-XI) artykuł p. t. „Koniec urojenia“. Jako punkt wyjścia posłużyła autorowi wymienionego artykułu, p. B. K., wygłoszona mniej więcej równocześnie z wydaniem komunikatu poselstwa łotewskiego mowa p. Mejerowicza, w której, jak słusznie wyraża się autor artykułu, premier łotewski „ponownie kłął rząd polski“, przyznając się szczerze, iż „nasze stosunki z Polską są niejasne“.

Przytoczywszy ogólnie znane antypolskie wystąpienia Łotwy, autor przyznaje, iż „Polska jest wysoce zainteresowana

w tem, aby nad Bałtykiem istniały państwa niepodległe, nie stanowiące narzędzia w czyjejkolwiek polityce imperjalistycznej“. „Gdyby jednak rzeczy przybrały inny obrót—ciągnie autor dalej—to Polska nic na to poradzićby nie mogła. Bić się przecież z Rosją o Rygę i Rewel nie będziemy“. W dalszym ciągu p. B. K. zwraca uwagę na fakty, które wykazują, że niektóre państwa, jak Ameryka, do dziś nie uznają samodzielności Łotwy, Estonji i Litwy, że nie uznają ich samodzielności wszelkie obozy rosyjskie. „Są to fakty, na które niepodobna zamykać oczu. I czy kto może sobie wyobrazić—pyta publicysta „Kurjera“—że Polska będzie występowała w momencie rozstrzygającym na rzecz Łotwy i Estonji, rzucając na szalę nie tylko swe wpływy dyplomatyczne, ale i oręż“?

Poza temi poważniejszymi artykułami sprawy bałtyckie nie były omawiane w prasie. Poza luźnymi notatkami całkowicie pominięty został bardzo znamieny fakt, który miał miejsce w pierwszej połowie listopada, t. j. konferencja bałtycko-sowiecka.

T. K.



Korespondencje i sprawozdania.

WOJEWÓDZTWO POLESKIE

W ŚWIETLE MATERJAŁÓW URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO ¹⁾.

Terytorjum i warunki klimatyczne. Województwo Poleskie wykrojone zostało z dawnego Okręgu Brzeskiego, z którego wyłączono żyźniejsze powiaty (Wołkowycki, Baranowicki), a dołączono najuboższe części Okręgu Wolyńskiego (pow. Kamieńsko-Koszyrski i Sarnieński), wobec czego pod względem gospodarczym jest najbardziej zniszczonym i ubogim Województwem w granicach Rzeczypospolitej.

Wzdłuż linii kolejowej Brześć—Baranowicze, Brześć—Pińsk widnieją jeno stepy, ruiny i zgliszcza. Wśród tych stepów, porośniętych miejscami kilkoletnim laskiem, oraz błot i moczarów rozrzucone są wysepki gruntów ornych w kulturze.

Terytorjum Województwa ciągnie się od Bugu do Moroczy, dopływu Słuczy północnej, na południe zaś mniej więcej wzdłuż rzeki Stwigi, zajmując przestrzeń wynoszącą 37,000 klm., z czego 18—20% przypada na grunta orne, 18% na łąki, 36% lasy, 8% ogrody, budynki, piaski, drogi i reszta, 18%, na nieużytki i moczary.

Gruntów ornych i łąk we władaniu większej własności jest około 30%, mniejszej do 70% — stosunek ten, nasłutek parcelacji i osadnictwa wojskowego, zmieni się dość szybko na korzyść mniejszej własności.

Gleba Województwa jest nader rozmaita: w pow. Drohiczyńskim naprzykład znajdziemy pasy, zaliczone przez gleboznawców rosyjskich do czarnoziemu. Przeważają jednak gleby gorsze, do piasków lotnych włącznie. Obok gleb piaszczystych występują błotniste łąki i wogóle gleby torfowe, zazwyczaj zabagnione.

Klimat Województwa jest identyczny z klimatem nizin Polski, zmodyfikowany jedynie pod względem przebiegu temperatury zwiększającym się kontynentalizmem. Wskazuje na to porównanie średnich temperatur zimowych i letnich czterech miast położonych mniej więcej na tem samym równoleżniku: Poznania, Warszawy, Brześcia n/B i Pińska, dla których temperatury stycznia i lipca wyrażą się, według wieloletnich danych, w stopniach C.⁰ w następujący sposób:

Styczeń

Poznań —2,0, Warszawa —3,6, Brześć n/B —4,8, Pińsk —5,4.

Lipiec

Poznań 18,6, Warszawa 18,9, Brześć n/B 18,9, Pińsk 19,0

Podobnie średnia ilość opadów na terenie Województwa zbliża się bardzo do liczby właściwej dla nizin Polski, wynosząc w stosunku rocznym 55 cm.

Ludność. Gęstość zaludnienia, bardzo nieznaczna, wynosi zaledwie 18 ludzi na klm²; przyczyną tego zjawiska jest przymusowe wysiedlenie, przeprowadzo-

¹⁾ Artykuł niniejszy, przedstawiający stan spraw i stosunków na terenie Województwa Poleskiego, otrzymaliśmy dzięki uprzejmości p. Wojewody Wal. Romana. (*Przyp. redakcji.*)

ne przez rząd rosyjski w czasie wojny, epidemie oraz tułaczki.

Spis powszechny z 1 października r. b. ujawnił na obszarze Województwa liczbę 865 tysięcy mieszkańców; z tej liczby na dzieci poniżej 5 lat przypada 65 tys.; na dzieci w wieku szkolnym powyżej 5 lat i poniżej 15 lat 260 tysięcy; ogół dzieci i młodzieży poniżej 20 lat wynosi 437 tys., t. j. więcej niż połowę ogólnej liczby mieszkańców. Jest to stan krańcowej klęskowości powojennej, której cechą charakterystyczną jest silny niedobór dzieci poniżej 5 lat i względny nadmiar dzieci i młodzieży niżej lat 20 w porównaniu z dorosłymi ¹⁾.

Stan inwentarza. Rolnictwo i pomoc rolna. Fatalnie przedstawia się sprawa inwentarza dochodowego i pociągowego, gdyż w Województwie, którego 75% ludności zajmuje się rolnictwem, na 1 km.² i na 18 ludzi wypada zaledwie 3 krowy i 2 konie. Cyfry te jednak stale zmieniają się na lepsze.

Oplakany stan gospodarki rolnej w Województwie Poleskiem, spowodowany przez wojnę, nędza miejscowej ludności, brak środków finansowych, wykwalifikowanych ludzi do pracy, brak komunikacji oraz orientacyjnych danych statystycznych nie pozwalały odrazu zaspokoić wszelkich, a tak wielorakich potrzeb rolnictwa miejscowego.

W dużej mierze utrudniała pracę apatia miejscowego społeczeństwa, które, zgnębione przejściami wojennymi, dopiero teraz zaczyna się z niej otrząsać. To też, chcąc dać możliwość ludności wyżywić się w przyszłości, największy nacisk położono na zorganizowanie referatów rolnych i Kom. Pow. Pomocy Rolnej w starostwach, w celu okazania skutecznej pomocy rolnej w wiosennej akcji siewnej r. b.

Przy pomocy tych nowoutworzonych instytucyj zdołano rozdać zboża na na-

sienie ogółem na 473 milionów mkp., przyczem mniejsza własność otrzymała na kredyt zboża i za gotówkę razem za 383 milionów mkp., większej własności kredytowano i sprzedano za gotówkę razem za 90 milionów mkp., pozatem dostarczono miejscowym rolnikom 2.300 koni z demobilu, 150 wozów, tyleż kompletów uprzęży, 311 sztuk bydła, 50 młocarni, 25 pługów motorowych i 15.615 kos.

Tak wydatna pomoc rolna zmniejszyła znacznie ilość odlogów, które wynosiły w roku bieżącym przeszło 40% gruntów ornych (około 200.000 ha). Dobry urodzaj ozimin i średni jarzyn pozwoli rolnikom Województwa Poleskiego zwiększyć przestrzeń zasiewów własnymi siłami, bez pomocy Rządu.

Wyjątek w tym wypadku stanowić będą repatrjanci, którzy, wracając do swych, najczęściej spalonych zagród i odlogiem leżących gruntów uprawnych, będą musieli jeszcze w roku 1922 pomoc rolną od Rządu otrzymać.

O ile uruchomienie gospodarstw rolnych pójdzie w tak szybkim tempie, w jakim postępuje w roku bieżącym, to prawdopodobnie po paru latach pracy odlogów w Województwie nie będzie. Do tego przyczyni się między innymi osadnictwo wojskowe, oraz parcelacja.

Osadnictwo i parcelacja. Wyludnienie terenu Województwa Poleskiego, oraz względna obfitość ziemi przemawiają za kolonizacją, która jednak winna być ściśle dostosowana do wymagań reformy rolnej. Osadnictwo wojskowe na Polesiu datuje się od marca r. b. Prawo otrzymania działu przyznano 970 żołnierzom, odznaczonym za waleczność i zgodnie z ustawą z dn. 17 grudnia przejęto na ten cel do 30.000 ha ziemi ornej i łąk, które podzielono na parcele większe lub

¹⁾ Patrz wyczerpującą pracę p. Romualda Mereckiego, obrazującą z tego punktu widzenia stosunki ludnościowe powiatu Pińskiego—„Wschód Polski” № 10/11 z r. 1920.

mniejsze, zależnie od klasy gleby—przeciętnie liczy się 25 ha na osadę.

Połowa osadników już w r. b. otrzymała parcele w indywidualne władanie, pozostali otrzymują majątki kolektywnie, jako grupa osadnicza.

Dzięki osadnictwu obsiano dotychczas przeszło 4.000 ha odlogów, z czego 40% zostało obsiane jarzyną a 60% oziminą.

Osadnicy zrzeszyli się obecnie w kooperatywy, jak „Osadnik Kaniowski”, „Osadnik Brzeski”, „Rolnik” i t. d., które, dzięki energicznemu kierownictwu oficerów, szybko się rozwijają, tworząc filje.

Wogóle należy zaznaczyć, że element osadniczy, odpowiednio prowadzony, może przynieść poważne korzyści.

Epidemie i walka z nimi. Oprócz pomocy rolnej i osadnictwa ważnym zadaniem administracji było zwalczanie różnych epizootji, jak księgosusz, nosaczyna, zaraza płucna, pomór świń i t. d.

Główną uwagę zwrócono na księgosusz, ponieważ brak personelu fachowego nie pozwolił rozpraszać się w różnych kierunkach.

Wobec tego, że w Województwie było zapowietrzonych przeszło 200 punktów, Naczelny Komisarjat do walki z księgosuszem zaangażował 48 lekarzy, 43 studentów weterynarii i 46 sanitariuszy, którzy po kilkumiesięcznej pracy opanowali chorobę, tak, iż obecnie istnieje tylko kilka zapowietrzonych punktów na granicy z Bolszewją w Łuninieckim powiecie.

Po ostatecznej likwidacji księgosuszu uwaga weterynarii zostanie zwrócona na zwalczanie innych chorób zakaźnych.

Leśnictwo. Wielkie przestrzenie leśne, wynoszące 1.000.000 ha lasów prywatnych, po okresie dewastacyjnej gospodarki wojennej, wymagają obecnie bardzo ostrożnego postępowania z wydawaniem pozwoleń na wyręb, a nieraz zmuszają do przeprowadzenia dość żmudnych badań na miejscu.

Sprawy majątków państwowych. Nie mniej pracy pochłonęły sprawy majątków państwowych, apanażowych, poklasztornych i t. d., które obejmują przestrzeń 33.521 ha; brak planów i danych uniemożliwił narazie ustalenie obszaru i prawa własności, w majątkach zaś banku włościańskiego trudno było ustalić prawa nabywców, którzy nie mogli się wylegitymować najczęściej żadnym dokumentami.

Przemysł. Przemysł przedwojenny na Polesiu przystosowany był przeważnie do potrzeb rolnictwa i rozwinął się tylko w granicach nieodzownej konieczności, gdyż rząd carski, z pobudek politycznych, rozwojowi przemysłu w kraju tym nie sprzyjał. Dominował przemysł drzewny, gorzelniany i garbarski, żaden z nich jednak nie posiadał charakteru masowej wytwórczości. Wojna egzystująca zakłady zniszczyła niemal że doszczętnie. Lata 1919 i 1920, kiedy Polesie znajdowało się pod zarządem cywilnym Ziemi Wschodnich, nie przyniosły widocznej poprawy w przemyśle; niepewność, wynikająca z nieustalenia granic państwa, powodowała wstrzymanie się przemysłowców od angażowania poważniejszych kapitałów w przedsiębiorstwa stałe i budowę fabryk, względnie w odbudowę zniszczonych.

W okresie organizacyjnym Poleskiego Urzędu Wojewódzkiego, w marcu, r. b. przemysł tutejszy znajdował się w bardzo opłakanym stanie. Stosunkowo najwięcej ożywiony był przemysł młynarski. W 9 powiatach ogólna ilość młynów wynosiła: parowych 93, motorowych 8, wodnych 29, wiatraków 272. Przemysł ten, jak zresztą wszystkie inne, powstałe w czasie wojny, częstokroć pod względem technicznym, sanitarnym i bezpieczeństwa pracy nie odpowiadał najelementarniejszym wymogom obowiązującej na innych terenach ustawy przemysłowej lub budowlanej.

Handel. Podobny, a nawet większy chaos i zamęt panował w handlu. Do

handlu rzucili się wszelkiego rodzaju spekulanci przemyślni, typ kupca solidnego zniknął. Reglamentacja handlu i wprowadzenie przepustek towarowych na przywóz i wywóz na kresy i z kresów nie uregulowały stosunków handlowych, były natomiast częstokroć hamulcem dla rozwoju solidnego handlu i powodem do śrubowania wyższych cen. Kooperatywy, aczkolwiek mocno popierane przez rząd i społeczeństwo, z powodu wadliwej w założeniu organizacji i braku zdolnych i sprężystych kierowników, roli swej nie spełniły i spekulacji nie ukróciły, słabo oddziałując na niższą cen.

Drobny przemysł i rzemiosła. Specjalną opieką otacza się drobny przemysł i rzemiosła. Przystąpiono do organizowania cechów i szkół zawodowych; odbyło cały szereg konferencji instrukcyjnych o potrzebie organizowania rzemiosł, czego rezultatem jest, iż od Nowego Roku w każdym powiecie funkcjonować zacznie Związek Rzemieślniczy, początkowo wspólny dla wszystkich rzemiosł. W Związku tym w miarę rozwoju powstawać będą oddziały, na przykład: garbarski, krawiecki etc., które z czasem winny się rozwinąć w samodzielne cechy lub organizacje pokrewnego rodzaju pracy według specjalności.

Kredyty. Utworzona została Komisja Kredytowa, której zadaniem jest udzielanie kredytów na zwiększenie produkcji przez rozszerzenie istniejących warsztatów pracy lub tworzenie nowych; do akcji tej wciągnięto przedstawicieli różnych zawodów miejscowego społeczeństwa.

Sprawy robotnicze. W sprawach robotniczych administracja ograniczała się tymczasem do regulowania w razie sporów i zatargów stosunków wzajemnych pomiędzy pracobiorcami i pracodawcami, oraz brała udział w komisjach normujących ceny robocizny.

Horoskopy przemysłu i handlu na przyszłość. Obecnie widoki rozwoju życia przemysłowego zmieniły się nieco na lepsze, gdyż wobec ustalenia granic

państwa, przemysłowcy coraz chętniej i częściej angażują swe kapitały w przedsiębiorstwach przemysłowych na kresach, a ludność poczyna nabierać wiary w utrwalenie się nowego porządku i władzy i krządać się około odbudowy zrujnowanego życia gospodarczego.

Wobec naturalnych bogactw leśnych, przemysł drzewny i wogóle leśny posiada jaknajlepsze widoki. Obfitość ryb z dzikich wód również winna stanowić bardzo poważną pozycję dochodową w gospodarstwie krajowym. Polesie przed wojną dostarczało przemysłowi garbarskiemu duże ilości skór surowych bydlęcych; obecnie ilość tych skór bardzo znacznie zmniejszyła się z powodu zniszczenia przez wojnę bydłostanu, co jednak należy uważać za stan przejściowy. Bogate pastwiska Polesia są gwarancją z innej strony dla rozwoju przemysłu mleczarskiego. Obfitość wodnych dróg w kraju tym, oraz położenie jego na wielkiej drodze z zachodu na wschód, musi mieć decydujący wpływ na stan ekonomiczny Polesia i wróży mu znakomitą przyszłość handlową. Drogi te jednak należy bezwarunkowo udoskonalić i rozwinąć, przy czem rozwój sieci kolejowej winien być potraktowany na równi z rozwojem dróg wodnych.

Organizacja przystępnego, szybkiego i taniego kredytu bankowego, opartego na banku państwowym albo społecznym, o charakterze urzędowym i powszechnym, dopełnić winna wiary w rozwój życia gospodarczego Polesia.

Samorząd. Samorzady miejskie i gminne na terenie Województwa Poleskiego w chwili otwarcia Urzędu Wojewódzkiego znajdowały się w stanie zupełnego chaosu i dezorganizacji. Zarządy gminne w całym szeregu gmin urzędowały z nominacji i obsadzone były ludźmi nieodpowiednimi, którzy pracą samorządową wcale się nie interesowali i do poruczonych im czynności słabo się nadawali.

W okresie od 1-III do chwili obecnej zostały przeprowadzone wybory do rad

gminnych w tych powiatach i gminach, w których uprzednio nie były one powoływane oraz w których, wobec zdekompletowania lub zupełnej bezczynności, były rozwiązane. Przeprowadzono również wybory do zarządów gminnych, w których wójei byli nominowani.

W chwili obecnej samorząd gminny jest kompletnie zorganizowany i funkcjonuje dość sprawnie, zaś całkowite zorganizowanie i funkcjonuje dość sprawnie, zaś całkowite zorganizowanie samorządu miejskiego uzależnione jest od wydania ministerjalnych zarządzeń o przeprowadzeniu wyborów do ciał miejskich w pozostałych miastach i miasteczkach. Działalność samorządu jak gminnego, tak i miejskiego, chociaż powoli lecz stale się poprawia. Powodem zła w samorządzie gminnym jest zupełny brak w składzie rad czynnika intelektualnego, któryby inicjatywę tych ciał w kierunku intensywnej pracy pobudził oraz wadliwość ustawy o skarbowości gmin wiejskich, nie dającej możności odpowiedniego opodatkowania w celu pozyskania niezbędnych środków finansowych na zaspokojenie swych potrzeb. Rozpaczliwy stan finansowy miast, wobec ograniczenia źródeł dochodowych, oraz braku dostatecznego zainteresowania się sprawami miasta samych rad i poszczególnych magistratów, nie dały możności przeprowadzenia dotychczas żadnych poważniejszych inwestycji w tych miastach. Zorganizowane tymczasowe rady powiatowe, złożone z elementu o wyższym poziomie kulturalno-społecznym, obeznane z warunkami miejscowemi, na pierwszych swych organizacyjnych posiedzeniach wykazały wielkie zrozumienie i zainteresowanie się sprawami powiatu oraz szczerą chęć do współpracy z władzami państwowemi. Powołanie tych rad przyjęte zostało przez zainteresowane gminy i czynniki społeczne bardzo życzliwie.

Powołanie do życia rad miejskich w pozostałych miastach i miasteczkach w czasie jaknajbliższym uważać trzeba

za konieczne, przy jednoczesnym rozszerzeniu kompetencji ich w zakresie pobierania wszelkich podatków. Również za pierwszorzędne zadanie Rządu na najbliższą przyszłość uważać należy powołanie do życia sejmików powiatowych.

Szkolnictwo. Zapoczątkowane i rozwijające się za czasów Z. C. Z. W. szkolnictwo polskie doznało silnego ciosu przez najście bolszewickie; odrestaurowane i zaopatrzone w inwentarz szkoły zostały ponownie zniszczone i ograbione. To też w roku szkolnym 1921-22 nie zdołano uruchomić nawet takiej liczby szkół, jaka istniała przed inwazją. Przemijający okres Zarządu Terenów Przyfrontowych i Etapowych nie wiele dał szkolnictwu, tak, że z chwilą przyjęcia tegoż przez Ministerstwo W. R. i O. P. liczba szkół w całym okręgu nie przekraczała setki.

W marcu 1921 r. zostało zorganizowane Kuratorjum, a w dziewięciu powiatach sześć Inspektoratów Szkolnych.

Z końcem roku szkolnego 1920/21, stan szkolnictwa w Okręgu Poleskim był następujący:

1) Szkół powszechnych — 313 publicznych i 32 prywatnych, przyczem 457 nauczycieli uczyło 17424 dzieci.

2) szkół średnich — 9 (wszystkie koe-dukacyjne),

3) szkół zawodowych — 1 (Seminarjum Nauczycielskie w Kobryniu).

W bieżącym roku szkolnym 1921/22 liczba szkół znacznie wzrosła. Szkół powszechnych 750 z ogólną liczbą nauczycieli 1000. Cyfra ta stale wzrastać będzie ze względu na stałą akcję uruchamiania nowych szkół.

Szkół średnich — 11 z ogólną liczbą klas 70. Z tego 3 państwowe, 2 utrzymywane przez P. M. S., 2 rosyjskie, reszta żydowskich z językiem wykładowym polskim w niższych klasach, a rosyjskim w wyższych.

Szkolnictwo zawodowe — 1 Seminarjum Nauczycielskie i 1 Preparanda Nauczyci-

cielska, zaś 2 preparandy będą wkrótce uruchomione.

Roboty publiczne. Poważne zadanie stoi przed Wojewódzką Dyрекcją Robót Publicznych.

Samo miasto wojewódzkie, Brześć nad Bugiem, podczas wojny, rzecz można, legło w gruzach, gdyż 70% budynków zniszczono w części do fundamentów. Z ośmiu miast powiatowych pięć nie posiada ani budynków po rosyjskich urządach, ani dostatecznych prywatnych budowli dla rozlokowania urzędników. Mniejsze miasteczka odziedziczyliśmy w stanie oplakany. Niektóre spalone, inne zabudowane bezładnie.

Urząd budowlano-architektoniczny wojewódzki usiłuje przedewszystkiem uporządkować budownictwo prywatne miejskie, zastępując przytem po części niezorganizowane dotąd urzędy budowlane samorządowe miejskie.

W zakresie budowy urząd ten zmuszony był ograniczać się dotąd do najniezbędniejszego remontu gmachów państwowych oraz budynków prywatnych, zajętych na potrzeby urzędów.

Okręgowa Dyrekcja Odbudowy Polesia ukonstytuowała się poniekąd w Brześciu z dniem 15 kwietnia,—niezbędna na Województwo ilość funkcjonariuszy została skompletowaną z początkiem sierpnia.

Zadaniem Okręgowej Dyrekcji jest odbudowa szkół, kościołów, gmachów użyteczności publicznej, osiedlin włościańskich, zniszczonych przez wojnę.— Ilość zniszczonych budynków na terenie Województwa wynosi 183,475. Odbudowano 6096 budynków mieszkalnych i 11883 gospodarczych; odrestaurowano i oddano do użytku szkolnictwa 146 szkół i 21 budynków użyteczności publicznej, świątyni odrestaurowano — 21.

Rozpoczęto we wrześniu budowę kolonji urzędniczej, składającej się z 13 domów, posiadających 40 mieszkań 3 i 2 pokojowych; z dniem 1-go stycznia pr. r. 6 domków będzie oddane do użytku urzędników.

Stan sanitarny. Stan sanitarny Polesia przed inwazją bolszewicką roku 1920 przedstawiał się w sposób zadawalniający. Pracowało już 47 lekarzy państwowych, a na punktach sanitarnych w 22 szpitalach mieściło się 1,100 łóżek, o wartości urządzeń sanitarnych wynoszącej 27 milionów marek. Fala inwazji bolszewickiej zniszczyła to wszystko; mniejsza część tego ewakuowała się na daleki zachód Rzeczypospolitej, a większa część była rozchwyтана i zniszczona przez mieszkańców miejscowych lub bolszewików. W roku obecnym, gdy w miesiącu marcu przybyły władze wojewódzkie, pozostawały tu tylko 2 szpitale państwowe, jeden w Janowie na 15 łóżek i drugi w Kamieńcu-Litewskim na 8 łóżek, oraz 4 szpitale prywatne żydowskie na 165 łóżek w Pińsku, Brześciu i Różanie.

Brak dachu nad głową, brak chleba, brak odzieży, bielizny i brak konia, krowy, narzędzi rolniczych i ziemi na posiew doprowadzały mieszkańców Polesia do apatii i stanu bierności, gdy dla szerzenia się chorób ogólnych, a tembardziej zakaźnych była największa sposobność, Otóż tyfusy wszystkich rodzajów grasowały wówczas w wielu miejscowościach, dając tygodniowo do 500 zachorowań nowych, śmiertelność dochodziła 16%, a pomoc była trudna. Kolumny Naczelnego Nadzwyczajnego Komisarjatu do spraw walki z epidemją przyniosły tu ogromną pomoc, docierając do najdalszych krańców Województwa, dezynfekując, lecząc i izolując chorych, oraz zakładając szpitale, których obecnie liczy Województwo 6 dużych, ogółem 500 łóżek i 5 oddziałów — 75 łóżek. Szpitale Ministerstwa Zdrowia Publicznego, niosące obecnie pomoc chorym, przeważnie chirurgicznym, stanowią cyfrę 12 na 456 łóżek, między którymi szpital wojewódzki w m. Pińsku na 150 łóżek pod każdym względem może być zaliczony do rzędu pierwszorzędnych szpitali. Lecz nie na ilości szpitali opierać się musi stan sanitarny w niesieniu pomocy mieszkańcom Polesia. Pole-

szuk chętnie udaje się do szpitala, jeżeli mu potrzebna pomoc chirurgiczna, lecz unika szpitala, gdy go inna choroba złoży do łóżka, pragnie on wtenczas zostawać u siebie, pod dozorem swoich, nic go nie skłoni do szpitala, chyba przemoc. Potrzebna więc mu pomoc na miejscu; rad on widzi u siebie lekarza, rad też i felczerowi, gdy ten go odwiedza; zachodzi więc potrzeba stworzenia kordonu lekarzy rejonowych i felczerów gminnych. Poleszuk rzadko się myje, nie zna łaźni—podlega często chorobom zakaźnym—zadaniem więc najbliższym jest budowanie łaźni w każdej wsi—budować te ostatnie będzie on sam, lecz drzewa na budowę i konie do zwiezienia budulca niema, czeka pomocy od rządu. Poleszuk pije złą wodę, potrzebuje studni artezyjskich, bo od złej wody zapada na dur brzuszny i czerwonkę. Studnie tych sam nie zbuduje. Poleszuk ma złe domy, małe, niskie, ciemne, wilgotne; otoczony dookoła lasami mógłby mieć domy dobre, potrzebuje jednak pomocy i zachęty.

Stan sanitarny miast Polesia, podległych większemu lub mniejszemu zniszczeniu, przedstawia się oplakanie: zniszczone są wszystkie kulturalne urządzenia, jako telefony, elektryczność wodociągi, kanalizacje, a przeważnie zrujnowane są domy, fabryki, zakłady. Głód mieszkaniowy w ciężki sposób dotknął mieszkańców miast poleskich, a w szczególności urzędników, którzy przybyli tu z różnych części Rzeczypospolitej.

Ochrona granicy. Ochrona granicy stale się polepsza w związku ze zjednoczeniem całokształtu spraw tej ochrony w jednym Ministerstwie. Podporządkowane władzom administracyjnym baony celne (w liczbie czterech) tworzą pierwszą linię straży pogranicznej, drugą linię tworzy policja kordonowa, rozbita na cztery rejony, odpowiadające odcinkom obsługiwanym przez baony celne. W związku z powyższym funkcjonujący od niedawna wojskowy wojewódzki, Inspektorat Graniczny,

działający przy pomocy dwóch Inspektoratów starościńskich (Łuninieckiego i Sarneńskiego), dokonywa stałej lustracji i inspekcji służby granicznej i jest łącznikiem, przez który władze administracyjne (Wojewoda i starostowie graniczni) wydają polecenie baonom celnym. Od 1 Grudnia obowiązuje na terenie Województwa Rozporządzenie Rady Obrony Państwa w przedmiocie ochrony granic, na którego mocy pas przygraniczny dzieli się na 2 strefy nadgraniczne, w których pobyt i zamieszkiwanie są poddane specjalnym rygorom. Ułatwi to w znacznej mierze pracę baonom celnym i policji kordonowej i przyczyni się skutecznie do należytego zabezpieczenia granicy przed przemytnictwem i ruchem nielegalnym.

Zamknięcie. W niniejszym pobieżnym szkicu niepodobna było poruszyć wszystkich nastrojących się zagadnień; podjęliśmy jedynie te, które albo są zasadniczo najważniejsze, albo też domagają się przed innymi ingerencji władzy państwowej. Cechą ogólną wszystkich poruszonych tu zagadnień jest wspólny im postępowy rozwój, wspólne tło, dające nadzieję że postępek nie zahamuje się, lecz przeciwnie coraz intensywniej nadal rozwijać się będzie. Nie mogło zresztą być inaczej: w szeregu lat wojennych Województwo doprowadzone zostało do kresu klęskowości, stanowiąc ośrodek depresji, wyludnienia, zniszczenia i głodu, przeto uspokojenie musiało wyrzucić swój ożywczy wpływ. Wpływ ten najsilniej przejawiał się w dziedzinie rolnictwa. Dziś już znacznej większości mieszkańców głód nie zagraża. Pewne unormowanie stosunków w przemyśle i handlu będzie niewątpliwie wynikiem bardziej prawidłowej ogólnej organizacji warunków życia społeczeństwa. Sprawy samorządu w znacznej części układają się pomyślnie. Należytemu rozwojowi szkolnictwa stoi wprawdzie na przeszkodzie brak budynków szkolnych i personelu nauczycielskiego, powodujący, iż z 260,000 dzieci w wieku szkolnym za-

ledwie dziesiąta część korzystała z nauki, a $\frac{9}{10}$ jest jej pozbawiona. Jednak ludność garnie się do szkół i to przede wszystkim polskich. Ludność ta, w znacznej przewadze prawosławna, harmonijnie żyje też niemal wszędzie

z mniejszością katolicką. Na tem też tle najpoważniej można budować pomysły horoskopy dla przyszłego rozwoju ziem Województwa Poleskiego w granicach Rzeczypospolitej.

5—XII—21 r.

Y.

NOWY SPIS LUDNOŚCI W ROSJI.

Już od chwili wybuchu rewolucji bolszewickiej w końcu r. 1917, skutkiem szczerłego zamknięcia granic państwowych, Rosja odgradzona została, jakby murem chińskim, od innych państw europejskich i staje się stopniowo krajem coraz mniej znanym, coraz bardziej upodabniającym się jakimś tajemniczym państwem środkowej Azji lub Afryki. O istotnym stanie wewnętrznym Rosji sowieckiej opinja europejska posiada wiadomości bardziej niż niedostateczne. Ciągłe, coraz to nowsze eksperymenty polityczne, społeczne, administracyjne i ekonomiczne czynią z tego państwa zagadkę, pozostającą niemal całkowicie poza kategorjami myślenia, przyjętymi w Europie i w całym świecie cywilizowanym.

W tych warunkach każdy nowy, a dość solidny dokument, oświetlający choć częściowo stosunki w tej zagadkowej krainie, budzić musi słuszne zaciekanie i zasługuje na zapoznanie się z nim jak najszczegółowsze. Takim dokumentem są ogłoszone świeżo w Moskwie dwa zeszyty. „Tymczasowych rezultatów spisu ludności z dnia 28 sierpnia 1920 r.”, obejmujące razem dane o zaludnieniu 50 gubernij Rosji Europejskiej i Azjatyckiej. Rozpoczynają one tom pierwszy „Prac Centralnego Zarządu Statystycznego”, wydawnictwa nawskroś urzędowego, zaopatrzonego na okładce w kabalistyczne literki: „R. S. F. S. R.” oraz oficjalne hasło państwa sowieckiego: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” Dodać należy, iż

pierwszy zeszyt tego wydawnictwa ukazał się w Moskwie z datą 1920 r., drugi zaś z datą 1921 r. Obok obszernych przedmów rosyjskich zamieszczone zostały w obu zeszytach i krótkie ich streszczenia w języku francuskim.

Pierwszy i jedyny w dawnej Rosji carskiej powszechny spis ludności dokonany został, jak wiadomo, w dn. 9 lutego r. 1897. Stał się on na całe lat 20 podstawą wszelkich następnych obliczeń siły liczebnej ludności tego państwa. Wydawane bowiem przez rosyjski Centralny Komitet Statystyczny od r. 1906 coroczne wykazy ludności z podziałem na gubernje i powiaty opierały się całkowicie na rezultatach spisu z r. 1897 z doliczeniem naturalnego przyrostu.

Przypomnieć tu zatem warto, że według tego jedyne go dawniejszego spisu ludność państwa rosyjskiego przedstawiała się, jak następuje:

W 50 gub. Rosji Europejskiej	93,442,864 głów
W 10 „ Królestwa Polskiego	9,402,253 „
W 11 „ Kaukazu	9,289,364 „
W 9 „ Syberji	5,758,822 „
W 9 „ Azji Środkowej	7,746,718 „
Poddani rosyjscy w Finlandji, Bucharze i Chiwie	40,661 „
	Ogółem 125,680,682

Inicjatywa zorganizowania w Rosji, wzorem innych państw europejskich, stałych spisów ludności co lat dziesięć wyszła z Międzynarodowego Instytutu Statystycznego już w r. 1899. Rząd rosyjski udzielił wówczas odpowiedzi, że wobec niedawnego przeprowadzenia powszechnego spisu ludności w Rosji zamierza spis nowy zrobić dopiero w r. 1910.

Kiedy jednak zbliżać się zaczął ten termin i statystycy rosyjscy przypomnieli rządowi o obietnicy, ówczesny minister skarbu, Kokowcew, oświadczył, że nie ma pieniędzy na tak „szkodliwe zachcianki”. Pozostały bez rezultatu wszelkie wysiłki uczonych, skierowane ku temu, aby ogłoszone zostało wreszcie prawo o obowiązkowym dokonywaniu w Rosji spisów ludności co lat dziesięć, zgodnie z kilkakrotnymi uchwałami kongresów statystycznych oraz Międzynarodowego Instytutu Statystycznego. Dopiero w r. 1911 weszła w Rosji na porządek dzienny sprawa przeprowadzenia nowego spisu ludności. Posuwała się jednak tak powoli, że dopiero w r. 1915 ukończony został nareszcie plan nowego spisu, samo jednak wykonanie odłożono do końca wojny. Przyszły jednak znane przewroty polityczne i projekt spisu powszechnego nie mógł być przeprowadzony. Uskutecznić tylko zdołano w latach 1916 i 1917 niezupełnie systematyczne t. zw. „spisy rolnicze”, z których drugi spis objął również i zaludnienie miast. Według tego spisu z r. 1917, nie dającego oczywiście żadnych gwarancji naukowych i zawierającego tylko przypuszczalne obliczenia, ludność państwa rosyjskiego wynosiła:

W 50 gub. Rosji Europejskiej	123,796,300	głów
W 14 gub. Kaukazu	13,491,975	„
W 7 okręgach Turkestanu i Kirgizji	9,010,400	„
W 12 gub. Syberji	13,557,625	„
Ogółem w Rosji (83 gub.)	159,856,300	głów
Ponadto w 10 gub. Polski	12,001,000	głów
w 8 gub. Finlandji	3,277,100	„
Ogółem w b. państwie rosyjskiem	175,134,400	„

Szczegółowe wykazy spisu powyższego pozostały nieogłoszone drukiem i wiadomość o nich czerpiemy dopiero z przedmowy do pierwszego zeszytu publikacji o spisie z r. 1920. Ten najnowszy spis, zainicjowany w końcu 1918 r. przez wydział demografji Centralnego Urzędu Statystycznego, przeprowadzony został w wyjątkowych istotnie warunkach. Przedewszystkiem zaprzągnięto do roboty

wszystkie papiernie czterech gubernij: wołogodzkiej, kałuskiej, piotrogrodzkiej i twerskiej. Wykonały one w ciągu 1¹/₂ miesiąca 240 milionów sztuk blankietów spisowych. Przy opracowaniu programu prac spisowych wypadło uwzględnić konieczność przeprowadzenia jednocześnie obok zasadniczego spisu ludności—trzech spisów dodatkowych, mianowicie statystyki rolniczej, przemysłowej oraz stopnia wykształcenia. Termin określono na dzień 28 sierpnia 1920 r. Wiele jednak przyczyn złożyło się na to, że całkowity spis w terminie tym przeprowadzony być nie mógł. Przedewszystkiem wojna z Polską uniemożliwiła wykonanie planu w kresowych gubernjach zachodnich. W niektórych gubernjach ukraińskich, jak połtawskiej, kremieńczyckiej, kijowskiej, a nawet częściowo w odeskiej i mikołajowskiej spis nie mógł się odbyć z powodu:—jak czytamy w urzędowym wyjaśnieniu w przedmowie do drugiego zeszytu omawianego wydawnictwa—„ciągłych napadów szajek bandyckich”, czyli, mówiąc językiem zwykłym, z powodu ciągłych powstań ludności przeciwko narzuconym przemocą rządowi sowieckim. Ogółem w dziewięciu gubernjach ukraińskich niepodobna było spisać około trzeciej części ludności. Według wiadomości, otrzymanych do d. 1 lutego r. b., podczas pełnienia obowiązków spisowych zabitych zostało ogółem 33 rejestratorów i instruktorów. Uzupełnienia spisu przeprowadzane być miały przez cały jeszcze rok 1921 oraz nawet zimą na 1922 r., jak np. w północnej Syberji, za pośrednictwem specjalnych wypraw spisowych.

Wobec powyższych faktów Centralny Urząd Statystyczny zmuszony został do odłożenia zestawień, obejmujących całą Rosję, do następnego, trzeciego z kolei, zeszytu, który ukazać się ma w czasie bliżej nieokreślonym. W tym też zeszycie podane zostaną dane liczbowe, dotyczące powstałych w obrębie Rosji sowieckiej narodowych republik i prowincji.

cyj autonomicznych, jak: Tatarska, Czuczarska, Maryjska, Botska, Kałmycka, Korelska Komuna Pracy, Gorska, Baszkirska, Kirgiska. Zaznaczyć również należy—czytamy w przedmowie do drugiego zeszytu — iż miejscowe podziały administracyjne, według których ujmowane są rezultaty spisu, urzędownie nie zawsze uznane są przez władze centralne lub też sankcjonowane są przez Moskwę dopiero *post factum*, jak np. podział powiatu nowouzieńskiego na trzy: pokrowski, dergaczewski i nowouzieński, lub też utworzenie w gub. riazańskiej nowego powiatu spas-klepikowskiego. Tak samo rząd republiki Kirgiskiej utworzył nową gubernję bukiejewską z ziem byłej ordy bukiejewskiej, należących poprzednio do gub. astrachańskiej w charakterze osobnej jednostki administracyjnej.

Wogóle dopiero spis wyjaśnia należyćie nowy podział administracyjny, wprowadzony przez obecne władze sowieckie w Rosji. Stwierdza on również w sposób urzędowy istnienie całego szeregu nowych nazw geograficznych, datujących

się dopiero od lat paru, jak np. Diet-skoje Sieło (dawne Carskoje Sieło), Marxstadt, Trock, Leninsk, Budienowsk (daw. Biriucz), Gorodok Swobody (daw. Liski) i t. p. Ogółem do końca listopada 1920 r. Centralny Urząd Statystyczny otrzymał z Rosji Europejskiej na ogólną liczbę 43 gubernij tylko z 26 gub. dane całkowite a z 16 niezupełne, z Ukrainy na ogólną liczbę 9 gubernij tylko z 7 gub. dane niezupełne, a z Rosji Azjatyckiej na ogólną liczbę 16 gubernij tylko z 2 gub. dane całkowite a z 10 gub. niezupełne. Wcale zaś nie otrzymano danych z 7 gub., mianowicie z republiki Baszkirskiej, gubernij krie-mieńczuckiej i połtawskiej oraz obwodów: samarkandzkiego, semireczeńskiego, syr-darjińskiego i fergańskiego.

Opublikowane dotychczas w dwóch zeszytach „Prac Centralnego Urzędu Statystycznego“ rezultaty spisu ludności z r. 1920 w zestawieniu alfabetycznym według gubernij przedstawiają się, jak następuje:

Gub. ałtajska	1,199,944	1,320,351	2,520,295
„ archangielska	199,321	247,611	446,932
„ astrachańska	181,770	234,251	416,021
„ briańska	446,246	536,401	982,647
„ bukiejewska	113,027	105,876	218,903
„ carycyńska	236,538	295,489	532,027
„ czelabińska	581,253	735,727	1,316,980
„ czerepowiecka	277,556	359,681	637,237
„ homelska	979,230	1,193,314	2,172,544
„ irkucka	401,689	391,279	792,968
„ iwanowo-wozniesieńska	268,150	364,538	632,688
„ jarosławska	511,682	711,631	1,223,313
„ jekaterynburska	879,197	1,087,248	1,966,445
„ jeniejska	573,389	595,399	1,168,788
„ kałuska	409,377	555,273	965,350
„ kazańska	1,172,395	1,439,319	2,611,714
„ kostromska	470,645	632,247	1,102,892
„ kubańsko-czarnomorska	1,384,580	1,610,397	2,994,977
„ kurska	1,240,505	1,471,464	2,711,969
„ marxstadzka	213,449	240,919	454,368
„ moskiewska (bez Moskwy)	671,570	920,688	1,592,258
„ Moskwa	502,140	526,078	1,028,218

Gub. niżegorodzka	826,736	1,089,969	1,916,705
„ nowgorodzka	399,205	502,011	901,216
„ oloniecka	137,312	176,870	314,182
„ orenburska	359,121	470,128	829,249
„ orłowska	672,299	841,851	1,514,150
„ penzeńska	774,648	971,938	1,746,586
„ permska	678,509	870,237	1,548,746
„ piotrogrodzka	685,014	914,964	1,599,978
„ północno-dwińska	353,160	437,199	790,359
„ pskowska	546,423	690,604	1,237,027
„ riazkańska	928,757	1,205,457	2,134,214
„ samarska	1,362,647	1,667,340	3,029,987
„ saratowska	1,369,368	1,689,137	3,058,505
„ semipalatyńska	598,077	526,963	1,125,040
„ smoleńska	874,993	1,119,502	1,994,495
„ stawropolska	550,696	640,431	1,191,127
„ sibirska	844,298	1,059,479	1,903,777
„ tambowska	1,491,987	1,828,572	3,320,559
„ tiumeńska	550,930	626,444	1,177,374
„ tulska	775,630	946,524	1,722,154
„ turgajska	370,865	369,594	740,459
„ twerska	876,200	1,174,594	2,050,794
„ ufańska	1,249,358	1,438,969	2,688,327
„ wiacka	1,387,287	1,792,957	3,180,244
„ witebska	554,541	670,243	1,224,784
„ włozimierska	599,413	804,219	1,403,632
„ wologodzka	401,010	510,538	911,548
„ woroneska	1,382,017	1,650,774	3,062,791

Ogółem w 50 gubernjach Rosji Europejskiej i Azjatyckiej, z których znane są dotychczas rezultaty spisu, jest obecnie ludności:

34,614,154	mężczyzn
42,193,189	kobiet
<hr/>	
76,807,343	głów

Pierwszą, rzucającą się w oczy, cechą tych liczb jest ogromne zmniejszenie się liczby ludności na olbrzymich obszarach rosyjskich. Skutkiem dość znacznych zmian administracyjnych, potwierzenia nowych gubernij, podziału dawnych, nie jest rzeczą łatwą należyte uzmysłowienie tego spadku, spróbujemy jednak to uczynić w stosunku przynajmniej do paru z tych gubernij, które, sądząc z liczby powiatów, utrzymane zostały w dotychczasowych granicach. Tak więc gub. kurska, która składa się obecnie z tych samych 15 powiatów, co

i przed wojną, miała, według obliczeń z 1914 r. — 3,075,000 mieszkańców, spis zaś z 1920 r. wykazał 2,711,969 głów ludności; gub. tulska, mająca 12 powiatów dziś, jak i przed wojną, miała w tych samych latach 1,802,000 głów i 1,722,154 głów. Jest to więc zmniejszenie nie tylko stosunkowe, ale i absolutne. Wystąpi ono jeszcze jaskrawiej, jeśli zwrócimy uwagę na zmniejszenie ludności w dużych miastach Rosji. Dawna stolica, Petersburg, obecny Piotrogród, miała w 1914 roku 1,911,000 mieszkańców, obecnie ma ich tylko 705,908. Ludność

nowej stolicy, Moskwy, z 1,505,000 głów spadła do 1,027,982 głów. Oprócz zaś wielkich miast większy spadek ludności dają się zauważyć w tych szczególnie powiatach, które posiadały przed wojną znaczniejsze ogniska życia miejskiego. Tak np. pow. pskowski, który już podczas pierwszego spisu w r. 1897 miał 226,756. mieszk., obecnie, po upływie 23 lat, ma ich tylko 188,622.

Drugim objawem, bardzo charakterystycznym dla obecnych stosunków rosyjskich, jest zaznaczająca się w sposób bardzo jaskrawy przewaga ilościowa kobiet. W takiej np. gub. jarosławskiej na 511 tys. mężczyzn jest 711 tys. kobiet, w moskiewskiej (bez Moskwy) na 671 tys. mężczyzn 920 tys. kobiet, w piotrogrodzkiej (włącznie z dawną stolicą) 685 tys. mężczyzn i 914 tys. kobiet. We wszystkich zaś 50 gubernjach, co do których znane są rezultaty spisu, na 34 miliony mężczyzn jest kobiet 42 miliony, czyli że na 100 osób przypada 45 mężczyzn i 55 kobiet.

Ze względu na nieukończenie spisu redakcja wydawnictwa musiała oczywiście odłożyć zestawienia ogólne, dotyczące Rosji obecnej, do następnego zeszytu omawianych „Prac”. Wobec jednak ogromnego i zrozumiałego zupełnie zaciekawienia, jakie budzić musi wszędzie kwestja liczebności mieszkańców tego rozległego państwa, spróbujemy zrobić poniżej obliczenie próbne. W 50 gubernjach jest, jak już wiemy, 76,807,343 mieszk. Pozostało jeszcze do obliczenia 18 guberni, w tej liczbie 9 ukraińskich, a 9, położonych w Azji północnej i środkowej. Gubernje ukraińskie były przed wojną naogół bardzo gęsto zaludnione, chociaż więc ustawiczne wojny i powstania niewątpliwie bardzo je wyniszczyły, gotowi jesteśmy przypuścić, że

i dziś jeszcze należą one do bardziej zaludnionych. Natomiast pozostałe gubernje, położone w pustkowiach azjatyckich, niewątpliwie okażą się zaludnione bardzo słabo. Przeciętne zaludnienie tych 18 pozostałych gubernij nie będzie zatem prawdopodobnie wiele większe od przeciętnego zaludnienia gubernij już opisanych. Przyjmując wobec tego, jako przeciętne zaludnienie jednej gubernji Rosji obecnej, 76,807 tys., podzielone przez 50, otrzymujemy dla każdej z nich 1,536 tys. głów co dla 18 gubernij da 27,648 tys. głów. Razem zaś 76,807 tys. wraz z 27,648 tys. dają sumę 104,455 tys., którą można uważać za bardzo bliską istotnej cyfry obecnego zaludnienia Rosji sowieckiej.

W każdym zaś razie, uwzględniając możliwość pewnych wahań w obliczeniach ludności owych 18 gubernij, przypuszczać możemy, iż obecna ludność Rosji sowieckiej wynosi

od 100 do 110 milionów głów.

W zestawieniu z liczbą ludności Rosji w r. 1914-ym, a więc w chwili wybuchu wojny wszechświatowej,—ludność ta wynosiła wówczas 169 milionów głów,—okazuje się w całej pełni głęboka zmiana, jaka zaszła w dawnym państwie carów. W stosunku do okresu przedwojennego Rosja utraciła 40 proc. swego zaludnienia. Połowa z tej sumy przypada na nowe państwa, jakże odrodziły się lub powstały na nowo dzięki rezultatom wielkiej wojny (Polska, Litwa, Łotwa, Estonja, Finlandja, Gruzja i Azerbejdżan), drugie zaś tyle utraciła Rosja skutkiem niesłychanego upustu krwi podczas samej wojny a zwłaszcza podczas długotrwałych zamieszek wewnętrznych, jakie już od lat kilku wstrząsają potężnym niegdyś jej organizmem.

Edward Maliszewski.



Z T-wa Straży Kresowej

Zjazd przedstawicieli Kół T-wa Straży Kresowej w Wilnie.

Dnia 13 listopada r. b., w lokalu T-wa Straży Kresowej przy ul. Mickiewicza Nr. 19, odbył się zjazd przedstawicieli Kół T-wa Okręgu Wileńskiego, obejmującego obszar t. zw. Litwy Środkowej oraz północną część województwa nowogródzkiego. Zjazd zagaił delegat Komitetu Wykonawczego T-wa w Wilnie p. Stefan Mydlarz. Na przewodniczącego Zjazdu powołano jednomyślnie p. J. Barchwica, na sekretarza p. J. Małowieskiego.

Sprawozdanie z ostatniego okresu działalności T-wa na terenie Wileńszczyzny złożył p. Mydlarz, który kierował pracami od dnia 15 września 1920 roku, przybywszy tu podczas okupacji litewskiej, dla wznowienia działalności Towarzystwa, przerwanej wskutek inwazji bolszewickiej. W pierwszym okresie praca ta polegała na nawiązaniu kontaktu z wybitniejszymi przedstawicielami społeczeństwa polskiego oraz poczynieniu przygotowań do wydawania tygodnika ludowego „Jutrzenki”. Krótki ten okres zakończył się z chwilą wyzwolenia Wilna przez gen. Żeligowskiego w dniu 9 października r. ub. Począwszy od tego czasu, działalność T-wa, przystosowana do zmienionych warunków politycznych, polegała przede wszystkim na informowaniu szerokich mas ludności o sytuacji politycznej, na wiecach i zebraniach. W przewidywaniu konieczności wypowiedzenia się miejscowej ludności w sprawie przyłączenia Ziemi Wileńskiej do państwa polskiego, przystąpiono do organizowania Rad Ludowych, jako reprezentacji ludności poszczególnych powiatów. Do czasu oddzielenia prac Rad Ludowych od T-wa Straży Kresowej, t. j. do 1 czerwca r. b., odbyto na terenie pięciu powiatów 86 wieców z 17,720 uczestnikami i 319 zebrań z 29,622 uczestnikami.

Prace kulturalno-oświatowe Towarzystwa w okresie sprawozdawczym obejmowały organizowanie i prowadzenie związków młodzieży wiejskiej, tworzenie domów ludowych, urządzanie odczytów z przezroczami, zakładanie bibliotek, współdziałanie w organizowaniu związków nauczycielskich, ognisk i t. p. Ponieważ zasadniczym punktem programu pracy kół młodzieży jest walka z analfabetyzmem, przeto organizowano przy kołach kursy wieczorne dla analfabetów i doksztalające; odbyły się one w 21 miejscowościach i liczyły 631 słuchaczy.

Na terenie 10 powiatów Ziemi Wileńskiej założono w okresie sprawozdawczym 103 koła Związku Młodzieży Wiejskiej. Dnia 15 maja r. b., odbył się zjazd przedstawicieli wszystkich tych kół w Wilnie. Na Zjeździe tym wznowiono działalność Związku Młodzieży Wiejskiej Ziemi Wileńskiej. Zorganizowano kursy dla kierowników kół w Wilnie, Oszmianie i Święcianach. Odbyto 9 zjazdów kół w poszczególnych powiatach; w pięciu powiatach zorganizowano związki powiatowe. Przy kołach młodzieży tworzone były świetlice; świetlic takich założono 24: w powiecie święciańskim 7, w oszmiańskim 6, w wołyńskim 4 i t. d. Siłami kół dano 114 przedstawień amatorskich, urządzono 100 wieczornic, zorganizowano 21 kursów wieczornych (o których wyżej). Celem ożywienia prac w kołach wydaje się przy „Ziemi Wileńskiej” specjalny dodatek: „Koło Młodzieży”

Na terenie Ziemi Wileńskiej założono 11 domów ludowych, prowadzonych przy pomocy Towarzystwa Straży Kresowej, a mianowicie: w Landwarowie, Trokach, St. Święcianach, Oszmianie, Holszanach, Grauzyszkach, M. Solecznikach, Lidzie, Brasławiu, Duksztach i Opsie. Zadaniem tych domów jest ogniskowanie życia społecznego na terenie miasteczek lub wsi. Przy domach ludowych powstają zwykle sekcje, które organizują przedstawienia amatorskie, kursy, biblioteki, herbaciarnie i t. p. Często też tworzone są tam biura porad prawnych. Domy ludowe są tymi ośrodkami, w których odbywają się wieczornice, odczyty i t. p. Ostatnio przystąpiono do zorganizowania Towarzystwa Domów Ludowych. Z istniejących domów ludowych najlepiej prosperują domy w Landwarowie, M. Solecznikach i Oszmianie.

W ciągu 7 miesięcy okresu sprawozdawczego wygłoszono 212 odczytów z przezroczami dla 19,101 słuchaczy; odczyty te odbyły się przeważnie na tematy historyczne, krajoznawcze i z zakresu gospodarki rolnej. Skompletowano 74 bibliotek, z czego 55 rozmieszczono w poszczególnych środowiskach.

Prace spółdzielcze Straży Kresowa rozwijała przez specjalnego instruktora-fachowca, współdziałając z Centralą Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych i zakładając nowe placówki. Instruktor zwiedził 41 stowarzyszeń; zorganizowano przytem Centralę Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych w Brasławiu. Prócz tego wydaje się przy „Ziemi Wileńskiej” specjalny dodatek: „Spółdzielca”.

Przez cały okres sprawozdawczy wydawano w Wilnie dziennik „Gazetę Wileńską” oraz tygodnik ludowy „Ziemie Wileńską”, najpoczytniejsze pismo na Wileńszczyźnie. Przy „Ziemi Wileńskiej”, prócz wyżej wspomnianych, wychodzą dodatki: „Nauczyciel Ludowy” i „Poradnik Gospodarczy”.

Ze względu na brak środków finansowych i odpowiednio wykwalifikowanych sił inżynierskich nie zdołano należycie zorganizować pracy w powiatach województwa nowogródzkiego. Praca ta prowadzona była dotychczas w pow. brasławskim, lidzkim, nowogródzkim i wilejskim. Rozpoczęcie pracy na terenie pozostałych powiatów będzie najpilniejszym zadaniem Okręgu Wileńskiego po okresie plebiscytowym. Udział zaś w mających się odbyć w styczniu r. prz. wyborach do Zgromadzenia Orzekającego T-wo Straży Kresowej rozumie jedynie w sensie zwalczania absenteizmu wyborczego i łagodzenia tarć pomiędzy grupami w okręgach słabszych pod względem polskości.

Chcąc przerzucić ciężar prac na ogół społeczeństwa, Kierownictwo Okręgu, podobnie jak i w innych Okręgach T-wa, przystąpiło do intensywniejszego organizowania kół T-wa, w nadziei, że staną się one trwałymi ośrodkami pracy społeczno-kulturalnej na Kresach Wschodnich.

Po referacie p. Mydlarza oraz po odpowiedziach na pytania stawiane w związku ze sprawozdaniem, na wniosek p. Barchwica, Zjazd przyjął sprawozdanie, wyrażając uznanie dla dotychczasowych prac Towarzystwa i składając podziękowanie kierownictwu.

Następnie prezes Towarzystwa Straży Kresowej, p. Zdzisław Lechnicki, zreferował powojenne zadania Towarzystwa, rozpoczynając od przedstawienia warunków, w jakich prowadzono prace dotychczasowe.

Pierwsze prace Straży Kresowej rozwijały się w warunkach bardzo trudnych, gdy państwa polskiego jeszcze nie było; podejmowano wtedy częstokroć zadania, które przeszły następnie do organów rządowych, włącznie do tworzenia oddziałów wojskowych. Od samego jednak początku, niezależnie od różnorodności prac, działalnością T-wa Straży Kresowej kierowały założenia ogólne. Przedewszystkiem rozumiano, że dla spełniania celów Towarzystwa na wschodnich obszarach dawnej Rzeczypospolitej musi powstać organizacja, szeregująca siły polskie, a to ze względu na konieczność zogniskowania wysiłków poszczególnych działaczy społecznych i ustalania przez nich wspólnej ogólnej linii postępowania. Z drugiej

znów strony rozumiano, że istnieje konieczność zainteresowania i uświadamiania całego społeczeństwa polskiego o znaczeniu kresów wschodnich dla Polski.

Obecnie cały szereg prac, prowadzonych dotychczas przez T-wo Straży Kresowej, przechodzi do rąk innych instytucyj, o bardziej ograniczonym zakresie prac, co jednak nie wyczerpuje całości zadań Towarzystwa. Równoległe więc do kontynuowania, lub przekazywania innym instytucjom prac szczegółowych, winny być tworzone koła T-wa Straży Kresowej, które skupiałyby wszystkich działaczy społecznych dla dyskusowania zasadniczych kwestyj, wytykania określonych celów i ustalania ogólnego planu postępowania. Koła T-wa mają być wiązane przez centrale okręgowe, a następnie przez centralę w Warszawie. Poza tem sprawą w dalszym ciągu aktualną jest informowanie o sprawach kresowych całej Polski i budzenie zainteresowania dla tych spraw; istnieją już pewne plany w tym kierunku na najbliższą przyszłość: zbiórka książek dla kresów, zjazd towarzystw oświatowych w Warszawie i t. p.

Dotychczasowe prace Towarzystwa prowadzone były z dużym nakładem sił poszczególnych jednostek; było to możliwe w momentach przełomowych, nie da się jednak utrzymać na stałe, to też T-wo Straży Kresowej będzie mogło spełnić swe zadania tylko wtedy, gdy w poszczególnych ośrodkach koła Towarzystwa przejmą na swe barki prowadzone prace.

Po referacie prezesa Lechnickiego wywiązała się obszerna dyskusja, która wykazała konieczność istnienia jednej organizacji, ustalającej w sprawach zasadniczych wspólną linię postępowania. Taką organizacją winno być T-wo Straży Kresowej.

Po zamknięciu dyskusji przeprowadzono wybory zarządu okręgowego, do którego weszli w charakterze członków pp.: A. Parczewski, T. Szopa, Br. Wędziagolski, J. Barchwic, lg. Turski, Ap. Ślósarz, St. Mydlarz — tudzież w charakterze zastępcy p. Wacław Studnicki. Na tem posiedzenie zamknięto.



Wydawca: **Towarzystwo Straży Kresowej.**

Pod redakcją **Bolesława Srockiego.**

DRUK GALEWSKI i DAU, ORDYNACKA 6. TELEFONU 6-75.

TYDZIEŃ POLSKI

Pismo poświęcone zagadnieniom życia politycznego, społecznego i literackiego

otwiera prenumeratę na rok 1922.

TRZECI ROK WYDAWNICTWA.

Wstępując w trzeci rok istnienia, może Tydzień Polski wskazać na obfity dorobek artykułów piór pierwszorzędných, znamienitych formą i głębią myśli. Przedrukowywane i omawiane w całej niemal prasie polskiej, wnikały one w społeczeństwo i zmuszały je do zastanowienia się nad bolączkami narodowemi, dzięki jasnemu i przedmiotowemu oświetleniu tematów. Wolne od wszelkich odcieni liberyjnych, wyzwolone z konieczności wypowiedzania się podług narzuconych formuł, szły w świat jako nieskrępowane głosy prawdziwie wolnej, krytycznej i twórczej myśli ludzkiej.

Koła przyjaciół naszego pisma wzmagają się coraz bardziej, wzmaga się też ilość i różnorodność współpracowników tak, że czytelnicy znajdują na łamach Tygodnia Polskiego najdokładniejsze odbicie objawów aktualnego życia narodów, ujęte w ramy spokojne, rzeczowe, wolne od wszelkiej animozji i osobistych zachepek.

W przeświadczeniu, że nasze skupienia mieszczańskie powinny odegrać w rozwoju państwowości pierwszorzędną rolę, jako środowiska działalności umysłowej i przemysłowej, zwrócimy baczną uwagę na potrzeby i warunki bytu miast, na zagrody, wstrzymujące ich pochód do świetnej przyszłości.

W ubiegłym r. umieścili prace w Tygodniu Polskim następujący autorzy:

Prof. Jan Baudouin de Courtenay, Attilo Begay, prof. Fr. Bossowski, Dr. I. E. Chmielewski, Marjan Dąbrowski, A. Diveky, Wł. Dzwonkowski, Julja Dicksteinówna, Jerzy Fiedorowicz, Wł. Günther, Xawery Glinka, Tadeusz Gruzewski, D-r T. Hryniewski, prof. Józefa Joteyko, W. Kara, St. A. Kempner, Feliks Kierski, St. Kolaczkowski, Edw. Kozikowski, Leon Kozłowski, I. W. Kosmowska, prof. Jan Kucharzewski, Ludwik Kulczycki, Jerzy Kurnatowski, Radosław Krajewski, Antoni Lange, Zygmunt Łada, Aleksander Lednicki, Jan Lorentowicz, Ernest Łuniński, Bolesław Lutomski, Władysław Mickiewicz, Iza Moszczeńska, Jan Parandowski, Stanisław Posner, Leon Pączewski, ks. arcybiskup Edward Ropp, Wincenty Rzymowski, Gabriel Seaille (prof. Sorbony), Leopold Staff, Maciej Szukiewicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, prof. St. Wędkiewicz, Adam Zagórski, prof. Marjan Zdziechowski, prof. Tadeusz Zieliński, d-r Józef Zieliński, Emil Zegadłowicz, prof. Fryderyk Zoll, Jan Żarnowski.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego” wynosi kwartalnie 900 mk. miesięcznie 300 mk. za granicą podwójnie. Cena pojedynczego numeru 80 mk.

Conto czekowe P. K. O. № 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy milimetry 60 mk. — Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4. REDAKCJA OTWARTA OD 5—7 WIECZ.; ADMINISTRACJA OD 9—2 PP. CODZIENNIE—TEL. 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch”, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE”. Redaktor: Leon Kozłowski.

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA STRAŻY KRESOWEJ

BIBLIOTECZKA MIESIĘCZNIKA
 „WSCHÓD POLSKI”

„ poleca następujące własne wydawnictwa, poświęcone sprawom wschodnich ziem b. Rzeczypospolitej:

Nr. 1. Edward Maliszewski: *Rok 1863 na Kresach mohilewskich*,—str. 33.

Nr. 2. Henryk Mościcki: *Litwa i Korona w epoce porobiorowej*,—str. 18.

Nr. 3. Zdzisław Ludkiewicz: *Wytyczne reformy agrarnej na Białej Rusi*,—str. 39.

Nr. 4. Jerzy Salski: *Sztuka i kultura polska na Litwie i Rusi*,—str. 32+8 ilustr.

Nr. 5. Kazimierz Sochaniewicz: *Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji*,—str. 80.

Nr. 6. Władysław Studnicki: *Kolonizacja i rozwój gospodarczy naszego Wschodu*,—str. 26.

Nr. 7. Henryk Mościcki: *Projekty połączenia Litwy z Królestwem Kongresowem w latach 1815—1831*,—str. 20.

W PRZYGOTOWANIU:

Nr. 8. Edward Maliszewski: *Polacy na Łotwie*.

Nr. 9. Stanisław Dangel: *Rok 1831 w Mińszczyźnie*.

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.